WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO W KRAKOWIE
TOM XLVII

A[illegible] HEYDEL, TOMASZ LULEK, STEFAN SCHMIDT,
[illegible]ANISŁAW WYROBISZ, FERDYNAND ZWEIG

ETATYZM W POLSCE

Z PRZEDMOWĄ

ADAMA KRZYŻANOWSKIEGO

KRAKÓW
[illegible]KŁADEM TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO
1932

515/c

ETATYZM W POLSCE

ADAM HEYDEL, TOMASZ LULEK, STEFAN SCHMIDT,
STANISŁAW WYROBISZ, FERDYNAND ZWEIG

ETATYZM W POLSCE

Z PRZEDMOWĄ

ADAMA KRZYŻANOWSKIEGO

KRAKÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO
1932

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie
A-17792
001-0020705--00

A-17792
72369
20705

Odbito w Drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem L. Wójcika

PRZEDMOWA

Okres dobrej konjunktury gospodarczej 1926—1928 nie został należycie wyzyskany. Rządy państw współczesnych nie potrafiły doprowadzić do istotnego uzdrowienia stosunków finansowych i ekonomicznych ani wewnętrznych, ani międzynarodowych. Przeżywamy ciężkie przesilenie gospodarcze, które szerzy spustoszenia nietylko w świecie wartości ekonomicznych. Ciągła kolejność lat chudych i tłustych jest nieunikniona, a zatem nic dziwnego, że szereg pisarzy — nie brakło wśród nich członków Krakowskiego Towarzystwa Ekonomicznego — przepowiadał w latach dobrej konjunktury nastanie wkrótce złych czasów. Pisarze ci ostrzegali, że zanosi się na ciężkie przesilenie, ponieważ gospodarka skarbowa niemal wszystkich państw powojennych pogorszyła się w porównaniu ze stanem rzeczy przed r. 1914, ponieważ równocześnie ich polityka ekonomiczna stała się mniej liberalna, bardziej etatystyczna czyli wybitnie uszczuplająca oszczędności społeczeństw.

Banki, w znacznej mierze pod naciskiem rządów, na wielką skalę rozbudowywały międzynarodową wymianę kapitałów, atoli równocześnie rządy ograniczały coraz to bardziej międzynarodową wymianę towarów, oraz poszukiwanie zarobku w obcych krajach. Władze niemal wszystkich państw ciągle podwyższały cła, a nawet wydawały zakazy przywozu i wywozu towarów, łagodzone kontyngentowaniem czyli dopuszczaniem do przywozu i wywozu ściśle określonych ilości towarów, objętych zakazami. Władze kontyngentowały także imigrację zarobkową. Liga Narodów w ciągu ostatnich kilku lat zwracała uwagę na niebezpieczeństwo zaostrzenia się wojen celnych. Zalecała rozejm celny, to znaczy zobowiązanie się państw, zawierających rozejm do niepodnoszenia stawek celnych w ciągu oznaczonego czasokresu. Zalecała zniesienie umowne zakazów przywozu i wywozów, a więc systemu kontyngentów. Międzynarodowe Biuro Pracy wystąpiło w obronie wolności imigracji zarobkowej. Rządy rzuciły do kosza zalecenia organów, stanowiących ich własną

emanację. Dziś państwa i narody w nich zamieszkałe doczekały się zaostrzenia przesilenia z powodu lekkomyślnego odrzucenia rad Ligi Narodów oraz Międzynarodowego Biura Pracy. Państwa uganiały się za celami, wzajemnie się wykluczającemi, boć przecie spłata kredytów zagranicznych, któremi hojnie szafowano, jest uwarunkowana rozwojem wymiany międzynarodowej osób i usług, dostarczającej dewiz, potrzebnych gwoli wywiązania się z zagranicznych zobowiązań. Pogoń za celami sprzecznemi musiała się zemścić.

Przesilenie i jego rozmiary były przewidywane. Stanowią konieczną, a zarazem sprawiedliwą karę za grzech braku umiarkowania i rozsądku. Przesilenie może być zbawienne w skutkach, jeżeli rządy i narody zawczasu potrafią zrozumieć nauki, zawarte w przebiegu wypadków i zastosować do nich swą politykę. Pomyślne ukształtowanie się przyszłości zależy od szczęśliwego rozwiązania tego zadania. Widocznie jeszcze nie jest dość źle, bo na razie nie widać oznak opamiętania. Ziściły się przewidywania ludzi, którzy już przed laty zapowiadali dalszy rozrost etatyzmu i równoległe upowszechnianie się zubożenia. Mimo tego, skutkiem przewagi nastrojów ściśle politycznych, fala etatyzmu rośnie ciągle, także i w Polsce, ostatnio ze zdwojonem natężeniem, a nawet pojawiają się publikacje w obronie polityki ekonomicznej, którą Towarzystwo Ekonomiczne w Krakowie zwalczało od chwili swego założenia. W tym stanie rzeczy Towarzystwo Ekonomiczne w Krakowie postanowiło raz jeszcze dać wyraz zapatrywaniu, że dotychczasowa polityka ekonomiczna musi doprowadzić do pauperyzacji nietylko szczupłej warstwy bogatych, ale także szerokich warstw ludności, że poprawa stosunków jest koniecznie uwarunkowana zmianą obecnej polityki skarbowej i ekonomicznej.

Gwoli ziszczenia tego postanowienia, gwoli przyczynienia się w miarę sił i możności do zorjentowania opinji publicznej w labiryncie poglądów na przyczyny przesilenia Towarzystwo Ekonomiczne w Krakowie ogłasza zbiór artykułów i rozpraw swych członków, których łączną myślą przewodnią jest wykazanie szkodliwości etatyzmu. Książka stanowi przeważnie zbiór przedruków prac ogłoszonych w ciągu trzech ostatnich lat. Przypiski na początku każdej z rozpraw, objętych tem wydawnictwem, dają odpowiedź na pytanie, gdzie i kiedy po raz pierwszy były

ogłoszone drukiem. Brak przypisku oznacza, że rozprawa była drukowana w „Przeglądzie Współczesnym“ względnie jako osobny zeszyt wydawnictw Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie. Rozprawy prof. Schmidta „Etatyzm a spółdzielczość rolnicza“ oraz prof. Lulka: „Przedsiębiorstwa państwowe“ nie były drukowane poprzednio. Prof. Heydel ogłosił w r. 1931 prócz przyczynków, wydrukowanych w tym tomie, jeszcze dwie rozprawy, pisane w podobnym duchu. Jedna z nich: „Len, czy bawełna“ (Łódź 1931, Nakład Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi, str. 56) stanowi polemikę z projektem wysokiego oclenia bawełny surowej gwoli rozszerzenia uprawy lnu i stworzenia w kraju przemysłu lnianego kosztem zniszczenia przemysłu bawełnianego. Druga: „Kryzys, interwencja i etatyzm“ pojawiła się w „Ekonomiście“ za rok 1931 w zeszycie specjalnie poświęconym dyskusji na temat przyczyn przesilenia.

Wydawnictwo zbiorowe, które obecnie puszczamy w świat, nie obejmuje ani mojej rozprawy „Etatyzm w Polsce“, ogłoszonej w r. 1928 łącznie z pracą: „Bierny Bilans Handlowy“ (Kraków 1928, str. VII i 101), przyczem tytuł tej drugiej rozprawy stanowił łączny tytuł owej książki, ani innych moich prac, pokrewnych duchem i tendencją, ponieważ trzy miesiące temu „Komitet wydawnictw ekonomicznych Akademji Umiejętności“, korzystając z zasiłku udzielonego przez „Fundusz Naukowy Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego“ opublikował w jednym tomie: „Polityka i Gospodarstwo“ moje ważniejsze pisma i przemówienia z lat 1920—1931 napisane, względnie wypowiedziane na temat naszej polityki finansowej i ekonomicznej, przyczem przedrukował także rzecz o „Etatyzmie w Polsce“. Oba wydawnictwa zbiorowe, o których mowa, uzupełniają się nawzajem. Oba poczęte zostały w tej samej trosce o przyszłość.

Kończę wyrażeniem podziękowania tym wszystkim, którzy umożliwili nam wydanie tego dzieła czy to szczodremi zasiłkami pieniężnemi, czy też zezwoleniami przedruku i swą ofiarną współpracą.

Adam Krzyżanowski,
Prezes Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie

Kraków, w grudniu 1931.

ADAM HEYDEL

GOSPODARCZE GRANICE LIBERALIZMU I ETATYZMU

Die antiliberale Politik ist Kapitalaufzehrungspolitik (Ludwig Mises, *Liberalismus*).

Podkreślam raz jeszcze tytuł: nie będę mówił w niniejszej pracy o etycznych, politycznych, narodowych i kulturalnych względach, które w wielu punktach ścieśniać mogą — ścieśniać niekiedy muszą — pole liberalnej polityki ekonomicznej.[1] Chcę mówić o zakresie, w którym uważam za uzasadniony liberalizm, względnie uznaję potrzebę interwencji państwa, ze względów wyłącznie gospodarczych. Przez względy gospodarcze rozumiem dążenie do powiększenia ogółu bogactwa danego społeczeństwa.[2]

*

Wyobraźmy sobie dwa warsztaty produkcji, np. dwa folwarki lub dwie fabryki sukna, w zupełnie równych warunkach ekonomicznych. Oba produkują w wolnem współzawodnictwie. Jeden z nich *(A)* daje większe zyski *netto* przy mniejszej produkcji, drugi *(B)* wykazuje większą produkcję, a mniejsze zyski *netto*.

Dla większej jasności przedstawmy sobie cyfrowo bilans ich gospodarki:

A		*B*	
produkcja . . .	100.000 zł	produkcja . . .	110.000 zł
koszta	80.000 „	koszta	95.000 „
zysk *netto* . . .	20.000 „	zysk *netto* . . .	15.000 „

[1] W kwestjach etycznych związanych z tem zagadnieniem wypowiedziałem się w pracy p. t. *Kapitalizm i socjalizm wobec etyki* (*Przegląd Współczesny* z września 1927, s. 435—469).

[2] Przy niezmienionym poziomie cen przyrost bogactwa społecznego da się zmierzyć przyrostem wartości wymiennych.

Nikt nie będzie miał wątpliwości, jak odpowiedzieć na pytanie, który z tych dwóch warsztatów gospodarowany jest lepiej z punktu widzenia prywatno-gospodarczego. Warsztat *B* — (biorąc pod uwagę równe warunki obu) — gospodarowany jest widocznie zbyt kosztownie. Oczywista jest, że lepiej wyjdzie na swojej gospodarce właściciel warsztatu *A*, t. j. tego, którego rentowność jest większa.

Które jednak z tych gospodarstw pomnaża w wyższym stopniu bogactwo społeczeństwa? Które odpowiada tem samem lepiej naczelnemu postulatowi polityki ekonomicznej? Większość zapytanych odpowie bez wahania, że społecznie korzystniejszy jest warsztat *B*. Wszakże — powiedzą — „społecznie" chodzi o maksimum produkcji, a nie o zyski jednostki. Warsztat *B* daje o 10.000 zł więcej produktów, a przez to w wyższym stopniu, aniżeli *A*, wzbogaca społeczeństwo. Prawda, że właściciel rentowniejszego przedsiębiorstwa bardziej wzbogaca siebie, ale ten egoistyczny punkt widzenia nas nie interesuje. Ten, kto produkuje więcej zboża czy sukna, dostarcza więcej środków zaspakajania potrzeb konsumentom. Zatrudnia on także w swojem gospodarstwie więcej pracy, kupuje więcej węgla, nawozów sztucznych, maszyn, narzędzi — w sumie przewyższa w tej pozycji warsztat *B* swojego konkurenta o 15.000 zł. O tę sumę — wywodzić będą społecznicy — wzbogaca bardziej, aniżeli przedsiębiorca *A*, robotników, dostawców środków produkcji.

Ta odpowiedź jest w oczach fachowca-ekonomisty zasadniczo błędna, a jej uzasadnienie nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. Ekonomista musi uznać, że ponad wszelkie wątpliwości więcej bogactwa dostarczy społeczeństwu producent *A*, to jest ten, który wytwarza mniej, ale osiąga większe zyski.

Na jakiej drodze dochodzi ekonomista do tego, na pierwszy rzut oka, niezgodnego ze zdrowym rozsądkiem twierdzenia. Jak to może być, by mniej produkując, dawać więcej bogactwa?

W zrozumieniu tego poglądu niema żadnych trudności — prócz jednej. Należy zdobyć się na rozpatrzenie zagadnienia właśnie z punktu widzenia ekonomisty, a nie żadnego innego. Nie zdanie inżyniera (który za najkorzystniejsze uzna wyprodukowanie maksymalnej ilości tonn żelaza, metrów sukna,

cystern nafty), nie zdanie przedstawiciela pracy (dla którego najkorzystniejsze będzie gospodarstwo zatrudniające możliwie największą ilość robotników), nie zdanie dostawcy surowców czy narzędzi, ani wreszcie nie zdanie konsumenta ma tu decydujące znaczenie. Trzeba się wznieść ponad nie wszystkie. Ekonomista nie może się ograniczyć do rachunku poszczególnych pozycyj, bezpośrednich korzyści konsumentów, robotników, dostawców, związanych z tem właśnie przedsiębiorstwem. Musi objąć swoim rachunkiem ogół potrzeb społeczeństwa, ogół możliwych zastosowań pracy i kapitału i ogół możliwych do osiągnięcia korzyści przy danym nakładzie.

Jakiż będzie bilans takiego zestawienia?

Jeżeli, jak to przyjęliśmy w naszych założeniach, oba rozpatrywane warsztaty produkują w wolnej konkurencji, to znaczy to, że zysk *netto* osiągnięty przez *A* równy jest zyskowi, jaki przy tym samym nakładzie kosztów można osiągnąć w każdym innym podobnym warsztacie.

Producent *A* włożywszy 80.000 zł w koszta produkcji, wytwarzał wartość 100.000 zł. Licząc przeciętnie, każde włożone 1.000 zł dawało 1.250 zł. Tę samą wartość można było wygospodarować na innym kawałku ziemi, czy w innej fabryce.

Producent *B* włożył w swoją produkcję 95.000 zł, czyli o 15.000 zł więcej aniżeli *A*. Te 15.000 zł umieszczone tam, gdzie dałyby normalny dla danych warunków przyrost wartości, powinny były „dorobić“ piętnaście razy 1.250 zł, t. j. 18.750 zł. Jednakowoż warsztat *B* wykazuje produkcję o wartości 110.000 zł, to jest zaledwie o 10.000 zł wyższą od warsztatu *A*. W ten sposób nadwyżka nakładów nie została wyrównana i przyniosła przedsiębiorcy deficyt 5.000 zł. Strata społeczna, jaka jest wynikiem tego niegospodarczego ulokowania nakładów, jest jednak jeszcze większa. Wynosi ona całą różnicę pomiędzy możliwym do osiągnięcia przyrostem wartości przy innem zastosowaniu tej samej sumy, a przyrostem istotnie osiągniętym. Możliwy do osiągnięcia przyrost przy zastosowaniu 15.000 zł był 18.750 zł, istotnie uzyskany wynosił zaledwie 10.000 zł. Strata społeczna wynosi 8.750 złotych. Bardziej przejrzyste będzie to rozumowanie, jeśli wyobrazimy sobie, że przedsiębiorca *B* rozporządzał początkowo tą samą sumą nakładów, jaką wkłada w produkcję przedsiębiorca *A*,

i mógł osiągnąć ten sam zysk *netto*, do tego zysku byłby też dążył, gdyby się był kierował wyłącznie gospodarczemi kryterjami. Chcąc jednak jako człowiek „uspołeczniony" podnieść swoję produkcję i przypuszczając, że nawet, jeżeli przez to zmniejszy rentowność swojego warsztatu, przysłuży się jednak społeczeństwu, dopożyczył sumę 15.000 zł, którą użył w produkcji. Gdyby był tego nie robił, ta suma byłaby się znalazła w gospodarce innego jakiegoś, egoistycznego i wyrachowanego gospodarza *(X)*, gdzie odegrałaby swoją rolę, przysporzyłaby mu zysków, a społeczeństwu dałaby możliwy w danych warunkach największy, przyrost bogactwa.

Uspołeczniony producent *B* zmniejszył swoje zyski absolutnie o 5.000 zł, relatywnie (w stosunku do sumy nakładów o 5.937 zł), a bogactwo społeczne o 8.750 zł.

Większy natomiast zysk *netto* pierwszego, dobrze kalkulującego egoistycznego przedsiębiorcy oczywiście społecznie nie przepadnie. Przedsiębiorca *A* nie spali, ani nie wrzuci do wody tych wartości. Wyda je na dalszą produkcję (nie w swoim warsztacie, który osiągnął już możliwie największą rentowność), ale na innym, złoży może do banku, kupi akcje, czy nawet poprostu najegoistyczniej skonsumuje.

Niezależnie od tego, który z tych sposobów zostanie obrany, suma ta uruchomi p o ś r e d n i o, jeśli nie w tej, to w innych gałęziach produkcji niemniejszą ilość pracy, surowców, narzędzi. Konsumentom zaś da większą ilość dóbr, lub dobra więcej w danej chwili pożądane, lub potrzebne.

Prawda o n s a m wyprodukował o 10.000 zł mniej w postaci zboża czy sukna. Prawda także, że o 15.000 zł mniej w s w o i m w a r s z t a c i e wydał na pracę, surowce i narzędzia, ale nie wycofał z miejsca, gdzieby najwydatniej pracowały, 15.000 zł, które już w trakcie produkcji w danym okresie dałyby konsumentom 18.750 zł, a zatrudniłyby pracy za 15.000 zł, wyda o 5.000 zł więcej na płace robocze, surowce i narzędzia, zużytkowując swój czysty zysk. Jeżeli i konsumcję z zysków *netto*, która uruchomiła nowe ilości pracy i kapitału, wstawimy w rachunek, to ostateczny bilans s p o ł e c z n y gospodarki przedsiębiorcy *A* w porównaniu z producentem *B* wyglądać będzie jak następuje:

1) w okresie produkcji

społeczne *minus:*		społeczne *plus:*	
a) *A* wyprodukował mniej od *B* o	10.000 zł	*a)* producent *X* wyprodukował nakładem 15 000 zł	18.750 zł
b) *A* zatrudnił mniej pracy i kapitału od *B* o . .	15.000 „	*b)* producent *X* zatrudnił pracy i kapitału za . .	15.000 „
Razem . .	25.000 zł	Razem . .	33.750 zł

2) po skończonej produkcji

		producent *A* z zysku *netto* uruchomi pracy i kapitału więcej od *B* o . .	5.000 „
		producent *X* z zysku *netto* uruchomi pracy i kapitału za	3.750 „
Razem . .	25.000 zł	Razem . .	42.500 zł

Różnica społeczna, która wynosiła w trakcie produkcji 8.750 zł, podniesie się zatem do sumy 17.500 zł, jeżeli weźmiemy pod uwagę pośrednie konsekwencje gospodarczego lub niegospodarczego zastosowania tej samej sumy kapitułu, i jeżeli, wzorując się na naszych przeciwnikach liczyć będziemy jako pozycje „uruchomienie pewnych ilości pracy i kapitału".

Ten cały rachunek ulegnie zmianom zależnie od cyfr, które weń wstawimy. Jedno pozostanie zawsze niewątpliwie. Każda jednostka kapitału umieszczona nie najrentowniej przynosi stratę społeczną.

Każdy egoistycznie i racjonalnie kalkulujący gospodarz pomnaża najwydatniej ilość przedmiotów zaspakajających potrzeby. Więcej będzie dóbr ogółem, choć w innej proporcji poszczególne rodzaje dóbr na rynku wystąpią.

Zboża czy sukna będzie może na skutek egoistycznej kalkulacji producenta *A* mniej w społeczeństwie, ale dóbr najbardziej potrzebnych, więcej w danej chwili pożądanych aniżeli zboże czy sukno, będzie niewątpliwie więcej.

Konkluzja: dobry gospodarz dąży do maksymalnego zysku *netto*. Swój kapitał i pracę lokuje w tych działach produkcji, gdzie je można osiągnąć. T e m s a m e m zaś najwydatniej zwiększa bogactwo społeczne.

Ten rachunek jest niezbity. Wykazuje on najlepiej całą dobroczynną rolę swobody i wolnej konkurencji w życiu gospo-

darczem. One właśnie każdą cząsteczkę sił produktywnych tam kierują, gdzie jest społecznie najpotrzebniejsza.

W powyższych kilku zdaniach da się streścić cała filozofja i ewangelja liberalizmu.

*

W tem świetle jasno uwydatnia się, jak zasadniczo błędne jest szeroko rozpowszechnione mniemanie, że zachodzi sprzeczność między produktywnością (wzbogaceniem społeczeństwa) a rentownością (wzbogaceniem jednostki).[1] Niedorzecznością też okazuje się postulat socjalizmu, by produkcja skierowana była nie do osiągania zysków, ale do zaspakajania potrzeb. Każda produkcja, nie dążąca do zysków, gorzej zaopatrzy społeczeństwo, a właśnie dążenie do zysków jest zaspakajaniem potrzeb. Nie można bowiem osiągnąć zysków, nie zaspakajając potrzeb, a największe zyski osiąga się, zaspakajając najpilniejsze potrzeby konsumentów.

Z przeprowadzonej analizy fikcyjnego przykładu wynika też z żelazną konsekwencją jasny sąd o tych wypadkach, w których organizacje przymusowe, wyciągając kapitały z rąk prywatnych, lokują je w swoich przedsiębiorstwach nie według rachunku zysku, ale według kryterjów „wyższych" — „dobra społecznego". Każde 1.000 złotych wyrwane z tego miejsca, do którego zdąża, przyciągane obietnicą najwyższego oprocentowania i umieszczone w produkcji nierentującej, lub mniej rentującej, jest czystą stratą społeczną, dającą się cyfrowo obliczyć.

Przedsiębiorstwa prowadzone przez organizacje przymusowe (państwo, gminy) nie pod kątem widzenia materjalnego zysku są, z punktu widzenia bogactwa społecznego, trwonieniem bezpowrotnem jego zasobów; są przeto gospodarczo szkodliwe.

Przedsiębiorstwa państwowe, czy gminne, prowadzone z celem osiągania zysków (komercjalizowane) są zbędne, skoro do tego samego celu dążą egoistycznie zorjentowane jednostki.

---

[1] W wyjątkowych wypadkach, stanowiących dla praktyki życia „quantité négligeable" może zachodzić rozbieżność. Nie dotyczy ona, naogół biorąc gospodarki wolnokonkurencyjnej.

Te twierdzenia uważam za udowodnione i pewne z punktu widzenia wzbogacenia społeczeństwa. Innych punktów — powtarzam — nie chcę poruszać.

*

Tak jest zawsze i wszędzie, gdzie z dostateczną swobodą działa wolna konkurencja. Ona jest siłą, która organizuje najsprawniej życie gospodarcze. Spotykamy często z teoretycznej literatury socjalizmu, lub z praktyki bolszewickiej żywcem przejęte twierdzenia, że gospodarka taka przedstawia chaos, zamęt, żywioł nieokiełzany, który trzeba ujmować w planowość *(Planwirtschaft)*, by nakierować go ku dobru ogółu.

W rzeczywistości jest wręcz przeciwnie. Wolna konkurencja sama wyznacza plan ogólny, i proporcje, w których potrzebne są w danym ustroju różne działy produkcji. Każda gałąź wytwórczości, która daje zyski wyższe, aniżeli przeciętny zysk, osiągany w innych działach, jest zbyt szczupło rozwinięta. Powinno się ją rozwinąć i przy zasadzie wolnej konkurencji sama ona rozkwitnie, napłyną do niej bowiem za wskazówką wyższych zysków, jak za igiełką kompasa, kapitały i praca.

Każdy dział produkcji, który przestaje się opłacać, względnie procentuje się niżej, jak przeciętnie, jest w hipertrofji. Wolna konkurencja sama, poprzez odpływ kapitałów i pracy, ścieśni go do właściwych rozmiarów.

Niema i logicznie być nie może żadnego teoretycznego sposobu, któryby nam umożliwiał obliczenie *a priori*, w jakich rozmiarach należy te lub inne działy rozwijać. Jedyną wagę i miarę nosi w sobie każda jednostka, porównując bezustannie w życiu użyteczności krańcowe różnych dóbr i wybierając te, których użyteczność dla danej chwili jest wyższa. W tym kierunku rzuca jednostka swą siłę kupna — a owa siła kupna pobudza produkcję i każe jej się rozwijać w proporcji do natężenia potrzeb.

Prawda: zmiany techniki, warunków przyrodniczych, ilości ludności i jej potrzeb, mody i t. p. bezustannie przesuwają te proporcje. Ale konsekwencją każdego takiego przesunięcia są bezustannie wytwarzające się różnice rentowności. Wywołują one reakcję ze strony istotnie gospodarczo kalkulujących jednostek, którą opisałem przed chwilą. Gdyby ten proces mógł się

do końca rozwinąć, dostosowanie rozmiarów poszczególnych gałęzi produkcji do rozmiarów potrzeb byłoby możliwie, w danych warunkach najdoskonalsze. Następujące wciąż dalsze zmiany warunków przyrodniczych i socjalnych nie pozwalają nigdy na doprowadzanie tej autoregulacji do końca; nie należy jednak zapominać, że każda czynność oparta na rachunku gospodarczym ku temu punktowi równowagi całość układu zbliża, każda zaś kierowana innemi motywami od owego punktu ją oddala.

To właśnie robi wszelkie wprowadzanie „planu", o ile idzie wpoprzek naturalnym dążnościom życia gospodarczego.

Słyszę już zarzut przeciwko moim dotychczasowym wywodom: wychodzi pan z założenia, że jednostka w gospodarce prywatnej dobrze kalkuluje, że zna swoje interesy, że wie gdzie i jak lokować swoją pracę i kapitały. To jest fikcja niezgodna z rzeczywistością. Czy nie większą utopją jest jednak przypuszczać, że urzędnik wie lepiej, gdzie jest korzyść jednostki?

Zarzut jest mimo to częściowo słuszny, a wniosek stąd płynie oczywisty. Państwo ma obowiązek kształcenia gospodarczego swych obywateli. Nie myślę o tem, by ich kształciło w teorji ekonomji. To potrzebne byłoby i pożyteczne dla ministrów. Przeciętna jednostka powinna mieć możność orjentacji w konjunkturze swojego zawodu. To jej wystarczy, a „brudny egoizm" powie jej wówczas, co robić, by siebie i społeczeństwo wzbogacić.

Badania konjunktury, takie, jakie za wzorem Niemiec, Anglji, czy zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, prowadzi Instytut Badania Konjunktur w Warszawie, popularyzacja wykształcenia technicznego, udostępnianie techniczne kredytu — oto racjonalizacja życia gospodarczego w dobrym stylu.

Oto zadania, na które państwo powinno poświęcać środki, trwonione bezużytecznie na wysiłki krępowania i regulacji gospodarki prywatnej w myśl urojonych „planów".

To powinno być zrobione. Nie należy natomiast zbytnio wątpić o mądrości gospodarczej jednostek. Są narody gospodarczo bardziej i mniej uzdolnione. Polacy należą z pewnością do drugiej grupy. Zdolność dorabiania się jest u nas mniejsza,

jak we Francji, u Niemców, czy Anglo-Sasów, ale mimo wszystko trzeba sobie zdać sprawę z tego, że utrzymanie majątku nienaruszonego jest i u nas pewną normą, naogół przestrzeganą. Wypadki marnotrawstwa, to wypadki wyjątkowe i patologiczne. Będę o nich mówił dalej, tymczasem zaś zwrócę uwagę na jedno: najgorszą niewątpliwie szkołą gospodarczą społeczeństwa jest przerost gospodarki publicznej. Psychologja urzędnicza jest antytezą psychologji dobrego gospodarza.

I z tego więc punktu widzenia lepiej gospodaruje społeczeństwo niedosyć uświadomionych nawet, samodzielnych jednostek, aniżeli społeczeństwo przesycone etatyzmem.

Ktoś złośliwy powiedział: być gospodarzem kawałka kraju, jako wojewoda lub starosta, to znaczy przeszkadzać gospodarować innym.

*

Inny zarzut, który niechybnie nasunie się na myśl czytelnikowi, obeznanemu z nowoczesną literaturą ekonomiczną, brzmieć będzie jak następuje: podstawą dotychczasowych rozumowań jest gospodarka wolno-konkurencyjna. Taka gospodarka zanika. Jej miejsce zajmują, coraz to liczniej mnożące się monopole. Gospodarkę monopoliczną należy traktować zupełnie inaczej. Zyski monopolisty nie są równoznaczne z korzyścią społeczną. Osiąga je raczej k o s z t e m społeczeństwa.

Rozpatrzmy najpierw drugie twierdzenie (ujemny sąd o monopolu). Jakie są jego podstawy?

Producent wolnokonkurencyjny nie może dowolnie wpływać na cenę, jedynym jego sposobem powiększenia zysku jest, utrzymane w granicach rentowności, rozszerzanie produkcji. Sprzedawać musi po cenie, która pokrywa maksymalne dla danej gałęzi wytwórczości koszta, *plus* normalny zysk. Gdyby cenę próbował podnieść, pojawi się konkurencyjna podaż, która ją znów do poziomu kosztów obniży. Inaczej monopolista. Ten nie może wprawdzie również dowolnie wyznaczać ceny (bo nie pozwala mu na to kurczenie się popytu na jego wytwory), ale może wybrać cenę, która obiecuje mu największy zysk ogólny. Ta cena może znacznie przewyższać koszta produkcji i różnica między ceną monopoliczną, a kosztami da mu nadwyżkę (rentę monopolisty), którą monopolista schowa do kieszeni, wyciągając ją niejako z kieszeni swoim odbiorcom.

Takie podwyższenie ceny aż do punktu, w którym zysk ogólny będzie największy, osiąga monopolista (monopol państwowy, właściciel patentu, trust) przez zmniejszenie produkcji poniżej tych rozmiarów, na których utrzymałaby się, gdyby w danej dziedzinie panowała wolna konkurencja.

Oddawna i naogół zgodnie potępiają ekonomiści tę praktykę monopolisty z punktu widzenia społecz ego. Niezawsze jednak prawidłowo motywują swoją krytykę. Uderza ona najczęściej w trzy punkty:

1. Zmniejszenie sumy wyprodukowanych dóbr. Wiemy już z poprzednich rozważań, że ten argument, sam przez się nie jest ekonomicznie decydujący. Wymowny społecznie, gdy chodzi o dobra zaspakajające potrzeby warstw szerokich, przestaje działać równie przekonywująco, gdy go zastosujemy do dóbr luksusowych. Zmniejszenie np. produkcji djamentów, dzięki ograniczeniom monopolicznym nie wyda się zapewne żadnemu „przyjacielowi ludu" tak bardzo karygodne.

2. Straty konsumentów, wskutek podwyższenia ceny. Tym stratom odpowiada ściśle równy pieniężnie przyrost zysku monopolisty. Nie mamy sposobu obliczyć, czy strata konsumentów przeważa społecznie zysk monopolisty.[1] Wystarczy wyobrazić sobie ubogiego monopolistę (np. artystę, wysoko kwalifikowanego rzemieślnika, lub wynalazcę — posiadacza patentu), wytwarzającego dobra, konsumowane przez warstwy zamożne, by także i tu odpadł argument sprawiedliwości społecznej.

3. Niewłaściwe rozmieszczenie kapitału i pracy. Ten zarzut jest słuszny. Monopolista, ograniczając produkcję, ogranicza także zużycie pracy i kapitału w danej gałęzi wytwórczości. Przy wolnej konkurencji pewne ilości pracy i kapitału znalazłyby jeszcze zatrudnienie w tej samej gałęzi produkcji. Przy monopolu muszą poszukiwać innego pola pracy, a tem samem przerzucają się do działów mniej rentownych. Ostatecznie

---

[1] Próba włoskiego teoretyka Barone wykazania, że strata konsumentów jest większa od zysku monopolisty, oparta na zastosowaniu pojęcia renty konsumenta, jest zasadniczo chybiona. (Barone twierdzi, że większa jest strata renty konsumenta odbiorców, aniżeli przyrost zysku pieniężnego monopolisty. Zestawia w ten sposób niewspółmierne wielkości i zapomina, że monopolista osiąga ze swojej nadwyżki pieniężnej również pewną rentę konsumenta).

musi to przynieść zmniejszenie ogólnego przyrostu wartości, którego wielkość uznaliśmy za kryterjum społecznej korzystności gospodarki prywatnej. Monopol jest w tych razach niejako odwrotnością przypadku, który rozpatrywałem wyżej, gdy produkcja rozszerza się poza granice, wskazane rentownością. Jest też równie szkodliwy.

Nie należy przeoczyć jednak, że szereg względów sprawia, iż zarzut ten w całej jego doniosłości można stosować w niektórych tylko przypadkach. Monopolista może regulować cenę i zmniejszać swoją produkcję istotnie w wysokim stopniu dowolnie, wtedy tylko, gdy jego monopol ma charakter absolutnego monopolu. Daleko częstsze w życiu gospodarczem jest zjawisko położenia nie czysto monopolicznego, ale monopoloidalnego (niejako pół-monopolu). Dane przedsiębiorstwo ma naprzykład znaczną przewagę nad innymi, ale nie ma wyłączności. Jego przewaga płynie z trudności transportu tych samych towarów z dalszych okolic, z renomy firmy, z tajemnicy wyrobu. We wszystkich tych przypadkach wykluczona jest konkurencja, ale tylko częściowo. Jeżeli cena danego towaru zostanie przez monopoloidalne przedsiębiorstwo wyśrubowana zbyt wysoko — wystąpi konkurencja. Zacieśnia się amplituda, w której cena może dowolnie być regulowana. Rozwój techniki z innej strony zaszachowuje monopolistę: ułatwia substytucję, t. j. zastąpienie jednego towaru, innym, mogącym w podobny sposób zaspokoić potrzeby. W tej roli konkurują ze sobą miedź i nikiel, nafta może być zagrożona przez upłynniony węgiel i t. p.

Produkt zastępczy zaspakaja nieco gorzej, lub nieco drożej te same potrzeby, ale wejdzie na miejsce dobra zmonopolizowanego, jeżeli cena tego ostatniego pójdzie tak w górę, że przeważy te różnice.

Wszystkie te względy krępują monopolistę w jego akcji podnoszenia cen na drodze ograniczania produkcji.

Inne względy mogą doprowadzić do obniżenia ceny produktu zmonopolizowanego. Taki wpływ może mieć koncentracja kapitałów. Koncentracja kapitałów prowadzi, jak wiadomo, do obniżenia kosztów produkcji jednostkowych, t. j. kosztów przypadających na sztukę towaru. Jest to skutkiem ulepszeń technicznych, oszczędności na administracji, na przestrzeni — na ogóle tych czynników, które stanowią w kosztach pewną wielkość

stałą w cyfrach absolutnych, której nie można obniżyć. Najjaskrawiej występuje to w masowej produkcji przemysłowej, o której mówimy, że w szerokich granicach jest produkcją zwiększającą się po kosztach spadających.

Monopol (trust, monopol państwowy, monopol oparty na tajemnicy wynalazku) do takiej koncentracji, a przez to do obniżania kosztów prowadzi. W tych wypadkach, udostępniając lepsze wyzyskanie możliwości technicznych, może być niewątpliwie społecznie korzystny.

„Potencjalna konkurencja" outsider'a, lub przemysłu pokrewnego zmusza monopolistę do wysiłków w kierunku obniżania kosztów, podobnie jak to się dzieje przy wolnej konkurencji; monopoliście łatwiej to jednak, przy wysokim stopniu skoncentrowania produkcji osiągnąć.

Inaczej jest w wypadku kartelów. Kartel, nie mogąc zamykać gorzej pracujących przedsiębiorstw, nie wprowadzając koncentracji kierownictwa, zwraca uwagę na zdobywanie zysków przez podbijanie ceny na drodze ograniczania produkcji. Jest najczęściej społecznie szkodliwy.

W ogólnym bilansie monopol, o ile nie musi się liczyć z „konkurencją potencjalną" — przynosi straty społeczne.

Czy to jest argumentem przeciw polityce ekonomicznej liberalistycznej?

By sobie z tego zdać sprawę, trzeba zanalizować warunki, które umożliwiają powstanie takiego, nie potrzebującego się liczyć z konkurencją monopolu.

Są one następujące: monopol musi, jeżeli chce uniemożliwić konkurencję, zawładnąć w całości surowcem, co najczęściej, ze względu na rozmieszczenie surowca na kuli ziemskiej, nie jest łatwe. Monopol musi dalej położyć rękę, lub wejść w porozumienie z wszystkiemi gałęziami produkcji, które mogą wytwarzać towary nadające się do substytucji (zastępcze).

Spełnienie obu tych warunków ułatwia w wysokim stopniu polityka interwencji w formie protekcjonizmu. Chronione murem celnym, dochodzą poszczególne gałęzie produkcji w poszczególnych krajach z łatwością do porozumienia. Krajowe kartele i trusty wyrastają jak grzyby po deszczu. Zniesienie ceł — a zatem dopuszczenie konkurencji zagranicznej — podcięłoby rozwój większości z pośród nich.

Monopoliczne ustroje na rynku międzynarodowym nie są liczne i, jak dotychczas nie bywały trwałe. Próby monopolicznego kierowania produkcji i ustalania cen, to tych, to innych gałęzi produkcji (Angja, kauczuk — konkurencja Holandji; trust miedziany — konkurencja niklu) natrafiają tu na duże przeszkody. Różnice warunków naturalnych, ustosunkowania pracy, kapitału i surowców, przeciwieństwa polityczne i t. p. ułatwiają w wysokim stopniu potencjalną przynajmniej konkurencję na rynku międzynarodowym. To stępiać musi szkodliwe ostrze monopolizacji. Niekiedy zupełnie ją uniemożliwia. Rozwój techniki bezustannie ułatwia substytucję, taksamo działa rozwój komunikacji.

Możemy więc ustalić zasadę, że im liberalniejsza polityka, tem mniej monopolu. Dlatego nie można stawiać zarzutu, jakoby liberalna polityka ekonomiczna była nieaktualna, w dobie rozszerzającej się monopolizacji.

Im bardziej ją rozszerzymy, tem bardziej rozszerzy się pole wolnej konkurencji, która zmusza do zdobywania bogactw „nie od ludzi, ale od przyrody", mówiąc lapidarnemi słowami Effertza.

*

Potrzeby jednostek wyrażają się w ich popycie, to jest w gotowości zapłacenia za dobra, które te potrzeby zaspokoją. Im potrzeby są silniej odczuwane, tem większą cenę gotowi są zapłacić konsumenci. Cena, którą może osiągnąć producent, budzi do życia odpowiednią produkcję. Gdyby wszystkie potrzeby wyrażały się w gotowości zapłaty za dobra, należałoby zamknąć kramiki gospodarki przymusowej (państwowej lub samorządowej). Inicjatywa prywatna zabezpieczałaby maksymalnie zaspokojenie potrzeb, nie w tych oczywiście granicach, w jakich je ludzie odczuwają, bo nie żyjemy w świecie z bajki czarodziejskiej, ale w granicach siły kupna konsumentów, to jest w granicach ich własnej siły produkcyjnej.

Nie wszystkie jednak potrzeby wyrażają się w gotowości płacenia za dobra. Płacić zgadza się człowiek tylko za takie dobra, których inaczej posiąść nie może — jeżeli więc wie, że w przeciwnym razie byłby wykluczony z pośród tych, którzy pewną potrzebę mogą zaspokoić. Są jednak dobra (lub usługi), z których korzystać może każdy, nie płacąc za nie. Klasycznym

przykładem może być oświetlenie ulic w mieście. Niepodobna wykluczyć przechodnia od korzystania z tej użyteczności. Podobnie jest z brukiem ulic, lub z drogami bitemi. Walka z epidemją wychodzi na korzyść wszystkich, niezależnie od tego, czy za nią płacą, czy nie; to samo odnosi się do wojskowej obrony granic, ochrony porządku prawnego. Orkiestra, grająca na placu publicznym, dostarcza darmo przyjemności, od której w tym wypadku wykluczyć nikogo nie można. Inaczej jest, jeżeli gra w zamkniętym parku.

Te wszystkie przykłady ilustrują w sposób dostateczny odrębną grupę potrzeb, którą Gustaw Cassel nazwał potrzebami kolektywnemi. Różne jest ich znaczenie gospodarcze. Łączy je to, że nawet wówczas, gdy są żywo odczuwane przez jednostki, nie wywołują popytu. Skoro zaś tak jest, nie budzą także do życia produkcji prywatnej, któraby je mogła zaspokoić. Gospodarka prywatna w tym punkcie zawodzi. Napotykamy na pierwsze ograniczenie liberalizmu.

Jedynym sposobem dostarczenia dóbr, któreby te potrzeby zaspokoiły, jest pociągnięcie jednostek do świadczeń przymusowych — do podatków. Zakres tych potrzeb, to dziedzina gospodarki publicznej. Pozostaje oczywiście kwestją dyskusji, które z nich uznamy za tak ważne, że będą musiały być dostarczone środki dla ich zaspokojenia — jasne jest natomiast określenie negatywne: potrzeby, które powodują popyt, za których zaspokojenie ludzie gotowi są płacić, nie powinny być zaspakajane w drodze przymusowej gospodarki publicznej. Przy przyjęciu tego założenia gospodarka skarbowa, jak słusznie mówi Cassel, zyskuje mocną i wyraziście zarysowaną podstawę. Jest jeszcze inna kategorja potrzeb, które najczęściej zaspakaja gospodarka publiczna. Są to potrzeby, za zaspokojenie których ludzie gotowi są płacić, nie dosyć jednak, by pokryć ich koszta produkcji. Jeżeli zaspokojenie tych potrzeb uznaje państwo za szczególnie ważne z pewnych względów — to dostarcza odnośnych dóbr i usług po cenach niższych od kosztów wytwarzania. Różnicę pokrywa z podatków. Przykładami typowemi są: oświata, higjena ludowa, tanie kuchnie i t. p. Objektywnego kryterjum, któreby nam wskazywało: 1) ile z tych potrzeb winno być zaspokojone, 2) po jakiej cenie należy te dobra ludności dostarczyć — niestety nie posiadamy. Nie wolno jedna-

kowoż zapominać, że 1) podatki, które zostają skierowane na dostarczenie tych dóbr, nietylko przesuwają kapitały z jednej kieszeni do drugiej, ale *eo ipso* uszczuplają w zasadzie ogół bogactwa społecznego, 2) prowadzą do obniżenia dochodów także tych warstw, których potrzeby państwo chce lepiej zaspokoić (np. płac robotniczych). Można zapewne stanąć na stanowisku, że np. oświata jest tak ważnem dobrem, że należy je dawać darmo lub półdarmo nawet kosztem zmniejszenia płac robotniczych, a więc także ograniczenia konsumcji tej warstwy w innym kierunku. Należy jednak o tem zmniejszeniu pamiętać.

Powyższe rozważania pozwalają na zarysowanie podstawy gospodarki publicznej; jest ona niestety zarysowana tylko teoretycznie. Można ją zwężać lub rozszerzać, zależnie od tego, jak szeroko pojmie się krąg potrzeb kolektywnych lub pół-kolektywnych, które powinny być zaspokojone. By bliżej sprecyzować mój pogląd na właściwe jej rozmiary, sięgnę do kryterjum zastosowanego w innej okazji przez prof. Władysława Zawadzkiego. Kryterjum to, to odróżnienie istotnych ż y w y c h p o t r z e b, od p o s t u l a t ó w, przejmowanych z innych społeczeństw.

Polska p o w i n n a mieć ustawodawstwo społeczne tak a tak rozwinięte, polskie ambasady p o w i n n y mieć takie a takie pałace, polskie szkolnictwo powszechne, średnie, czy uniwersyteckie p o w i n n o być tak a tak uposażone, polskie miasta p o w i n n y być tak a tak wybrukowane — wszystko to dlatego, że na tym poziomie stoją kraje zachodnio-europejskie. Oto przykłady stosowania nierealnych postulatów. Prowadzi ono niejednokrotnie do rozbudowy gospodarki publicznej w wielu gałęziach powyżej potrzeb kolektywnych społeczeństwa: buduje się szkoły stojące napół pustkami, lub takie zwłaszcza, których absolwenci nie znajdują zatrudnienia w życiu gospodarczem, gmachy, których utrzymanie obciąża niepotrzebnie całe społeczeństwo i t. p. Nie zachowano w tych wypadkach właściwej kolejności, w której potrzeby muszą być zaspakajane. Jest to gospodarka postawiona na głowie: sobolowy kołnierz przy delji z podartą podszewką, o którym pisał w *Życiu polskiem w dawnych wiekach* Łoziński.

Kryterjów kolejności w zaspakajaniu potrzeb kolektywnych niestety niema. Wynika stąd jedna wskazówka: należy je pojmować możliwie wąsko, inaczej ich zaspakajanie odbywać się będzie kosztem ważniejszych potrzeb indywidualnych, będzie zatem karygodnem marnotrawstwem. Bernard Shaw[1] obrazowo przedstawia położenie jednostki, które *mutatis mutandis* nie wyda nam się obce: „Rada hrabstwa Londynu zwraca się do nieszczęśnika walczącego zaciekle z biedą w małym sklepiku, niedożywionego, źle ubranego, nędznie mieszkającego, więc rozpaczliwie potrzebującego więcej pieniędzy dla siebie i swojej rodziny. Biorąc go za kark, powiada mu: chodź; musisz przyczynić się do ogólnego rozkwitu tej wspaniałej stolicy, której masz zaszczyt być obywatelem. Niewolno ci przebywać Tamizy na nędznym promie: musisz zbudować kolosalny most z monumentalnym dojazdem... Musisz stworzyć nową i wspaniałą aleję z imponującemi budynkami... musisz się cieszyć z rozkosznych parków... Nic dziwnego, że nieszczęsna ofiara tego zrozumiałego patrjotyzmu lokalnego, zwraca się gwałtownie przeciw swoim postępowym dobroczyńcom i pyta ich, czy sobie wyobrażają, że jego imię jest Carnegie, Pierpont Morgan lub Rotschild, że zmuszają go do urzeczywistnienia planów miljonerów".

*

Określiłem teoretycznie dopuszczalne granice gospodarki publicznej. Poza niemi powinien panować niepodzielnie w produkcji liberalizm. Czy jednak władza nie ma nic do powiedzenia na tym terenie, czy nie powinna interwenjować i nakierowywać gospodarki do wyznaczonych celów? Okaże się to, gdy wnikniemy głębiej w pojęcie bogactwa.

Definjuje się je najczęściej jako możność najdoskonalszego zaspokojenia potrzeb. Definicja ta nie jest jednak zupełnie jednoznaczna. Pozostaje do ustalenia o jakie chodzi potrzeby, o potrzeby chwili, czy również o potrzeby przyszłe? Jasne jest, że zależnie od tego, które z nich zechce jednostka zaspokoić, musi inaczej skierować swoją działalność gospodarczą. Jeżeli celem jej jest możliwie szerokie zaspokojenie potrzeb teraźniejszych, to rozwinie swoją konsumcję, przyczem jedynym

[1] *The common sense of municipal trading.*

wskaźnikiem w jakim stosunku rozdzielić na poszczególne potrzeby zapas swych dóbr i sił, będzie dla niej zasada wyrównania użyteczności krańcowych. Jeżeli natomiast zechce zapewnić sobie zaspakajanie potrzeb przyszłych, to może to osiągnąć tylko kosztem gorszego zaspokojenia potrzeb obecnych, odkładając część swoich zasobów na przyszłość. Nie posiadamy objektywnego kryterjum tego, kiedy bogactwo jednostki, pojęte jako zaspokojenie potrzeb, jest większe, w pierwszym czy w drugim przypadku. Z punktu widzenia subjektywnego, korzystniejsze jest poprostu to, co jednostka wybiera. Rozumując ściśle liberalistycznie, powinnibyśmy zatem pozostawić jednostce zupełną swobodę wyboru.

Nie ulega jednak wątpliwości, że polityk ekonomiczny musi dążyć nietylko do bogactwa w sensie maksimum zaspakajania potrzeb doraźnych, ale i do jego trwałości, toteż nie może się w pewnych wyjątkowych wypadkach ograniczyć w tej kwestji do roli biernego widza. Już w granicach okresu życia jednostki zdarzają się fakty oczywistego marnotrawstwa zasobów i sił, które odbijają się na przyszłości jednostki w sposób ujemny. Jednostka, zaspakajając dowoli potrzeby chwili, naraża się niekiedy na nędzę w przyszłości. Są to oczywiście wypadki patologiczne i nienormalne. Władza wkracza wówczas z takiemi środkami jak kuratela. Nie sądzę, by powinna poza nie wychodzić.

Do tej samej kategorji z punktu widzenia gospodarczego należy marnotrawstwo sił dzięki konsumcji destrukcyjnej:[1] konsumcja opjum, kokainy, alkoholizm, pornografja, oto narkotyki, dające niejednemu najlepsze zaspokojenie potrzeb chwili, kosztem jego przyszłości. Państwo ma prawo i obowiązek nietylko ze względów moralnych, ale i gospodarczych interwenjować w tych kwestjach. Granice są tu oczywiście płynne. Krańcowy liberalizm[2] prowadzi do uznania, że między używaniem opjum a tytoniu, kokainy a czarnej kawy są tylko różnice stopnia. Jedne państwa dopuszczają alkohol, inne wprowadzają „prohibicję" — względność tych rozstrzygnięć jest oczywista.

---

[1] Terminologja Seligmana; używam jej według pracy Doc. F. Zweiga „Finansowanie konsumcji".

[2] Por. Mises, *op. cit.*

Używanie narkotyków może być dla pewnych jednostek warunkiem wydajnej pracy (częsty alkoholizm, nadmierne używanie nikotyny i kofeiny przez artystów) — teoretycznie można się na to zgodzić, w praktyce, zdrowy rozsądek nakazuje w tej dziedzinie ograniczenie, zbyt daleko posuniętej swobody.

Znacznie bardziej skomplikowaną kwestją jest problem konsumcji zbytkowej wogóle. W tych wypadkach, gdy nie jest wprost destruktywna, ale tylko obojętna, trudno wprowadzać tu jakiekolwiek ograniczenia. Jak wiadomo, ograniczenia takie stosowano na szeroką skalę w ubiegłych wiekach, bez pomyślnego rezultatu. Nie ulega wątpliwości, że te same siły gospodarcze, skierowane ku dalszej kapitalizacji i wytwarzaniu dóbr, zaspakających potrzeby mniej zbytkowne, dałyby w wyniku większy przyrost bogactwa w przyszłości. Kryterja jednak, któreby pozwoliły przeprowadzić rozgraniczenie potrzeb luksusowych i nieluksusowych, są już absolutnie zawodne, w przeciwstawieniu do kryterjów rozróżnienia konsumcji destrukcyjnej i obojętnej. Tam fizjologja, psychologja mogą nam, w pewnych granicach, poddać właściwe rozwiązania. Pojęcie zdrowia i choroby jest względnie objektywne. Pojęcie zbytku jest pojęciem historyczno-kulturalnem i zupełnie subjektywnem. Mises [1] opowiada o „szlachetnie urodzonej" Bizantyjce, która za czasów średniowiecza, wyszła zamąż za dożę weneckiego i przywiozła do Wenecji srebrne narzędzie zbliżone do naszego widelca. Opinja publiczna Wenecji potępiła jako niesłychany zbytek posługiwanie się podobnem narzędziem przy jedzeniu. Toteż gdy Bizantyjka ciężko zachorowała, uważano to za karę Bożą, za rozrzutność tak przeciwną naturze. Zbytek dnia dzisiejszego staje się potrzebą szerokich mas jutro — powiada Mises i ma w tem dużo racji.

Nie należy zarazem zapominać, że w miarę rozwoju cywilizacji, nasza konsumcja, nawet w jej części luksusowej, nabiera coraz to więcej cech c e l o w y c h, a więc gospodarczo pośrednio wydajnych. Kosztowne złociste i wyszywane drogiemi kamieniami niegdyś stroje, nadmiernie obfite uczty, złote naczynia, rzeźbione i malowane karoce ustępują coraz bardziej miejsca przedmiotom i sposobom zaspakajania potrzeb, których luksu-

[2] *Op. cit.*

sowość polega raczej na doskonałości technicznej, aniżeli na ozdobności. Przedmioty zaspakajające nasze potrzeby stają się coraz bardziej n a r z ę d z i a m i do dalszych celów, a tem samem, poza satysfakcją doraźną, ułatwiają zdobywanie zaspokojenia potrzeb przyszłości. Higjena, sport, podróże, oto typowa luksusowa konsumcja nowoczesnego człowieka, o ileż szlachetniejsza od wulgarnych form dawnego użycia. Daleko jeszcze oczywiście do tego, by każda jednostka ograniczała się do konsumcji, koniecznej ze względu na zachowanie i rozrośnięcie się sił wytwórczych, całą resztę poświęcając na kapitalizację.

Do tego celu, który byłby najwyższem udoskonaleniem gospodarczości jednostki (nie wiem czy zarazem najwyższym rozkwitem kultury) — wiedzie jednak droga tylko przez powolne wychowywanie społeczeństwa, nie zaś przez doraźną interwencję. Jedno bowiem jest pewne: przezorność i kalkulacja na coraz to dalszą metę, wyrabia się tylko w warunkach zupełnej pewności, że jednostka będzie mogła bez przeszkód dysponować swoim zasobem dóbr.

W wypadkach nadmiernie wybujałej chęci użycia, jak np. w okresach inflacji i poinflacyjnych, opodatkowanie zbytku może mieć swoje znaczenie — nawet zakazy przywozu, zbyt wielkiej ilości różnorodnych przedmiotów zbytku mogą niekiedy oddziałać hamująco. Ten ostatni środek potępiany bywa przez liberałów, którzy rozumują jak następuje: Zakaz przywozu jedwabiu, wina i perfum do Polski nie ograniczy konsumcji zbytkownej, ludzie zaczną np. uczęszczać częściej do kina. Rozumowanie to nie jest teoretycznie bez zarzutu. Konsumcja przerzuca się wszakże, po pewnem nasyceniu, od jednej potrzeby do drugiej. Jeżeli ktoś, mając do rozporządzenia jedwabie, wino, perfumy i kino, przeznaczał na tę zbytkowną konsumcję 20% swoich dochodów, to byłoby błędem przypuszczać, że gdy mu się uniemożliwi konsumcję jedwabiu, wina i perfum, całe te 20% poświęci na kino. Niewątpliwie będzie częściej chodzić do kina jak poprzednio, ale i tu przyjdzie pewien stopień nasycenia, który spowoduje, że część owych 20% przeznaczy na konsumcję mniej zbytkowną, lub na kapitalizację. W ten sposób cel, którym było zapewnienie większej trwałości jego bogactwa, byłby osiągnięty.

To wszystko, co powiedziałem dotychczas o interwencji władzy w dążeniu do zapewnienia trwałości bogactwa i rozwoju bogactwa w przyszłości, kosztem teraźniejszości, odnosi się do kalkulacji w granicach „zasięgu wzroku" jednostek. Polityka ekonomiczna musi jednak sięgać dalej w przyszłość i musi mieć na oku bogactwo nietylko bieżącego, ale i przyszłych pokoleń. Tu występuje niekiedy sprzeczność między interesem jednostek, względnie interesem żyjącego pokolenia, a interesem tej całości, jaką na setki lat stanowi społeczeństwo-naród. Wobec tego napotykamy raz jeszcze punkt, w którym liberalizm musi być ograniczony.

*

Przykładem takiej sprzeczności interesów na krótszą i na daleką metę jest fakt marnotrawstwa wytwórczych sił pracy ludzkiej w tych wypadkach, gdy zbyt niskie płace uniemożliwiają wychowanie zdrowego pokolenia przyszłych robotników. Przyjmując, że okres produkcyjnej pracy człowieka obejmuje około 30 lat, między 20 a 50 rokiem życia, że zaś w latach dzieciństwa i młodości przed rokiem 20-ym konsumcja jednostki przewyższa jej dorobek, trzeba uznać, że śmierć człowieka przed rozwinięciem jego sił produkcyjnych, które pokryją uprzednią nadwyżkę konsumcji, jest *netto* stratą pewnej sumy bogactwa.[1]

Jeżeli nawet dla danej chwili tak niski poziom płac byłby równoznaczny z maksimum rentowności, to jednak należy wstawić w rachubę także i te straty, jako pozycję obciążającą. Państwo, z g o s p o d a r c z e g o także punktu widzenia, ma obowiązek wkroczyć z interwencją w tych wypadkach, jeżeli ten rachunek wykaże straty dla przyszłości. Niestety, możliwości państwa są w tym zakresie dosyć ograniczone. Ustalanie minimum płac, jak to niżej wyjaśnię, jest środkiem najbardziej zawodnym. Rozwinięcie robót publicznych może dopomóc, o ile przez to nie zmniejszy popytu na pracę na rynku gospodarki prywatnej. Granice wskazanej interwencji są kwestją rachunku. Nie należy się łudzić, by bez spełnienia dwóch zasadniczych

[1] Pomijam, oczywiście nie kwestjonując ich, wszystkie związane z tem kwestje moralne.

warunków podniesienia płac robotniczych: przyrostu kapitału i podniesienia wydajności pracy, można było wiele zrobić sztucznie w tej dziedzinie.

Innym przykładem rachunku na dalszą metę, aniżeli zasięg gospodarczej kalkulacji jednostki, jest ogólnie przyjęta polityka leśna państwa.

Gospodarka leśna procentuje się, naogół biorąc, niżej, aniżeli inne działy gospodarstwa rolnego. Stąd naturalną tendencją jednostek jest wyrąbywanie lasów i przechodzenie do innych systemów uprawy. Państwo, biorąc pod uwagę „dalsze" interesy społeczeństwa, stawia tej tendencji przeszkody w postaci ustaw o ochronie lasów. Liberał *à outrance* także i to wmieszanie się państwa uzna za niesłuszne i rozumować będzie w sposób następujący: Prawda, że wyrąb lasów grozi krajowi brakiem drzewa. Ale większe zyski, osiągnięte na skutek wyprzedawania lasów i przechodzenia do bardziej rentownych systemów gospodarki, doprowadzą t y m c z a s e m do takiego wzrostu zamożności w danem społeczeństwie, że będzie nas stać na kupienie brakującego nam w przyszłości drzewa z zagranicy. Nawet jeżeli proces trzebienia lasów na całym świecie się rozwinie, a skutkiem tego ceny drzewa znacznie pójdą w górę, nawet w takim wypadku, zyski zebrane w międzyczasie z nadwyżką pokryją ten wzrost cen i brak drzewa nie da nam się odczuć. Ogólna zaś ilość lasów na świecie nie zmniejszy się bardziej, aniżeli do granic, w których zwyżka ceny drzewa wyrówna opłacalność lasów z opłacalnością rolnictwa.

To rozumowanie konsekwentne i logiczne, jest jednak nieco zbyt prostolinijne. Pomijam kwestję lasów wyraźnie ochronnych, których wycięcie mogłoby spowodować poważne zaburzenia wskutek obniżenia się poziomu wód, obsypywania się zboczy górskich, wyjałowienia zupełnego ziemi i t. p. Nawet jednak w tych wypadkach, gdzie powyższe względy nie grają decydującej roli — i gdzie można wykorzystać ziemię z pod lasów w innej uprawie — rozumowanie posługujące się wyłącznie kalkulacją zysków musi tu c z ę ś c i o w o zawodzić. Las istotnie można na nowo wyhodować i zwyżka ceny drzewa doprowadziłaby kiedyś do tego. Wobec jednak bardzo długiego terminu, 60—100 lat, w którym nadmiernie uszczuplona ilość lasów może się dostosować do najkorzystniejszych rozmiarów,

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Rzeszowie

mamy tu przypadek, gdzie autoregulacja życia gospodarczego działa szczególnie leniwo. Stąd to pojęcie gospodarki rabunkowej może być słusznie w stosunku do tych problemów zastosowane.

Podobnie, choć bardziej jaskrawo, wygląda kwestja torfów lub pokładów węgla kamiennego. Przyrodniczo rzecz biorąc, bezustannie się one na nowo odtwarzają. Niemniej jest jasne, że w granicach czasu dostrzegalnych dla człowieka wyczerpywanie tych zapasów na dziś jest rabunkową gospodarką wobec gospodarczego jutra. W tych wypadkach lub np. w wypadku wyczerpania benzyny nie mamy możności strat przyszłych wyrównać. Prawda, że przyrost bogactwa, ułatwień technicznych i i. p. może nam tymczasem ułatwić wynalezienie środków zastępczych (np. siła spadku wód, wiatru) i — trzeba to przyznać — dotychczas wynalazczość z nadwyżką te straty umiała nadrobić, ale gwarancji, że na czas owe zastępcze sposoby się znajdą, oczywiście niema. W praktyce nie ogranicza się dobycia węgla, ani rudy żelaznej. Wyczerpanie dosięgalnych technicznie pokładów jest bowiem tak odległe, że w granicach możliwych obliczeń nie wchodzi w rachubę. Ostatnie informacje o ropie naftowej są również raczej optymistyczne.

W wypadku lasów sprawa stoi nieco inaczej: zostaną one odtworzone, bo skłoni do tego kiedyś wysoka cena drzewa. Tymczasem jednak możemy przechodzić przez katastrofalny brak drzewa. Wahania jego ilości i cen mogą być tak ostre, że nabiorą wyraźnych cech kryzysu. W zakresie leśnictwa tedy ustawodawstwo ochronne ma charakter rozsądnej asekuracji potrzeb przyszłych pokoleń. Okres kalkulacji, wychodzący poza zasięg wzroku jednostki, usprawiedliwia tę asekurację. Zupełnie natomiast nieuzasadnione jest, przenoszenie tego samego sposobu myślenia, na te działy gospodarki, które obracają się w krótkich terminach.

Przykładem takiego błędnego rozumowania bywa polityka handlu zagranicznego. Rząd polski zakazując wywozu zboża w jesieni, w latach ubiegłych stał na stanowisku, że taki wywóz nie jest dopuszczalny, prowadzi bowiem do konieczności dowożenia zboża z zagranicy na wiosnę, po wyższych cenach. Wywieziemy jesienią, powiedzmy, 10 miljonów centnarów po 30 złotych — kraj zyska więc 300 miljonów, a przywieziemy

na wiosnę 10 miljonów centnarów po 35 złotych, kraj straci 350 miljonów. Strata *netto* wyniesie 50 miljonów. Takie rozumowanie było symplicystyczne. Kapitał 300 miljonów osiągnięty z wywozu w jesieni i zatrudniony produktywnie, pozwala wygospodarować na wiosnę sumę od 300 miljonów niewątpliwie wyższą. Jeżeli zboże nie zostaje wywiezione, to leży jako martwy kapitał w stertach i śpichrzach. Czy jednak nadwyżka, możliwa do osiągnięcia w postaci wygospodarowanych zysków, może dorównać różnicy cen? Czy może ją przewyższać? W tym ostatnim dopiero wypadku byłoby wskazane wypuszczenie zboża z kraju.

Odpowiedź leży w problemie stopy procentowej. Rozstrzygające znaczenie ma tu stosunek wysokości stopy procentowej wewnątrz kraju i zagranicą. Różnica cen zboża w danym kraju w jesieni i na wiosnę nie może znacznie przekraczać stopy procentowej w tym kraju panującej. Gdyby ta różnica cen znacznie ją przewyższała, to okazałoby się korzystne lokować kapitały w zbożu, zakupywanem spekulacyjnie na jesieni, a rzucanem na targ na wiosnę. To właśnie działanie spekulacji musi rozpiętość cen jesiennych i wiosennych do poziomu stopy procentowej przybliżyć. W krajach zatem, gdzie stopa procentowa jest niższa, jak w Polsce, także i rozpiętość między cenami zboża po zbiorach i na przednowku musi być mniejsza niż polska stopa procentowa. Jeżeli, jak w naszym przykładzie, Polska eksportuje po 30, a importuje na wiosnę po 35, jeżeli przytem eksportuje do kraju o niższej stopie procentowej, jak w Polsce, to znaczy to, że w Polsce można kapitałem otrzymanym za zboże w jesieni dorobić nie 50, ale 60, czy może 80 miljonów. W tym wypadku, po imporcie wynoszącym 350 miljonów, zostaje nam nadwyżka 10, 20, lub 30 miljonów zysku.

Jedna jeszcze rzecz może się wydawać niejasna. Dlaczego zboże nie wywiezione leży w Polsce u rolników zamiast przejść w ręce tych, którzy ulokują w nim spekulacyjnie kapitał, oczekując zwyżki? Nietrudno to wytłumaczyć: 1) Rząd przez swoją politykę zwęża rozpiętość cen jesiennych i wiosennych poniżej panującej stopy procentowej (boć nawet poniżej stopy procentowej zagranicy); 2) kapitałów wolnych brak w Polsce. W ten sposób polityka rządu, s z t u c z n i e zmieniająca natu-

ralny bieg rzeczy, pozbawia kraj niewątpliwie pewnego przyrostu bogactwa. Gdybym to chciał wyrazić formułą, na którą w chwili obecnej opinja jest bardziej wrażliwa, powiedziałbym, że pozbawia kraj dopływu kapitału z zagranicy w najdogodniejszej możliwie formie. Tem samem zaś podbija stopę procentową i wywołuje ciasnotę na rynku kredytowym. Pozbawieni bowiem kapitału obrotowego rolnicy zjawiają się na rynku kapitałów, poszukując pożyczek, jako nowi i zupełnie niepotrzebni tam konkurenci. Kapitał zagraniczny na skutek tego popytu napłynie po wyższej stopie; ale zło się już stało. Polityka rządu pozbawiła kraj dopływu kapitału, który był w danej chwili potrzebniejszy, jak zboże.

Co się zaś stanie w dalszym ciągu z produkcją tych zbóż, których ilość chcieli nasi ministrowie w kraju powiększyć, by się uniezależnić od importu z zagranicy? Zakaz wywozu i spowodowana nim zniżka cen zmniejszy ich opłacalność. Rolnicy będą robić wszelkie wysiłki, by się przerzucić do produkcji płodów, które się teraz lepiej będą kalkulować. Nawet więc ten fragmentaryczny gospodarczo, a przeto błędny cel, ale zacna intencja, jaką mogło być poprawienie bilansu handlowego lub zaopatrzenie konsumentów, nawet ten cel nie zostanie na przyszłość osiągnięty. Odwrotnie: zboża krajowego będzie coraz mniej.

Na drodze takich ograniczeń eksportu, na drodze wprowadzania cen maksymalnych i t. p. dążą rządy do dostarczenia ludności pewnych dóbr po niskich cenach. Jeżeli przekroczą granicę rentowności danej produkcji, to skutek jest zawsze ten sam: skurczenie się podaży (magazynowanie w nadziei, że krępujące więzy będą cofnięte), zmniejszenie produkcji danego dobra (jeżeli ograniczenia cen trwają dłużej), rozszerzenie wreszcie ogólnej konsumcji tego dobra (nietylko konsumcji warstw uboższych), co prowadzić wkońcu musi nietylko do ogólnego zmniejszenia się bogactwa społecznego, ale i do strat tych warstw konsumentów, któremi rząd chciał się zaopiekować.

Typowym przykładem jest tu „ochrona lokatorów“, która nietylko musiała zahamować ruch budowlany, ale pozwoliła również zajmować obszerne mieszkania wielu jednostkom, które byłyby musiały ograniczyć swoje potrzeby mieszkaniowe przy

wyższych czynszach. Dzięki temu ograniczona została nietylko podaż nowych domów, ale i podaż mieszkań nawet w granicach uprzednio już wybudowanych domów.

Odwrotnym sposobem działania jest ustalanie pewnych cen jako minimalne. W praktyce stosowane bywają takie normy najczęściej do płacy. Ich skuteczność gospodarcza będzie jednak jaśniejsza, jeżeli wyobrazimy sobie, że podobny przepis zastosowano do produkcji jakiegokolwiek innego towaru, chcąc przez to przyjść w pomoc danej gałęzi produkcji. Ustalono, powiedzmy, minimalne ceny na mleko. Skutki są oczywiste: zmniejszenie popytu, niesprzedana pewna ilość mleka, straty dla producentów mleka, o ile występują w wolnej konkurencji. Jeżeli są monopolistami, to ich zysk ogólny może być w ten sposób powiększony. Zależy to od stosunku, w jakim popyt skurczy się pod wpływem zwyżki ceny. To samo odnosi się do towaru — pracy. Na rynku wolno-konkurencyjnym musi wystąpić bezrobocie, jako bezpośredni skutek płacy minimalnej. Dla stowarzyszonych w związku zawodowym robotników (monopol), może to być z korzyścią. Cała warstwa robotnicza musi jednak ucierpieć.

Bezrobotnych utrzymuje lub zatrudnić musi państwo z podatków. Tak za jednem wkroczeniem w życie gospodarcze muszą przychodzić następne, coraz to bardziej oddalając życie gospodarcze od tego położenia równowagi, które zapewnia maksimum przyrostu wartości wymiennych, a tem samem (przy niezmienionym poziomie cen) maksimum bogactwa. Wielkość strat będzie różna, zależnie od stopnia reakcji poszczególnych sił ekonomicznych. Ekonomista - matematyk powiedziałby: zależnie od kształtu krzywych, które obrazują związki wszystkich wielkości; produkcji, konsumcji, cen i t. p. Jedno jest pewne: im szersze są grupy, których interes ogólny rozpatrujemy, im dalsze terminy, na które rozmierzamy przyrost bogactwa, tem solidarność interesów jest bardziej ścisła. Tem większe też straty, które muszą być związane z wkraczaniem przymusu w życie gospodarcze. Drobne grupki, na krótki okres czasu mogą stąd czerpać efemeryczne korzyści. Linja rozwoju większej całości zostaje niewątpliwie załamana, postęp zahamowany.

Podnieść życie gospodarcze może tylko nawrót do liberalizmu w tych dziedzinach, gdzie, jak wykazało wiekowe doświadczenie, najsprawniej organizuje on życie gospodarcze.

Wykreśliłem granice, w których liberalizm powinien panować niepodzielnie. Przypominam te punkty życia gospodarczego, w których jego pole powinno być zacieśnione:

1. Potrzeby kolektywne: musi je zaspakajać gospodarka, oparta na świadczeniach przymusowych.

2. Potrzeby przyszłe: *a)* w wyjątkowych wypadkach dbać musi organizacja państwowa o potrzeby przyszłe jednostek niedostatecznie przezornych; *b)* czasami zapewniać musi zaspakajanie potrzeb następnych pokoleń, których nie umie wciągnąć w swoją kalkulację jednostka prywatna.

Do tych dwóch punktów dadzą się sprowadzić wszystkie uzasadnione gospodarczo ograniczenia liberalizmu.

Jakiemi sposobami może państwo w tych granicach działać? Państwo ma w ręku trzy przymusowe środki oddziaływania na życie gospodarcze w kierunku jego przebudowania:

a) samo występuje jako producent;

b) zakazuje produkcji lub konsumcji pewnych dóbr;

c) oddziaływuje na rentowność poszczególnych gałęzi produkcji i w ten sposób przesuwa ich proporcje.

Quartum non datur.

Pierwszy sposób, konieczny, gdy chodzi o potrzeby kolektywne, jest w tych wypadkach *malum necessarium.* Gospodarka państwowa nie kierowana zasadą maksymalnej rentowności, już dla tego samego musi być bardziej marnotrawna od gospodarki prywatnej. Drugi sposób może być skuteczny... o ile zostanie istotnie przeprowadzony. Trudności związane z jego urzeczywistnieniem są znane. Trzeci sposób obejmuje sobą wszystkie przypadki oddziaływania na ceny i koszta, o których już wspominałem poprzednio. Wolno go stosować, przy wzięciu w rachubę, o ile możności wszystkich, a nietylko bezpośrednich jego konsekwencyj. Jest instrumentem szczególnie delikatnym i obosiecznym.

Poza temi zasadniczemi wadami, które wiążą się z wkraczaniem państwa w życie gospodarcze, najgłówniejszym szkopułem jest jeszcze jedno: Państwo ma „szlachetną ambicję“ wyręczania swych obywateli, rządzenia, kierowania. W dzie-

dzinie życia gospodarczego wyraża się to jako bezustanny „dodatni spór kompetencyj". Granice gospodarki prywatnej są elastyczne i ustępliwe. Nacisk państwa jest twardy i zdobywczy.

„Rząd liberalny jest to *contradictio in adjecto.* Rządy muszą być przymuszone do liberalizmu siłą jednozgodnej opinji publicznej; niema co liczyć na to, by dobrowolnie mogły być liberalne".[1] Jednozgodność opinji publicznej w Polsce powinna wzmocnić i obwarować granice racjonalnego liberalizmu.

---

[1] Mises, *op. cit.,* str. 60.

ADAM HEYDEL

DĄŻNOŚCI ETATYSTYCZNE W POLSCE[1]

1. Warunki rozwoju etatyzmu w Polsce

Etatyzm, jako system nadmiernego wtrącania się władzy w życie gospodarcze w drodze przymusu, ma w Polsce stare tradycje.

Cały wiek XIX przeżyła Polska w etatystycznej gospodarce.

Państwa zaborcze uprawiały wszystkie, choć każde w innej postaci, politykę gospodarczą, w wysokim stopniu przesiąkniętą etatyzmem.

Idee Lista (nacjonalizmu gospodarczego), a potem socjalizm z katedry, przesiąkały do głębi psychologję rządzących sfer Niemiec. Polityka ochrony celnej przemysłu od Zachodu, rolnictwa od Wschodu, rozbudowa polityki społecznej, oto owoce myśli etatystycznej w Niemczech.

Rosja stosowała przez cały wiek XIX prymitywny, zapóźniony merkantylizm. Przy pomocy protekcjonizmu, kosztem rozwoju rolnictwa, pobudzała sztucznie swój przemysł i przemysł Kongresówki. Niedawne były czasy, gdy przedsiębiorstwo przemysłowe uważano w Rosji niemal za urząd państwowy. Społeczeństwo żyło pod urokiem nauki niemieckiej i tamtejszych prądów socjalistycznych we wszystkich ich odcieniach.

Austrja nie przeszła również nigdy przez epokę liberalizmu gospodarczego, która odbiła swoje piętno na polityce ekonomicznej Państw Zachodnich.

Z epoki oświeconego absolutyzmu, w czasie której regulowano każdy niemal ruch jednostki (np. dekret, określający z jaką datą wolno bydło wypuszczać na paszę), Austrja przeszła do niezdecydowanej, ale mocno biurokratycznej gospodarki z szeroko rozrośniętą machiną państwową i rozdętem brzemieniem budżetu państwowego.

---

[1] Przedruk z miesięcznika *Prąd* 1929 r.

Ze szkoły myślenia tych trzech społeczeństw rekrutowali się przedewszystkiem nasi politycy, urzędnicy, działacze społeczni.

Przyrodniczo-geograficzne i polityczne warunki życia polskiego skierowują same z siebie ku etatyzmowi. „Polska potrzebuje przedewszystkiem fabryk broni“ — mówił jeden z wybitnych naszych gospodarzy — L u b e c k i. Fabryki broni, to nie jest potrzeba gospodarcza, to konieczność geograficzno-polityczna. Długie, otwarte granice, potężni, zaborczy sąsiedzi, to wszystko zmusza do zbrojeń. Ale to jeszcze nie zmusza do budowania fabryk broni. Broń można kupić (taniej!) zagranicą.

Zapewne. Ale Polska może być od tej zagranicy odcięta. Oto jeszcze jeden motyw geograficzno-polityczny, który zmusza do rozwijania takich gałęzi produkcji, które się gospodarczo nie kalkulują. Do rozwijania jej zatem przy pomocy wpływu władzy państwowej. Do etatyzmu.

Są wreszcie pewne najmniej dostrzegalne, ale może najgłębiej sięgające przyczyny, które sprawiają, że gleba w Polsce jest szczególnie urodzajna dla etatyzmu. Przyczyny te leżą w naszej strukturze socjalno-kulturalnej. W bardzo szczupłej ilości występuje w Polsce typ nowoczesnego przedsiębiorcy — businessmana, „bourgeois“ w znaczeniu stanu średniego. W masie reprezentują ten typ w Polsce głównie żydzi (poza Poznańskiem). Włościaństwo nie odgrywa dotychczas czynnej roli w kształtowaniu polityki ekonomicznej. Struktura socjalna Polski to mieszanina trzech typów: szlachcica, inteligenta urzędnika i inteligenta z wolnego zawodu. Żaden z nich nie jest typem gospodarza-przedsiębiorcy w nowoczesnem tego słowa znaczeniu. Ideologja feudalna, kult tradycji, tradycyjnego sposobu życia i stopy życiowej, traktowanie ziemi nie jako warsztatu zarobkowego, ale irracjonalnie, z punktu widzenia sentymentu lub ambicji, charakteryzuje często nawet współczesnego ziemianina. Urzędnik nastawiony jest oczywiście etatystycznie. Im więcej ma inicjatywy, ambicji, energji, tem silniej chce zaznaczyć swoją indywidualność. Wraz z inteligentem z wolnego zawodu ma napół, lub zupełnie socjalistyczną wiarę w państwo, myśli „państwowo-twórczo“. Wszystkim tym trzem przeważającym w Polsce typom wspólne jest jedno: pogarda dla zysku, dla dorobkiewiczostwa.

U jednych wynika ona z socjalistycznej doktryny sprzeczności interesów (zysk jednego, strata drugiego) — i z postulatu produkcji dla zaspokajania potrzeb, a nie dla zysku. Innym, których światopogląd społeczny kształtował się pod wpływem słuszniejszej niewątpliwie doktryny narodowej — brak jednak głębszego zrozumienia harmonji interesów w zastosowaniu do spraw gospodarczych.

Stąd u wszystkich bezustanne żądania od Państwa „uzgadniania", polepszania, ochraniania interesów tej czy innej grupy społecznej. Życie gospodarcze, to według panującej opinji, zło konieczne niosące krzywdę i wyzysk, które trzeba reglamentować i korrygować.

To byłyby zasadnicze, sięgające daleko wstecz i wgłąb polskiego życia społecznego podstawy etatyzmu.

Dołączyły się do nich czynniki bardziej doraźnie działające.

Wojna zawsze i wszędzie prowadzi do rozkwitu etatyzmu. Państwu, chwili, nagłej potrzebie, podporządkowuje się interesa dalsze i bardziej istotne. Państwo kieruje życiem gospodarczem. Zakazuje i nakazuje produkować i handlować, wyznacza ceny, kontyngenty, płace, deputaty.

W Polsce żyliśmy pod obuchem wojny dłużej niż gdzieindziej, wojna toczyła się na naszem terytorjum. Koniec wojny związany był z obawami przewrotu i z obawami oddziałania ideologji sąsiadów ze wschodu.

Przemożny wpływ na rządy osiągnęły grupy lewicowe. Reprezentują one warstwy niezadowolone. Chcą je zadowolnić: najłatwiej to osiągnąć poprzez przymus państwowy. Nie omieszkano uciekać się do tego środka.

2. Czy jest w Polsce etatyzm?

Zdawałoby się po tem, co powiedziałem dotychczas, że Polska jest krajem, gdzie z konieczności etatyzm musi się rozwinąć. Inaczej być nie może. Ta rzecz podlega tymczasem dyskusji. Niejednokrotnie słyszy się i czyta dowodzenia, że etatyzm to straszak, wymyślony przez opozycję polityczną!

Z tem twierdzeniem trzeba się rozprawić. Zanim jednak przystąpimy do dyskusji, musimy ściślej ustalić co należy uważać za etatyzm.

Powyżej wspomniałem, że jest to nadmierne wtrącanie się władzy w życie gospodarcze w drodze przymusu. To pobieżne określenie trzeba uzupełnić. Państwo ma pewne ważne zadania gospodarcze do spełnienia. Nie każdą zatem działalność gospodarczą państwa nazwiemy etatyzmem. Szwedzki ekonomista Cassel ujmuje je w sposób następujący: gospodarka prywatna winna panować wszędzie tam, gdzie za zaspokojenie potrzeb ludzie gotowi są płacić. Na to, żeby zaspokoić potrzebę głodu, trzeba zdobyć pożywienie za pieniądze, lub pracę. Ktoś, kto nie zapłaci, nie dostanie pożywienia. Gospodarka prywatna odpłatnie dostarczy dóbr, które są tu potrzebne. Są jednak potrzeby, za których zaspakajanie ludzie nie chcą płacić, poprostu dlatego, że z dóbr, które te potrzeby zaspakajają i tak można korzystać, jeżeli już raz powstały.

Dla zaspakajania tych potrzeb (Cassel nazywa je kolektywnemi) powinna wejść w życie gospodarka przymusowa (Państwa lub samorządów).

Te instytucje przymusowo, w drodze opodatkowania, zdobywają fundusze, potrzebne dla wytworzenia dóbr, zaspakajacych kolektywne potrzeby.

W tych granicach Państwo musi gospodarować nawet w najbardziej liberalnie zorganizowanem społeczeństwie. W tych też granicach jego gospodarka jest zupełnie racjonalna i usprawiedliwiona. Chodzi tu tylko o ilościowo właściwe ustosunkowanie potrzeb indywidualnych i kolektywnych, bo oczywiste jest, że jedne zaspakajać można tylko kosztem drugich.

Wszelką działalność gospodarczą państwa, wychodzącą poza te granice, nazywam etatyzmem. Jasna jest rzecz, że w tem znaczeniu wszystkie państwa współczesne prowadzą gospodarkę etatystyczną.

Co do Polski nie może być oczywiście także wątpliwości. Ale etatyzm może mieć różne stopnie. Może być bardziej lub mniej szkodliwy. Chodzi więc o to, czy etatyzm w Polsce daleko jest zaawansowany. Czy dotkliwie szkodzi naszemu rozwojowi gospodarczemu. Obrońcy obecnego systemu starają się wykazać, że gospodarka w Polsce nie jest bardziej etatystyczna, jak gdziekolwiek bądź na świecie. Należy to sprawdzić.

Pierwszą cechą etatyzmu jest nadmierny rozrost gospodarki państwowej. O jej wielkości można nabrać pojęcia, rozpatrując

budżety. Źródłem dochodów państwa są podatki, cła, monopole, przedsiębiorstwa państwowe.

3. Ciężar podatków

Profesor Adam Krzyżanowski napisał w swojej książce *Bierny Bilans Handlowy:* „Uważam za pewnik niezbity, że społeczeństwo polskie jest przeciążone podatkowo".[1] Uznał to twierdzenie za tak oczywiste, że zlekceważył cyfrowe dowody przeciwne, jako niedokładne. Zlekceważył je w zasadzie słusznie, ale ułatwił tem polemikę przeciwnikom. Jego twierdzenie zostało podane w wątpliwość przez naszych etatystów.

Pan Paweł Michalski, naczelnik Wydziału w Min. Skarbu, próbuje zbić je z pomocą cyfr w przemówieniu, wygłoszonem na posiedzeniu dyskusyjnem u ks. Janusza Radziwiłła.[2]

Porównuje on obciążenie w Polsce i w innych krajach i dochodzi do wniosków, że „Polska obciążona jest na głowę i w stosunku do dochodu społecznego — nawet po uwzględnieniu warunków ekonomicznych, znacznie niżej od innych państw"[3] oraz, że „obciążenie nawet przy pewnych wadach systemu podatkowego nie jest nadmiernie".[4]

Pan Michalski oblicza, że obciążenie (daniny państwowe i komunalne) wynosi na głowę ludności (lata 1928 i 1929):

w Polsce	złotych	90
w Niemczech	„	479
we Francji	„	433
w Anglji	„	778
we Włoszech	„	256

Wniosek stąd oczywisty: obciążenie w cyfrach absolutnych jest w Polsce mniejsze, wielokrotnie mniejsze, aniżeli w innych krajach europejskich.

Ten wniosek można wyprowadzić, ale ani kroku dalej!

Należy bowiem, zanim przejdziemy do dalszych rozumowań rozpatrzeć wpierw dwie rzeczy:

a) czy podatki państw obcych nie są nadmierne;

---

[1] Str. 58.

[2] Patrz: *Zagadnienie etatyzmu.* Warszawa 1929, str. 96—111.

[3] *Zagadnienie etatyzmu,* str. 97.

[4] *Op. cit.* str. 109.

b) czy te małe w cyfrach absolutnych podatki w Polsce nie są, mimo to, ze względu na poziom zamożności w Polsce, cięższe od obciążeń zagranicznych.

Trzeba pamiętać, że obciążenia wzrosły od czasów przedwojennych w całej Europie kolosalnie.

Dla Niemiec wzrost ten wynosi 140%, dla Francji 100%, dla Anglji 500%![1]

Wzrost ten tłumaczy się zadłużeniem wojennem (spłata długów Niemiec sojusznikom i długi międzyaljanckie), wzrostem pensji inwalidów i *last not least,* bujnym rozwojem etatyzmu po wojnie we wszystkich tych krajach.

Gdybyśmy zestawili nasze obciążenie obecne z obciążeniem przedwojennem wymienionych państw — okazałoby się, że nawet w cyfrach absolutnych podatki w Polsce nie są małe. Okazałoby się, że w Polsce na głowę płaci się o połowę zaledwie mniej, jak w przedwojennej Anglji, Niemczech czy we Francji. Jeżeli natomiast zestawimy podatki opłacane dziś w Polsce z podatkami płaconemi w Polsce przed wojną, to okaże się, że dziś płaci się o 70%—100% więcej podatków, aniżeli przed wojną.

Pozostaje pytanie drugie: czy mniejsze, aniżeli w innych krajach obciążenie na głowę w Polsce, nie jest mimo to nadmierne w stosunku do sił gospodarczych Polaka?

Pan Michalski próbuje znaleźć odpowiedź na to pytanie, zestawiając dochód na głowę ludności w poszczególnych państwach i obciążenie dochodu podatkami. Wynika z jego obliczeń, że z dochodu społecznego zabiera państwo:

w Polsce	13·5%
we Francji	23·1%
w Anglji	21·3%
w Niemczech	26·6%

Obliczenie dla Polski nie jest pewne. Inny ekonomista, p. Szawlewski w poważnem dziele *Polska na tle gospodarki światowej* oblicza, że daniny przymusowe odbierają w Polsce 17% dochodu.

[1] Kryzys gospodarczy lat ostatnich dobitnie wykazał, że nawet w najbogatszych społeczeństwach ciężary publiczne w dotychczasowej wysokości nie są na dłuższą metę do utrzymania.

Nie chcę roztrzygać, który z tych dwóch autorów ma rację. Twierdzę tylko, że myli się p. Michalski, dowodząc, że „Polska obciążona jest na głowę i w stosunku do dochodu społecznego — nawet po uwzględnieniu warunków ekonomicznych — znacznie niżej od innych państw". Myli się — nie uwzględnia bowiem faktów i praw życia gospodarczego, dobrze znanych ekonomistom, które zresztą oczywiste są dla zdrowego chłopskiego rozsądku.

Chłopski rozsądek wskazuje, że obciążenie 90 złotych [1] dla kogoś, kto ma dochodu rocznie 666 zł. [2] (Polak) jest cięższe, aniżeli obciążenie w sumie 778 zł. dla Anglika, rozporządzającego dochodem 3682 zł.

Badania naukowe jeszcze jaśniej to tłumaczą. Wiadomo mianowicie, że rozdział dochodów na poszczególne wydatki zmienia się, zależnie od wysokości dochodu. Według szczegółowych badań statystyków niemieckich: [3]

rodzina rozporządzająca dochodem / wydaje z ogólnego dochodu:	poniżej 1200 mk.	1600—2000 mk.	3000—4000 mk.	powyżej 5000 mk.
na pożywienie	54·2%	51·0%	38·1%	30·3%
„ mieszkanie.	24·2%	18·0%	18·5%	14·5%
„ odzież	9·2%	11·5%	14·0%	14·0%
„ opał i światło . . .	6·2%	4·5%	3·6%	3·1%
na inne wydatki.	**10·4%**	**15·0%**	**25·8%**	**36·8%**

Dochód na głowę ludności w Polsce = 666 zł.; biorąc pod uwagę spadek siły kupna złota, dochód ten odpowiada ± 200 przedwojennym markom niemieckim.

Rodzina, złożona z 4-ch do pięciu osób, ma zatem w Polsce przeciętnie około 800—1000 mk. dochodu, należy zatem do najniższej grupy, rozpatrywanej w przedstawionej statystyce niemieckiej.

---

[1] Podatki państwowe i samorządowe przekraczają w latach ostatnich 100 złotych na głowę.

[2] Przyjmuję cyfrę p. Michalskiego, zastrzegając się, że uważam ją za zbyt optymistyczną.

[3] Por. Philippovich, *Zasady ekonomji społecznej*, str. 635—636.

Jeżeli się od tego dochodu odejmuje 13% na podatki, to znaczy to, że pochłonięta zostaje nietylko pozycja wydatków „innych“ (kulturalnych i luksusowych), ale nawet nadwyrężone zostają pozycje niezbędne (pożywienie, mieszkanie, opał, światło).

Gdy natomiast Anglik, którego dochody wynoszą na rodzinę około 5000 marek, opłaca z nich 21·3% w postaci danin przymusowych, to pozostają mu nienaruszone wszystkie pozycje niezbędne, a ponadto pozostaje mu w pozycji „wydatki inne“ 15·5% na zaspakajanie potrzeb dalszych i co najważniejsze: na kapitalizację. Suma ta wynosi około 390 zł., t. j. więcej jak 50% ogółu dochodu Polaka. Nie trzeba też zapominać, że Anglik znacznie lepiej je, mieszka i ubiera się od Polaka.

Sprawa wygląda jeszcze tragiczniej dla Polaka, jeżeli przyjąć, że słuszne jest obliczenie p. Szawlewskiego, t. j. że daniny zabierają około 17% (przed wojną około 10%) dochodu. W takim razie Polaka nie stać nietylko na gazetę czy oszczędzenie paru groszy, ale nawet na opał i światło! Ten wniosek napozór paradoksalny, nie jest bez uzasadnienia. Trzeba sobie uświadomić, że w obecnych warunkach wielki odsetek ludzi w Polsce żyje z majątku, bo wydatki ich nie mieszczą się w dochodzie.

Oto jak przy bliższej analizie wygląda optymizm p. Michalskiego. Ten prosty i krótki rachunek starczy za odpowiedź na pytanie, czy gospodarka państwowa, oparta na podatkach, odpowiada rozmiarami siłom gospodarczym społeczeństwa polskiego.

4. Inne ciężary

Gospodarka państwowa w Polsce nie ogranicza się jak wiadomo do danin przymusowych. Drugiem ważnem źródłem dochodu są monopole państwowe, z nich najważniejsze: spirytusowy, tytoniowy, zapałczany. Mówiłem już, że państwa zaborcze prowadziły politykę etatystyczną. Polska je jednak prześcignęła w tym punkcie:

monopol spirytusowy działał tylko w Rosji — nie było go w Austrji i w Niemczech,

monopol tytoniowy istniał w Austrji, nie było go w Rosji i w Niemczech,

monopol wreszcie zapałczany nie był znany na terytorjum Polski przed wojną.

Polska zastosowała wszystkie monopole państw zaborczych i dodała do tego inne (monopol solny, monopol rurociągów gazowych).[1]

Monopol jest pośredniem obciążeniem przymusowem ludności. Gdyby w Polsce produkcja np. zapałek odbywała się w wolnej konkurencji, to poszczególne fabryki musiałyby konkurować ceną i jakością. Przy monopolu ustalić można cenę wyższą. Różnica stanowi właśnie zysk skarbu i stratę ludności.

Monopole dają Państwu blisko $^1/_3$ część ogółu jego dochodów. Dają około połowy sum, uzyskiwanych z podatków. W cenach wyrobów monopolu tytuniowego i spirytusowego zaledwie $^1/_4$ odpowiada kosztom produkcji, a około $^3/_4$ stanowi zysk państwa.

Ale, powie ktoś: te pieniądze nie giną, pozostają w kraju. Jest to pogląd mylny. Takie jak w Polsce ustosunkowanie obciążeń przymusowych do dochodu, nawet w tym wypadku, gdyby pieniądze zebrane przez Państwo użyte były najcelowiej — jest jednak klęską gospodarczą. Pieniądze te są wyrwane z tych miejsc, gdzie mogłyby pracować istotnie wydajnie, t. j. rentownie, a — trzeba to powiedzieć — zużywane są marnotrawnie. Urzędy i urzędnicy są gospodarczo potrzebni, jeżeli nie są w nadmiarze. Na terytorjum ziem polskich liczebność urzędników w stosunku do czasów przedwojennych powiększyła się dwukrotnie. To napewno jest nadmiar. Ktoś powie: nie można ich zwalniać i powiększać bezrobocia. Nieprawda! Gdyby obniżyć podatki, pieniądze, pozostałe w gospodarce prywatnej, wytworzyłyby popyt, który z nadwyżką wessałby w życie zwolnionych urzędników.

Polska jest zbiurokratyzowana. Oznacza to, że część ludności, pracująca gospodarczo, utrzymuje na swoich barkach rzesze urzędnicze darmozjadów. Darmozjadzi to częściowo z powołania i przekonania, poprostu ludzie leniwi, tracący czas na pogawędki, czytanie gazet i picie herbaty. Częściowo darmozjadzi nie z własnej winy. Ludzie pracowici, ale używani do pracy gospodarczo niepotrzebnej, często nawet w życiu gospo-

---

[1] Porównaj: A. Krzyżanowski, *Bierny bilans handlowy*, str. 37—38.

darczem przeszkadzający. Choć mało płatni — niemniej konsumują z bogactwa Polski więcej, aniżeli doń dodają.

Państwo prowadzi szereg przedsiębiorstw na wielką skalę, należą doń lasy państwowe, kopalnie, fabryki. Jakże je prowadzi?

Między czasopismami *Przemysł i Handel* i *Przegląd Gospodarczy* toczyła się polemika o to, czy przedsiębiorstwa te istotnie się rentują. Zarzucono Rządowi, że wszystkie obliczenia rentowności są błędne, przedsiębiorstwa te bowiem nie mają bilansów otwarcia. Tem samem niewiadomo, od jakiej sumy trzeba obliczać dochód, odrzucony przez owe przedsiębiorstwa. Jasne jest, że jeżeli przedsiębiorstwo warte jest 1 miljon, to dochód 100.000 złotych jest poważny, ale jeżeli wartość przedsiębiorstwa wynosi 10 miljonów, to dochód 100.000 jest bardzo niski.

Obrońcy Rządu wskazywali na trudności sporządzenia tych bilansów i podali, że jedno z przedsiębiorstw ma taki bilans gotowy. Obliczyłem, że przedsiębiorstwo to daje $1^0/_0$ rocznie od kapitału, jaki w niem tkwi, a jest to kopalnia węgla, wysoce uprzywilejowana, sprzedająca cały swój węgiel na rynku wewnętrznym (więc po wyższych cenach), zwolniona od części podatków i t. d.

Państwo rozszerza swoją produkcję na wytwory, które może lepiej i taniej produkować przemysł prywatny.

Takie rozszerzanie gospodarki państwowej nie spotykane jest nigdzie, poza Bolszewją. Jest to „kapitalizm państwowy", którego niepodobna uzasadnić żadnemi argumentami.

Min. Jędrzej Moraczewski wykazał w swoich słynnych artykułach w *Przedświcie,* że Państwu przybywa rocznie 100 nowych przedsiębiorstw. Dowodził, że jesteśmy na drodze do przekształcenia naszej gospodarki na ustrój socjalistyczny. Fakty potwierdzają jego spostrzeżenia.

Teorja wykazuje niezbicie, że jest to z wielką szkodą dla dobrobytu społecznego. Przedsiębiorstwa te źle się rentują, to znaczy, że społecznie przynoszą stratę. Kapitały zatrudnione w nich mogłyby bowiem pracować gdzieindziej rentowniej i wydatniej.

5. Interwencjonizm w Polsce

Jednem rozgałęzieniem etatyzmu jest nadmierny rozrost gospodarki państwowej. Mówiłem o tem powyżej. Drugą gałęzią jest wkraczanie państwa w obręb gospodarki prywatnej. Jest to tak zwany interwencjonizm. Państwo w drodze ustaw i rozporządzeń pragnie regulować życie gospodarcze. Chce rozwijać jedne gałęzie produkcji, a hamuje inne. Wpływa na rozdział dochodu społecznego i t. p., i t. p.

Rozpatrzmy zkolei, czy w tym zakresie mamy do czynienia w Polsce z dążnościami etatystycznemi.

Liberałowie zarzucają etatystom polskim politykę zbyt wysokiej protekcji celnej. Etatyści uważają, że protekcja celna wynikła „nie z doktryny etatyzmu, a z potrzeb naszego życia“.[1] Znając zapóźnienie w rozwoju naszego przemysłu, brak kapitałów i t. p., nikt z rozsądnych liberałów nie mógłby doradzać nagłego skasowania ceł, bo to doprowadzićby mogło do katastrofy. Inna rzecz, czy polityka celna, jaką Polska stosuje, wychodzi krajowi na dobre. Według obliczeń Sekretarjatu Ligi Narodów dla konferencji genewskiej, Polska należy do grupy państw, otoczonych najwyższym murem celnym w Europie. Cła jej w przecięciu wynoszą więcej jak 25% wartości importowanych towarów. Z pośród państw europejskich wyższe cła mają tylko: Węgry, Hiszpanja i Rosja sowiecka.

Taka polityka celna, która zmusza do dopłacania 25 złotych na każde sto złotych ceny towaru, to już protekcjonizm przesadny. Rosja każe dopłacać prawda 43%. Cały przemysł sowiecki jest wyhodowany sztucznie. Niechby obniżyli cła — zostanie zdmuchnięty z powierzchni ziemi. Tak jak jest dzisiaj, konsument wytworów przemysłowych w Rosji jest wyzyskiwany: dopłaca niemal połowę ponad wartość towarów, jakie dostaje. Przemysł rosyjski żyje w $^1/_3$ kosztem rolnika. To samo *mutatis mutandis* odnosi się do Polski; konsument wytworów przemysłowych (przedewszystkiem rolnik) mógłby mieć pług, siewnik, buty, ubranie o ćwierć taniej, gdyby nie nasza taryfa celna.

Należy się poważnie zastanowić, czy te straty rolnika nie przeważają korzyści podtrzymywania przemysłu. Dla teoretyka

---

[1] *Zagadnienie etatyzmu,* przemówienie p. Starzyńskiego, str. 45.

nie ulega wątpliwości, że tak jest istotnie. Przy dzisiejszej polityce, siłą próbujemy zmienić strukturę naszej gospodarki. Idziemy nie w kierunku naturalnego, ale sztucznego, niezdrowego rozwoju. Hamujemy rozwój rolnictwa, które przecież słusznie uważane jest za podstawę gospodarki polskiej. Nic dziwnego, że rolnictwo wegetuje i nie zaspakaja dostatecznie potrzeb kraju.

Skądinąd zresztą gniecione jest również rolnictwo i polityką handlu zagranicznego. Są to owe słynne już dziś zakazy wywozu, kontyngenty, cła wywozowe, rezerwy zbożowe.

Posłuchajmy co o nich mówią obrońcy polityki etatystycznej.

„Okazało się, że rezerwy zbożowe wbrew przewidywaniom producentów wyszły na korzyść samym producentom. Osiągnięta dzięki rezerwom zbożowym stabilizacja cen przedewszystkiem dała korzyści producentom".

„Polityka zbożowa przeszła pewne etapy. W r. 1925 sprowadzono mąkę. W roku 1926 sprowadzano już tylko ziarno, a w r. 1927 zatrzymano ziarno w kraju, to znaczy, iż w r. 1927 nie popełniono błędu lat poprzednich: zdołano zatrzymać w kraju zboże, unikając zbędnego przywozu. A więc w ciągu trzech lat uczyniliśmy w dziedzinie polityki zbożowej kilka kroków na drodze ku temu celowi ostatecznemu, którym jest działanie planowe, a co p. Wierzbicki uznaje za mrzonkę".[1]

Powiedziane to było 12 grudnia 1928 r. Trzeba tylko przypomnieć sobie katastrofę, jaką przeżywa rolnictwo od pół roku, żeby zdać sobie sprawę z optymizmu p. Starzyńskiego. Trzeba uzupełnić jego wywody o dotychczasowej polityce zbożowej tem, że Rząd wypuszcza w roku bieżącym żyto zagranicę bez zastrzeżeń[2] — by ocenić, do jakiego stopnia zbliżamy się do planowości w działaniu. Trzeba wreszcie obliczyć straty, jakie poniósł sam skarb Państwa, zmuszony wysprzedawać się z rezerw zbożowych na wiosnę, po katastrofalnie niskich cenach, żeby do końca wyczerpać błogosławieństwa tego systemu.

Na jakich zaś podstawach opierała się cała ta polityka?

Dwóch uczonych zajęło się zbadaniem jej podstaw. Docent U. J. Dr. Ferdynand Zweig w następujący sposób charakte-

---

[1] *Zagadnienie etatyzmu,* str. 47.

[2] Rząd dopłaca nawet od r. 1929 ostatnio premje za wywóz zboża.

ryzuje zbieranie materjałów, na których potem opiera Rząd swoje zarządzenia: Główny Urząd Statystyczny rozsyła kwestjonarjusze do swoich korespondentów w całym kraju. Ci „na oko“ szacują powierzchnię oraz prawdopodobne zbiory w swojej okolicy.

Znaną jest rzeczą, że taka statystyka rolnicza jest jedną z najmniej pewnych i szacunki niezmiernie trudne. Jeśli weźmiemy pod uwagę niezbyt wysoki nieraz poziom umysłowy „korespondentów“, a do tego ich tendencję (jeśli są rolnikami) niskiego szacowania urodzajów, jasno zrozumiemy, że różnice między ich przewidywaniami a rzeczywistym urodzajem mogą łatwo sięgać 30%—40%.

Od tak oszacowanej sumy przyszłego urodzaju odejmuje się sumę potrzebną na konsumcję i wysiew. Reszta ma stanowić nadwyżkę na wywóz, lub niedobór, który trzeba uzupełnić dowozem.

Ale owa suma konsumcji i wysiewu została obliczona z zeszłorocznych szacowań urodzaju i zeszłorocznej nadwyżki, wzgl. niedoboru. W zeszłym roku zaś metoda zbierania danych była równie niedoskonała, jak w bieżącym. Teraz już błąd obliczeń może łatwo sięgać 50%. W najlepszym razie nie zejdzie poniżej 10%.

A oto drugi ekonomista, Docent U. J. Dr. Stefan Schmidt wykazuje, że wahania (nadwyżki na wywóz lub niedobory) nie sięgały w ciągu lat ostatnich w jedną i drugą stronę dalej, jak 3% ogólnego zbioru.

Tak więc rozporządzając statystyką błędną na dziesiątki procentów, chciano na jej podstawie regulować sprawy, których różnice wahają się w granicach 3%![1]

Pomijam już zupełnie teoretycznie błędną zasadę, że musimy jeść własne zboże.[2] Sama ta kruchość podstaw empirycznych naszej polityki zbożowej wydaje na nią wyrok potępiający.

---

[1] Główny urząd statystyczny przeszedł od r. 1928 do innej metody: do metody rejestracji zasiewów. Rejestracje przeprowadzają urzędy gminne. Ta metoda nie może być również bardzo ścisła. Już pierwsza próba wykazała za to zupełną błędność dotychczasowych materjałów, opartych na szacunku. (Por. *Rolnictwo* rok II, t. I, zeszyt I, październik 1929).

[2] Patrz *Granice gospodarcze liberalizmu*, ut supra, str. 22 i n.

Podłożem tej polityki są względy socjalno-polityczne, a nie ekonomiczne.

Intencją jej kierowników jest dać miastom, a w szczególności robotnikom, tanie zboże. Zapominają o tem, że dzięki tej polityce zmniejszają bardzo poważnie zdolność konsumcyjną rolnictwa. Obniżają więc popyt na produkty przemysłu. Zwężają rynek wewnętrzny, który jest główną podporą naszej produkcji przemysłowej. To zaś musi się odbić na zmniejszeniu zapotrzebowania na ręce robocze w przemyśle i wyrazić zniżką płac robotniczych.

Naturalną linją rozwoju byłoby: wyższe ceny produktów rolniczych, niższe ceny wyrobów przemysłowych, wyższe płace realne. Nasza polityka interwencyjna odwraca ten naturalny bieg rzeczy.

Te same względy socjalne wpływały na konstrukcję naszego systemu podatkowego. Stosuje się w Polsce zasady progresji w zakresie, nigdzie nie spotykanym (np. progresja przy podatku gruntowym). Podatek obrotowy uprzywilejowuje przedsiębiorstwa mniejsze, wobec większych.

Przyświeca tu znów myśl sztucznego nałamywania zdrowego rozwoju do zgóry powziętych planów. Rezultatem jest nieopłacalność większych warsztatów produkcji, a co za tem idzie niesłychanie mały przyrost oszczędności (kapitalizacja).

Osobny dział interwencjonizmu stanowi cały zespół ustaw, zbudowanych pod kątem widzenia reformy socjalnej. Na czoło wybija się tu ustawodawstwo agrarne. O ile część jego: ustawy o komasacji, o likwidacji serwitutów, wzorowane są na przykładach europejskich i powinny dać jaknajpomyślniejsze wyniki, o tyle ustawa o reformie rolnej, nawet w jej ulepszonej postaci z r. 1925, zbliża się raczej do wzorów wschodnich.

Ustalenie nieprzekraczalnego maksimum posiadania, kontyngentu, który corocznie musi być sparcelowany, to postanowienie, nie dające się ekonomicznie uzasadnić.

Stosownie do postanowień tej ustawy w ciągu 6 lat najbliższych mają zniknąć folwarki ponad 180 hektarów. Widzimy znowu plan przekształcenia siłą ustroju. Czy ten wynik jest naprawdę gospodarczo pożądany? Pozostawiam sąd tym, którzy mieli sposobność zwiedzić dział rolniczy na Wystawie Poznańskiej.

Nasze ustawodawstwo społeczne (czas pracy, ubezpieczenia, interwencja państwa w sprawie wysokości płacy i t. p.) szeroko jest rozbudowane. W wielu punktach wyprzedziliśmy społeczeństwa Zachodniej Europy. Cudzoziemcy (Kemmerer) wyrażają wątpliwość, czy nasze zamierzenia w tym zakresie „nie są zbyt ambitne". Nie chcę tej sprawy dyskutować. Wskażę tylko, że obciążenie produkcji, jakie się z niemi wiąże, możnaby znieść znacznie łatwiej, gdyby nie ciążył zarazem na wszystkich warsztatach ogromny ciężar podatków państwowych i samorządowych.

Każdy, kto zetknął się z życiem praktycznem wie, że ową nadmierną opiekę i kierownictwo Państwa odczuwa to życie, jako nieznośne, krępujące więzy. Dławi się ono w sieci przepisów, zakazów i nakazów. Niekiedy przybierają one formy wprost groteskowe. Któż nie spotkał się z owemi rozporządzeniami o dostarczaniu dat statystycznych. Całe tablice, rozsyłane w setkach tysięcy egzemplarzy po kraju, służą często do tego, by wpisać w nie jedną cyfrę. Częściej jeszcze zmuszają do podawania cyfr niepewnych, lub wprost fałszywych.

Na wiosnę bieżącego roku (1928) rozesłano do gmin rozporządzenie pobielenia wszystkich budynków, leżących w pobliżu szos (!) na odległość zasięgu wzroku (!!). Urzędy gminne i ludność wykonały rozkaz literalnie. Widziałem cały szereg budynków z pobieloną tylko jedną ścianą: od strony szosy...

W całym świecie jest znana i przeszła do historji opowieść o „wioskach Patiomkinowskich", które jenerał Patiomkin na przyjazd Katarzyny drugiej rozkazywał budować.

Nasze zarządzenia dobrze ten wzór kopjują.

6. Etatyzm „liberałów"

Ostatni zaś rodzaj etatyzmu, najsmutniejszy etatyzmu objaw — to psychologja tych, którym się zdaje, że etatystami nie są, to jest tak zwanych sfer gospodarczych. Najsmutniejszym nazywam ten objaw dlatego, bo jeżeli i w tym obozie liberalizm gospodarczy nie znajdzie oparcia — to walka z etatyzmem może się w Polsce okazać beznadziejną.

Słusznie w polemice wypominają przeciwnikom etatyści, że wszak oni domagają się od Rządu protekcji celnej (prze-

mysł), że oni poddali myśl rezerw zbożowych, tworzonych przez Państwo (rolnictwo). Niekiedy jest to wynikiem braku energji, braku woli do walki. Słusznie charakteryzuje ten nastrój społeczeństwa pan Stanisław Wyrobisz[1] następującemi słowami:

„Nikt nie myśli o tem, jak zdobyć dla siebie własnym wysiłkiem lepsze jutro, nikt nie stara się o koordynację wysiłków jednostek. Stąd płynie etatyzm, jakim nasze życie jest przesiąknięte: z chęci zwalania ze swoich pleców ciężaru wysiłku i odpowiedzialności; dlatego społeczeństwo jest tak nieliberalne".

Kiedyindziej znowu spotykamy objawy zupełnego pomieszania pojęć.

W jednem z poważnych czasopism polskich, uważających się za twierdzę liberalizmu, czytałem dwa artykuły, pisane przez rolników. W jednym autor proponował ustalenie ustawowe, jakie wykształcenie (niższe, średnie, wyższe) winien posiadać rolnik, gospodarujący na małym, średnim, dużym warsztacie rolnym. Inaczej mówiąc, proponował system koncesji, który nie jest niczem innem, jak daleko posuniętem ograniczeniem wolności gospodarczej, koniecznem w wyjątkowych wypadkach (np. apteki, praktyka lekarska), ale którego nie wolno rozszerzać tam, gdzie to nie grozi bezpośredniem niebezpieczeństwem społeczeństwu.

W innym artykule ten sam autor wywodził, że należy ustalić, ilu minimalnie robotników na 1 ha ziemi ma mieć obowiązek zatrudnić przedsiębiorca rolniczy, zależnie od warunków majątku.

Ten sam dziennik drukował sprawozdanie z akcji stowarzyszeń rolniczych, skierowanej ku podniesieniu wydajności ziemi. Sprawozdawca (uważa się jeszcze za liberała) kończył wezwaniem do Rządu, by wziął tę sprawę w swoje ręce, bo inaczej pozostanie z tej akcji tylko kupa papierów.

Na zakończenie zaś wesoła wiadomość: powstała w Warszawie „Liga walki z etatyzmem".

Na pierwszem posiedzeniu uchwaliła ona zwrócić się do Rządu o 50 milj. zł. pożyczki!

---

[1] *Etatyzm czy liberalizm*, str. 46.

To wystarczy.
Rząd ma w Polsce robić wiele, niemal wszystko.
Ma nawet zwalczać etatyzm!

7. Wnioski

Etatyzm polega w Polsce na nadmiernej rozbudowie gospodarki państwowej oraz na wciskającej się we wszystkie tryby życia gospodarczego interwencji państwa. Interwencja ta popycha do uprzywilejowania przemysłu kosztem rolnictwa i warstw gospodarczo słabszych, kosztem gospodarczo silniejszych.

Wszystkie działy etatyzmu wyrażają się w niesłychanej ilości więzów, nakazów i zakazów, które zmuszają do zmiany dyspozycyj gospodarczych jednostki.

Jednostka dążyłaby do osiągania możliwie największych nadwyżek ponad swoje koszta, t. j. możliwie najwyższych zysków. Państwo jej to uniemożliwia. Nieraz doprowadza do tego, że całe gałęzie produkcji przestają się rentować.

To hamuje w najwyższym stopniu możność kapitalizacji. Szybki i możliwie najsilniejszy przyrost kapitału jest najważniejszem zagadnieniem gospodarczem, a jednem z najważniejszych zagadnień politycznych i kulturalnych Polski.

Nasz poziom bogactwa jest bardzo niski. Należy go podnieść. Na to jednak, by przynajmniej ten poziom utrzymać przy naszym przyroście ludności (1·5% rocznie), trzebaby rokrocznie odkładać (kapitalizować) 1·5% majątku każdej jednostki.

Jeżeli tego nie zrobimy, grozi nam: albo pauperyzacja, ze wszystkiemi jej strasznemi konsekwencjami, albo szeroko rozwinięty ruch neo-maltuzjański, który niewątpliwie niesie ze sobą objawy politycznie, kulturalnie i moralnie niepomyślne. Podniosłem już na początku mego referatu, że Polska ze względów polityczno-wojskowych musi mieć etatyzm, w pewnych punktach szerzej od innych państw rozwinięty. Nasz budżet wojskowy nie może być mały. Musimy popierać przemysł amunicyjny, chemiczny, nawet wówczas, jeżeli się gospodarczo nie kalkuluje. To są konieczne obciążenia życia gospodarczego.

Tem bardziej należy rozluźnić więzy i ulżyć życiu gospodarczemu na wszystkich innych odcinkach. Względy polityczne są tu zasadnicze. Bez rozkwitu gospodarczego nie będzie nas

stać na armaty, aeroplany, tanki. Nie będzie nas stać na obronę granic, na utrzymanie niepodległości.

Z tych wszystkich względów uważam walkę z etatyzmem za główne zagadnienie gospodarcze w Polsce, a zagadnienia gospodarcze za oś ogółu zagadnień polskich.

Sprawa wzbogacenia kraju to nietylko zagadnienie materjalizmu. Adam S m i t h mówił, że gdzie się rozwija życie gospodarcze, tam się podnosi uczciwość i rzetelność.

Należy się zastanowić nad temi spostrzeżeniami człowieka, który umiał patrzeć.

Wzbogacenie, to mniej kradzieży, mniej oszustw, mniej wyzysku i mniej zawiści. To zatem piękny cel, także z punktu widzenia etyki.

ADAM HEYDEL

REFLEKSJE O WYSTAWIE POZNAŃSKIEJ

Skończyły się dni kołatania w brzmiący cymbał propagandy. Od „Kochanych warjatów", „Hej ha!", „Pienistego atramentu" [1] i innych pokrzyków przejdźmy do spokojnej rozmowy. Było święto rodzinne, było rozczulenie i lekki szmerek w głowie. Należy nam się odpoczynek. Trzebaby zrobić rachunek sumienia i zdać sobie sprawę z tego, czem była naprawdę Wystawa. Jaki nam dała obraz polskiej cywilizacji i gospodarki, o ile może się przyczynić do dalszego rozwoju?

Kto może nam to powiedzieć? Kto upoważniony jest do rzetelnej, solidnej syntezy?

Niełatwo znaleźć na to odpowiedź.

I

Wystawa, usiłująca zobrazować całość wytwórczości kraju wprowadza każdego widza w zakłopotanie. To zakłopotanie jest tem silniejsze, jeżeli wystawa pomyślana jest na tak wielką skalę, jak nasza „Pewuka". [2] Na to, by obejść krokiem spacerowym wszystkie pawilony, ich sale, korytarze i piętra, wszystkie place, ulice i ścieżki, potrzeba tygodnia. Na to zaś, by zapamiętać to, co się widziało, trzebaby chyba studjować ją przez cały czas, od jej otwarcia do zamknięcia. Wśród czterech miljonów osób, które Wystawę, według oficjalnych obliczeń zwiedziły, niema zapewne nikogo, ktoby się taką znajomością Wystawy mógł poszczycić.

Ale gdyby się nawet znalazł podobny entuzjasta i męczennik Wystawy, to i tak owoc jego studjów byłby dosyć wąt-

---

[1] Kornel Makuszyński.

[2] P. W. K. niewiele była mniejsza od Wystawy Imperjum Brytyjskiego w Wembley, a przestrzenią o połowę mniejsza od międzynarodowej wystawy w Barcelonie.

pliwy. W jaką bowiem syntezę mógłby on ująć swoje wrażenia? Czy mógłby wypowiedzieć choć trochę uzasadniony sąd o tem, co widział? Niewątpliwie zdawałby sobie dokładnie sprawę z organizacyjnej strony Wystawy. Ale na to wystarczał czas krótszy. Wszyscy, którzy Wystawę, choć w ciągu kilku dni zwiedzili, mieli, jeśli o tę stronę chodzi, dobre, dodatnie wrażenia. Termin był dotrzymany. Rozmieszczenie naogół przejrzyste. Miejsca, nie za wiele i nie za mało. Katalogi dobrze ułożone. Informacje dokładne. Komunikacje dobrze obmyślone i działające sprawnie.

Były zapewne i w tym zakresie drobne uchybienia. Wystawę widziałem dwukrotnie: w końcu maja i w połowie sierpnia. W maju była świeża, dziewicza, bez skazy. W sierpniu trochę już jednak „używana". Z niejednego napisu na zewnętrznej ścianie pawilonu powypadały litery, inne, malowane, spływały płaczliwie po wypłowiałych ścianach. Widziałem kawiarnię zasłaną bibułkowemi serwetkami, jak płatkami śniegu. Mimo wszystko, ogólne wrażenie porządku i czystości pozostało.

Były niedokładności drobniutkie i większe. Widziałem obcojęzyczne napisy nieortograficznie wymalowane literami półmetrowej wysokości. W Hotelu Wystawowym pobierano inne ceny za pokoje od tych, którym cenę pokoju zagwarantowało Biuro kwaterunkowe, inne zaś (3-krotnie wyższe) od tych, którzy zgłosili się do hotelu bez pośrednictwa Biura.

To wszystko nikło w imponującem wrażeniu całości. Pamiętam nieufność, jaka poprzedzała wystawę. Ktoś z moich znajomych wzdychał za wystawą w Barcelonie, „bo cóż tam w Poznaniu mogą pokazać". Ktoś inny, kto pracował nad dekoracją stoisk, rozżalony był kilkakrotną zmianą dyrektyw ze strony Zarządu. Ściany wielkiego wspólnego pawilonu miały być naprzód malowane, potem obite płótnem, wreszcie tapetą. „Wyobrażam sobie co to będzie za chaos" — powtarzał.

Tymczasem chaosu nie było. Maszyna była zbudowana z przemyślanym planem i funkcjonowała gładko.

Wszyscy, którzy widywali już tego rodzaju przedsięwzięcia, stwierdzają zgodnie, że pod względem organizacji Wystawa Poznańska nie ustępowała innym, a może je nawet przewyższała. Każdy rozsądny człowiek mógł to ocenić i jego ocena była ugruntowana.

Jako tako zorjentowany w zakresie problemów estetycznych mógł z uzasadnieniem ustalić sobie pogląd na inną jeszcze stronę zewnętrznych ram Wystawy, na wartość artystyczną jej pawilonów i ich zdobnictwa, oświetlenia, dekoracji kwiatowej i t. d.

Niech mi wolno będzie wypowiedzieć moje zdanie i stwierdzić, że naogół biorąc, Wystawa była dziełem dobrego smaku. Poza nielicznemi wyjątkami w wewnętrznem urządzeniu stoisk (zwłaszcza w dziale rolniczym), zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne urządzenie ujmowało szlachetną prostotą. Całość była dobrze sharmonizowana, mimo różnych punktów wyjścia dwóch architektów. Architekt Sławski (tereny wschodnie — przemysł) komponował swoje budynki w typie zmodernizowanego empire'u. Białe kolumny na tle jasno barwionych ścian nadawały charakter całemu terenowi.

Parę budynków, mających pozostać jako gmachy uniwersyteckie, zbudowano w stylu renesansowym, z nieodzownemi attykami. To naśladownictwo Szarej kamienicy lub, co gorzej mostu Poniatowskiego w Warszawie, mniej jest może interesujące.

Tereny zachodnie (maszyny rolnicze, rolnictwo) urządzał architekt Müller ze współudziałem architektów: Szanajcy, Syrkusa i innych; ci poszli zdecydowanie w kierunku „pudełkowego" modernizmu. Nie można im z tego robić zarzutu. Przeciwnie, lekki, altanowy, groteskowy nieraz charakter tych pawilonów, jak również pawilonów Pniewskiego, Golińskiego, Patermana, Miszewskiego, odpowiadał dobrze ich epizodycznemu przeznaczeniu. Pełne wdzięku były zwłaszcza małe pawiloniki i kioski; te wieżyczki, pudełeczka, stawiane jedne na drugich o najfantastyczniejszych sylwetach i żywych kolorach, przypominały dziecinne zabawki i „pałace" stawiane z klocków. Wprowadzały też w nastrój beztroskiej wesołości. To zabawne, *c'est drôle*, powiedzieliby Francuzi.

Równie zręcznie pomyślano latarnie, ławki; śliczna była dekoracja kwiatowa. Całe rabaty przepysznych tulipanów i bratków na wiosnę, petunij, begonij, pelargonij jesienią, doskonale dopełniały całości.

Oświetlenie wieczorne było czarujące. Kto widział płonące „Znicze" na słupach głównego wejścia na teren wschodni, kto patrzał w głąb terenów zachodnich na sznury czerwonych, zielonych, złotych, szafirowych lamp, między któremi jak pałace

z bajki świeciły całe z różnokolorowego szkła pawilony, kto widział olbrzymią różowo-złotą szklaną wieżę u wejścia na te tereny — temu na długo zostaną pod powiekami te feeryczne efekty.

Ci, co zwiedzali wystawę w Wembley, twierdzą, że zewnętrznie nasza była piękniejsza. Inni, porównując ją z „Exposition des arts décoratifs“ w Paryżu, mówili, że góruje swoją szlachetną prostotą, nad tamtą: wymyślną, bogatą, ale niekiedy niesmaczną.

Poziom eksponatów był estetycznie dobry. Na meblach, tkaninach, porcelanie, szkle, szczegółach dekoracyjnych znać było szczęśliwe przezwyciężenie smutnej epoki Secesji. Proste, celowe, wykazywały jasno ten racjonalny kierunek, w którym sztuka dekoracyjna rozwija się w Polsce. Te same wartości wykazało już nasze zdobnictwo na wystawie paryskiej. Niewątpliwa to zasługa takich szkół, jak Szkoła Przemysłu Artystycznego w Krakowie i (w drugiej linji) Szkoła Przemysłu Artystycznego w Warszawie.

Rzeczy wprost brzydkich prawie nie było. Przypominam sobie coprawda parę okropności.

W pawilonie „Polskiej Sztuki Dekoracyjnej“ jakaś zacna osoba wystawiła aplikacje na płótnie z lamy złotej, aksamitu i atłasu, wysadzane sztucznemi perłami i kamieniami. Obok były niesłychanie pracowite snycerskie „wytwory“ z rodzaju „Męki Pańskiej“ wyrzezanej w butelce, albo rajskich ptaków z jednego kawałka drzewa, „wyrabianych“ przez inwalidów i głuchoniemych. Między dobremi wyrobami z alabastru były też trudne do ścierpienia kolorowe kotki, sowy i narodowe główki. Wszystkie te okazy nadawały się doskonale na fanty loterji dobroczynnej. Nie wspomnę już o „wysoko postawionej“ szafie z orłem, Wawelem i Wisłą, która kwalifikowała się do tego samego użytku.

W literaturze propagandowej Wystawy bywały także różne rzeczy:

> „Część wystawy poświęconą wojsku otwiera wizja przeszłości. To pęd niesłychany husarzy: ludzie i konie, skrzydła orle i lance i miecze, i zbroje, — wszystko gna w bój — bój zwycięski. I nie oprze się tej straszliwej fali bojowej tłum wroga, co stanął w miejscu, przerażeniem spętany i czeka natarcia, jeszcze jakoby łudził się, że je wytrzyma — a zapał idących z furją do ataku porywa

tych, co zostali w okopach; więc do atamana swego wołają: „batku Sahajdacznyj, daj nam z Lachamy umyraty". Cudowna jakaś legenda, świecąca nad armją polską, legenda, która i w czasie wojny ostatniej żywiła w okopach naszą młodzież. Sienkiewicz pędzlem artysty na płótnie wyczarowany".

Jeśli dodamy, że „wyczarowany na płótnie" obraz jest paskudny, to i tę lirykę możemy do kategorji potworności zaliczyć. Nie grzeszyła umiarem ani pod względem ilościowym, ani jakościowo wystawa Marszałka Piłsudskiego w Pałacu Rządowym.

Naogół czuł się jednak widz w kraju cywilizowanym.

Te spostrzeżenia o organizacji i o szacie zewnętrznej Wystawy mógł — raz jeszcze powtarzam — porobić każdy rozsądny człowiek z pewną dozą *general education.*

Ale niewiele więcej!

Któż bowiem potrafiłby ocenić zarazem: nasiona i obrazy, konie i jedwabie, maszyny i kilimy, futra i mosty budowane przez ministerstwo robót publicznych? Jasna jest rzecz, że technicznie, a więc co do doskonałości, co do poziomu jakości, mogli wypowiedzieć poważny sąd tylko specjaliści — każdy o pewnym wąskim dziale. Polak miewa podobno przynajmniej dwa fachy: ten, którym się zajmuje oficjalnie, i drugi, do którego go pociąga zamiłowanie. To też, bardziej lub mniej po dyletancku, mógłby inteligentny widz powiedzieć jeszcze coś może o technicznej doskonałości wyrobów jakiegoś drugiego działu.

Na resztę patrzał jak na malowane wrota.

Trzebaby zbierać orzeczenia sędziów wszystkich działów zosobna, by wiedzieć, jaki był właściwie poziom wystawianych wyrobów; jaki był zwłaszcza w zestawieniu z wyrobami tego samego działu zagranicą i w porównaniu do tych samych wyrobów, produkowanych w Polsce np. przed wojną. Toby nam dało pewien obraz poziomu t e c h n i c z n e g o produkcji i jej t e c h n i c z n e g o rozwoju.

II

Komu jednak wolno powiedzieć, jaki obraz życia gospodarczego można odczytać z Wystawy? Od kogo żądać jej syntezy? Jużci od ekonomisty!

Ale ekonomista stawał wobec Wystawy w największym właśnie kłopocie. Ekonomiście tak mało mówią wrażenia wzro-

kowe. Może on być wszakże ślepy, głuchy, bez smaku, powonienia i dotyku. Ekonomiście, na to, by ocenić życie gospodarcze kraju, nie trzeba fachowych orzeczeń technicznych. Może nie wchodzić do pawilonów i nic mu to nie powie, jeśli zobaczy, jak wygląda, na jaki kolor jest pomalowany i ile kilometrów robi na godzinę, zbudowany w Polsce samochód. Gdyby się nawet dowiedział, że wszystkie fabrykaty wystawione stoją na najwyższym poziomie produkcji zagranicznej, to i z tego jeszcze nie wolno mu wyciągać żadnych wniosków.

Ekonomistę nie obchodzi również, ile i jak różnorodne towary produkuje się w danym kraju. Nie chodzi mu zgoła o to, wbrew ogólnemu mniemaniu, by w Polsce produkowano maximum węgla, tkanin, zboża, czy jakiegokolwiek towaru. Nic mu nie mówią zachwyty nad tem, że oto wszystko już w Polsce potrafimy zbudować, stworzyć, wymyślić. Materjałem jego studjów są bowiem rzeczy wyprane z kształtu, barwy, dźwięku, rzeczy pozbawione jakości. Jedynem źródłem, na którem oprzeć mu wolno swój sąd, są: księgi handlowe danego przedsiębiorstwa. Jak rentuje się dana fabryka? Jak kalkuluje się dana gałąź produkcji? Ekonomista wie, że narody, tak samo jak jednostki, żyją z nadwyżki ponad koszta produkcji, z zysków netto. Im większe te zyski w poszczególnych warsztatach produkcji, tem bogatsze społeczeństwo. Dlatego właśnie jedyne to i najważniejsze pytanie, jakie powinien stawiać. By znaleźć na nie odpowiedź, niema właściwie po co jeździć na wystawę. Na wystawie występuje ekonomista w skromnej roli analfabety-turysty. Jest nawet szczególnie upośledzony.

Fachowiec rolnik potrafi coś o swoim dziale powiedzieć, fachowiec szewc zorjentuje się ogólnie w produkcji obuwia. Ekonomista nie wie nic o technice żadnego działu. Jeśli zaś wie „prywatnie“ — to musi się wystrzegać wplątania tych ocen w swój sąd. Zamącą mu one bowiem jasność jego poglądu.

Nie wynika stąd, by przed ekonomistą nie stawały w związku z Wystawą żadne problemy. Odwrotnie; jest ich cały szereg. Wystawa pełna była różnych bogactw. Imponowała cudzoziemcom, świadczyła o ogromnych wysiłkach gospodarczych i o ich — zdawałoby się — najpomyślniejszych owocach.

A oto my, mieszkańcy tego wielkiego, bogatego, tyle i tak różnorodnych wytworów produkującego kraju, jesteśmy w nę-

dzy. Jak rozwiązać ten paradoks? Gdzie klucz do tej tajemnicy? Powierzchowna tromtadracka odpowiedź jest gotowa, łatwa i szybka: kraj jest bogaty — mieszkańcy tylko biedni. Ale to jest niedorzeczność. Bogactwo kraju, to bogactwo jego mieszkańców.

Najbardziej różowo nastrojeni polscy ekonomiści obliczają roczny dochód na głowę ludności:

w Polsce	na	666	zł.
„ Niemczech	„	1943	„
„ Francji	„	1878	„
„ Anglji	„	3682	„
„ Włoszech	„	1233	„

Wobec tego zestawienia nie trzeba się szerzej nad naszem ubóstwem rozwodzić.

A przecież, a jednak... i węgiel i nafta i sole i pszenica i Łódź i metalurgja śląska...

I wszystko potrafimy: od buraka do samochodu, od zgrzebnego płótna do buczackiej makaty. Tylko że nas najczęściej ani na samochód, ani na makaty nie stać.

Ekonomista ma obowiązek postawić sobie pytanie, dlaczego tak jest, i powinien na nie znaleźć odpowiedź.

Jego metoda jest następująca: w Polsce produkuje się np. samochody. Znawca-technik zapewnił go, że samochód w Polsce zbudowany, nie ustępuje technicznie wysokiej marce zagranicznej: jest równie trwały, szybki, wygodny, łatwy w obsłudze, jak amerykański Chrysler, jak Austro-Daimler, jak francuski Panhard-Levasseur.

Ekonomista zapyta jednak o cenę tego samochodu. Jeżeli okaże się, że wskutek braku takich, czy innych materjałów w kraju, który utrudnia produkcję, wskutek mniejszej rutyny pracy robotnika i konstruktora, samochód polski kosztuje o połowę więcej od zagranicznego, to, niestety, ekonomiście nie wolno udzielić swojego błogosławieństwa tej produkcji. Musi poświęcić narodową ambicję. I ma obowiązek powiedzieć: nie silcie się głową mur przebijać. Jeżeli polski samochód kosztuje 30.000 zł., a z zagranicy możecie mieć taki sam wóz za 20.000 zł., to sprowadzajcie je z zagranicy. Bo zamiast dwóch samochodów, będziecie mieć za 60.000 zł. trzy samochody francuskie, amerykańskie, czy austrjackie.

Jeżeli zaś dowodzicie, że potraficie z zagranicą konkurować, *à la bonne heure!* skasujcie cła na samochody! Dopóki te cła obciążają samochód zagraniczny do $^1/_3$ lub $^1/_2$ wartości, dopóty żaden ekonomista nie uwierzy w to, by krajowa produkcja automobili miała zdrowe podstawy.

To nie jest tylko kwestja pieniędzy, które podobno są złudzeniem i rzeczą w gospodarstwie nieistotną. To sprawa ilości godzin pracy, ilości oszczędności (kapitałów), które w ten samochód włożono.

Jeżeli zamiast go w domu budować za 30.000, sprowadzimy identyczny samochód z zagranicy za 20.000, to pozostaje nam 10.000 zł., t. j. taka a taka ilość godzin pracy, taka a taka ilość narzędzi, które możemy wykorzystać wydajniej, produktywniej. Postępowanie odwrotne jest zaprzepaszczeniem tych wartości.

Samochód jest tylko przykładem. Jednym z niewątpliwych powodów naszego ubóstwa jest to, co wykazała Wystawa i co tak mile łechce ambicję: potrafimy robić i wyrabiamy wszystko. Ale też dlatego jesteśmy *Mädchen für Alles.* Nie jest to zawód ani popłatny, ani wydajny. Za przyjemność i zadowolenie ambicji drogo płacimy. Płacimy pieniądzem, ale w gruncie rzeczy, naszym znojem i naszą abnegacją. Im dalej pójdziemy w kierunku uniwersalności, tem więcej dopłacać będziemy nadwyżkami wysiłków. Nadwyżki to zbędne, marnotrawione. Tu tkwi jedna z zasadniczych przyczyn naszego niedostatku. Specjalizacja w tych kierunkach, które istotnie mają dobre naturalne warunki w Polsce, oto jedyna droga do ekonomicznego rozkwitu i siły. A co nam robić trudno, co nas w i e l e k o s z t u j e, to kupujmy od tych, którzy potrafią te wytwory taniej (lub lepiej, za tę samą cenę) wyprodukować. Jakie są gałęzie, które należy rozwijać? Możnaby paradoksalnie powiedzieć, że wartość społeczna poszczególnych gałęzi produkcji w Polsce stoi w odwrotnie proporcjonalnym stosunku do wysokości ceł, jakiemi są dziś chronione. Tak wygląda rzecz z punktu widzenia teorji. Do jakich zaś wniosków prowadzi obserwacja faktów?

III

Dyrekcja Wystawy wydała szereg ulotek, przeznaczonych dla prasy, które obrazują najogólniej stan poszczególnych gałęzi produkcji, reprezentowanych na Wystawie.

Widzieliśmy na Wystawie ogrom bogactw i wspaniałości. Skonfrontujmy te wrażenia z opinjami o powodzeniu i szansach rozwoju, jakie nam dają fachowcy i znawcy poszczególnych dziedzin wytwórczości.

Dają nam oni niekiedy wiadomości pomyślne, jak np.:

„Stworzono i rozbudowano u nas szereg nowych gałęzi wytwórczości, głównie w przemyśle chemicznym i elektrotechnicznym, których rozwój kilka lat temu uważany był za utopję. Dziś one istnieją i rozwijają się pomyślnie, o czem świadczą następujące dane. Wytwórczość barwników wzrosła od r. 1925 do r. 1927 dwukrotnie do 1200 tonn. Wytwórczość materjałów wybuchowych pokrywa zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, a nawet niektóre produkty, jak lonty górnicze wywożone są zagranicę. Przemysł oparty na przerobie soli rozwija się bardzo pomyślnie, wobec czego produkcja soli przekracza kilkakrotnie produkcję przedwojenną. Produkcja kwasu siarkowego przekracza produkcję przedwojenną. Produkcja związków azotowych wykazuje niezwykły rozwój, a produkcja azotniaku wzrosła 4-krotnie w porównaniu z rokiem 1923. Produkcja włókien sztucznych wzrasta z roku na rok i to w silnym stopniu. Przemysł suchej destylacji drzewnej, opierając się na rodzimych bogactwach leśnych, jest przemysłem eksportowym, wywozimy bowiem terpentynę surową, spirytus drzewny, węgiel drzewny, oraz smołę drzewną i dziegieć. Imponująco rozwinął się przemysł gumowy, który przed wojną na ziemiach polskich prawie nie istniał, a już w 1927 zatrudniał około 7000 pracowników".

Sceptyk zauważy tylko, że to wszystko — jak mówi komunikat — osiągnięto „dzięki wojnie celnej z Niemcami" i pod znakiem zapytania postawi trwałość tego dorobku. Dalej jednak są wiadomości niewątpliwie już mniej pocieszające. Następujące gałęzie przemysłu wciąż jeszcze nie osiągnęły poziomu przedwojennego: produkcja węgla i wytwórczość hutnicza na Górnym Śląsku, produkcja drutu i gwoździ, wag, rękawiczek, konfekcja gumowa ($^1/_{10}$ przedwoj. produkcji), jubilerstwo, przemysł wełniany, wyrób sprzętów metalowych, mebli. Podkreślają obniżenie się konsumcji w stosunku do czasów przedwojennych: jubilerstwo (ledwie wegetuje), rękawicznictwo, zegarmistrze, wyrób platerów, włókiennictwo, przemysł tkacki, zwłaszcza wełniany. Następujące działy uskarżają się na ciężkie bardzo wa-

runki i domagają się wyższej obrony celnej: młynarstwo (przerost ponad konsumcję), wyrób szczotek, przemysł korkowy, izolacyjny, bieliźniany, rękawiczniczy. Dostateczne są cła, według opinji ich przedstawicieli, na wagi i na wyroby porcelanowo-elektrotechniczne, ale przedstawiciel tego ostatniego działu skarży się jednak na ulgi celne, przyznawane samorządom i instytucjom rządowym. Gorsze gatunki guzików są, zdaniem ich producentów, dostatecznie chronione przez cła, ale na lepsze cła są za niskie.

Szczególnie znamienna jest uwaga przedstawiciela przemysłu papierniczego, że cierpi on na cłach, nakładanych na przywóz surowców.

To ostatnie zdanie chciałbym jak najsilniej podkreślić. Powinno ono być dewizą bojową liberalizmu. Proszę bowiem rozważyć co następuje: każda gałąź produkcji żąda ceł i bez nich istnieć nie może. Każda chce pracować na rynek wewnętrzny nietyle w myśl „patrjotycznego“ hasła samowystarczalności, ile przedewszystkiem dlatego, że na rynkach zagranicznych nie wytrzyma konkurencji jakością i ceną wytworów. Każda jest dla drugiej dostarczycielką jakiegoś surowca: przemysł korkowy np. dla piwowarstwa, izolacyjny dla elektrotechnicznego, szczotkarski dla budowlanego, guzikarski dla krawieckiego. Wszystkie zaś gałęzie przemysłu razem wzięte, dla rolnika i dla t. zw. konsumenta, który zkolei jest wszakże producentem.

Jeżeli dać posłuch tym wszystkim żądaniom, powstanie jedno błędne koło, jak lawina wzrastających ceł, na których nikt nie skorzysta. Na których przeciwnie, niewątpliwie wszyscy stracą.

Dobrze, lub względnie dobrze rozwijają się przemysły: przędzalniczy i tkacko-bawełniany, chemiczny, chemiczno-farmaceutyczny, cementowy, celuloidowy, wyprawa i farbowanie futer, kostny, szklany, fabrykacja maszyn i narzędzi rolniczych. Pocieszające jest, że w tej grupie znajdują się poważniejsze gałęzie naszego przemysłu.

Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę fakt, że dwa wielkie działy naszego przemysłu eksportowego: węgiel i cukier stoją na niezdrowej podstawie dumpingu i zawdzięczają jej swój względny dobrobyt, jeżeli dalej zwrócić uwagę na to, że sze-

reg gałęzi otwarcie przyznaje, iż swoje powodzenie zawdzięczają wojnie celnej z Niemcami, to znowu natrętnie powraca pytanie: któreż wreszcie działy polskiego przemysłu stoją na obu nogach taniej i dobrej, a zatem zdolnej do konkurencji z zagranicą wytwórczości? które rokują trwałość rozwoju?

Obraz, który się z tych elaboratów uzyskuje, daje następujące ogólne wrażenie:

1) mała konsumcja wewnętrzna; w niektórych działach jest ona wciąż mniejsza od przedwojennej. W innych wzrasta. Wszędzie wzrasta powoli. Jest to uderzające, wobec przyrostu ludności, który w zestawieniu z zaludnieniem przedwojennem trzeba ocenić na $\pm$ 20% i świadczy wymownie o pauperyzacji społeczeństwa;

2) cieplarniana, sztucznie pędzona hodowla różnych chorowitych gałęzi i zduszenie całości siecią przepisów reglamentacyjno-celnych.

Nie śmiałbym nigdy apostołować polityki gospodarczej, która prowadziłaby do podcięcia polskiego przemysłu. Czyż jednak nie słuszniej byłoby wybrać kilka istotnie zdolnych do rozwoju głównych gałęzi i tym umożliwić swobodę oddechu. Znaczy to: nie zmuszać ich do zaopatrywania się w kraju w narzędzia produkcji, surowce i t. p. po cenie podwyższonej o cło, a ponadto gorsze nieraz, mniej udoskonalone i zróżniczkowane. Na to trzebaby poświęcić szereg sztucznie, w cieplarni pielęgnowanych gałęzi i gałązek. To trudno. Przyszła Wystawa nie pokazałaby może, że w Polsce „robi się wszystko", ale wykazałaby w cyfrach pozostałych działów większy postęp ogólny, aniżeli w tym wypadku, gdy nadal upierać się będziemy przy nonsensie samostarczalności.[1]

---

[1] Nie poruszam sprawy, czy Wystawa była prawdziwem odzwierciedleniem polskiej wytwórczości. Na to pytanie rzuca ciekawe światło list, jaki otrzymałem od jednego z najbardziej znanych w Polsce ziemian-rolników: „Ludzie twierdzą, że masę rzeczy na wystawie było robionych na wystawę, ale jeżeli ktoś chciał coś podobnego dostać lub obstalować, to nie można było kupić. Na targach poznańskich było to w użyciu, przypuszczam, że te same firmy musiały tak postępować i na wystawie. Nie piszę tego na wiatr, tylko z osobistego doświadczenia: Widzę na targach wystawione opony samochodowe polskiej fabrykacji w Poznaniu, ucieszyłem się bardzo, chcę kupić, skierowują mnie do biura fabryki. Jadę w te pędy: kilku urzędników, parę eleganckich panien przy maszynach. Odsyłają mnie do wspa-

Sądzę, że te parę przykładów zilustrowało moje poprzednie wywody. Nie chciałem, by były gołosłowne. Ogólne, i to nawet wśród przedstawicieli prosperujących gałęzi, jest narzekanie na brak kapitałów zarówno inwestycyjnych; to uniemożliwia postęp techniczny, jak i obrotowych. To ostatnie podcina możność konkurencji z zagranicą na rynkach międzynarodowych. Czemuż tych kapitałów tak mało? Czyż trzeba raz jeszcze wykazywać, że suma zysków netto a więc i kapitałów, byłaby wyższa przy bardziej liberalnej polityce celnej? Czyż trzeba wracać do tylokrotnie udokumentowanych twierdzeń o zbyt wysokiem opodatkowaniu, które uniemożliwia narastanie oszczędności? Skargi na nie są powszechne w ulotkach wydanych przez P. W. K. i niewątpliwie uzasadnione.

IV

Obok kilku nielicznych gałęzi przemysłu, ma Polska, ogólnie biorąc, największe szanse naturalne współzawodnictwa z zagranicą w produkcji rolnej. Dowodem tego obawa agrarjuszów niemieckich przed traktatem handlowym z Polską. Znaczenie rolnictwa dla ogólnego rozwoju jest ogromne, skoro ono w pierw-

---

niałego dyrektora. Gdy temu dyrektorowi powiedziałem, po co się zgłosiłem, bardzo był niezadowolony. Na to ja powiadam: „dlaczego panowie wystawiają przedmioty, których nie mają?“ — woła jedną z panien, coś tam długo ze sobą konferują i ta po chwili wraca z wiadomością, że tego rozmiaru nie wyrabiają. A rozmiar moich kół był najwięcej rozpowszechniony u samochodów chodzących w Polsce. Opony tego rozmiaru marki zagranicznej w każdem powiatowem mieście można dostać.

Widzę pawilon ze szkłem i wśród tego szkło budowlane ze szklanemi dachówkami, w formie dachówek z Pustelnika, które się zakłada między dachówki ceglane, by poddasza oświetlać i by uniknąć kosztów budowania dymników. Nie chcą sprzedać, posyłają do fabryki; naturalnie niema, obiecują sprowadzić, parę razy przypominam; nie przysłali. Musiałem sprowadzić z Niemiec szmuglowane.

Przechodzę koło etalage'u wyrobów fajansowych, widzę jakieś filiżanki, które w domu bardzo lubimy, a połowę wytłukli; chcę je kupić, nie chcą sprzedać, odsyłając do magazynu. W magazynie obiecali w przeciągu tygodnia przysłać za zaliczeniem pocztowem. Naturalnie nie przysłali; byłem dwa czy trzy razy w Poznaniu, zawsze wstępowałem do tego magazynu i zawsze ich nie było, tylko obiecywali, że za tydzień przyślą.

Wierzę więc w to, że ci, co ten zarzut wystawie robią, mają do tego podstawę“.

szej linji, stanowi ów wymarzony przez wszystkie działy przemysłu „rynek wewnętrzny".

Jak wyglądał dział rolniczy na Wystawie? Zewnętrznie imponująco. O rozmiarach pokazu inwentarza żywego świadczy następujące zostawienie PWK i innych wielkich wystaw rolniczych z lat ostatnich:

	koni	bydła	świń	owiec
Wystawa w Göteborgu 1923 r.	316	328	301	201
„ „ Pradze 1928 r.	328	367	232	268
„ D. L. G. w Wrocławiu 1926 r. . . .	220	436	362	554
„ D. L. G. „ Dortmundzie 1927 r. . .	336	486	585	344
„ D. L. G. „ Lipsku 1928 r.	381	501	498	329
PWK w r. 1929 w Poznaniu	810	1025	435	529

Nasze nasiennictwo, które było drugim głównym działem Wystawy rolniczej, wykazało również ogromny rozwój ilościowy. Jego stosunki międzynarodowe (eksport do St. Zjedn., do Chin, do Afryki) wskazują na istote warunki rozwoju.

Oba działy jakościowo stały również bardzo wysoko. To wszystko, jak wiadomo, nie wystarcza uprzykrzonemu ekonomiście. I tu chce on przedłożenia rachunków. Dla przykładu wybiorę hodowlę koni. Ma ona szczególne znaczenie u nas, zarówno ekonomiczne (brak szos i mała ilość kolei), jak i polityczno-wojskowe (nasze warunki militarne i granice). Co można powiedzieć o jej widokach utrzymania się na obecnym poziomie i o koniecznym wszakże rozwoju? Niestety, rzeczy najmniej uspokajające. Rachunek jest bardzo prosty. Koszt wychowania 3-letniego konia remontowego wynosi przy średnim poziomie cen zboża około 2000 złotych. Cena, jaką można za tego konia osiągnąć, waha się od 1000 do 1600 złotych.

Czy w tych warunkach następna projektowana wystawa za lat 15 może nam wykazać postęp w tej dziedzinie? Czy ten dział będzie na niej wogóle figurował? Cóż jest dzisiaj jego podstawą? Nie „zimna kalkulacja" prawidłowo przeprowadzona. Zła kalkulacja, a częściej jeszcze tradycja, zamiłowanie, ambicja narodu kawalerzystów. Ekonomicznie znaczy to, że podtrzymuje się i rozwija hodowlę koni kosztem majątku, z którego się doń dopłaca. To nie może trwać długo. A póki trwa, połączone jest ze społeczną stratą. *Mutatis mutandis* to samo odnosi się do hodowli krów i trzody chlewnej. Nie biorę

pod uwagę wyjątkowej zniżki cen zbóż w roku bieżącym (1929). Na ogół hodowla jest w obu tych działach nierentowna.

A nasiennictwo? Wbrew wielu opinjom i ono przy dzisiejszych warunkach dochodzi do stagnacji. Największe firmy ograniczają swoje plantacje.

I rolnictwo zatem nie stoi pewnie na nogach. Dlaczego? Przyczyny nie są tajemnicą i tkwią przedewszystkiem w naszej ogólnej polityce gospodarczej i w polityce agrarnej w szczególności. „Nożyce" cen rolniczych i przemysłowych są w Polsce od 10 lat niemal regułą. To skutek naszej polityki protekcji celnej dla przemysłu. Znakomity ekonomista angielski, Keynes, określił sytuację w Rosji bolszewickiej jak następuje: 20% ludności zajętej w przemyśle, ma dzięki niedopuszczeniu dowozu przemysłowego z zagranicy sytuację uprzywilejowaną, niejako monopoliczną. Żyją oni kosztem 80% ludności, tj. rolników. Nasze położenie jest bardzo podobne Cła zmuszają rolnika do przepłacania za produkty przemysłowe. Ponadto polityka niskich cen artykułów rolniczych, prowadzona ze względów socjalnych, dla błędnie zrozumianej, doraźnej korzyści ludności miast (warstwy robotniczej), bardziej jeszcze potęguje tę dysproporcję. Dla zmniejszenia zaś niezadowolenia szerokich mas ludności rolniczej, zwalnia się je od podatków. Oto obraz polityki, prowadzonej pod włos zdrowego rozsądku. Należałoby odwrotnie: pozwolić cenom produktów rolniczych stanąć na naturalnym poziomie; to stworzyłoby rynek wewnętrzny dla przemysłu, to pozwoliłoby opodatkować ludność rolniczą.

W tym ostatnim punkcie dotykamy już pewnych specyficznych cech naszej polityki agrarnej, nad którą warto się zastanowić na podstawie tego, co wykazuje Wystawa.

Wystawa rolnicza była w swojej całości — co tu dużo mówić — wystawą większej własności rolnej. Jej udział był zupełnie dominujący. Nie jest to ani zasługa większych, ani wina małych rolników; to tylko fakt niezbity. Typ większego przedsiębiorstwa rolnego jest jednak, według rozpowszechnionych poglądów, podobno „formą przeszłości". Ma on być zlikwidowany w ciągu 6 lat najbliższych. Do tego dąży ustawa o reformie rolnej, którą w katalogu rządowym nazwano „gigantycznem zamierzeniem Narodu", do tego samego celu zresztą prowadzi bardziej jeszcze skutecznie, skoncentrowanie na tych

przedsiębiorstwach całego ciężaru opodatkowania rolniczego (zwolnienie małych gospodarstw, progresja i degresja podatku gruntowego, nieznana na świecie i potępiana zgodnie przez teorję). Dotychczasowa polityka cen produktów rolniczych podcina w pierwszej linji większe przedsiębiorstwa rolnicze. Gospodarstwo małe, nastawione w przeważnej mierze nie na handel, ale na konsumcję własną swych produktów, odczuwa tę politykę znacznie mniej dotkliwie. Nie ulega wątpliwości, i potwierdzają to cyfry parcelacji, że w tym punkcie nasza polityka agrarna osiągnie szybko swój cel. Własność większa i większy przedsiębiorca-rolnik zniknie. Pozostaną resztówki 180-hektarowe... Nie. Nie pozostaną. Najbardziej kompetentny znawca spraw agrarnych w Polsce, prof. Franciszek Bujak, twierdzi, że wykształcony rolnik nie będzie na nich miał pola do pracy. A jak to wówczas, za lat 15, będzie wyglądał dział rolniczy naszej wystawy? Kto i co na nim wystawi? Mniejsza własność? Nadzieleni po sparcelowaniu folwarków?

Przypominają mi się wywody jednego z posłów ludowcowych („inteligenta"), który zapewniał mnie, że za lat 25 Polska będzie wyglądać jak Danja. Złudne to i nietrzeźwe nadzieje. Nie przesądzam, co będzie z małą własnością za lat 100. Wydaje mi się niewątpliwe, że przy dzisiejszej polityce agrarnej idziemy prosto do głębokiego zakleśnięcia się rolnictwa na niejedno dziesięciolecie. Trzeba tu wyłączyć komasację, regulację serwitutów i akcję meljoracyjną. To prace bez zastrzeżeń gospodarczo korzystne. Piękne ich wzory i dowody można było oglądać w pawilonie Ministerstwa reform rolnych.

Naogół jednak, nasza polityka agrarna kierowana jest w najmniejszej mierze względami ekonomicznemi. Tem samem zaś wypacza najszkodliwiej linję rozwoju całego gospodarstwa społecznego i rolnictwa w szczególności.

V

Reprezentacja Rządu na Wystawie godna była jego bujnej i wszechstronnej działalności. Jak stwierdza oficjalny komunikat:

> „W wielkich wystawach światowych rząd, a właściwie różne instytucje i przedsiębiorstwa państwowe biorą zazwyczaj udział w charakterze wystawców w odpowied-

nich działach, ale po raz pierwszy zdarza się, aby rząd wystąpił jako całość i zorganizował własny, osobny pokaz swej działalności, który ze względu na wszechstronność, rozmiary i bogactwo mógłby sam jeden wypełnić całą wystawę".

Komunikat motywuje to, może i nie bez racji, argumentem, że pierwszy raz występujemy jako państwo niepodległe. [1]

Ale co więcej: stwierdza komunikat, że „wystawa rządowa stanowi punkt kulminacyjny wystawy". Tak było istotnie. Od szeregu osób wiem, że zaimponował im najbardziej pawilon rządowy. Był to, jak podaje katalog: „najokazalszy ze wszystkich budynków wystawowych". Jego powierzchnia obejmowała 8100 m^2. Cztery ministerstwa miały osobne pawilony, szereg przedsiębiorstw i urzędów wystawiało swoje okazy w pawilonach wspólnych. Ogółem zajęły eksponaty rządowe około 18.000 m^2 powierzchni. Wyobraźmy sobie budynek szeroki na 10 metrów i długi na 2 prawie kilometry. Istotnie „cała wystawa"! By bliżej zorjentować się w tych cyfrach, dodam, że np. pawilon przemysłu metalowego zajmował 4916 m^2 powierzchni, przemysłu włókienniczy, konfekcyjny i skórzany razem wzięte 8668 m^2. A przecież te gałęzie produkcji wystawiały olbrzymie nieraz maszyny i wyroby swoje w „naturalnej wielkości". Rząd zaś głównie minjaturowe modele, plany i wykresy, wykresy i wykresy. Tyle papieru! Była w tem niewątpliwie niespotykana gdzieindziej dysproporcja. Dysproporcja, odpowiadająca nadmiernemu rozwojowi gospodarki państwowej w Polsce.

Nie jest to dla nikogo nowością. Ogólnie znana jest nadmierna ilość urzędów i urzędników. Nie wszyscy może wiedzą jednak o ambicjach, wykraczających poza właściwe zadania wszystkich tych instytucyj. Łatwo można je było stwierdzić na Wystawie. Ministerstwo wojny reklamuje „inicjatywę wojskową w dziedzinie rozwoju różnych dziedzin przemysłu". Myślałby kto może, że chodzi o broń? Nie!" — mówi z dumą komunikat — „To radjotelegrafja, farmaceutyka i cały szereg innych gałęzi, które są niezbędne dla kulturalnego życia, które podnoszą jego poziom, które popychają naprzód cywilizację, a pod

[1] Zakonotujmy sobie, że na następnej Wystawie ten argument odpadnie. Rząd więc nie będzie miał swojego osobnego działu...

względem gospodarczym usamodzielniają nas". Czyż to nie niespodzianka, że armja tak dba o popychanie naprzód cywilizacji cywilnej? „Państwowe Zakłady Inżynieryjne" nie mniejsze mają ambicje: wystawiają samochody turystyczne i sportowe, motocykle, łodzie, rowery, a nawet... głośniki i słuchawki radjowe. Czemuż nie trąbki dla dzieci i harmonijki?

Niedawno Państwowe Zakłady Umundurowania zwracały się do stowarzyszeń cywilów, proponując im swoje krawieckie usługi. Może na przyszłej wystawie zastąpią Bogusława Hersego?

Obawiam się, że wpadłem w ton niewłaściwy wobec wszystkich tych zacnych intencyj i „użytecznych" poczynań. Ale bo też tak trudno wytłumaczyć spokojnym, rzeczowym językiem, że robiąc rzeczy „użyteczne", „potrzebne", „niezbędne dla kulturalnego życia" przynoszą szkodę krajowi, jeżeli biorą się do nich ci, którzy mają inne i ściśle określone zadania!

Dotyczy to każdej gospodarki przymusowej. Jej źródła tkwią przecie w gospodarce prywatnej. Pomyślny rozwój prywatnej przedsiębiorczości warunkuje trwałość gospodarki publicznej. Dlatego muszą się rozwijać w pewnej do siebie proporcji. Odnosi się to zarówno do gospodarki rządowej, jak i samorządowej. Samorządy wystąpiły na Wystawie okazale, wykazując (znowu cytata z komunikatu wystawowego) „twórczy rozmach i bogaty dorobek". Istotnie rozwój budowanych przez samorządy szkół, szpitali, bibljotek jest imponujący. W miastach podwoiła się ilość dzieci korzystających z przedszkola, potroiła się niemal ilość izb w szkołach powszechnych. Elektrownie posiadały w 1919 roku 184 miasta, w 1928 — 304 miasta, przestrzeń parków wzrosła więcej jak o połowę, ilość bibljotek potroiła się.

Któżby się z tego nie cieszył? I któż nie rozumie, że ten „bogaty dorobek" powstał z p o d a t k ó w. Że zatem, jeżeli mieszkańcowi miasta trudno związać koniec z końcem, rozszerzyć swój warsztat, odłożyć coś na czarną godzinę, to to jest także konsekwencją tego „twórczego rozmachu".

Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że postęp jest, absolutnie biorąc, zbyt szybki. Z pewnością ulice powinny być lepiej brukowane i czyściejsze, parki przestronniejsze, szpitale lepiej urządzone. Tylko, czy są na to pieniądze?

Wydatki miast wzrastają w następującem tempie:

1924	r.	— 233	miljony	złotych
1925	„	— 300	„	„
1926	„	— 309	„	„
1927/28	„	— 433	„	„
1928/29	„	— 766	„	„

Czy dochód społeczny wzrasta w tem samem tempie? Czy wzrósł trzykrotnie w ciągu ostatnich pięciu lat? Jeżeli tak nie jest, to postęp nietylko się nie przyspieszy w latach następnych, ale będzie się musiał zahamować. Kto wie, czy nie wypadnie cofnąć się wstecz w naszym „rozmachu".

W jednym punkcie cofnąć się nam nie wolno: w budowie szos. Półtora tysiąca kilometrów szos wybudowanych przez samorządy ziemskie, to istotnie dorobek produktywny, to konieczna praca przymusowych organizacyj. W tem nikt ich nie wyręczy.[1] Wobec tego wyniku, cyfra 250 zaledwie kilometrów szos, wybudowanych przez państwo, wydaje się mała.

Równie bezsprzecznie dodatnia jest zasadniczo budowa portu w Gdyni, choć sposób jej przeprowadzenia budzi niejedną wątpliwość. Ale wiele niestety działów twórczości wszystkich tych związków przymusowych (rząd i samorządy) trzeba zakwestjonować. Z tego, co wystawiono płynie jedna pociecha: pieniądze podatników nie idą tak zupełnie na marne. Gorzejby było, gdyby za nie nic nie robiono. Okazało się, że może sceptycyzm społeczeństwa w tym punkcie był przesadny. Nasza administracja udoskonala się i pracuje już dzisiaj nienajgorzej. To wszystko nie narusza podstawowej prawdy, że te same sumy energji gospodarczej (mówiąc językiem codziennym, te same sumy pieniędzy) dałyby wiele, wiele więcej, gdyby ich nie wyciągnięto z kieszeni osób prywatnych.

Świetna wystawa daje więc niewesoły naogół obraz naszej gospodarki. Ten obraz charakteryzują dwie istotne cechy: rozwój „kapitalizmu państwowego" (tak ekonomiści nazywają obecny ustrój gospodarczy sowiecki) i rozrost interwencjonizmu. Jakaż jest ekonomiczna istota tych dwóch prądów? Są to dwa

[1] Rzeczą dyskusji jest jednakowoż, czy tempo budowy nie jest zbyt szybkie w stosunku do możliwości konserwowania szos. W wielu okolicach buduje się nowe szosy, ale dawne nie są reperowane. Nieraz i nowe, źle utrzymywane, są w ruinie. Umiar jest i tu zatem konieczny.

rozgałęzienia Etatyzmu. Kapitalizm państwowy rozwija się pasorzytniczo na pieniądzach wyciąganych z kieszeni społeczeństwa. Te pieniądze, to nic innego, jak pewne sumy energji, odciągane przymusowo od najkorzystniejszych, najwydatniejszych sposobów użycia. Przesuwane z tych punktów, gdzieby się najlepiej rentowały, w gospodarczo bezpłodną maszynę państwową.

Interwencjonizm ma bardzo podobne skutki. Jest sztucznem przesunięciem rentowności, połączonem z niewątpliwą stratą ogółu społeczeństwa. Jego rozrost w Polsce przekracza wszelkie rozsądne granice: Czyż jest choć jeden dział, jeden pawilon, jedno stoisko, które wyglądałoby tak samo i, co ważniejsze, kalkulowałoby się tak samo, gdyby nie „opieka" lub hamulce nakładane przez państwo naturalnemu rozwojowi? Cały niemal przemysł stoi na jego interwencyjnej opiece, na naszych cłach protekcyjnych, jednych z najwyższych w Europie. Całe rolnictwo nabiera kierunku i widzi przed sobą perspektywy, które są następstwem tej polityki celnej, reformy rolnej i polityki podatkowej.

VI

Raz jeszcze podkreślam, że należy oddzielić ten smutny obraz złej gospodarki, od faktu świetnie urządzonej i udanej w całej pełni wystawy.

Rozpatrzmy ją zosobna, jej własną „gospodarkę" i wpływ, jaki może, i powinna wywrzeć na społeczeństwie. Wystawa, rozpatrywana sama w sobie, ma także swój bilans ekonomiczny. Był on niezwykle świetny. Wystawa (t. j. pawilony i urządzenia) kosztowała około 20 miljonów złotych, skończyła się niemal bez deficytu. Deficyt wynosił $1^1/_2$ miljona złotych.[1] Wyjątkowy to sukces jej organizatorów i wyjątkowy, jedyny podobno fakt w historji wystaw. Czy znaczy to, że nic nie kosztowała społecznie? Oczywiście nie! Jej koszta społeczne były poważne. Nie równoważy ich zatrudnienie tylu a tylu tysięcy robotników, inżynierów, zyski kolei, hotelów, dorożek i t. p., jak to sobie niektórzy naiwnie wyobrażają. Te zyski były tylko przesunięciem z jednej kieszeni do drugiej. Sumy, przywiezione dzięki Wystawie przez cudzoziemców, nie mogły być zbyt wielkie.

[1] Wystawa w Barcelonie kosztuje około 300 miljonów złotych.

Koszt społeczny polegał na tem, że skierowano pewną ilość energji ku pracy obliczonej na krótką metę i w zasadzie nie rentownej. Wyrabiano misterne modele, mapy plastyczne, wykresy nieruchome i ruchome, świetlne i t. p. Śliczne to były zabawki. Ale po skończonej wystawie pójdą w zakurzony kąt, na szmelc lub w ogień. Tysiące wagonów woziło eksponaty do Poznania, by je następnie odwieźć z powrotem. Ta sama praca mogła być, i byłaby niewątpliwie użyta bardziej produktywnie i racjonalnie bez wystawy. Była ona sztucznie odprowadzona od naturalnego koryta. Drugą pozycją w kosztach społecznych było, że ludność w Polsce wydała w ciągu tych paru miesięcy niewątpliwie więcej na konsumcję, w szerokiem tego słowa znaczeniu, jak byłaby wydała bez tej pobudki.

Niesposób obliczyć tych społecznych kosztów. Szły one w setki miljonów. Być może nawet, że zaciążyły na obecnem położeniu gospodarczem Polski. Czy znajdą zrównoważenie w korzyściach? W tym punkcie jestem optymistą.

Swoją rolę propagandy i uświadomienia spełniła Wystawa bardzo pomyślnie.

Mam przed sobą zbiór głosów zagranicznych o P. W. K. Wszystkie są pochwalne. Różne jest ich znaczenie. Są takie:

> „Polska! Uczyłem się ją znać i kochać od najwcześniejszego dzieciństwa. Z jakąż radością zobaczyłem ten kraj, w dziesięć lat po jego zmartwychwstaniu, tak żywy, tak bogaty już w owoce pracy, tak stale idący naprzód, ku swoim wysokim i chwalebnym przeznaczeniom".
>
> „Polska jest istotnie „restituta". Ona — Chrystus narodów, wskrzeszony po długiem bytowaniu w grobie, pozna wspaniałe wzloty. Oby tylko bóg wojny nie zamknął świątyni pokoju. Francja czuwa nad tem i czuwać będzie".

Ale zdarzają się głosy rzeczowe, z któremi trzeba się liczyć. Na pytanie, w czem Wystawa Poznańska może specjalnie interesować Belgję, p. Vaxelaire powiedział:

> „Widzieliśmy na niej artykuły, które mogłyby być eksportowane z największą korzyścią dla obydwu krajów; wielka to szkoda, że nasi współobywatele nie zrozumieli tego oddawna".

A oto interesowne i dlatego właśnie zasługujące na uwagę, głosy niemieckie:

„Polska zaczyna stawać się państwem o tendencjach wybitnie przemysłowych. Dzisiaj należy więc liczyć się z koniecznością wysiłków, ażeby jak najbardziej ograniczyć eksport przemysłowy z Polski".

„Polska jest dziś krajem, w którym warto lokować zarówno towary jak kapitały, i dlatego Niemcy muszą sobie postawić pytanie, czy są gotowe pójść na tę koncepcję, czy też zgodzą się na to, ażeby zajęły się tem inne państwa".

Zainteresowanie zagranicą było duże. Wzmianki o Wystawie szły w tysiące (w samej prasie czeskiej było do 31 sierpnia 3600 artykułów i wzmianek). Ogółem było o Wystawie w prasie 15.000 informacyj zarejestrowanych przez Biuro P. W. K. Ogólne wrażenie, tak jak zresztą, przyznajmy się, i w Polsce, to wrażenie niespodzianki.

Najlepiej może wyraża ten nastrój następujący ustęp z rosyjskiej gazety. Autor zadaje sobie pytanie „Jaki jest sekret powodzenia Powszechnej Wystawy Krajowej?" i pisze:

„Dlaczego Wystawa przyciąga tysiące zwiedzających ze wszystkich krańców Europy i Ameryki? Dlaczego zainteresowała profesorów i ekonomistów małych i wielkich państw całego świata? Takie pytania cisną się na usta tych ludzi, którzy o Polsce wiedzą tylko to, że wiele straciła w niewoli trzech państw, że była kompletnie zniszczona wojną i że do dnia dzisiejszego przechodzi skutki tej wojny. Podobne pytania, z większem jeszcze zdziwieniem zadają sobie ludzie, którzy wiadomości o Polsce czerpali ze źródeł informacyjnych wrogich temu państwu. Na Polskę trzeba patrzeć swojemi własnemi oczyma, a nie przez oczy faktorów politycznych. Jeśli na Polskę popatrzymy z tego punktu widzenia, że mimo ofiarnego jej wystąpienia przeciwko bolszewizmowi w roku 1920, że mimo ciężkich przeżyć wewnętrznych i następstw wielkiej wojny, postawiła swój przemysł na nogi, wybudowała port w Gdyni

i zajęła jedno z pierwszych miejsc między europejskiemi państwami,to zrozumiemy, dlaczego Poznańska Wystawa interesuje tysiące ludzi z Europy i Ameryki".

Rolę propagandową spełniła więc Wystawa znakomicie. Czy są głosy krytyczne i zastrzeżenia? Nie miałem ich w ręku. Są natomiast pochwały, nad któremi trzeba się zastanowić.

Dr Paweł Nicollet, deputowany z Ain, mówi:

„Podziwiałem szczególnie w Polsce to, co interesuje moją specjalność jako lekarza i członka komisji higjeny i pracy, oraz ubezpieczeń socjalnych w parlamencie francuskim. W chwili, w której we Francji uwydatniają się pewne wahania, w przeddzień urzeczywistnienia ustawy o ubezpieczeniach powszechnych, podziwialiśmy rezultaty funkcjonowania w Polsce tej wielkiej ustawy o solidarności socjalnej. Polska wyprzedziła nas na tym punkcie i my, Francuzi, winniśmy ją naśladować".

Czy to nie brzmi trochę tak, jak zachwyty nad cudownem dzieckiem? Czy nie lepiejby było, gdybyśmy byli poprostu dzieckiem normalnem?

A propaganda krajowa? Wystawa Poznańska miała w wyższym stopniu od innych charakter dydaktyczny. To zadanie rozwiązano doskonale. Któż się na niej czegoś o Polsce nie nauczył? I jak nielicznemi wyjątkami są ludzie, którzy na Wystawę nie dotarli. Gdyby nawet potrącić z 4 miljonów zwiedzających, kilkaset tysięcy, choćby nawet 1 miljon, na kilkakrotne wizyty Poznańczyków, pozostaje ogromny odsetek ogółu ludności polskiej.[1] Trzeba wszakże odliczyć od 30 miljonów mieszkańców Polski: dzieci, starców, całą masę ludności wiejskiej, którą trudno było aż do dna poruszyć. Wynikałoby z tego rachunku, że w zakresie sfer inteligenckich, pół-inteligencji czy nawet tych analfabetów, którzy choć trochę podatniejsi są na podmuchy kultury, odsetek zwiedzających Wystawę był bardzo wielki.

---

[1] Ta cyfra jest zresztą bezwzględnie duża. Największą dotychczas frekwencję miała wszechświatowa wystawa w Paryżu w roku 1900. Zwiedziło ją 48 miljonów osób. P. W. K. miała dziennie 30—40 tysięcy zwiedzających, Międzynarodowa wystawa w Barcelonie (1929) przeciętnie 15 tysięcy.

Z ogromną umiejętnością potrafiono narzucić modę Wystawy, obowiązek zwiedzenia jej, całemu społeczeństwu. Ci, którzy nie byli, czują się w obowiązku tłumaczyć z tego „przewinienia". Dla iluż stała się okazją pierwszej w życiu podróży do Poznania, a nawet do Polski! Widziałem w pociągu w III klasie kilka młodych, ubogich dziewcząt Polek, powracających do Rumunji. Wycieczka na Wystawę była dla nich odkryciem nowych światów. Coś, jak wyprawa Polaka do najwspanialszych stolic świata. O „swojej" Rumunji mówiły z pogardliwem wzruszeniem ramion.

Ależ i my, którzy mieszkamy w Polsce, i którzy ją „znamy", przyznajmy się szczerze. Dla kogo z nas nie była ona niespodzianką? Komu starczyło fantazji, by — zanim ją zobaczył — wyobrazić sobie cały jej ogrom i świetność? Kto nie czuł się w atmosferze prawdziwej cywilizacji, zarówno na terenach wystawowych, jak i w solidnym, dostatnim, wyświeżonym odświętnie Poznaniu?

Nikomu nie przyszło napewno na myśl szukać wyrozumiałości u cudzoziemca. Wiedzieliśmy, że i jemu musi zaimponować.

Imponować musiały dwie rzeczy: organizacja Wystawy i suma wysiłków jednostek w naszem życiu cywilizacyjnem i gospodarczem. Społeczeństwo polskie (w odróżnieniu od kierownictwa) zdało egzamin nadspodziewanie pomyślnie. Te wrażenia, wyniesione z Wystawy, to m i m o w s z y s t k o bardzo wiele.

Są to częściowo imponderabilia. Czasem nawet złudzenia, ale złudzenia twórcze. Rzeczą o rzeczywistem znaczeniu gospodarczem jest zapoznanie się ludności z wielu działami polskiej produkcji. Bo złe jest uprzywilejowanie gorszej produkcji krajowej przed lepszą zagraniczną. Ale równie zły jest p r z e s ą d, że z dwu równie dobrych towarów, zagraniczny jest lepszy. Przesąd to w Polsce rozpowszechniony. Jego wyrazem są zagraniczne etykiety, nalepiane nieraz na polskich towarach.

Realne jest zupełnie przekonanie, że pracę techniczną i organizacyjną potrafi Polak wykonać równie dobrze jak cudzoziemiec.

Realna też jest wiara w to, że z naszym materjałem cywilizacyjnym moglibyśmy już dziś naprawdę iść naprzód, moglibyśmy zrobić wiele, byle nam tak bardzo nie przeszkadzano

i nie pomagano. Przewodniczący delegacji bolszewickiej na kongresie Międzynarodowego Instytutu Statystycznego w Warszawie powiedział mi: „Musicie się w Polsce zdecydować: czarne albo białe. Liberalny kapitalizm, albo taka gospodarka jak u nas. Pośredniej drogi niema".

Bez zastrzeżeń przychylam się do tego zdania.

Miejmy nadzieję, że przyszły przegląd naszej gospodarczej twórczości wykaże, żeśmy się zdecydowali.

ADAM HEYDEL

CZY I JAK WPROWADZIĆ LIBERALIZM EKONOMICZNY?

Dyskusje ekonomiczne, prowadzone w Polsce, wykazują pozornie dużą rozbieżność dążeń naszych ekonomistów.[1] Jedni dążą do podniesienia w Polsce płac. Inni chcą doprowadzić do zwiększenia się zysków. Walczą ze sobą programy Polski rolniczej i Polski przemysłowej. W związku z tą sprawą zastanawiają się ludzie nad tem, czy powinny być wysokie ceny na produkty rolnicze, czy na produkty przemysłowe. Dążenie do rozwinięcia handlu zagranicznego ściera się z dążeniem do samostarczalności. Przeciwstawia się programy ochrony produkcji i ochrony konsumenta.

Ludzie umiarkowani proponują kompromis i chcą łączyć sprzeczne, rozbieżne cele. Tem samem, zgóry skazują swoje przedsięwzięcie na niepowodzenie — nieosiągnięcie żadnego celu.

Należy ustalić, że kto stawia sobie którykolwiek z tych jednostronnych fragmentarycznych postulatów za cel najwyższy polityki gospodarczej — ten nie jest ekonomistą.

Wysokie płace nie są do osiągnięcia, jeżeli nie rozwija się produkcja, a ona nie może się rozwijać bez zysków. Wysokich zysków nie sposób zdobyć — bo od kogo? — jeżeli niskie płace ograniczą rynek zbytu.

Zwalczyć bezrobocia nie można ani przez sztuczne rozwijanie, nie mającego warunków rentowności przemysłu, ani przez rozbijanie dużych warsztatów gospodarki rolnej na małe. Można w ten sposób zatrudnić robotników za płacę głodową, ale nie można powiększyć s u m y p ł a c. Gdyby było inaczej, należałoby na miejsce wielkich fabryk w Łodzi wprowadzić ręczne warsztaty. Wszak potrzebują one więcej robotników!

[1] Artykuł ten powstał z odczytu w Tow. Ekonomistów w Warszawie w kwietniu 1930. Nie uwzględniam w nim problemów chwili, wynikłych z zaostrzającego się kryzysu.

Nawołuje się do zwiększenia konsumcji. Jak to uczynić bez powiększenia produkcji? Czy zaś może być odwrotnie duża produkcja bez dużej konsumcji?

Obrońcy konsumentów żądają niskich cen, zapominając, że muszą one obniżyć podaż towarów. Przedstawiciele producentów chcieliby utrzymać ceny na wysokim poziomie, a zarazem mieć szeroki rynek zbytu, nie zawsze zdając sobie sprawę, że te dwa postulaty nawzajem się wykluczają.

Raz jeszcze powtarzam: przed ekonomistą nie stają takie problemy, ani takie programy. Praktyczne działanie ekonomisty nie ma nic wspólnego z rozwiązywaniem któregokolwiek z tych fragmentarycznych zadań; nie może być również chwytaniem kilku rozpierzchających się srok za ogon. Musi być dążeniem do jednego, najwyższego celu. Jego działalność musi być konstrukcją architektoniczną, logicznie powiązaną. Tamte fragmentaryczne zagadnienia nie są dla niego zpewnością obojętne. Ale ich rozwiązanie jest pochodną od zadania naczelnego. Rozwiązuje je, rozwiązując tamto. Musi postępować jak wódz w czasie bitwy. Pobicie nieprzyjaciela jest zarazem osiągnięciem szeregu celów ubocznych.

Dlatego ekonomista musi ustalić hierarchję swoich celów. Musi się zdobyć na trafną ocenę ich ważności. To nie jest kompromis. To nie jest sprzęganie rozbieżności. Zadaniem ekonomisty jest wyszukanie punktu, w którym szczegółowe i fragmentaryczne postulaty łączą się w sposób naturalny.

Gdzie jest ten punkt, gdzie ten cel, którego osiągnięcie zwalnia nas od troski o wszystkie naraz bolączki, bo zdobycie go samo przez się te bolączki usuwa?

Nie jest nim i nie może być nic innego, jak tylko zdobycie *maximum* dochodu społeczeństwa. Społeczeństwo żyje z dochodu *netto* tak samo jak jednostka. Dochód *netto* to suma zysków i suma płac razem wzięte. Śmieszne są twierdzenia, że społeczeństwo żyje z dochodu *brutto*, w przeciwstawieniu do jednostki. Gdyby tak było, to żyłoby z majątku. Społeczeństwo z dochodu *netto* zaspakaja swoje potrzeby bieżące i z tegoż dochodu zaopatruje się dla lepszego zaspakajania potrzeb przyszłych, t. j. kapitalizuje.

Obliczamy wielkość dochodu *netto* w sumie pieniężnej, przyjmując, że siła kupna pieniądza się nie zmienia. W istocie

wyraża ta suma pieniężna osiągniętą nadwyżkę użyteczności ponad zatraconemi w działaniu gospodarczem kosztami — ogólnie mówiąc — ilościami *disutility*.

Każde zwiększenie dochodu *netto*, to zwiększenie sumy zysków i sumy płac. Każde zaś zwiększenie sumy zysków kosztem sumy płac, jest zmniejszeniem dochodu *netto*. Takie samo zmniejszenie sprowadza podniesienie płac kosztem sumy zysków.

Zwiększenie natomiast sumy zysków, nie zmniejszające wolno-konkurencyjnej sumy płac, prowadzi pośrednio do zwiększenia sumy płac. Tak samo zwiększenie sumy płac, nie zmniejszające sumy zysków, daje w skutku pośrednie zwiększenie sumy zysków. Tu właśnie, ale dopiero tu harmonizują się interesy klas, zawodów, poszczególnych warsztatów. Korzyści przemysłu stają się korzyściami rolnictwa, korzyści producenta korzyściami konsumenta. Tu zbiega się rentowność z produkcyjnością, t. j. ze wzbogacaniem całości rozpatrywanego społeczeństwa. Produkcyjność jest to bowiem rentowność nie osiągnięta niczyim kosztem. Jest to nadwyżka osiągnięta zzewnątrz, od przyrody.

Kiedyż zaś osiągamy *maximum* dochodu społecznego? Wówczas, gdy współdziała największa wydajność pracy i największa oszczędność. Największa zaś oszczędność to najoszczędniejsze zużycie zarówno pracy jak kapitału. Wiedzieli o tem dawno ekonomiści. Fizjokrata Baudeau pisał:

„sur la même étendue du sol, qui ne produisait par le travail de cent hommes que l'entretien de cent dix — trouver le moyen de faire naître la subsistance de deux cent hommes, par le travail de cinquante seulement — voilà un vrai problème de culture".

Więc wysiłkiem zmniejszonym do połowy osiągnąć nadwyżkę pozwalającą wyżywić o 90 ludzi więcej na danem terytorjum, oto, co słusznie uważał Baudeau za prawdziwe zagadnienie cywilizacyjne. Oto cel godny ekonomisty. Baudeau, żądając, by przy zwiększonej produkcji zajętych było nie 100, ale 50-ciu robotników, nie obawiał się o los 50 bezrobotnych. Znajdą oni zatrudnienie w zwiększonem zapotrzebowaniu owych 90 nowych konsumentów!

Powtarzam raz jeszcze: maximum dochodu, a co za tem idzie, maximum bogactwa osiągnie społeczeństwo, stosując:

1) możliwie największą wydajność pracy,
2) możliwie największą oszczędność.

Obie te zasady dają się sprowadzić do jednej; osiągnięcie wydajności pracy, to użycie jej w takiej tylko ilości, w jakiej do wytworzenia danego dobra jest konieczna, i zastosowanie jej tam, gdzie najwięcej może wytworzyć. To zatem także oszczędność. Takie stosowanie pracy i kapitału, taką zarazem oszczędność w konsumcji może zapewnić tylko liberalizm. Liberalizm pozwala w pełni dążyć każdej jednostce do maksymalnych zysków. Liberalizm umożliwia zupełną swobodę przerzucania kapitału i pracy do tych gałęzi i warsztatów produkcji, które w danych warunkach obiecują zyski najwyższe. Liberalizm, słowem, pozwala całemu gospodarstwu społecznemu osiągnąć najwyższą rentowność.

Słuszne i tak oczywiste, że nie można się kusić o jego podważenie, jest twierdzenie Gustawa Cassla: Wkroczenie państwa musi zatrudnić kapitał i pracę mniej rentownie aniżeli byłoby to możliwe przy zupełnym liberaliźmie, bo gdyby to zatrudnienie, jakie czynnikom produkcji daje państwo, było istotnie najrentowniejsze, to władza państwowa nie potrzebowałaby wkraczać i wyręczać prywatnego przedsiębiorcy.

Mises wyraża to jeszcze dobitniej, mówiąc: „W ł a d z a n i e m o ż e w z b o g a c i ć, w ł a d z a m o ż e t y l k o z u b o ż y ć".

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. W Polsce władza wkracza w życie gospodarcze bezustannie i na każdem polu. Polska ponosi dzięki temu straty, sięgające zawrotnych sum, z roku na rok, codzień, co godzina. Bez przerwy płynie około nas strumień bogactw. Etatyzm uniemożliwia czerpanie zeń z całą możliwą sprawnością. Rozpraszają się zasoby energji. Mozoły i trudy jednostek idą na marne i przepadają bezpowrotnie.

Byłoby jednostronnością, graniczącą z prostactwem, nie wiedzieć, że są cele, wskazania, normy, ważniejsze od rozwoju bogactwa. Adam Smith słusznie pochwalał akt Cromwella, mimo, że ekonomicznie akt ten był z jego programem niezgodny. Akt Cromwella zmniejszał bogactwo Anglji, ale podtrzymywał jej obronność. „Obrona i wolność zaś ważniejsze są od bogactwa" — pisał ojciec ekonomji. Ale krótkowzrocznością byłoby nie dostrzegać, że, zależnie od warunków, znaczenie bo-

gactwa dla rozwoju społeczeństwa i potęgi państwa może być większe lub mniejsze.

Są społeczeństwa, dla których szybszy, lub mniej szybki przyrost bogactwa jest rzeczą drugorzędną. I są takie, dla których ten problem wysuwa się na pierwsze miejsce.

Jak stoi sprawa w Polsce?

Jesteśmy kilkakrotnie ubożsi od krajów przodujących kulturą. Nasze masy (około 70% ludności) żyją na poziomie zupełnie proletarjackim, nie dozwalającym na szybki wzrost kultury. Mamy przyrost ludności wynoszący około $1^1/_2\%$ rocznie. Jeżeli chcemy, by przyszłe pokolenia utrzymały choćby naszą nędzną, niską stopę życiową, to każdy z nas powinien kapitalizować rocznie $1^1/_2\%$ swojego majątku. Gdyby tak było, nie groziłaby nam dalsza pauperyzacja. Inaczej, oczywiste jest, że zamożność następnych pokoleń musi opadać. Syn będzie uboższy od ojca, wnuk uboższy od dziada. Będzie już tylko dziadem.

Kto zechce twierdzić, że w Polsce dorobek jednostek osiąga wielkość $1^1/_2\%$ majątku rocznie? Jestem głęboko przekonany, że dorobek ten jest, biorąc przeciętną całego okresu powojennego, znacznie mniejszy. A przecież ta cyfra $1^1/_2\%$ przyrostu majątku rocznie, to bardzo niski, nędzny postulat. To petryfikacja na dziesiątki lat naszej wegetacji gospodarczej, politycznej i cywilizacyjnej. To tylko gwarancja, że w znaczeniu bezwzględnem nie będziemy się cofać i staczać w dół.

Ale gdybyśmy na większy i szybszy dorobek zdobyć się nie mogli, to cofać się będziemy niewątpliwie w zestawieniu ze światem cywilizowanym. Coraz większy będzie odstęp pomiędzy tymi, którzy prowadzą kulturę i rozstrzygają o losach świata, a naszą ubogą i zacieśnioną Ojczyzną. Nasz wpływ w dziedzinie kultury i w dziedzinie politycznej musiałby się zmniejszać. Bo nie należy się łudzić, że ubóstwo może się łączyć z kulturą i siłą. Odwrotnie: związek bogactwa z wyższemi dobrami jest dziś ściślejszy, niż kiedykolwiek.

Bogactwo niegdyś było przedewszystkiem równoznaczne z u ż y c i e m. Dzisiaj bogactwo, to synonim siły. Niegdyś człowiek bogaty zużywał swoje zasoby na obżarstwo i pijaństwo. Współcześnie, bogactwo, to w daleko większym stopniu sport, higjena, podróże. Bogate Niemcy to Niemcy samochodów,

aeroplanów, wycieczek górskich, masowej produkcji literackiej, sztuki, teatru i muzyki. Uboga Polska, to Polska leniwie pełzająca na piechotę, Polska suteren i tuberkułów i Polska bezbronna.

Bogactwo daje członkowi społeczeństwa dziesiątki koni parowych w rękę. Ubóstwo pozostawia go, brodzącego z wysiłkiem przez życie o kiju żebraczym.

A to zdemokratyzowane bogactwo, to źródło realnej zupełnie siły, wzrasta wokoło nas wielokrotnie szybciej, jak w Polsce. Dlatego ostatnia już chwila zrobić rachunek sumienia i uderzyć na alarm.

Obowiązkiem każdego, kto ma oczy otwarte, staje się zwalczanie dwóch hamulców, dwóch zapór na drodze naszego rozwoju, jakiemi są: etatyzm i interwencjonizm państwowy.

Rozpatrzmy je kolejno:

Etatyzm, to nadmierny rozrost gospodarki publicznej.[1] Gospodarka ta zmniejsza dochód społeczny w Polsce, bo pewna suma pracy i kapitału zostaje uwięziona w pracy nie obliczonej na rentowność. Stąd wynika, że przy zapasie sił, jakiemi rozporządzamy, dochód nasz jest mniejszy od tego, jaki moglibyśmy osiągnąć.

Parę cyfr niech uwydatni, w jakich granicach pomieścić można tę stratę:

Dochody gospodarki publicznej wynoszą w przybliżeniu:

Państwo	3	miljardy złotych
Samorządy	1·3	„ „
Ubezpieczenia społeczne i inne . .	0·6	„ „
Razem . .	4·9	miljardy złotych

Ta suma wyrwana jest z gospodarki prywatnej i skierowana ku pracy nierentownej. Czy i w jakim stopniu może ona zaważyć na życiu gospodarczem? Jaka to część dochodu społecznego Polski? Obliczenia dochodu społecznego są w zasadzie bardzo trudne i nigdy nie mogą być ścisłe. Jeśli chodzi o stosunki polskie, to Adam Krzyżanowski podaje kwotę w przybliżeniu 9 miljardów. Inni ekonomiści obliczają dochód wyżej: na 10 do 12 miljardów. Suma przychodu gospodarki publicznej

[1] Rozumiem pod nią gospodarkę związków przymusowych.

wynosi więc 50%, a w najlepszym wypadku 40% dochodu społecznego.

Dochód społeczny oczywiście przechodzi znaczne wahania, żadne więc z tych obliczeń nie obowiązuje z roku na rok. Przyjmijmy, że w przecięciu przychody gospodarki publicznej wynoszą około 45% dochodu społecznego. Ta jego część jest naogół gospodarczo jałowa. Ale gospodarka publiczna ma swoje ważne zadania — nie można jej skasować. Czy nie można jej jednak ograniczyć? Czy należy to uczynić? Rozpatrzmy poszczególne pozycje dochodowe tej gospodarki.

Najważniejszą stanowią podatki. Stosunek wielkości podatków (państwowych i samorządowych) do dochodu *netto* rozmaicie bywa szacowany. Podaję poniżej trzy różne obliczenia.

Podatki wynoszą według p. Pawła Michalskiego 13·5% społecznego dochodu, według p. Szawlewskiego 17% dochodu, według prof. Edw. Taylora 20% dochodu.

Ocena ciężaru podatków bywa także rozmaita. P. Paweł Michalski starał się bronić tezy, że podatki są w Polsce lżejsze, aniżeli w innych krajach europejskich. To zdanie wydaje się dosyć odosobnione, prof. A. Krzyżanowski, Taylor i inni mają wprost przeciwne poglądy. W artykule „Dążności etatystyczne w Polsce" starałem się uzasadnić moją opinję, zgodną z opinją pp. Krzyżanowskiego i Taylora. Tutaj dodaję tylko, że jeśli wysokość podatków obliczyć na 20% dochodu, to — biorąc pod uwagę ubóstwo społeczeństwa polskiego — ich ciężar należy uznać za absurdalnie wielki, a ich działanie na życie gospodarcze, za destrukcję bogactwa kraju.[1]

Wielu ekonomistów-praktyków jest zdania, że mimo, iż budżet państwowy jest zbyt wielki, jednakże w naszych warunkach zmniejszyć go nie można. Nie podzielam tego zdania. Dostrzegam oczywiście duże trudności polityczne. Niemniej sądzę, że należy zrobić wszystkie wysiłki, by te polityczne przeszkody usunąć i budżet państwowy obniżyć.

---

[1] Nie należy zapominać, że dochód społeczny, przyjęty jako podstawa tych obliczeń odnosi się do okresu krótkotrwałej i wyjątkowej raczej, pomyślnej konjunktury lat 1926—1928. Obciążenie w stosunku do obecnego dochodu wynosi zapewne nie mniej jak 40%. Otwarte pozostaje też pytanie, czy obniżenie się ciężarów podatkowych wywołane inflacją 1925 r., nie było jednym z powodów ożywienia konjunkturalnego w r. 1926.

Inaczej i znacznie prościej wygląda sprawa budżetów samorządowych. Tutaj politycznych przeszkód być nie powinno. Należy je znacznie zmniejszyć. Przedstawiają one bądź co bądź 4·2% dochodu społecznego. Tempo zaś ich rozrostu jest zupełnie niewspółmierne z rozwojem życia gospodarczego Polski.

Wydatki miast wynosiły w r. 1924 — 233 milj. złotych, w r. 1928/29 — 766 milj. złotych. Nawet obliczywszy wydatki z r. 1924 według obecnego parytetu złotego (wyniosą one w dzisiejszych złotych około 400 miljonów) — dostrzegamy tu wzrost w ciągu trzech lat o 90%, przeszło! Tempo zaiste amerykańskie. Uzasadnia ono żądanie nietylko zahamowania, ale i poważnej redukcji tych wybujałych, fantastycznych budżetów.

Znacznie trudniej jest przeprowadzić podobną akcję w zakresie przymusowych świadczeń społecznych. Tu znowu polityka ścieśnia poważnie możliwości.

Przyjmijmy jednak *per maxime inconcessum*, że z przychodów gospodarki publicznej niewiele tylko da się skreślić. Rozpatrzmy sam sposób prowadzenia tej gospodarki. Obok podatków poważną rolę w budżecie państwowym odgrywają „przedsiębiorstwa państwowe".

Prof. T. Lulek w artykule „Przedsiębiorstwa państwowe", opublikowanym w wydawnictwie *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej*[1] (str. 930—937), oblicza ich rozrost jak następuje: Wśród przedsiębiorstw państwowych spotykamy 37 pozycyj „przedsiębiorstw wyodrębnionych", 5 pozycyj zajmują monopole, 11 pozycyj przedsiębiorstwa niewyodrębnione — 32 pozycje, przedsiębiorstwa, w których państwo ma udział. Daje nam to razem 82 pozycje. Wśród nich są takie kurjoza, jak to, że prócz 6 oficjalnych drukarni państwowych sprawozdanie komisji budżetowej Sejmu o preliminarzu budżetowym na rok 1929/30 podaje jako odrębną pozycję „około 31 drukarń". Nie pozbawiony pikanterji jest również fakt, że wśród przedsiębiorstw, w których własności państwo ma udział dużą część stanowią takie przedsiębiorstwa, w których posiadanie wchodziły Banki państwowe przymusowo, nie mogąc wyegzekwować swoich lekkomyślnie udzielonych kredytów. Wobec stosowanych metod polityki kredytowej i ciężkiego kryzysu

[1] Kraków 1928, wydawnictwo *Ilustrowanego Kurjera Codziennego.*

można przyznać rację prof. Lulkowi, który nie bez ironji stwierdza, że „dalszy przyrost udziałów Banku (Gospodarstwa Krajowego) jest zapewniony...“ Prof. Lulek oblicza wartość tych przedsiębiorstw na sumę 20 do 22 miljardów złotych. Inni ekonomiści (obrońcy polityki rządowej) szacują je na 12 do 15 miljardów. Różnica tkwi przedewszystkiem w rozbieżności zdań o wartości naszych kolei żelaznych. Prof. Lulek ocenia je na ± 14 miljardów. P. Widomski podaje cyfrę 7 miljardów. Wziąwszy pod uwagę słabą amortyzację kolei, uzasadnione wydaje się przyjąć cyfrę 10 miljardów. Przy tej ocenie kolei, wartość ogółu przedsiębiorstw wynosiłaby około 18 miljardów złotych.

Jaka to część naszego narodowego majątku? Odpowiedź jest jeszcze trudniejsza, jak przy rozpatrywaniu dochodu społecznego.

Szacunek majątku narodowego waha się między 80 a 120 miljardami złotych. Przedsiębiorstwa państwowe wynoszą więc 15—25% majątku narodowego. Przyjmijmy, że wynoszą $^1/_5$ część majątku narodowego.

Na przedsiębiorstwach państwowych oparte mają być częściowo przychody gospodarki publicznej. Jaka jest ich rentowność? Stwierdzić to jest niesłychanie trudno. Wiele z pośród tych przedsiębiorstw nadal nie posiada bilansów otwarcia. Nie wiadomo więc, czy, wliczając amortyzację, dają wogóle dochód, czy deficyt. Niektóre z nich, jak np. kopalnia Brzeszcze, której bilans jest sporządzony, wykazywała w latach dobrej konjunktury zaledwie 1·2% dochodu *netto*, mimo że korzysta z całego szeregu nieznanych przedsiębiorstwom prywatnym przywilejów podatkowych i innych (np. przywilej sprzedaży całej produkcji węgla po wyższej cenie krajowej). Lasy państwowe dają podobno 1·2 do 1·5% dochodu.

Wobec niemożności ścisłego ustalenia dochodowości ogółu przedsiębiorstw prof. Lulek posługuje się zestawieniem nadwyżek kasowych, jakie wpłynęły z przedsiębiorstw do skarbu w latach 1924 – 1928/9. Z zestawienia tego wynikałoby, że w tym czasie, po zliczeniu wpływów i dopłat, skarb uzyskał nadwyżkę 7 miljonów złotych![1] Znane są trudności ustalenia rzeczywi-

[1] Trzeba pamiętać, że według prof. Lulka suma dopłat ze skarbu nie obejmuje wydatków inwestycyjnych skarbu na przedsiębiorstwa niewyodrębnione, ani wydatków na pokrycie ich niedoborów, ani wydatków na wyposażenie banków państwowych w potrzebne kapitały zakładowe, ani wreszcie

stych cyfr wpływów i dopłat, które niejednokrotnie kryją się pod zamaskowanemi pozycjami. Gdyby jednak nawet uznać obliczenia prof. Lulka za zbyt pesymistyczne i oprzeć się na oficjalnych cyfrach zamknięć budżetowych, to i tak trzeba stwierdzić, że wyniki są fatalne. Według Rocznika Statystycznego są one następujące (w miljonach złotych):

rok	wpłaty do skarbu	dopłaty ze skarbu	nadwyżki
1925 . .	68	46	22
1926/7 . .	151	11	140
1927/8 . .	200	40	160
1928/9 . .	104	20	84
1929/30 . .	101	30	80

Jeżeli przedsiębiorstwa państwowe przedstawiają $^1/_5$ majątku narodowego, to ich dochód *netto* powinien wynosić $^1/_5$ dochodu narodowego. Skoro ten dochód obliczają pesymiści na 9—10 miljardów, a rządowi optymiści na 12 miljardów złotych to przedsiębiorstwa państwowe winny dawać rocznie w postaci zysków *netto* i płac przeciętnie $2—2^1/_2$ miljardów złotych. Płace wynoszą w przedsiębiorstwach państwowych około 1 miljarda zł. O sumę więc $1—1^1/_2$ miljarda zł. zmniejsza się dochód społeczny Polski dlatego, że przedsiębiorstwa te nie są prowadzone tak, jak kierowałby niemi przedsiębiorca prywatny, t. j. z myślą o maksymalnym zysku. Niesłuszne byłoby przypuszczenie, że na zyskach przedsiębiorstw państwowych traciłby przedsiębiorca prywatny lub konsument, bo ściśle o tę samą sumę możnaby zmniejszyć obciążenie podatkowe gospodarki prywatnej.

Ciężkie funkcjonowanie maszyny państwowej, względy polityczno-społeczne, wypaczają gospodarczą kalkulację w przedsiębiorstwach państwowych. Ponadto zaś obciąża je tendencja przesadnych inwestycyj. Mylny, naiwno-techniczny punkt widzenia sprawia, że za pożyteczne dla kraju uważa się postawienie nowej fabryki, zainstalowanie najdoskonalszych, kosztownych maszyn, ale nie wyciągnięcie zysku. Przybywają nam wciąż nowe mury, kominy, budynki, rzeczy niewątpliwie godziwe, uży-

---

wydatków na nabycie udziałów w przedsiębiorstwach prywatnych. Zdaniem prof. Lulka, wydatki te przekraczają sumę 500 milj. złotych: „Przedsiębiorstwa niemonopolowe, wzięte jako jedna całość, nie były więc dotychczas dla skarbu źródłem dochodów, lecz dawały jedynie sposobność do lokowania pieniędzy podatkowych i pożyczkowych". *(op. cit.)*.

teczne, potrzebne, ale nierentowne. Niektórzy ekonomiści wyobrażają sobie, że to — przy ogólnej dekapitalizacji w Polsce — jest jedyną formą zbierania oszczędności społecznych, że tak narasta kapitał. Nie. To nie jest kapitalizacja. Wybudowanie fabryki, która nie daje przeciętnej stopy zysku, nie jest kapitalizacją. Ileż zaś jest przypadków, że jej rentowność równa się zeru! Wówczas przybywają koszta utrzymania i amortyzacji. Czyż trzeba wymieniać te nowe przedsiębiorstwa, które pracują deficytowo?

W najlepszym wypadku „inwestycje" państwowe są tezauryzacją, tworzeniem kapitałów martwych, drzemiących. Skoro zaś dokonuje się ich z rozdętych ciężarów podatkowych, to stwarza się kapitał martwy z pieniędzy, które, pozostając w obrocie, stwarzałyby kapitał lokowany rentownie, a więc produkcyjnie. Musimy zaś pamiętać, że żadne względy nie mogą ekonomiście przysłonić zasady zdążania do maksymalnego dochodu *netto*.

W wyższym stopniu jeszcze dotyczy ta krytyka gospodarki samorządowej.[1] Cieszą nasze oko nowe, rosnące, jak grzyby po deszczu, okazałe ratusze, szkoły, szpitale. Pamiętajmy, że im częściowo zawdzięczamy chroniczny kryzys gospodarki prywatnej.

Nie chcę dyskutować zasady przymusowych świadczeń społecznych. Chodzi o jej wykonanie. W r. 1927/8 dochody instytucyj ubezpieczeń wynosiły 408 miljonów. Świadczenia ze strony instytucyj dla ich członków równają się sumie 247 miljonów. Znaczy to, że 160 miljonów poszło na inne cele. Są niemi: droga administracja, budynki i urządzenia. I znowu nasuwa się poważna wątpliwość, czy ta suma, wynosząca 40%, użyta była właściwie. Przy obniżeniu kosztów administracyjnych i zahamowaniu rozmachu inwestycyjnego możnaby zapewne utrzymać świadczenia w tej samej wysokości, zmniejszając ciężary o 20—25%. Dałoby to około 100 miljonów, które pozostałyby w rękach gospodarki prywatnej i mogłyby pracować produktywnie.

Najważniejszy oczywiście problem to przedsiębiorstwa państwowe. Ich trzymanie w ręku państwa przy dotychczasowych metodach gospodarki szkodzi nietylko gospodarce społecznej, ale nawet gospodarce skarbowej. Powie ktoś, że suma $1^1/_2$ mi-

[1] Pomijam budowę szos.

ljarda, którą rzuciłem jako granicę, do jakiej powinna dojść rentowność przedsiębiorstw państwowych, jest zbyt wysoka. Nie będę się przy niej upierał. Niełatwoby zapewne było podciągnąć do pełnej rentowności koleje i lasy państwowe, które stanowią gros majątku państwa. Przypuśćmy, że skomercjalizowane (faktycznie, nie zaś tylko na papierze), sprzedane lub wydzierżawione dadzą te przedsiębiorstwa tylko 800 miljonów dochodu rocznie. Ale wówczas można rozciągnąć na nie opodatkowanie. Przy 20%, które płaci przedsiębiorstwo prywatne, skarb uzyskiwałby prócz renty dzierżawnej ponad 150 miljonów złotych. Dziś zaś taka cyfra jako globalny dochód z przedsiębiorstw leży w sferze nieziszczalnych marzeń. Takie rozszerzenie podstawy podatkowej na przedsiębiorstwa prowadzone dziś przez państwo, pozwoliłoby wydatnie zmniejszyć obciążenie gospodarki prywatnej.

Streszczam się. Stoję na stanowisku, że obecny ciężar gospodarki publicznej jest nie do udźwignięcia. Należy go zmniejszyć. W jakich granicach? Ustalanie tu cyfr ścisłych byłoby naiwnością. Trzeba jednak szacunkowo je postawić.

Wydaje mi się, że wydatki państwa mogą być zmniejszone o ± 500 miljonów. Wydatki samorządów muszą być obniżone o 200—250 miljonów złotych. Na świadczeniach społecznych można zaoszczędzić około 100 miljonów. Daje to razem 800—850 miljonów, które powinny pozostać w gospodarce prywatnej. Jestem dalej przekonany, że przebudowując podstawy gospodarki państwowej — przez uzdrowienie przedsiębiorstw państwowych można z tego źródła uzyskać dla budżetu w formie 1) renty dzierżawnej, 2) opodatkowania, około 1 miljarda. O taką samą sumę możnaby wówczas obniżyć podatki. Zmniejszenie wydatków państwa, wyzyskanie przedsiębiorstw oraz oszczędności na gospodarce samorządowej i ubezpieczeniowej dawałyby zatem sumę 1·8 miljarda złotych.

Dochody gospodarki publicznej obliczyłem na 4·8 miljarda.

Przy wymienionych przesunięciach jej rozmiary byłyby następujące:

Państwo	2·5	miljarda złotych
Samorządy	1·1	„ „
Ubezpieczenie	0·5	„ „
Razem . .	4·1	miljarda złotych

Natomiast obciążenie gospodarki prywatnej zmniejszyłoby się w ten sposób do 3 miljardów przy zastosowaniu zasad liberalizmu gospodarczego. W ten sposób zbliżylibyśmy się do rozmiarów obciążeń z czasów przedwojennych. Wobec naszych warunków ogólno-gospodarczych wydaje mi się to koniecznością.

Takie ograniczenie gospodarki publicznej dałoby ogromny rozmach prywatnej przedsiębiorczości, umożliwiłoby kapitalizację i pchnęłoby społeczeństwo na drogę rozkwitu gospodarczego.

*

Nasz antyliberalizm gospodarczy wyraża się, prócz etatyzmu, w interwencjonizmie, t. j. w naginaniu życia gospodarczego do sztucznych, niezgodnych z naturalnym rozwojem celów. Życie ekonomiczne w Polsce uciskane jest jakgdyby gorsetem interwencji, który skrzywia kręgosłup gospodarczego organizmu.

Skrzywienie to idzie w dwóch kierunkach. Socjalny, a nie ekonomiczny kąt widzenia naszego ustawodawstwa podatkowego uprzywilejowuje, w sposób nieznany gdzieindziej, małe warsztaty produkcji w stosunku do dużych. Wielokrotnie już stwierdzono, że konstrukcja naszego podatku obrotowego, wielkość progresji i stosowanie jej nawet w takich dziedzinach, gdzie teorja jednogłośnie ją potępia, działają w tym właśnie kierunku. Nie będę się nad tą sprawą zatrzymywał. Wskażę tylko, że hamowanie rozwoju dużych przedsiębiorstw w przemyśle i handlu skazuje nas na dotkliwe zwolnienie tempa rozwoju. Kraj grajzlerni nie może konkurować z krajami, gdzie koncentracja techniczna i ekonomiczna zwielokrotnia wydajność pracy i kapitału. Do tego samego prowadzi reforma agrarna, wraz z ustawodawstwem podatkowem w stosunku do rolnictwa. Ekonomicznie nie można dyskutować sprawy, że z punktu widzenia dochodu *netto* małe przedsiębiorstwa są gorsze. Jest to oczywistością. Te jednak właśnie uprzywilejowuje się kosztem bardziej wydajnych — dużych.

Drugie chorobliwe skrzywienie wprowadza nacisk naszej polityki celnej. Przebudowuje ona gospodarkę polską. W jakim kierunku? Bardzo niedokładnie i zgrubsza można określić ten kierunek jako sztuczne uprzemysławianie. Jest to niedokładne

określenie, dlatego, że cła utrzymują lub stwarzają jedne gałęzie przemysłu, podcinając zarazem inne.

Cło jest *par excellence* przykładem środka, który pozwala zdobywać rentowność kosztem innych. Tem samem zaś zmniejsza rentowność ogólną społeczeństwa. Jest antyproduktywne. Wiem, że potępienie ceł może wywołać teoretyczną dyskusję. Zapewne; jest to sprawa teoretycznie sporna. Ale w jakich granicach? Są pewne krańcowe przypadki, kiedy cło może powiększyć ogół dochodu *netto* kraju, a więc jego bogactwo. Teoretycznie można taki przypadek skonstruować. Ale z cłami jest jak z trucizną, która zadawana w miligramach może uzdrowić pacjenta. My zaś, w praktycznej polityce gospodarczej mamy wagę notującą różnice kilogramów. Posługując się tą wagą, chcemy zadawać choremu strychninę lub arszenik!

Teoretyk ochrony celnej, Ryszard Schüller, słusznie podnosi, że cła mogą być stosowane z mniejszą szkodą tam, gdzie rozpiętość między kosztami produkcji poszczególnych warsztatów jest mniejsza. Odwrotnie zaś — tam, gdzie różnice w kosztach produkcji różnych warsztatów są duże, cło działa tem szkodliwiej. Skutkiem ochrony celnej staje się wówczas istnienie niedołężnych, lichych warsztatów produkcji, a zarazem pojawienie się ogromnych rent różniczkowych warsztatów o niższych kosztach. Te renty wyciągane są z kieszeni konsumentów lub z innych działów produkcji. Stoją one w sprzeczności z zasadą wyrównywania się zysków, która daje maksymalny możliwy dochód *netto*. Różnice w kosztach produkcji poszczególnych warsztatów są przy naszem zacofaniu technicznem, braku komunikacji, różnorodności warunków trzech dzielnic, ogromne. Tem szkodliwsze jest działanie ceł.

Niektórzy teoretycy starali się dowieść, że cła nie obciążają kraju, który stosuje politykę protekcyjną, ich ciężar bowiem przerzucany jest na zagranicznego producenta. On je płaci. Pomijam fakt, że może tak być, ale nie zawsze tak bywa. Cło jest rodzajem podatku i zasady przerzucania cła wynikają z teorji przerzucania podatków. Nawet jednak wówczas, gdy przerzucenie następuje, stwierdzenie tego faktu nie może być uważane za argument przemawiający na korzyść ceł. Jeżeli bowiem cło będzie przerzucone na producenta, to znaczy to,

iż towar zagraniczny przyjdzie do nas po cenie nie podwyższonej. Jego cena będzie ta sama, co przy wolnym handlu. W takim razie cło jest bezskuteczne. Jeśli zaś przerzucenie nie następuje lub wystąpi (co będzie wypadkiem najczęstszym) tylko częściowo, to podwyżkę ceny zapłaci konsument krajowy.

Tak więc: cokolwiek możnaby powiedzieć w obronie ceł w poszczególnych wypadkach, nie obala to ogólnej zasady, że skutkiem cła jest „une destruction de richesses" — jak mówi Pareto, a co wyraża obrazowo Mises, pisząc, że wskutek ceł zboże rośnie na gorszej glebie, aniżeli ta, na której rosłoby bez ceł, a wytwory przemysłowe produkowane są w gorszych, mniej sprawnie działających warsztatach. Dla wydobycia więc tej samej ilości dóbr zużywa się więcej pracy i kapitału.

Ale ci nawet, którzy zgadzają się, iż cła w zasadzie są szkodliwe, bronią stosowania ceł sporadycznie na określony czas. Wysuwają oni mianowicie cła t. zw. wychowawcze. Na stosowanie tych ceł w okresie ząbkowania tej czy innej gałęzi wytwórczości zgodzi się i liberał. Pod jednym jednakowoż warunkiem: że stosuje się je tylko na czas krótki, do tych tylko działów produkcji, które obiecują z dużem prawdopodobieństwem, że z chwilą nabrania sił potrafią walczyć konkurencyjnie bez ochrony celnej. Przedstawiciele każdej gałęzi produkcji obiecują zrzec się ochrony po pewnym czasie. Pareto mówi o tych obietnicach sceptycznie: „On ne peut nier *a priori*, qu'il en puisse être ainsi, mais on n'en connaît pas d'exemple".

Mutatis mutandis to samo można powiedzieć o żądaniach ochrony celnej w trzech wypadkach: złej konjunktury, dumpingu zagranicznego, oraz obcej ochrony celnej. Jeśli każde z tych zjawisk ma istotnie charakter przejściowy i krótkotrwały, to cła mogą być bez większej szkody zastosowane. Gdy się jednak zanosi na zaciągnięcie się złej konjunktury na długi czas, na chroniczny charakter czy to dumpingu, czy obcej ochrony celnej, to stokroć lepsze jest dla życia gospodarczego kraju inne wyjście. Zamiast upierać się przy produkcji, której szanse konkurencyjne na długi czas są poderwane, należy przerzucić pracę i kapitały do innych dziedzin wytwórczości, dla których zła konjunktura w jednym dziale (a więc zniżka cen w tej gałęzi) stwarza szczególnie korzystne warunki. To samo odnosi się do dumpingu i obcej ochrony celnej.

Ale, powie ktoś, liberalizm w polityce handlu zagranicznego zamyka wogóle drogę do rozwoju takich, czy innych gałęzi życia gospodarczego. Tak jest, zamyka drogę do rozwoju gałęzi niezdrowych i niewłaściwych. Inne, zdrowe rozwiną się tem bujniej w razie zastosowania liberalizmu. Najlepszym przykładem może tu być rozwój gospodarczy w obrębie jednego państwa. Państwo współczesne jest obszarem wolnego handlu. Niema murów celnych między jego dzielnicami. Czyż jednak mimo to nie powstają bezustannie obok starych nowe fabryki na terytorjum np. Polski? Czy nie rozwijają się nowe gałęzie przemysłu?

Wyobraźmy sobie, dla kontrastu, Polskę z cłami dzielnicowemi. Jakie byłyby jej skutki? Gdyby Zagłębie Dąbrowskie oddzielone było cłem od Górnego Śląska, to wykopanoby w Polsce niewątpliwie więcej węgla brunatnego, ale mniej węgla czarnego. Gdyby Kujawy oddzielić cłem na buraki od piaszczystego Podlasia, to hodowanoby więcej buraków na gorszej ziemi (na Podlasiu), ale mniej na lepszej (na Kujawach). Pewne obszary ziemi buraczanej na Kujawach zajętoby pod uprawę kartofli, mimo że gleby kujawskie mniej się do tego nadają. Odwrotnie kartoflane gleby piaszczystych dzielnic Polski produkowałyby mniej tego ziemiopłodu.

W ostatecznym wyniku przy tym samym nakładzie pracy i kapitału mielibyśmy w Polsce, licząc ogólnie, mniej węgla, mniej buraków i mniej kartofli. Polska jako całość straciłaby na tem. Ale — skoro przenosimy analogję na stosunki międzynarodowe — bardziej interesuje nas pytanie, czy zyskałaby na cłach którakolwiek z dzielnic Polski? Czy Polesie wzbogaci się, gdy je odetniemy od dowozu wytworów przemysłowych z Zachodu Polski? Czy wzbogaci się Górny Śląsk, gdy przez cła zbożowe zmusimy jego mieszkańców do rozszerzenia pracy rolniczej (a *eo ipso* zmniejszenia produkcji przemysłowej)? Czy dochód *netto* którejkolwiek z tych dzielnic może się powiększyć dlatego, że pracę i kapitał stosować będą tam, gdzie daje mniejsze rezultaty? Oczywiście nie! Dochód *netto* będzie dotkliwie zmniejszony. Tak samo zmniejsza się dochód *netto* poszczególnych krajów dzięki polityce „ochrony“ celnej.

Dlatego to cła musi uważać za szkodliwe nietylko ekonomista, który ocenia je pod kątem widzenia międzynarodowym,

ale także i rozumiejący procesy gospodarcze nacjonalista. Polityka ekonomiczna jest i pozostanie na długo narzędziem racji stanu, to znaczy nacjonalizmu. Kto głosi inne poglądy, ten sam w nie nie wierzy, lub nie orjentuje się w rzeczywistości.

Nie wynika stąd jednak, by nacjonalizm miał stosować fałszywe środki do swoich celów. Kto chce wzbogacić kraj, nie może do tego dążyć na drodze ochrony celnej.

Żaden argument teoretyczny przeciw zasadzie wolnego handlu nie da się obronić. Ale po porzuceniu tamtych, wytaczają protekcjoniści argument historyczny, który właściwie argumentem wogóle nie jest.

Powiadają, że liberalizm w handlu międzynarodowym to rzecz przeszłości. Cały świat wszedł w epokę protekcjonizmu. Niemcy, Stany Zjednoczone stosują wysokie cła. Budzą się tendencje protekcjonistyczne nawet w twierdzy liberalizmu — w Anglji. My zatem musimy także płynąć za prądem. Ze znaczeniem istotnem tego argumentu rozprawiłem się już wyżej, wykazując, że cła w kraju, z którym się handluje, nie są żadnym powodem do wprowadzania ceł u nas.

Argument „mody" jest oczywiście tylko śmieszny. Nikt zaś nie zdoła wykazać, że współczesny prąd protekcjonizmu opiera się na jakichś głębszych motywach teoretycznych. To nie ekonomiści zmienili zdanie. To tylko wzięły w poszczególnych krajach przewagę grupy i klasy, w których interesie gospodarczym jest wprowadzenie ceł. Niezdolne do walki o byt na gruncie ekonomicznego *fair play,* starają się one utrzymywać nagromadzone bogactwa, lub zdobywać nowe przy pomocy siły politycznej i środków politycznych. Cło staje się w ich ręku dogodnym środkiem wyzyskiwania innych grup ludności.

A zresztą, protekcjonizm budzi się w Anglji? Tak. Ale przy poziomie ceł wynoszącym 10% wartości towarów. Zbliżmy się choćby do 15% w Polsce, a gotów jestem przyjąć dyskusję o protekcjonizmie, co więcej, zgóry akceptować cła w niejednym punkcie. Ochrona celna jednakowoż w tej postaci, w jakiej w Polsce występuje, nie nadaje się wogóle do dyskusji. Jakżeż bowiem wygląda ta strona polityki ekonomicznej w Polsce? W jakim stopniu uszczuplają cła dochód *netto* społeczeństwa? Mamy ochronę celną jedną z najwyższych w Europie, rywalizując tylko z Hiszpanją i Węgrami. Wyższą ochronę stosuje

Rosja Sowiecka. Poza Europą, równa się mniej więcej z naszą ochroną celną poziom ceł w Stanach Zjednoczonych i w Brazylji (ci mogą sobie na ten luksus pozwolić). Wszystkie inne państwa cywilizowanego świata mają mury celne niższe, aniżeli Polska.

Jakaż jest wysokość naszej ochrony? Tu znów, jak i w tylu innych punktach, różnią się między sobą obliczenia. Najczęściej szacuje się wysokość naszych ceł w przecięciu na 26% *ad valorem*. Ale Austrjacka Izba Handlowa oblicza je na 43%, a p. Stefan Konopski na 37% wartości towarów. Jeżeli nawet przyjmiemy najniższe oszacowanie, to i tak przekraczamy dla naszej przeciętnej maksymalną stawkę, jaką uważa nauka za dopuszczalną w wyjątkowych wypadkach, t. j. 25% wartości towaru. Wbrew wszelkim wskazaniom teorji stosujemy cła wywozowe i tranzytowe, które są bronią zarzuconą przez naukę od lat stu. Stosujemy zakazy i kontyngenty wywozu i przywozu. Nasz handel zagraniczny dławi się w zawikłanej, gęstej i wciąż zmienianej sieci przepisów.

Jakaż jest (pomijając fałszywie rozumiany interes poszczególnych grup gospodarczych) podstawa ideologiczna tej polityki?

Jest nią wiara, czy raczej zabobon, że cła podnoszą produkcję, oraz że cła pomogą nam zwalczyć klęskę bezrobocia, związaną z „nadmiarem ludności".[1] Wiara ta jest szeroko rozpowszechniona. Broniłem jej przed laty, dyskutując w Krakowie z Gustawem Casselem. Cassel szeroko otworzył oczy, rozłożył ręce i zapytał: „Jakież to Pan ma dane na to, że przy cłach wyżywi Pan na danem terytorjum więcej ludności, aniżeli przy wolnym handlu? Dobra gospodarcze i bogactwo wytwarza się pracą i oszczędnością — innego sposobu niema". Cłami chleba wytworzyć nie można. Co więcej, cła zmniejszają ilość dóbr, bo nie pozwalają wyzyskać pracy i oszczędności w sposób najwydatniejszy i najoszczędniejszy.

Tu właśnie odbija się najszkodliwiej polityka wiązania sprzecznych celów, czyli polityka kompromisu.

Na czem ona polega? Na wynagradzaniu szkód, które przynoszą cła, zastosowane do jednych działów produkcji — stosowaniem ceł w innych gałęziach wytwórczości.

[1] Teoretyczny artykuł p. Ivanki w czasopiśmie *Droga*, broniący tego zapatrywania, omawiam w *Ruchu Prawniczym i Ekonomicznym*.

Polska ma wysoką ochronę celną produkcji przemysłowej. Od czasu kryzysu rolniczego zaczęto się domagać ceł na produkty rolne. Samo to żądanie jest zwrócone w mylnym kierunku (rolnicy powinni się domagać obniżki ceł przemysłowych). Tak rozumują nietylko zainteresowane koła gospodarcze, ale i rządowe. Klasycznym przykładem sposobu myślenia naszych sfer oficjalnych są t. zw. „Motywy do stanowiska zajętego przez Ministerstwo Rolnictwa w sprawie polityki zbożowej i polityki pasz" z początku roku gospodarczego 1929/30. Ministerstwo rolnictwa przechodzi po kolei różne gatunki zboża i formułuje następujące postulaty: dla pszenicy — skoro już są cła — domaga się tylko wolnego wywozu; dla jęczmienia cła są konieczne, „bowiem przy stosowaniu ochrony celnej do innych zbóż oraz bezcłowym przywozie jęczmienia łatwo mógłby się załamać stosunek opłacalności jęczmienia, co groziłoby umniejszeniem uprawy tego zboża. Jak dotychczas konkurencja zagranicy nie jest groźna, jednak przezorność nakazuje zastosowanie ochrony celnej również i w stosunku do tego zboża. Jest ono niezbędnym elementem całości systemu celnego w stosunku do zbóż".

Podobnie, zdaniem Ministerstwa rolnictwa, przedstawia się sprawa owsa: „Za wprowadzeniem cła przywozowego od owsa przemawia również motyw równorzędnego traktowania produkcji zbożowej. Istnieją w Polsce cła przywozowe na pszenicę i żyto. Analogiczną ochronę celną należy zastosować do owsa, bowiem pozbawienie owsa tej ochrony może spowodować nieopłacalność jego uprawy i nadmierny przywóz owsa z zagranicy".

Taką samą opiekę roztacza Ministerstwo nad kukurydzą. Wprawdzie bowiem uprawa kukurydzy zajmuje tylko 0·5% gruntów uprawnych, ale zdaniem Ministerstwa „produkcja kukurydzy w Polsce nie jest dostatecznie rozwinięta (!), wymaga bowiem długiego okresu wegetacji i znacznych ilości ciepła".[1]

Nie będę polemizował z opinją, czy produkcja kukurydzy jest „dostatecznie" rozwiniętą, skoro już raz stwierdziłem, że

[1] Nawiasem mówiąc, w ten sam sposób możnaby bronić tezy, że produkcja ryżu lub pomarańcz nie jest w Polsce „dostatecznie" rozwinięta.

dostatecznie rozwinięta jest każda produkcja, która jest bez ceł rentowna. Nie będę też podejmował dyskusji, że dlatego trzeba ochraniać kukurydzę, że jej uprawa zajmuje dużo rąk roboczych. Tę kwestję rozpatrzę gdzieindziej. Ministerstwo rolnictwa znalazło jeden poważniejszy argument, ten, że dowóz kukurydzy, która może w konsumcji zastępować inne zboża, grozi konkurencją tym zbożom; to też konkluduje: „Jak widać z powyższego, cło przywozowe od kukurydzy stanowi nieodzowne ogniwo w łańcuchu zbożowej ochrony celnej".

Ta sama argumentacja służy do uzasadnienia ceł na przetwory zbożowe. „Cło na mąkę żytnią musi być podniesione, bowiem taryfa celna nie może być tak skonstruowana, aby mąka opłacała cło niższe, aniżeli żyto".

Tak więc Ministerstwo rolnictwa rozciągnęło swój „łańcuch" ochrony celnej na wszystkie działy produkcji zbożowej. W swoim zakresie pozornie miało rację. Tylko nie mieli racji ci kierownicy naszej gospodarki, którym się zdawało, że ten łańcuch raz puszczony w ruch może się zatrzymać. Bo myli się każdy, kto przypuszcza, że podwyżka ceł rolniczych nie przynosi zkolei krzywdy przemysłowi. Cła na zboże, to z jednej strony zwyżka cen pożywienia, więc zwyżka płac robotniczych, z drugiej zaś strony — to zmniejszenie popytu na produkty przemysłowe. Dlatego Ministerstwo przemysłu, jeżeli już godzi się na zwyżki ceł płodów rolnych, to brnąc dalej w protekcjonizm, powinno zastosować i do działów pozostających pod jego opieką rozumowanie Ministerstwa rolnictwa. Powinno powiedzieć tak: „przy podniesieniu ochrony celnej na zboża, a utrzymaniu dawnego poziomu ceł na produkty przemysłowe, łatwo mógłby się załamać stosunek opłacalności wytworów przemysłu, co groziłoby zmniejszeniem produkcji przemysłowej". To byłoby konsekwentne i byłoby zarazem doprowadzeniem ideologji protekcji do zupełnego absurdu.

Jeżeli bowiem minister rolnictwa, kompromisowo usposobiony, przyjmie to rozumowanie, to *eo ipso* anuluje dobrodziejstwa dotychczasowej podwyżki ceł na produkty rolnictwa i cała operacja zacząć się powinna *da capo*. Ministerstwo rolnictwa raz jeszcze wprowadzi zwyżkę ceł rolniczych, a Ministerstwo przemysłu zażąda znowu zwyżki ceł przemysłowych. „Łańcuch ochrony celnej" zamienił się w błędne koło.

Ta wyimaginowana licytacja dwóch urzędów nie jest tak odległa od życia, jakby się to mogło wydawać. Oto fakt autentyczny: dla poparcia przemysłu chemicznego wprowadzono w Polsce cła na barwiki, używane do barwienia przędzy. Przędza barwiona była wolna od cła. Farbowanie było tańsze zagranicą. Tkalnie zaczęły sprowadzać, zamiast niefarbowanej przędzy, przędzę barwioną. Farbiarnie postanowiły domagać się od rządu cła na przędzę barwioną. Delegacja wyjechała do Warszawy — nie wiem z jakim skutkiem. Jeżeli skutek był pomyślny, to co za wskazanie wynika zeń dla tkalni? Zażądają one oczywiście podwyżki ceł na tkaniny, dawny bowiem poziom ceł nie uchroni ich od konkurencji zagranicznej. Błędne koło puszczono w ruch. Czy nie ma z niego wyjścia?

Wyjście jest proste, jasne, bliskie, ale w jednym tylko kierunku. Trzeba całe koło zahamować i cofnąć wstecz. Trzeba zrozumieć rzecz oczywistą, że cło, uprzywilejowując jedną gałąź produkcji, szkodzi tem samem drugiej w wyższym stopniu. Niektórzy przedsiębiorcy zdają sobie z tego sprawę. Skarżą się, że cierpią na cłach, nakładanych na import, potrzebnych im surowców.[1]

Warszawski fabrykant budzików sprzedaje je po 50 złotych. W Niemczech wyrabiają takie same w cenie 20 złotych. Dlaczego ta różnica? Z dwóch powodów: najpierw bo cła na części składowe budzika podnoszą koszta produkcji i po drugie: bo budzika, którego koszt produkcji jest tak duży, nie można eksportować. Nie wytrzyma on na zagranicznym rynku konkurencji z tańszą produkcją niemiecką. Fabryczka jest więc skazana tylko na małochłonny rynek polski. Stąd nie może przejść do produkcji masowej i obniżyć swoich kosztów generalnych.

Tu jest właśnie *punctum saliens*. Ten punkt widzenia powinni przemyśleć do końca i przyjąć kierownicy naszego życia gospodarczego. Nasze „sfery gospodarcze“ powinny również zrozumieć, że nawet patrząc tylko na bezpośredni swój interes, podnieść mogą rentowność swoich warsztatów pewniej i trwalej, gdy się będą domagać zniżki ceł swoich kontrahentów, aniżeli domagając się zwyżki ceł na swoje wytwory. Rolnicy

---

[1] Porównaj artykuł *Refleksje o Wystawie poznańskiej*.

nie powinni domagać się zwyżki ceł rolniczych, ale obniżki ceł na wyroby przemysłu. Zarobią na tem podwójnie: będą mieli tańsze maszyny, narzędzia, nawozy, odzież, to pierwsze, i rozszerzą swój rynek zbytu, bo konsument ich produktów kupi więcej jaj, masła, słoniny, jeśli będzie mniej płacił za ubranie, kapelusz, buty, herbatę czy książkę.

W Polsce stosujemy ochronę celną wszystkich gałęzi produkcji. Jest to t. zw. „Solidarzollschutz", który wymyślił Bismarck w roku 1878, łudząc się, że pogodzi w ten sposób „sprzeczne" interesy różnych grup ludności. Z punktu widzenia taktyki politycznej miał zapewne rację, skoro dotychczas ludzkość daje się mamić tem widziadłem. Dla ekonomisty jednak ta koncepcja jest tylko dowodem, że genjusz polityczny nie może zastąpić braku ekonomicznego „przeszkolenia".

Ochrona celna jednostronna, chroniąca tylko ten lub ów dział produkcji, prowadzi do celu gospodarczo błędnego, bo zmniejsza dochód społeczny. Ale ten cel (który może być ważny z innych względów) pozwala przynajmniej osiągnąć. Przy pomocy jednostronnych ceł można w określonym kierunku przebudować życie gospodarcze, przesunąć pracę i kapitały z jednej gałęzi produkcji do drugiej. Można np. rozszerzyć produkcję przemysłową, ograniczając zarazem rolniczą, lub odwrotnie. Wprowadzenie natomiast ceł na wszystkie produkty nie prowadzi do żadnego celu.[1] Jego wynikiem jest tylko i wyłącznie zmniejszenie bogactwa kraju.

Że tak jest istotnie, wynika z najprostszego rachunku. Wprowadzenie ceł jest podniesieniem ceny towaru oclonego. Jeżeli wprowadzimy cła na wszystkie towary, to wszystkie ceny muszą wzrosnąć. Przy tej samej co uprzednio ilości pieniądza może to nastąpić tylko dzięki zmniejszeniu się ilości towarów. Wytłumaczeniem zaś, dlaczego ilość towarów się zmniejsza po wprowadzeniu ceł, jest stwierdzenie faktu, że praca i kapitał pracują pod wpływem ceł w dziedzinach, gdzie ich wydajność jest mniejsza, a przepływają tam z działów, w których wydajność ich jest większa, ale których rentowność została przez cła poderwana. Przy „solidarnej ochronie celnej" nikt na tem nie zyskuje. Przeciwnie, wszyscy tracą. Jeżeli bo-

[1] Porównaj Zweig: *O programie gospodarczym Polski*, str. 43—45.

wiem drożeją produkty *a, b, c, d,* toć oczywiście to, co konsument nadpłaci na *a,* musi odjąć od zakupu *b, c,* czy *d.* Zmniejszeniu produkcji odpowiada więc dotkliwe ścieśnienie rynku wewnętrznego.

Jakież są rozmiary ciężaru celnego w Polsce? Suma opłacanych rocznie ceł przekracza cyfrę 400 miljonów. To jest wielkość obciążenia, jaką płaci obywatel polski, dopłacając na każdym towarze zagranicznym sumę równą cłu. Ale to nie jest cała strata, jaką ponosi gospodarka społeczna dzięki naszej polityce celnej. Bo jeżeli przyjmiemy, że ta nadwyżka ceny towaru zagranicznego równa się w przecięciu 25% jego ceny, to tyleż t. j. 25% dopłaca konsument na każdym towarze, wyrobionym w kraju, na który rozciągnięto cło. Prawda — zarabiają na tem krajowi producenci towarów oclonych. Ale zarabiają kosztem innych współobywateli. Gdyby cła znieść, straciliby nie w całości, ale częściowo, te zarobki wyciągane z kieszeni swoich odbiorców. Zarobiliby na tem odbiorcy. Czy to byłoby tylko zrównoważenie straty producentów? Czy tylko przesunięcie z kieszeni do kieszeni? Nie! Bo prócz zysku, płynącego z potanienia nabywanych towarów, mogliby ci odbiorcy rozszerzyć swoją produkcję w innych działach. Produkcję rzeczywiście zdolną do konkurencji z zagranicą. Produkcję rentowną naprawdę, której rentowność nie płynie z kieszeni odbiorcy, ale z właściwego, wydajnego zastosowania pracy i kapitału. Powiększyłby się przywóz towarów zagranicznych. Tak. Ale ten przywóz może się powiększyć tylko wówczas, jeżeli podniesie się eksport produktów polskich, tych mianowicie, w zakresie wytwarzania których Polska ma bezwzględną lub względną (w znaczeniu Ricarda) przewagę.

Nastąpią dwa skutki: 1) gospodarka w Polsce wyspecjalizuje się, 2) produkcja wzrośnie. To wszystko wyrazi się w zwyżce dochodu *netto.*

Wyobraźmy sobie odwrotną politykę. Cła podnosi się do 50% wartości towarów importowanych. Przywóz się zmniejszy. Zmniejszy się oczywiście i wywóz, bo nasi dotychczasowi dostawcy zagraniczni, nie mając możności eksportowania do Polski, nie będą mogli kupować naszych towarów. Jak przekształci się produkcja w Polsce? Powstaną nowe warsztaty pracy, które przy cłach 25% nie mogły się kalkulować. Ale

zarazem zmniejszyć się musi produkcja warsztatów dotychczasowych. Powstaną warsztaty, które produkować będą towary, zużywając więcej godzin pracy i kapitału, aniżeli te sumy pracy i kapitału, jakie trzeba było poświęcić dotychczas, by towar z zagranicy kupić. Ograniczą zaś swoją produkcję te działy produkcji, które nie mogły wprawdzie konkurować z zagranicą bez ceł, ale wytrzymywały konkurencję już przy cłach 25%. Nastąpi wybitne pogorszenie strukturalne produkcji, to znaczy, że ta sama ilość pracy i kapitału da nam mniej dóbr i mniej dochodu *netto*.

Każdy, kto zda sobie sprawę z tych konsekwencyj: 1) zniesienia ceł, 2) podwojenia ceł, musi wydać wyrok potępiający na naszą politykę celną.

Urzeczywistnienie w tym punkcie polityki liberalnej napotyka oczywiście na duże przeszkody praktyczne. W s z y s c y w Polsce domagają się ceł. Sfery gospodarcze, w źle zrozumianym i na krótką metę obliczonym interesie własnym, sfery oficjalne, ze względów źle zrozumianego interesu narodowego.

P. Andrzej Wierzbicki w dyskusjach o etatyzmie u ks. Janusza Radziwiłła przytaczał szereg dowodów sprawności naszego przemysłu i dzielności jego organizatorów. Przemysł polski, zdaniem p. Wierzbickiego *a)* wykorzystał inflację i rozbudował się dzięki niej, *b)* wykorzystał wynikłą z inflacji premję celną i zdobył nowe rynki, *c)* wykorzystał wojnę celną z Niemcami, stwarzając nowe gałęzie produkcji.

Nie wątpiłem nigdy o przedsiębiorczości i zdolnościach twórczych naszych wodzów przemysłu. Argumenty p. Wierzbickiego są przekonywujące. Skoro zaś tak jest, to możeby tak zgodziły się sfery reprezentujące nasz przemysł na zniżkę ceł? Nie wydaje mi się, bym dostał na to pytanie przychylną i uprzejmą odpowiedź.

Konieczność zniżki ceł poruszyłem rok temu w odczycie p. t. „Przemysł a rolnictwo", jaki miałem w Łodzi. Punkt ten został surowo skrytykowany w recenzjach z mojego odczytu. Uznano za niewczesny pomysł samo wymówienie tego brzydkiego słowa.

A jednak nie apelowałem, ani nie apeluję do o f i a r, do patrjotyzmu przemysłowców. Apeluję tylko do zrozumienia, że albo cła nie podnoszą cen — to są bezskuteczne, albo je podnoszą, a w takim razie konsument, który zapłaci drożej za

ubranie i kapelusz i buty i pług i nawóz sztuczny, musi każdego z tych produktów kupić mniej.

Żaden przemysłowiec zatem nie może być zainteresowany w ochronie celnej przemysłu jako całości. Oclenie wyłącznie produktów jego gałęzi mogłoby mu (na krótszą metę) przynosić korzyści, ale jasne jest, że rezultatem żądania podwyższenia, czy utrzymania ochrony celnej gałęzi *A* będą żądania utrzymania ochrony gałęzi *B*, *C*, *D*, *N*. To zaś wszystkie korzyści — raz jeszcze powtarzam — anuluje.

Będę zapewne okrzyczany jako przeciwnik przemysłu, a zwolennik programu Polski agrarnej. Nie. Nie jestem zwolennikiem takiego programu. To rozróżnianie wogóle dla mnie nie istnieje. Jestem zwolennikiem każdej produkcji, która ma naturalne warunki opłacalności. Nikt chyba nie zaryzykuje absurdalnego twierdzenia, że właśnie jedyna Polska nie ma warunków do bezwzględnej lub w z g l ę d n e j przewagi w żadnej gałęzi produkcji.

Nie jestem przeciwnikiem uprzemysłowienia Polski: Jestem natomiast zdecydowanym przeciwnikiem s z t u c z n e g o uprzemysławiania Polski, bo prowadzi ono do zubożenia społeczeństwa.

Węgiel i oparty na nim przemysł chemiczny, produkcja narzędzi rolniczych, produkcja niższych sort włókienniczych, produkcja wszystkich towarów, w których wytwarzaniu praca ludzka gra dużą rolę — ma w Polsce wybitnie korzystne warunki i ma widoki wielkiego rozwoju. Chwilowo hamuje ten rozwój ciężar świadczeń publicznych i ochrona celna innych chorowitych gałęzi.

Polska jest „jedną wielką kasą chorych", jak słusznie powiedział p. St. Wyrobisz.[1] Z tem trzeba zerwać. Przemysł musi się przebudować. Gałęzie, hodowane w warunkach cieplarnianych, powinny się zlikwidować. Wówczas, z nadwyżką, opłaci to rozwój gałęzi zdrowych. Rozwinie się przemysł i rozkwitnie rolnictwo. Samo życie wskaże kierunki rozwoju i proporcje, w których poszczególne działy będą się mogły rozwinąć.

---

[1] „Liberalizm czy etatyzm?" Wydawnictwa Tow. Ekonom. w Krakowie, zeszyt XXXIII, oraz jak niżej.

Dopiero taka naturalna struktura produkcji podniesie dochód *netto* społeczeństwa, umożliwi kapitalizację i usunie bezrobocie. Taka struktura rozwinie się jednak dopiero z chwilą przejścia do wolnego handlu. Uważam przejście do liberalizmu w tej dziedzinie, za zasadniczy i nie cierpiący zwłoki postulat.

Nie wynika stąd, bym doradzał zmieniać nastawienie naszej polityki w sposób rewolucyjny. Pamiętam o losie Turgot'a, którego kryzys, jaki wynikł po jego liberalnych zarządzeniach, naraził na klęskę polityczną i nienawiść współczesnych. Pierwszą zasadą wprowadzenia liberalizmu w Polsce musi być oględna i ostrożna stopniowość.

*

Tutaj dopiero dochodzę do odpowiedzi na pytanie: jak wprowadzić liberalizm?

Mamy na szczęście w Polsce konkretny przykład przejścia do względnego liberalizmu w dziedzinie, która w swoim czasie uległa najdalej idącej reglamentacji. Myślę o ochronie lokatorów. Wydawała się ona niegdyś węzłem gordyjskim. Zdawało się wielu, że zezwolenie na zwyżkę czynszów doprowadzi do katastrofy. Tysiące rodzin znajdzie się na bruku. Skąd bowiem znajdą pieniądze na opłacanie podwyższonych czynszów, które uprzednio w praktyce spadły do zera? Wszak mówiono: urzędnicy, robotnicy i t. d. wydają co do grosza swoje nędzne dochody na pożywienie, opał, ubranie.

Ten sam charakter, ale znacznie ostrzejszą formę, dzięki zaciągnięciu się ochrony na dłuższy termin, miała sprawa ta w Austrji. Wyjście, które znaleziono w Polsce, okazało się wcale szczęśliwe. Dochody lokatorów, ich repartycja na inne potrzeby dostosowała się automatycznie do stopniowej zwyżki czynszu. Można twierdzić napewno, że dzięki temu jesteśmy dziś w lepszem położeniu pod względem sprawy mieszkaniowej, aniżeli bylibyśmy, gdybyśmy na tę drogę nie weszli, mimo, że nie urzeczywistniliśmy jeszcze w pełni liberalizmu w tej dziedzinie.

Tę samą metodę należy zastosować do innych dziedzin życia gospodarczego. Reglamentację, interwencję, etatyzm należy usuwać stopniowo, ale bez wahań i bez cofania się w tej akcji.

Niekonsekwencje naszej dotychczasowej polityki były bezpośrednio niesłychanie szkodliwe, bo prowadziły do sprzecz-

ności, do rozwoju skrzywionego, do anormalności. Ale te niekonsekwencje właśnie, ułatwiają nam wyjście ze ślepej ulicy etatyzmu. Możemy bowiem postępować drogą ekwiwalentów.

Przejrzyjmy raz jeszcze punkty, które domagają się naprawy, zanim uskutecznimy maksymalny program, już przy realizacji jego stadjów wstępnych.

1. Można utrzymać dotychczasowe dochody państwa, a zmniejszyć ciężar podatków, pod warunkiem równoczesnego skomercjalizowania faktycznego, sprzedaży lub wydzierżawienia większości przedsiębiorstw państwowych. To bowiem pozwoli nam rozszerzyć podstawę podatkową.

2. Można zmniejszyć stopę obciążeń na cele świadczeń społecznych, jeżeli potrafimy bardziej bezpośrednio je wykorzystywać.

3. Można obniżyć cła przemysłowe, przy równoczesnem obniżeniu ceł na ziemiopłody.

4. Obniżka ceł, które są dotkliwe dla ludności uboższej, pozwoli zarazem przenieść część ciężaru podatkowego na szerokie masy, dotychczas niemal nieopodatkowane.

5. Większa obniżka ceł przemysłowych może być zrównoważona przeniesieniem części ciężaru podatkowego z przemysłu na rolnictwo.

Czytelnikowi może się nasunąć raz jeszcze wątpliwość, czy te wszystkie zmiany nie będą bezowocne. Twierdzę, że nie będą bezowocne. Na każdem takiem przesunięciu osiągamy korzyść całego społeczeństwa. Zespół tych zmian podniesie niewątpliwie znacznie nasz dochód *netto*.

Podawałem poprzednio szereg przykładów błędnego koła i rosnącej jak lawina ingerencji państwowej. Była ona zawsze zmniejszaniem dochodu społecznego. Wynikała zaś ze sprzeczności założeń. Dwa założenia były u podstawy tej fałszywej polityki: 1) uznanie zasady opłacalności (rentowności), 2) sztuczne pielęgnowanie rentowności.

Sprzeczność oczywista polega tu na tem, że produkcja naprawdę rentowna sztucznej pielęgnacji nie potrzebuje. Sztuczna zaś pielęgnacja rentowności jednego warsztatu, jest tem samem zmniejszaniem rentowności drugiego. Dlatego to bezustannie w naszej polityce wykonujemy jeden krok naprzód i dwa w tył.

Cła na przemysł powodują wprowadzenie ceł na ziemiopłody. Ale ich wprowadzenie cofa nas do punktu wyjścia.

Nie wolno prześlepić, że do tego punktu wyjścia (t. j. dawnego stosunku opłacalności przemysłu i rolnictwa) wracamy na innym, niższym poziomie. Wracamy: zacieśniając bezustannie podstawę podatkową, zmniejszając rynek zbytu dla produkcji, ścieśniając rynek pracy, ograniczając handel zagraniczny i t. d. i t. d.

Każde lekarstwo wywołuje pewne niekorzystne reakcje. Można te reakcje zneutralizować, stosując antidotum.

Wyobraźmy sobie jednak lekarza, który dla pobudzenia akcji serca zaordynuje choremu kofeinę, dla przeciwdziałania jednak bezsenności (jako skutku kofeiny) wstrzyknie pacjentowi morfinę. By zaś pacjent nie stał się morfinistą, zastosuje mu — skuteczną podobno w takich wypadkach — „karę cielesną".

Pacjent dostał lekarstwo na wszystkie dolegliwości. Powinien być zdrowy na serce, dobrze sypiać i nie zostać morfinistą. Zapewne tak będzie, jeżeli tymczasem ducha nie wyzionie.

Oto jest obraz błędnego koła, w jakie nas wciągnęła fałszywa w założeniu polityka ekonomiczna. Trzeba zdać sobie sprawę, że jest z tego błędnego koła, z tego labiryntu, z tej sieci nonsensów wyjście. Trzeba zarazem pamiętać, że to wyjście prowadzi tylko w jednym kierunku. Kierunek ten wskazuje busola ekonomisty: jest nim możliwe zwiększenie dochodu *netto* społeczeństwa.

Ktokolwiek o tym celu zapomni i będzie dążył do wystawienia jeszcze jednej fabryki, jeszcze nowych domów mieszkalnych, poprawienia losu warstwy pracującej, albo ulżenia rolnictwu, albo pomożenia przemysłowi, wbrew tej zasadzie i kosztem dochodu *netto*, ten musi zaplątać się z powrotem w sieci etatyzmu i interwencji. A wówczas nie osiągnie żadnego ze swoich celów: nie będzie w Polsce domów mieszkalnych, fabryk, dobrobytu warstwy robotniczej, pomyślnego prosperowania rolnictwa, rozkwitu przemysłu, jeśli nie będzie dochodów i kapitalizacji.

Gwarantuje je liberalizm gospodarczy, ale tylko liberalizm.

Postulat liberalizmu wynika, z logiczną koniecznością, z uznania zasady maximum dochodu *netto* za cel polityki ekonomicznej.

Dlatego każdy, kto chce walczyć z liberalizmem, musi zbić wpierw tę zasadę. Każda krytyka, która zasadę dochodu *netto* przyjmuje, a wysuwa ekonomiczne zastrzeżenia przeciw wprowadzeniu liberalizmu, jest godnem pożałowania nieporozumieniem. Ci zaś, którzy twierdzą, że z takich czy innych względów polityka gospodarcza Polski nie może być zmieniona, ponoszą odpowiedzialność za jej nędzę, za niski poziom kultury i za pozostawanie coraz bardziej w tyle nietylko w wyścigu pracy, ale i w wyścigu żelaza i w wyścigu krwi.

ADAM HEYDEL

CEL KOMERCJALIZACJI PRZEDSIĘBIORSTW PAŃSTWOWYCH

Niektóre twierdzenia autora wywołały polemikę. Autor uważał za swój obowiązek odpowiedzieć i w ten sposób walczyć z objawami etatyzmu w dziedzinie myśli ekonomicznej w Polsce. Przy tej sposobności rozwija szerzej niektóre tezy poprzednich artykułów.

Sprawa komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych dojrzewa w opinji. Kryzys gospodarczy coraz bardziej wysusza źródła podatkowe, z których etatyści radziby byli alimentować te kochanki swych marzeń i dzieci radosnej twórczości. Daleko jeszcze do wprowadzania w czyn rzeczywistej komercjalizacji, ale czas już na głębsze przedyskutowanie sprawy i ustalenie celu komercjalizacji.

Aktualność tematu skłoniła młodego badacza warszawskiego p. Stefana Zbigniewa Szyszkowskiego do opracowania tej kwestji w rozprawie doktorskiej.[1] Jego dosyć obszerna książka rozpatruje problem wielostronnie i na podstawie obfitej literatury przedmiotu. Dlatego można dogodnie przedyskutować sprawę komercjalizacji na jej tle. Dr Szyszkowski zajmuje się prawniczą i ekonomiczną stroną zagadnienia. Normy prawne ustalają sposób i formę komercjalizacji, jej cel dyktują względy ekonomiczne. Dlatego ograniczę się w moim artykule wyłącznie do strony gospodarczej.

Zanim odpowiem na pytanie, czy państwo winno prowadzić przedsiębiorstwa skomercjalizowane, czy w innej formie, muszę rozpatrzeć dwa inne pytania: 1) jaka jest racja bytu

[1] Stefan Zbigniew Szyszkowski, *Zagadnienie komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych*, Warszawa 1930, str. 149 + 13 francuskiego *résumé*.

przedsiębiorstw będących własnością państwa, 2) co nazywamy komercjalizacją. Rację bytu przedsiębiorstw państwowych omawiałem w pracy p. t. *Granice gospodarcze liberalizmu i etatyzmu.* Stanąłem w niej na stanowisku, że gospodarka państwowa jest zbędna w zakresie tych działów produkcji, za których wytwory ludzie gotowi są płacić. Potrzebę bowiem tych dóbr zaspokoi w granicach możliwości przedsiębiorczość prywatna. Niezbędna jest natomiast gospodarka państwowa w zakresie zaspakajania potrzeb nieodpłatnych (potrzeb kolektywnych). W tym dziale można rozwijać działalność gospodarczą tylko, opierając się na świadczeniach przymusowych. Tam jest właściwy teren dla gospodarki państwa i samorządów.

O przedsiębiorstwach państwowych pisałem: „Przedsiębiorstwa prowadzone przez organizacje przymusowe (państwo, gminy) nie pod kątem widzenia materjalnego zysku są, z punktu widzenia bogactwa społecznego, t r w o n i e n i e m b e z p o w r o t n e m jego zasobów; są przeto gospodarczo szkodliwe. Przedsiębiorstwa państwowe czy gminne, prowadzone z celem osiągnięcia zysków (komercjalizowane), są z b ę d n e, skoro do tego samego celu dążą egoistycznie zorjentowane jednostki".

Dr Szyszkowski zaczepia oba moje twierdzenia, to znaczy sądzi, że potrzebne są, ze względu na bogactwo społeczne przedsiębiorstwa państwowe nie dążące do zysku, a zarazem, że winny one być komercjalizowane. Jak stąd wynika, inaczej niż ja pojmuje komercjalizację.

Rozstrzygnięcie pierwszego pytania przesądza o drugiem. Stawiając to pytanie znajdujemy się odrazu na terenie najgłębiej sięgających zagadnień ekonomicznych, musimy bowiem zdać sobie sprawę z istoty bogactwa społecznego i dróg, na jakich się je zdobywa. We wspomnianej już mojej broszurze stanąłem na stanowisku, że najwydatniej zwiększa bogactwo społeczne ten, kto dąży do maksymalnego zysku *netto.*

Dr Szyszkowski polemizuje z tem twierdzeniem, pisząc, że „bezkrytyczne przyjmowanie wysokości zysku jakiegoś przedsiębiorstwa, jako jedynego kryterjum jego użyteczności społecznej jest nieuzasadnione nawet w życiu prywatno-gospodarczem" (str. 31). Dr Szyszkowski zastrzega się, że podziela zasadniczo moje poglądy, ale dodaje: „nie uważamy za możliwe twierdzić, że dążenie do osiągnięcia maksymalnych zysków

w każdym przypadku (moje podkreślenie) będzie równoznaczne ze zwiększeniem bogactwa społecznego" (str. 32). „Pozorna oczywistość" — jak pisze Dr Sz. — moich wniosków ma mieć źródło w tym fakcie, że za podstawę moich rozumowań przyjąłem „przedsiębiorstwo konsumcyjne".

„Uważamy" — pisze Dr Sz. — „za mało uzasadnione twierdzić, że elektrownia, która osiąga wysokie zyski, a równocześnie utrzymuje na bardzo wysokim poziomie swoje taryfy i przez to uniemożliwia rozwój całego szeregu gałęzi przemysłowych na danym obszarze, przyczynia się wydatnie do zwiększenia bogactwa społecznego".

Nie śmiałbym zarzucać Dr. Szyszkowskiemu bezkrytycznego stosunku do tego, co czyta lub pisze. Wolę przypuścić pewien brak uwagi. Tak czy inaczej, muszę stwierdzić, że myśl moją przeinacza. Moje twierdzenia odnoszą się zarówno do przedsiębiorstw produkujących dobra konsumcyjne, jak i wytwarzających dobra produkcyjne w wolnej konkurencji. Inaczej ma się rzecz z przedsiębiorstwami monopolicznemi, jak to starałem się wyjaśnić na str. 11—15 mojej broszury.

Przykład elektrowni jest przykładem przedsiębiorstwa monopolistycznego. Co znaczyłby bowiem inaczej „bardzo wysoki poziom taryf"? Poziom taryf, przy wolnej konkurencji, będzie z konieczności, możliwie w danych warunkach najniższy. Wolna konkurencja wyrównuje (dzięki dążeniu do maksymalnej rentowności) zyski krańcowe, a to zapewnia maksymalny dochód *netto* całego społeczeństwa. Pozwalam sobie wątpić czy najbardziej nawet liczne przykłady zebrane przez Dra Sz. mogą obalić to twierdzenie.

Wydaje mi się także, że nie potrafią one wykazać, że — jak Dr Sz. pisze pod moim adresem — „zbyt rygorystyczne uogólnienia, oraz opieranie wniosków na dowolnie zestawionych obliczeniach liczbowych nie mogą mieć znaczenia dla decydowania o wartości tak skomplikowanych i różnorodnych zagadnień, jak działalność ludzka w dziedzinie gospodarczej". Nie potrafią tego uczynić owe przykłady, dlatego, że moje „dowolne obliczenie" było również tylko przykładem[1]. Gdyby cyfry były wyjęte z ksiąg handlowych dwóch rzeczywistych

[1] Porównaj powyżej str. 5 i nast.

przedsiębiorstw, to i wówczas nie opierałbym na nich moich wniosków. Opieram je bowiem z zasady na czem innem: na — w miarę możności — dokładnem przemyśleniu „skomplikowanych zagadnień działalności ludzkiej w dziedzinie gospodarczej". Tu zachodzą między mojemi poglądami a poglądami Dra Sz. dosyć daleko sięgające różnice. Dr Sz. operuje kilku pojęciami, jako to: „ogólny dobrobyt kraju", „ogólne korzyści gospodarcze", „bogactwo narodowe". Pojęć tych wprawdzie nie definjuje, ale nie mogą się one pokrywać z mojem ujęciem bogactwa społecznego, skoro Dr Sz. przypuszcza, że można powiększać „ogólny dobrobyt kraju", lokując część kapitałów w sposób nierentowny.

Dlaczego w mojem przekonaniu nie można powiększyć bogactwa społecznego w ten właśnie sposób? Bogactwo społeczne jest to możność dostatniego zaspakajania potrzeb przez członków tego społeczeństwa. Zaspakajają oni swoje potrzeby z dochodu *netto*. Dochód ten jest tem większy, im więcej dóbr zdobyto przy danym nakładzie pracy. Jeżeli poziom cen się nie zmienia, można z podniesienia się sumy dochodów pieniężnych wnioskować o powiększeniu się ilości dóbr, a zatem o lepszem zaspakajaniu potrzeb.

Kiedyż zaś uzyskamy największy dochód pieniężny? Wyobraźmy sobie, że w każdym dziale produkcji *A*, *B*, *C* i *D* są warsztaty, które dają różne oprocentowanie:

warsztaty	Działy produkcji			
	A	*B*	*C*	*D*
I	6%	5%	4%	3%
II	5%	4%	3%	2%
III	4%	3%	2%	1%
IV	3%	2%	1%	0%
V	2%	1%	0%	
VI	1%	0%		
VII	0%			

Przyjmijmy, że rozporządzamy 10 miljonami zł., z których każdy miljon może uruchomić jeden warsztat produkcji. Które warsztaty winny być uruchomione, by osiągnąć maksymalny możliwy dochód pieniężny? Oczywiste jest, że dochód ten będzie największy, jeżeli uruchomi się warsztaty I—IV działu *A*, I—III działu *B*, I i II działu *C*, oraz I działu *D*. Wówczas uzyskamy jako oprocentowanie sumy włożonych 10 miljonów, z warsztatów:

działu	*A* . .	180.000 zł
„	*B* . .	120.000 zł
„	*C* . .	70.000 zł
„	*D* . .	30.000 zł
Razem	. .	400.000 zł

Suma ta jest największym zyskiem, jaki można osiągnąć w danych warunkach, stosując 10 miljonów złotych. Ten największy zysk wystąpi wówczas, gdy oprocentowanie najgorszych (krańcowych) warsztatów będzie równe. Jakakolwiek inna repartycja kapitału zmniejszyłaby pieniężną sumę dochodu *netto*. Gdyby np. dla jakichś nieokreślonych względów „ogólnego dobrobytu kraju" inwestować w dział *A* siedem miljonów, a resztę ulokować w działach *B*, *C* i *D* po miljonie w każdym, to otrzymalibyśmy:

z działu	*A* .	210.000 zł
	B .	50.000 zł
	C .	40.000 zł
	D .	30.000 zł
Razem	. .	330.000 zł

Znaczyłoby to, że dochód społeczny zmniejszył się o 70.000 zł.

Kapitał w rękach prywatnych rozłoży się sam z siebie w poszukiwaniu największych zysków w ten sposób, że krańcowe (najniższe) oprocentowanie będzie się wyrównywać, to znaczy w sposób gwarantujący maksymalny dochód ogólny. Jeśli natomiast ze 100 miljardów złotych majątku obywateli polskich, 20 miljardów, tkwiących w przedsiębiorstwach państwowych, pracuje nie pod kątem widzenia rentowności, to repartycja kapitału musi być mniej korzystna. Wystąpi zmniejszenie dochodu *netto* nawet wówczas, gdy przedsiębiorstwa te nie będą absolutnie deficytowe, a tylko dawać będą mniejsze zyski niż krańcowy zysk, osiągany w gospodarce prywatnej. Znaczy to, że te działy produkcji są zbyt szeroko rozwinięte i że należałoby kapitał przenieść gdzieindziej.

Okazuje się z tego rozumowania (nie z „dowolnie zestawionego obliczenia", które jest tylko ilustracją), że niedążenie do zysku tam, gdzie on jest osiągalny, staje się (w granicach wolnej konkurencji) grzechem i stratą społeczno-gospodarczą. Przedsiębiorstwa, które zaspakajają „potrzeby kolektywne" (w znaczeniu Cassla) nie mogą być oparte na rentowności.

Wszystkie inne powinny do niej dążyć. Dlatego poza terenem potrzeb kolektywnych przedsiębiorstwa państwowe są zbyteczne. To było uzasadnienie mojego stanowiska. Dr Szyszkowski uznał mnie na tej podstawie za przeciwnika komercjalizacji, zaliczając mnie do kierunku, który „utożsamiając błędnie cel komercjalizacji przedsiębiorstw publicznych z dążeniem tych przedsiębiorstw do osiągania zysków, odrzuca samą ideę komercjalizacji". Pragnę sprostować: istotnie w zasadzie nie widzę potrzeby przedsiębiorstw państwowych. Inna rzecz, czy lepsze są przedsiębiorstwa państwowe komercjalizowane, czy prowadzone biurokratycznie.

Dr Szyszkowski uznaje potrzebę przedsiębiorstw państwowych równoważących swe rozchody i przychody i nawet deficytowych. Byle tylko były dobrze i racjonalnie prowadzone. Bardzo to misterne plany, ale nie mogę znaleźć ich uzasadnienia. Pomijam warsztaty, które zaspakajając potrzeby kolektywne, jak fabryki broni lub zakłady naukowe, nie mogą być rentowne. Nie uważam natomiast za możliwe rozciągać tej zasady poza ich granice. Dr Szyszkowski powiada, że w gospodarce prywatnej: „nie powoduje ujemnej krytyki fakt, że poszczególny zakład, lub nawet zakłady, stanowiące części składowe... przedsiębiorstwa, a rozpatrywane jako odrębne całości przynoszą deficyty, o ile tylko mają one dodatni wpływ na zwiększanie się dochodowości macierzystego przedsiębiorstwa. Podobna kalkulacja, naszem zdaniem, powinna być zastosowana również i do gospodarki przedsiębiorstw, których właścicielem jest państwo..." „Przy takiem założeniu państwo, rozumując kategorjami rachunku kupieckiego, może się decydować na prowadzenie całego szeregu przedsiębiorstw nawet z widoczną, bezpośrednią stratą dla siebie, o ile zakłady te działalnością swoją przyczynią się do podniesienia ogólnego dobrobytu kraju, a w rezultacie do podniesienia ostatecznych dochodów państwa, ściąganych w drodze podatków". Dr Szyszkowski słusznie porównuje państwo tak gospodarujące do pionowo skoncentrowanej organizacji przemysłowej, ale nie mogę pogodzić się z jego zdaniem, że taka gospodarka nie wywoła zastrzeżeń. A to z dwóch powodów: 1) pionowa koncentracja jest zjawiskiem sprzecznem z podziałem pracy. Przedsiębiorca zyska najwięcej, jeżeli będzie produkował tylko to, co mu się produkować najbardziej opłaca.

Swój produkt powinien sprzedawać tam, gdzie uzyska zań najwyższą cenę. Surowiec powinien kupować od najtańszego dostawcy. Koncentracja pionowa zmusza go do zrywania z temi jedynie słusznemi zasadami gospodarki. Koncentracja pionowa nie może więc podnosić rentowności. Gdzie występuje, tam ma inne przyczyny: *a)* może być asekuracją — rozłożeniem ryzyka konjunktury; *b)* jest (np. w rolnictwie) wynikiem pewnych konieczności przyrodniczo-technicznych, lub *c)* szczątkowym objawem samostarczalności gospodarczej. Koncentracji pionowej, usprawiedliwionej w wyjątkowych wypadkach, nie można propagować jako generalnej zasady gospodarczej.

2) Dr Szyszkowski uważa, że państwo może prowadzić przedsiębiorstwa deficytowe, o ile one przyczynią się do podniesienia „ogólnego dobrobytu kraju". To niejasne pojęcie zakwestjonowałem już powyżej. Jako kryterjum postawione na miejsce rentowności jest ono bardzo ryzykowne. Wypróbujmy je na przypadku przytoczonym przez Dra Szyszkowskiego. Dobrobyt kraju ma według Dra Sz. dać w rezultacie podniesienie się dochodów państwa, ściąganych w drodze podatków. Zapytuję: w jaki sposób? Państwo prowadzi szereg przedsiębiorstw, które dały 30 miljonów zł. strat.[1] Te straty muszą być wyrównane. Można je pokryć: *a)* bezpośrednio z podatków, *b)* z przychodów innych przedsiębiorstw. Gdyby państwo nie prowadziło tych deficytowych przedsiębiorstw, a tylko te, które dają czysty zysk, dochody państwa z przedsiębiorstw wynosiłyby 111 miljonów zł. Skoro prowadzi także i deficytowe, jego dochody z tego źródła spadają do 81 miljonów. Różnicę między 111 a 81 musi państwo pokryć z podwyższonych podatków. W jaki sposób zwiększone podatki mają powiększyć siłę podatkową społeczeństwa, nie umiem sobie wyjaśnić.

Dr Sz. przytoczy może przykłady przedsiębiorstw państwowych, których powstanie umożliwia „rozwój całego szeregu gałęzi przemysłowych na danym obszarze", tak jak to było z jego przykładem elektrowni. I to mnie nie przekona. Ekonomista nie może brać pod uwagę np. zysków, jakie osiągnęli dzięki rzeźni w Dębicy okoliczni hodowcy świń, ani zysków rolników dzięki

[1] Dr Szyszkowski nie lubi przykładów fikcyjnych. Dlatego podaję cyfry zamknięć budżetowych 1929/30.

założeniu Mościc, ani nawet zysków całego łańcucha przedsiębiorstw, które z tymi producentami są związane. Nie może zatrzymać swojego bilansu ani na tysiącach przedsiębiorstw, ani na dziesiątkach gałęzi produkcji: musi je ująć wszystkie. Wówczas zaś wykaże się zawsze, że część kapitału, ulokowana nierentownie, zmniejszyła sumę zysków społecznych, a więc bogactwo kraju.

Komercjalizacja nie prowadząca do rentowności jest zatem błędem. Ale, jakie może mieć ona wogóle znaczenie?

Według Dra Szyszkowskiego komercjalizacja ma polegać „nie na zmianie charakteru (przedsiębiorstwa) przez zmianę pobudek działania, lecz jedynie na przeprowadzeniu zmian w metodach pracy“ (str. 24). Zmianą „pobudki działania“ byłoby wprowadzenie zysku jako celu, a tego sobie Dr Sz. nie życzy. Natomiast „celem komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych jest racjonalizacja ich gospodarki“ (str. 24). Istotą zaś komercjalizacji jest „zespół norm prawnych, wzgl. aktów prawnych, wydanych lub dokonanych przez odnośne władze celem umożliwienia przedsiębiorstwom państwowym prowadzenia admininistracji, któraby zarząd tych przedsiębiorstw zbliżała do zarządu dobrze administrowanego przedsiębiorstwa prywatnego“ (str. 11). Normy te mają ułatwić racjonalizację produkcji. Jeżeli jednak odrzucimy kryterjum rentowności, to na jakiej podstawie oceniać będziemy racjonalność produkcji? Dr Sz. wysuwa kryterjum możliwie najdalej idącej obniżki kosztów własnych. Zwracam uwagę, że póki kosztów nie zestawimy z wpływami, nie są one kryterjum ekonomicznem. Najtańsza nawet produkcja może się nie opłacać. Znaczy to, że jest w danych warunkach gospodarczo niepotrzebna.

Nie możemy wogóle ocenić kosztów jako „niskie“ czy „wysokie“, jeżeli nie mamy jako kryterjum ceny sprzedażnej. Wyprodukowanie centnara towaru x kosztuje 3 złote. Czy to mało, czy dużo? — Nie wiem, dopóki nie znam ceny sprzedażnej. Ale — powie Dr Szyszkowski — przed komercjalizacją koszta produkcji tej samej ilości towaru x były 6 zł. W stosunku do dawnych kosztów obecne są niskie. Z pewnością. Są one jednak nadal bardzo wysokie, jeśli wolnokonkurencyjna cena tego towaru wynosi $1^1/_2$, a zatem i koszta (przy uwzględnieniu wolnokonkurencyjnego zysku) muszą się równać $1^1/_2$ zł.

Weźmy inny przykład: Państwo buduje szosę kosztem n za 1 km. Jeśli prywatny przedsiębiorca zrobi tę trasę kosztem $n-1$, to koszt państwowej budowy był za wysoki, bo wszakże koszt $n-1$ został wykalkulowany przez prywatnego przedsiębiorcę przy uwzględnieniu rentowności.

Tam, gdzie produkcja nie liczy się z ceną sprzedażną, pozostaje jako kryterjum porównawcze jedynie jakość wytworu. Czyż jednak trzeba podkreślać subjektywność i zawodność tego kryterjum? Kilometr szosy lepszej kosztował dwa razy tyle, co gorszej. Która z tych szos została wybudowana oszczędniej? Niema na to odpowiedzi.

Dr Szyszkowski może mi zarzucić, że zbyt pesymistycznie oceniam gospodarkę państwową, przypuszczając, że zawsze będzie produkować po wyższych kosztach, aniżeli przedsiębiorstwa prywatne. Nie można zaprzeczyć, że logicznie możliwy jest wypadek, iż przedsiębiorstwo państwowe produkuje taniej od prywatnego. „Będziemy produkować taniej od konkurentów prywatnych, i poniżej kosztów będziemy nasze produkty oddawać społeczeństwu" — powie może entuzjasta „skomercjalizowanych" przedsiębiorstw. „To przyniesie społeczeństwu, a zwłaszcza słabszym gospodarczo jego warstwom największą korzyść". I to byłoby złudzeniem. Jeżeli takie zracjonalizowane przedsiębiorstwo będzie przynosić straty, to n a t o, b y t r w a ł o, trzeba pokryć te straty ze zwiększonych podatków. Podatki nigdy nie zatrzymują się swym ciężarem tylko na barkach silnych. W postaci podwyżki cen, ograniczenia produkcji, zwalniania robotników, przynoszą szkody gospodarcze wszystkim. Jakiż zaś będzie wpływ takiej gospodarki na konkurencyjne warsztaty prywatne tego samego działu produkcji?

Skoro sprzedaż z przedsiębiorstwa państwowego odbywać się będzie poniżej kosztów produkcji — to będą się one musiały likwidować. Stąd coraz to większy będzie popyt na wytwory przedsiębiorstwa państwowego, coraz większy jego deficyt i coraz gorsza repartycja społeczna kapitału.

Inny przypadek: koleje państwowe, dobrze prowadzone, mają przed sobą dwie ewentualności: *a)* równoważyć swoje przychody i rozchody, lub *b)* kalkulować tak, by osiągać zyski. Który sposób prowadzenia gospodarki kolei jest korzystniejszy społecznie?

Jeżeli koleje będą kalkulować frachty na tyle nisko, że pokryją tylko swoje rozchody — to zyskają na tem podróżni i przedsiębiorcy prywatni, przewożący towary. Zyskają ściśle tę samą sumę, jaką musieliby dopłacić do frachtów i biletów, gdyby koleje nastawiły swoją gospodarkę na zysk. Czy jednak ta korzyść gospodarki prywatnej nie będzie tylko pozorna? Wartość kolei państwowych w Polsce oblicza się na 7—10 miljardów. Licząc 5% czystego zysku, frachty musiałyby przynosić rocznie o 350—500 miljonów więcej przy tej kalkulacji, aniżeli przy zasadzie pokrycia kosztów. Czy jednak tej samej sumy 350—500 miljonów nie stracą przedsiębiorstwa prywatne w innej formie? Oczywiście, tak. Przy kolejach rentownych można będzie obniżyć podatki o 350—500 miljonów. Przy kolejach nie przynoszących zysku *netto*, tę samą sumę trzeba wydobyć z gospodarki prywatnej w postaci podatków.

Chodzi o ustalenie, który sposób jest społecznie korzystniejszy. Nie ulega wątpliwości, że gospodarka prywatna łatwiej zniesie wyższe frachty, aniżeli wyższe podatki. Do wyższych frachtów dostosuje się samo życie gospodarcze. Odpowiednio do nich ułożą się rozmiary poszczególnych gałęzi produkcji i warsztatów. Nie będzie naruszony układ naturalny, który wynika ze „stanowiska“ *(Standort)* przedsiębiorstw poszczególnych. Nie zostanie pogwałcona rentowność oparta na istotnych podstawach przyrodniczo-technicznych.

Nałożenie podatków natomiast, poza wydobyciem tej samej sumy pieniężnej z gospodarki prywatnej przynosi jeszcze tę stratę, że wyrywa siłę kupna na chybił-trafił — przekształcając układ równowagi, oparty na naturalnych podstawach, i zmuszając jedne warsztaty do zbytniego ograniczenia swego rozwoju, innym zaś nadając niezasłużone przywileje. Koleje, które nie mogą wygospodarować wolnokonkurencyjnego zysku, prowadzą do obniżenia dochodu społecznego *netto*, skoro duża część kapitału pracuje poniżej poziomu krańcowych zysków; koleje, które mogłyby ten zysk dawać, ale prowadzone są celowo tak, by tylko bilansować rozchody z przychodami, dają ten sam szkodliwy gospodarczo rezultat na innej drodze. „Te pieniądze nie przepadną, skoro zarobią je na transporcie przedsiębiorcy prywatni“ — powiedział ktoś. Tak,

ale za te same pieniądze będzie miał kraj mniej dóbr, względnie dobra mniej potrzebne. W tem tkwi istota straty.

Z tego, co powiedziałem powyżej, wynika, że naczelnym celem polityki gospodarczej musi być umożliwienie maksymalnej rentowności wszystkich warsztatów pracy, pracujących wolno-konkurencyjnie. Dlatego przedsiębiorstwa państwowe nierentowne są szkodliwe. Rentowne przestają być szkodliwe, są tylko zbędne. W praktyce życia będą one mniej korzystne od przedsiębiorstw prywatnych, albowiem najprawdopodobniej osiągać będą swoją rentowność większym kosztem, od warsztatów prywatnych. Ale będą mniej szkodliwe od przedsiębiorstw państwowych nierentownych.

Dlatego ustalając hierarchję celów polityki w stosunku do przedsiębiorstw państwowych, należy je tak uszeregować: 1) Najkorzystniejsze rozwiązanie: państwo ogranicza się do zaspokajania tylko potrzeb kolektywnych. Wysprzedaje lub wydzierżawia przedsiębiorstwa dostarczające dóbr odpłatnie. 2) Mniej korzystne rozwiązanie: państwo nie pozbywa się pewnych przedsiębiorstw i prowadzi je rentownie. 3) Państwo prowadzi przedsiębiorstwa nierentowne. Jest to rozwiązanie z punktu widzenia polityki ekonomicznej najnieszczęśliwsze.

Jak wynika z poprzednich moich uwag, nie widzę możności prowadzenia takich przedsiębiorstw „racjonalnie“ czy „tanio“. Dlatego przywiązuję mniej znaczenia do tego, czy przy utrzymaniu tego trzeciego celu będą one prowadzone „biurokratycznie“, czy też na papierze „komercjalizowane“. Straty g o s p o d a r c z e, jakie przyniosą społeczeństwu, są oczywiste w jednym i drugim przypadku. Czy zaś te straty będą przynoszone mimowolnie, czy celowo (choć nieświadomie), to kwestja mniejszej wagi. Obawiam się nawet, że ten drugi wypadek jest szkodliwszy, oparty jest bowiem na błędnej doktrynie. Szkodliwość biurokratycznej gospodarki bije w oczy, więc łatwo ją zwalczyć. O szkodliwość nierentownych, choć skomercjalizowanych przedsiębiorstw trzeba toczyć boje na gruncie mało popularnym: na gruncie teorji ekonomji.

ADAM HEYDEL

LIBERALIZM WOBEC POLITYKI I SPRAWY SPOŁECZNEJ

„Wśród tych, którzyby ucierpieli przy nowym reżimie, byłaby jedna grupa, szczególnie interesująca czytelników tego czasopisma, a mianowicie ekonomiści abstrakcyjni. Byliby oni pozbawieni swojego zajęcia, które polega na badaniu warunków, wyznaczających ceny. Pozostałaby przy życiu jedynie szkoła empiryków, rozkwitająca w chaosie kongenjalnym ich umysłowości". Ten wyskok angielskiego „humour'u" w rozprawie Edgeworth'a [1] przypomniał mi się, gdym czytał artykuły pp. Bolesława Wścieklicy i A. K. Ivanki w miesięczniku *Droga*.

Obawiam się, że obaj ci ekonomiści dążą mimowolnie do „pozbawienia się zajęcia".

P. Ivanka w artykule p. t. *Program polityki liberalnej* [2] i p. Wścieklica w artykule *Państwo a gospodarstwo narodowe* [3] omawiają stosunek liberalizmu i etatyzmu do życia. Nie sfałszuję zapewne intencji obu autorów, jeśli dla scharakteryzowania ich poglądów zacytuję zdanie p. Ivanki: (wobec zastrzeżeń jakie on wysuwa) — „Cała koncepcja liberalna nabiera charakteru teoretycznego, a jej treść nie może być treścią doraźnej polityki gospodarczej". Mimo to — powiada autor — przypominanie założeń (klasycznego liberalizmu) „jest cennem" — albowiem: „To co jest logiczną konsekwencją pewnego okresu historycznego (t. j. etatyzm), nie może być przyjęte jako wieczyście słuszna zasada".

Obaj autorzy dostrzegają słabą stronę etatyzmu w braku jakiejkolwiek zasady teoretycznej: „Etatyzm bez doktryny —

---

[1] *The pure theory of monopoly.*

[2] *Droga* Nr. 5 r. 1930.

[3] *Droga* Nr. 6 r. 1930.

mówi p. Wścieklica — musi zaciemniać rachunek strat i zysków, jakie... regulowanie życia gospodarczego przez państwo przynosi". „Dążność ta nie znajduje usprawiedliwienia w celach leżących poza sferą poszukiwań maximum dochodowości gospodarstwa społecznego, prowadząc jedynie do jej uszczuplenia, jest więc szkodliwa". Mimo to p. Wścieklica nie potępia etatyzmu, „ocena jego stron dodatnich możliwa jest jednak tylko pod warunkiem uprzedniego jasnego określenia celów polityki gospodarczej".

Obaj ci abstrakcyjni ekonomiści — jakby ich nazwał Edgeworth — źle się czują w chaosie empirji. Obaj chcą wypracować teoretyczną podstawę etatyzmu i ustalić granice jego zasięgu. Uważam takie postawienie sprawy za jedynie słuszne. Etatyści empirycy zapraszali zawsze liberałów na grunt konkretny. Tam dyskusja była dla ekonomisty nie do przyjęcia, prowadzona była bowiem pod kątem widzenia „dobrego obywatela", patrjoty, społecznika, członka takiej lub innej klasy społecznej, lub partji politycznej, ale nie pod kątem widzenia ekonomisty. Dyskusję można prowadzić po przyjęciu pewnego minimum wspólnych założeń. To minimum znajduję z radością w artykułach panów Wścieklicy i Ivanki, a skoro, jak sobie pochlebiam, przyczyniłem się w pewnym stopniu do powstania tych artykułów, nie chcę ich zostawić bez odpowiedzi.

*

Wspólnym punktem wyjścia między mną i szanownymi moimi przeciwnikami jest uznanie, iż e k o n o m i c z n i e program liberalizmu na dłuższą metę jest najwłaściwszy. Różnice polegają na tem, że według p. Ivanki są pewne względy chwili, dla których należy od liberalizmu odstępować, według p. Wścieklicy zaś, ograniczać należy liberalizm głównie ze względu na motywy pozagospodarcze.

Ale i tu jeszcze formalnie jestem gotów zrobić ustępstwa. Chodzi tylko o to jaką treść zawierać mają owe zastrzeżenia i odstępstwa od zasady. Moi przeciwnicy uznają liberalizm „od święta", ja sądzę, że powinien być chlebem powszednim, a odstępstwa powinnyby być wyjątkiem.

*

Przechodzę do meritum sporu.

Dla p. Ivanki głównym szkopułem przy wprowadzaniu programu liberalnego jest sprawa demograficzna. Przeludnienie Europy, ograniczenia immigracyjne w krajach nowego świata — to zagadnienia palące, na które „koncepcja liberalna nie daje... odpowiedzi". I — jak pisze: „w związku z tym problemem wyłania się inna zasada podstawowa polityki gospodarczej, aniżeli maximum dochodu *netto*, jak tego żąda koncepcja liberalna: maximum dochodu *brutto*.

Trzeba przedewszystkiem zapobiec bezrobociu. W tym celu, zdaniem p. Ivanki „stwarza się choćby za cenę sztucznych środków (ceł) warunki dla pracy w tych dziedzinach wytwórczości, któreby przy wolnym handlu były w danym kraju nieczynne". P. Ivanka konstruuje wykres, na którym uwypukla swoją myśl. Wynika z tego wykresu na pozór, iż zwiększanie dochodu *brutto* pozwala zatrudnić więcej sił roboczych, nawet przy zmniejszaniu się dochodu *netto*.

„A teraz — mówi — pragnę postawić pytanie. Jaka jest właściwsza... polityka (przy przeludnieniu),[1] czy ta, przy której będzie maximum dochodu *netto* i zatrudnionych będzie 6 milj., czy ta, przy której dochód *netto* będzie znacznie mniejszy, lecz zatrudnionych będzie 11 miljonów?"

Tego rodzaju alternatywa nie staje — mojem zdaniem — wogóle przed teoretykiem ekonomji. Teorja stwierdza, że sztucznie nie można zmniejszyć bezrobocia. Na podstawie jakich przesłanek? Zacznijmy od sprecyzowania pojęć:

1) Dochód *netto;* co należy do niego zaliczyć? W mojem rozumieniu obejmuje on sumę zysków pierwotnych przedsiębiorców (także rolników), sumę zysków pochodnych (procenty), oraz sumę płac robotniczych.

2) Zatrudnienie; można to pojęcie rozumieć dwojako: *a)* możliwie największa ilość robotników zajęta pracą, czyli możliwie najmniejsza ilość bezrobotnych, *b)* możliwie największa suma płac. Wydaje mi się, że p. Ivance chodzi o to drugie znaczenie. Będę jednak rozpatrywał warunki, w których obie ewentualności mogą się urzeczywistnić.

---

[1] Mój dopisek.

Jakież są warunki, przy których może wystąpić maksymalna suma płac? Z dochodu społecznego *netto*, przypada część na zyski, a część na płace. Przy wolnej konkurencji zarówno po stronie pracodawców, jak i pracobiorców, obie te wielkości są zdeterminowane.

Wysokość płacy jednostkowej i wysokość zysku wyznaczone są przez krańcową użyteczność pracy i kapitału w produkcji. Krańcową użyteczność obu tych czynników wyznacza ich wydajność oraz ich ilość.

Suma zysków jest iloczynem stopy zysku jednostkowego i ilości kapitału zatrudnionego w produkcji. Suma płac jest iloczynem płacy jednostkowej i ilości robotników.

W jakich warunkach wielkość sumy płacy może się podnieść przy wolnej konkurencji?[1] Może to nastąpić:

1) przy zwiększeniu ilości kapitału, które wywołuje podniesienie się popytu na pracę,

2) przy zwiększeniu się wydajności pracy,

3) w pewnych wypadkach (zależnie od formy krzywej popytu na pracę) przy zmniejszeniu się podaży pracy.

W jaki sposób zwiększenie dochodu *brutto* ma oddziałać na tę sprawę nie potrafię sobie wyobrazić.

W jakich warunkach zmniejsza się do minimum bezrobocie?

Przy danym zasobie pracy najmniejsza ilość bezrobotnych wystąpi wówczas, gdy płaca ustali się na poziomie wolnokonkurencyjnym.

Przy pominięciu postulatu zmniejszenia bezrobocia można w pewnych szczególnych warunkach zwiększyć sztucznie sumę płac. Możliwe to jest przy pewnym kształcie krzywej popytu na pracę. Jeżeli mianowicie popyt na pracę jest szczególnie nieelastyczny, tak, że krzywa popytu spada bardziej stromo od hyperboli, przechodzącej przez punkt równowagi wolnokonkurencyjnej, to ograniczenie podaży rąk do pracy będzie miało za skutek nieproporcjonalnie dużą zwyżkę płacy jednostkowej. Suma płac robotników zajętych po ograniczeniu podaży pracy, będzie zatem większa od sumy płac otrzymywanej poprzednio przez większą ilość robotników.

---

[1] T. j. przy wolnej konkurencji między kapitałem a pracą, wolnej konkurencji między pracodawcami, i przy wolnej konkurencji między pracobiorcami.

Cyfrowo można ten przypadek zilustrować jak następuje: przypuśćmy, że przy płacy przeciętnej 5 zł. dziennie, zajętych jest 1 miljon robotników. Suma płac równa się więc 5 miljonom dziennie. Zwyżka płacy zmniejszy ilość zatrudnionych. Jeżeli jednak zwyżka płacy o 1 zł., to jest do 6 złotych dziennie, zmniejszy ilość zatrudnionych tylko o 100.000 robotników, t. j. do cyfry 900.000 robotników, to otrzymają oni 5,400.000 złotych dziennie.

Przy układzie warunków, odpowiadających temu cyfrowemu przykładowi można zwiększyć sumę płac przez zmonopolizowanie rynku pracy (przyjmowanie do pracy tylko robotników należących do związku zawodowego, ograniczenia w przyjmowaniu uczniów i t. p.); albo przez ustanowienie płacy minimalnej. Jeżeli chcemy zapobiec nędzy robotników, którzy zostali, dzięki podobnym ograniczeniom zwolnieni, to możemy opodatkować robotników zajętych, na rzecz zwolnionych od pracy. Skoro suma płac jest obecnie wyższa, mogą oni ponieść ciężar podatku i zarówno zajęci, jak i zwolnieni odniosą stąd korzyść.[1]

Jeżeli natomiast krzywa popytu na pracę ma inny kształt — sposób powyższy zawodzi. Jeżeli krzywa popytu ma kształt hyperboli, to niezależnie od wysokości płacy jednostkowej i ilości zatrudnionych robotników, suma płac pozostaje równie duża.

W wypadkach zaś, gdy krzywa popytu jest mniej stroma od hyperboli, przechodzącej przez punkt równowagi, każda zwyżka płacy jednostkowej powoduje zmniejszenie się sumy płac. Wypadek ten ilustruje następujące zestawienie liczbowe. Jeżeli podwyżka płac z 5 zł. dziennie do 6 zł. dziennie zmniejszy popyt przedsiębiorców na pracę z 1 miljona robotników do 800 tysięcy robotników, to dzienna suma płacy spadnie z 5 milj. złotych do 4,800.000 zł. Zarobią na tem wprawdzie robotnicy zajęci, ale pozostanie 200.000 bezrobotnych, których wypadnie utrzymywać z zasiłków. Zasiłki powstają z podatków, a podwyżka podatków bardziej jeszcze ograniczy popyt na pracę.

Rozróżniając te dwa przypadki, należy jednak zwrócić uwagę na to, że i w przypadku, gdy podwyżka płacy jednostkowej może iść w parze ze zwiększeniem sumy płac, musimy

---

[1] Opodatkowanie przedsiębiorców na rzecz bezrobotnych jest oczywiście zupełnie bezowocne.

się liczyć z szeregiem zastrzeżeń. Nawet gdyby się okazało, że wszystkie rodzaje pracy wykazują popyt mało elastyczny, odpowiadający stromej krzywej popytu, oraz gdybyśmy zdołali *(posito, non concesso)* sztucznie ograniczyć podaż we wszystkich działach pracy, to i wówczas należy pamiętać o tem, że zmniejszenie zatrudnienia daje *ceteris paribus* zmniejszenie produkcji, a zatem zmniejszenie przyrostu użyteczności, które, na dalszą metę, musi się odbić także i na warstwie robotniczej. Działanie bowiem sztucznego ograniczenia podaży pracy jest zupełnie analogiczne z działaniem wszelkich innych monopolów.

Na krótką metę, przy scharakteryzowanym powyżej układzie warunków ten sposób może doprowadzić do powiększenia sumy płac. Ale tylko i wyłącznie ten jeden.[1]

Jakiekolwiek inne sposoby nie spełniają nigdy warunków podniesienia sumy płac. Nie może też tego dokonać ochrona celna.

P. Ivanka chce stworzyć przy pomocy ceł „warunki dla pracy w tych dziedzinach wytwórczości, któreby przy wolnym handlu były nieczynne". Pozwalam sobie zwrócić uwagę, że, wprowadzając cła, podcina, a przynajmniej ogranicza inne działy produkcji i zmniejsza w nich zapotrzebowanie na pracę. Ta reakcja życia gospodarczego conajmniej wyrównuje zwiększony popyt za pracą w działach chronionych cłami.

Ponadto zaś, dzięki cłom podwyższa p. Ivanka poziom cen. Musi tak być, skoro w kraju tej samej ilości pieniędzy odpowiadać będzie mniejsza ilość towarów. Tem samem zaś obniży płacę realną.

Ostatecznym więc skutkiem ceł będzie zmniejszenie sumy płacy realnej, przypadającej robotnikom.

Hypoteza p. Ivanki, że przy ochronie celnej zwiększy się dochód *brutto*, wydaje mi się nie do przyjęcia, skoro cła prowadzą do produkcji technicznie mniej wydajnej i sprawnej.

Nie znajduję w artykule p. Ivanki *expressis verbis* wypowiedzianej, jednej opinji, o którą go jednakowoż podejrzewam. Według tej opinji, w kraju o nadmiarze ludności, należy uprzy-

[1] Ograniczenie czasu pracy jest również zmniejszeniem podaży pracy. Wobec tego jednak, że utrudnia wykorzystanie kapitału stałego, zmniejsza krańcową użyteczność pracy. Stąd wynik ograniczenia czasu nie będzie tak jednoznaczny.

wilejowywać działy produkcji, które w stosunku do innych zatrudniają więcej pracy, a mniej kapitału.

Myśl ta, bardzo rozpowszechniona, polega na złudzeniu, że w ten sposób większą ilość ludności się zatrudni. Ci, którzy ją podzielają, zapominają, że nadmiar ludności wyraża się sam przez się w niskich płacach. Ten zaś niski poziom płac *eo ipso* podnosi popyt na pracę, sprawiając, że nie opłaca się używać kapitału w wielu wypadkach tam, gdzie się go używa w krajach ubogich w ludność, a bogatych w kapitały. Jakakolwiek natomiast forma uprzywilejowywania warsztatów, zatrudniających stosunkowo więcej pracy, prowadzić musi do używania jej i tam, gdzie się ona w zasadzie nie kalkuluje, czyli do zmniejszenia wydajności produkcji.

Jest to *mutatis mutandis* myśl, która prowadziła robotników w początku XIX wieku do niszczenia maszyn. Usuńmy udoskonalenia techniczne drukarni, przędzalni i kopalni: zatrudnimy więcej robotników? Nie. Nie zatrudnimy ich więcej. Sprowadzimy tylko zniżkę sumy płac realnych.

Dlatego wykres p. Ivanki wydaje mi się dowolny, a z jego przypuszczeniem, że sztucznie można zwiększyć dochód *brutto* i sumę płac, nie mógłbym się niestety pogodzić.

Jak bowiem powiększyć dochód *brutto* od punktu, w którym zaczyna się zmniejszać dochód *netto?*

Cłami jednostronnemi, ani tembardziej wszechstronnemi zrobić tego nie można. Dadzą one zawsze zmniejszenie globalnej sumy produkcji.

Zmniejszenie to nastąpiłoby nawet wówczas, gdyby wolna konkurencja wewnątrz kraju nie uległa ograniczeniu dzięki cłom. Zmniejszenie produkcji najczęściej będzie tem znaczniejsze, że cła ułatwiają monopolizację wytwórczości.

Czy można to zrobić nakazem? Czy można zmusić przedsiębiorców do zwiększenia produkcji kosztem rentowności?

Gdybyśmy chcieli to zrobić, to jedynym skutkiem, jakiby stąd wynikł, byłaby ucieczka kapitału.

Osiągnęlibyśmy więc niewątpliwie skutki wręcz odwrotne od tych, do jakich dąży p. Ivanka.

Oto w ogromnym skrócie pogląd liberalizmu na sprawę demograficzną — sprawę przeludnienia. P. Ivanka popełnia przeoczenie, pisząc, że liberalizm pomija ten problem. Jeden z naj-

wybitniejszych teoretyków liberalnych Gustaw Cassel fakt bezrobocia europejskiego wyjaśnia cłami, interwencjonizmem w sprawie płac, oraz częściową monopolizacją rynku pracy. Widzi on jedyne wyjście z trudnej sytuacji w powrocie do liberalizmu.

*

W tem co powiedziałem powyżej, jest już odpowiedź na dużą część wywodów p. Wścieklicy. P. Wścieklica twierdzi, że liberalizm pozostawia na uboczu kwestję podziału dochodu społecznego. Autor ten, w zgodzie z prof. Caro uważa, że „zagadnienie to rozstrzygane być musi wyłącznie przy pomocy kryterjów, które pozostają poza sferą nauki". Pod kryterjami temi rozumie normy etyczno-kulturalne. Niestety te normy są to raczej *pia desideria,* których w życie wprowadzić nie można. Każda próba wprowadzenia ich w życie musi przynosić skutki odwrotne od zamierzonych. I choć rację ma p. Wścieklica, gdy mówi, że dla wydania sądu wartościującego „ekonomja nie może uniknąć porównania sytuacji poszczególnych jednostek w skład (zbiorowości) wchodzących", że dalej podstawy takiego sądu muszą być irracjonalne; ale uznać, że „jest źle", lub, że „jest dobrze", to nie znaczy jeszcze mieć w ręku środki i módz interwenjować, by było lepiej.

Z jednym tylko wyjątkiem: interwenjowania w kierunku liberalizmu.

P. Wścieklica z wielkim talentem przedstawił założenia maximum ofelimiczności Pareta. Nie sądzę jednak, by zdołał wykazać, że interwencjonizm lub etatyzm pozwala nam zbliżać układ życia gospodarczego do tych warunków, które muszą zachodzić, by owo maximum korzyści dla ogółu zostało zrealizowane.

Odwrotnie, każde wkroczenie państwa od tego układu nas oddala i każde przynosi gospodarcze szkody. Między innemi przeszkodami w urzeczywistnieniu się idealnego układu Pareta, wymienia p. Wścieklica — zgodnie z tylu innymi ekonomistami — monopolizację współczesnego życia gospodarczego. Niejednokrotnie już starałem się wykazać, że monopolizacja ma zawsze granice w substytucji i konkurencji zagranicznej. Zamiast powtarzać te rozumowania, wolę przytoczyć poparcie mojej opinji przez tak znakomitego znawcę konkretnego życia gospodar-

czego, jak p. Hipolit Gliwic. „...Konkurencja zawsze egzystuje“ — pisze p. Gliwic — „pamiętam, kiedy ceny na miedź w r. 1907 doszły do wysokiego bardzo poziomu, wtedy w całym szeregu przedsiębiorstw zaczęto zastępować miedź przez aluminjum, kiedyindziej zaś, w okresie drożyzny węgla w Rosji zastępowano węgiel na kolejach przez drzewo i naftę“. [1]

Pomijam fakt, że pod wpływem zniżki cen zaczynają w Niemczech pękać kartele i mówi się tam o *Kartellen-Dämmerung* — zadaję tylko pytanie: co zostanie z monopolizacji, gdy się wprowadzi wolny handel? Niema chyba wątpliwości, że zbliży on nas do układu maximum ofelimiczności.

Obaj moi szanowni przeciwnicy nie doceniają, jak mi się wydaje jednej tezy nowoczesnego liberalizmu: Jest to teza bezowocności interwencji. Dzisiejszy liberalizm nie stoi na stanowisku, że ustrój liberalno-kapitalistyczny jest najlepszy, ani nawet, że jest dobry. Twierdzi tylko, że jest jedyny możliwy.

Życie gospodarcze znajduje zawsze wyjście z więzów i zakazów. Realizuje *sui generis* nowy układ równowagi. Płaca minimalna powoduje zmniejszenie zatrudnienia. Cena maksymalna zmniejszenie produkcji. Ten nowy układ jest dalszy od dezyderatów interwencjonistów, niż taki, jaki ułożyłby się samorzutnie w warunkach wolności gospodarczej.

Miałem niedawno możność zwiedzać duże środowisko przemysłowe. Wraz z pp. Ivanką i Wścieklicą wszystkie moje sympatje były po stronie robotnika o głębokich, zapadniętych oczodołach, zgarbionego i wyschłego przy pracy, nie zaś po stronie opasłego i wystrojonego kapitalisty.

Tylko jaki wynaleźć sposób, by z 20.000 miesięcznego dochodu przedsiębiorcy rozdać 19.000 złotych robotnikom? Ja go znaleźć nie potrafię.

P. Wścieklica poruszył jeszcze jeden punkt ekonomiczny, który mnie szczególnie interesuje. Twierdzi, że przeciw liberalizmowi występuje „nacjonalizm ekonomiczny, który pragnie wzmocnić swój kraj, a osłabić przeciwnika“.

Tak jest, trzeba to wyraźnie powiedzieć, polityką ekonomiczną rządzi racja stanu, która na długo jeszcze pozostanie

[1] *Pamiętnik I Zjazdu Ekonomistów Polskich*, str. 80.

wykładnikiem nacjonalizmu. Wszystkie inne twierdzenia są deklamacją i obłudą. Akceptuję ten punkt widzenia.

Ale póki mówimy o sile ekonomicznej — jaką wypełnić go treścią?

Wzmocnić swój kraj ekonomicznie można tylko liberalizmem.

Jak można szkodzić ekonomicznie przeciwnikowi, nie szkodząc sobie samemu? Jedna jest tylko na to recepta: monopol.

Wszystkie inne sposoby szkodzenia innym (np. cła), są zarazem szkodzeniem swojemu społeczeństwu.

P. Wścieklica przypuszcza możność takiej polityki, że strata przeciwnika będzie większa. Ryzykowne to zamierzenia i precyzyjnie trzebaby szkody odważać i obliczać. Jedno jest zaś wysoce prawdopodobne. W walce z silniejszym, większe szkody poniesie słabszy.

Tyle, jeżeli chodzi o ściśle ekonomiczne rozważania obu mych przeciwników. Obaj nie ograniczają się do nich. P. Ivanka pisze, że program gospodarczy jest formułowaniem tego, co być powinno — a nie teorją. „Skoro zaś twierdzimy jak być powinno, wtedy nie wolno nam przy formułowaniu wniosku pominąć czynników t. zw. pobocznych".

Tak — program gospodarczy nieliberalny jest formułowaniem tego, co być powinno.

Program gospodarczy liberalny, który — jak to zarzucają przeciwnicy — jest programem bezczynności, lub brakiem programu, nie jest formułowaniem tego, co być powinno, jest tylko przewidywaniem tego, co być może. Liberał z tego przewidywania wyciąga tylko wnioski, będące — jak słusznie mówi p. Wścieklica, „wyrazem nie potrzeb grupowych, lecz interesu ogółu".

P. Wścieklica idzie dalej od p. Ivanki we wciąganiu w grę czynników i względów pozagospodarczych. Sądzi on, że „polityka ekonomiczna jest cząstką ogólnej polityki państwowej" i do niej winna się stosować. Na ten teren dyskusji jako ekonomista wyjść nie mogę.

Jako polityk — być może — zgodziłbym się w niektórych punktach z poglądami poza-gospodarczemi p. Wścieklicy.

Z jednem przecież, zasadniczem zastrzeżeniem. Jakąkolwiek byłaby „doktryna przebudowy społecznej", którą wypracuje

p. Wścieklica — nie potrafię sobie wyobrazić takiego ustroju, w którym nie działałyby prawa życia gospodarczego.

Faszyzm, syndykalizm, czy bolszewizm, mogą wpłynąć na fakty, na dane rachunku gospodarczego. Mogą zmienić wielkość produkcji (ale nie na korzyść), mogą wpłynąć na ruch ludności (raczej na stopę śmiertelności, aniżeli na stopę urodzeń), mogą zatrudnić więcej pracowników państwowych, lub więcej ich spensjonować...

Nie ugną jednak praw ekonomji. Procent, płaca, zyski pierwotne będą się podnosić przy większym popycie i spadać przy większej podaży. Dobra gospodarcze będą przepływać z miejsc, gdzie są tańsze, do miejsc, gdzie są droższe. Kapitał będzie szukał korzystnej lokaty, a uciekać będzie stamtąd, gdzie nie daje zysków. Reakcję na interwencję wykaże życie gospodarcze zawsze tę samą.

I tam zostanie miejsce dla „badania warunków, jakie określają ceny". I tam zatem zasada nieskuteczności, bezowocności przymusowej gospodarki i interwencji, będzie święcić triumfy. Nie zmienią się zatem ramy teoretycznej dyskusji, na którą wyzwali mnie pp. Wścieklica i Ivanka.

Co więcej, wzmagający się w miarę zaniku liberalizmu chaos zbliży do siebie poglądy „ekonomistów abstrakcyjnych" i zwęży pole dyskusji.

Po drugiej stronie barykady pozostaną, o wiele liczniejsi, kongenjalni owemu chaosowi empirycy.

Nie wątpię ani na chwilę, że obaj moi przeciwnicy znajdą się wówczas wraz ze mną w jednym obozie myśli ekonomicznej.

ADAM HEYDEL

LUDWIK MISES O LIBERALIZMIE[1]

Profesor Dr Leopold Caro w artykule *Obrońcy liberalizmu,*[2] rozpatrując negatywny stosunek Misesa do Chrześcijaństwa, mówi: „Przytoczenie... tych opinij Misesa było potrzebnem ze względu na reklamę, jaką mu czynią w Polsce niektórzy ekonomiści". Poczuwam się do współodpowiedzialności za tę „reklamę", cytowałem bowiem Misesa w paru moich artykułach. Chcę wyjaśnić, dlaczego uważałem za właściwe na Misesa się powoływać. Nie podejmuję oczywiście dyskusji na temat chrześcijańskości Misesa, bo z jednej strony nie czuję się do tej dyskusji powołanym, z drugiej zaś uważam, że można być dobrym ekonomistą, a złym chrześcijaninem. Dzieło Misesa p. t. *Liberalismus* oparte jest na szerokiej podstawie socjologicznej. Pomijam tę część jego książki. Chodzi o to, czy Mises jest dobrym ekonomistą i czy wpływ jego myśli w Polsce może być korzystny. Stwierdzam odrazu, że taki jest mój pogląd i uzasadniam go jak następuje:

Książki Misesa *(Gemeinwirtschaft* i *Liberalismus)* wywołały ożywioną dyskusję w nauce europejskiej. Uważam je za najzręczniejszą, obok prac Gustawa Cassela, obronę liberalizmu i atak na wszystkie kierunki z liberalizmem niezgodne. Atak ten zręczny jest nietylko ze względu na talent pisarski i werwę polemiczną autora, ale przedewszystkiem dlatego, że Mises posługuje się najbardziej nowoczesną bronią nauki ekonomji, opiera mianowicie wszystkie swoje rozumowania logicznie i konsekwentnie na założeniach teoretycznych szkoły subjektywnej. Każdy sąd szczegółowy, o protekcjonizmie celnym, etatyzmie,

---

[1] Recenzja książki Misesa: *Liberalismus,* Gustaw Fischer, Jena, 1927, drukowana w zeszycie 3-cim *Ruchu Prawniczego i Ekonomicznego,* Poznań, 1929.

[2] *Przegląd Powszechny,* luty 1929.

interwencjonizmie wynika bezpośrednio z tej podstawy i do niej da się logicznie sprowadzić. Ponieważ zaś autor myśli logicznie, więc wrażenie jednolitości i konsekwencji myśli jest bardzo silne. Obalić te rozumowania można tylko, uderzając w podstawę. Podstawa zaś, mimo wszystkiego, co o niej mawiają przeciwnicy, jest opoką.

Jaki jest tok rozumowania Misesa? Mises wyszczególnia pięć możliwych systemów organizacyj społeczeństwa w odniesieniu do spraw gospodarczych: 1) system własności prywatnej środków produkcji (kapitalizm), 2) system własności prywatnej środków produkcji, które się perjodycznie ujmuje we władanie społeczne i przeprowadza się nowy rozdział tych dóbr, 3) syndykalizm, 4) własność społeczna środków produkcji (socjalizm), 5) interwencjonizm.

Mises rozpatruje skutki wprowadzenia w życie któregokolwiek z systemów, poza kapitalizmem. Socjalizm nie jest zdaniem Misesa możliwy do urzeczywistnienia, nietylko dlatego, iż — jak się to przyjmuje — skutkiem wprowadzenia socjalizmu i skutkiem przecięcia związku między wysiłkiem, a uzyskiwaną odpłatą byłoby rozpanoszenie się lenistwa.

Inny wzgląd jest bardziej decydujący: w gospodarce socjalistycznej niemożliwy jest rachunek gospodarczy. W gospodarce opartej na własności prywatnej, podstawą tego rachunku jest obliczenie rentowności przedsiębiorstwa. Jeżeli się przedsiębiorstwo nie rentuje, to znaczy to, że są gałęzie produkcji, gdzie praca, surowce, narzędzia mogłyby znaleźć zastosowanie ważniejsze z punktu widzenia konsumenta.

Tylko rachunek pieniężny umożliwia nam racjonalne społecznie zastosowanie sił produkcyjnych Natomiast „Die sozialistische Gesellschaftsordnung, bei der alle Produktionsmittel in dem Eigentum der Gesamtheit stehen, die demgemäss keinen Marktverkehr und keinen Austausch von Produktivgütern und Diensten kennt, kann auch keinen Geldpreis für Güter höherer Ordnung und für die Arbeitsleistung kennen“ str. 63.[1] Jeżeli nie można porównać godzin pracy o różnej wydajności, żelaza, węgla, materjałów budowlanych i t. p. z punktu widze-

[1] Tej sprawie poświęca Mises więcej miejsca w swojem dziele *Gemeinwirtschaft.*

nia ich społecznego znaczenia, a zrobić tego nie można bez rachunku pieniężnego, to następstwem takiej produkcji (opartej, dodam, o kryterja wyłącznie techniczne, a nie gospodarcze) musi być marnotrawstwo sił i środków. Mises przyznaje, że rachunek pieniężny nie jest ideałem. Twierdzi natomiast, że nic lepszego, jak mierzenie pieniądzem (t. j. pośrednikiem wymiany, którego wartość ustala się na rynku) — wynaleźć, ani wymyślić nie sposób. Istnienie licznych przedsiębiorstw prowadzonych przez związki przymusowe (państwo, samorządy), nie jest zdaniem Misesa żadnym argumentem za możliwością socjalizmu. Te przedsiębiorstwa stoją w stosunkach wymiennych z gospodarstwami prywatnemi. Stąd mogą rachować gospodarczo, występują na rynku, gdzie są pieniądze, płace, ceny, stopa procentowa i t. p.

Jakież skutki gospodarcze może przynieść wprowadzenie w życie któregokolwiek z systemów pośrednich między socjalizmem a kapitalizmem? System perjodycznego rozdzielania nagromadzonych majątków jest najstarszym z planów przebudowy społecznej. W stosunku do produkcji wielkokapitalistycznej przeprowadzić go nie można. Nie do pomyślenia jest kawałkowanie nowoczesnej fabryki. Plan ten powstał na tle prymitywnych stosunków agrarnych — urzeczywistnił się w Rosji w postaci rewolucji agrarnej, w reszcie wschodniej Europy występuje pod nazwą „reform agrarnych". Nazywany jest nieraz socjalizmem agrarnym. Nazwa to fałszywa, boć nic niema wspólnego z socjalizmem. Mises sądzi, że nie ma dwóch zdań co do szkodliwości gospodarczej rozbijania nowocześnie urządzonego folwarku na drobne parcele. Jedynym skutkiem takiego perjodycznie odnawianego podziału, byłoby rozbicie gospodarki opartej na podziale pracy na drobne, izolowane, samostarczalne obok siebie stojące warsztaty. Innym pokrewnym systemem o którego zastosowaniu do przemysłu wiele się mówi, jest syndykalizm. System ten (zbiorowa własność fabryk — w rękach pracujących w nich robotników) prowadzi do dwóch ewentualności: albo 1) uniemożliwi się zupełnie przepływ kapitału i pracy z jednych warsztatów do drugich (co jest nawiasem mówiąc niedorzecznością z punktu widzenia produkcyjności), a co jako zupełne ograniczenie prawa własności zsyndykalizowanych robotników może być osiągnięte tylko przez wprowadzenie

centralnej władzy gospodarczej, to jest czystego socjalizmu, albo 2) pozostawi się tę swobodę, a w takim razie w najbliższym czasie ustrój syndykalistyczny przemieni się w czysty kapitalizm. Wystąpi bowiem zróżniczkowanie bogactwa jednostek, a zsyndykalizowane fabryki przemienią się w towarzystwa akcyjne.

Jako interwencjonizm ujmuje Mises system, w którym własność prywatna środków produkcji jest zachowana, ale władza kontroluje, kieruje i reguluje sposoby gospodarowania jednostek. Jest on, ogólnie stosowaną w czasach dzisiejszych metodą ograniczania prawa własności przez władzę.

Najczęściej wkracza władza w zakres kształtowania się cen, które chce ustalać na innym poziomie, aniżeli ten, na którym ceny ustaliłyby się pod działaniem praw ekonomicznych. Jakie są gospodarcze skutki wyznaczenia ceny maksymalnej? Jeżeli możliwe jest zmagazynowanie zapasów, sprzedający pochowają je w oczekiwaniu odwołania rozporządzenia władzy. Jeżeli nie nastąpi odwołanie, to towar obłożony ceną maksymalną przestanie być wytwarzany.

Tymczasem jednak, przy niższej cenie, popyt się powiększy, podczas gdy podaż w najlepszym razie nie rozszerzy się. Towary dostaną się w większych ilościach w ręce szczególnie ustosunkowanych, spekulacyjnie nastawionych jednostek. Masy słabszych konsumentów zostaną niezaspokojone. Rozdział towarów będzie bardziej nierównomierny, jak bez ceny maksymalnej. Jeżeli się chce tego uniknąć, trzeba z ceną maksymalną połączyć racjonowanie.

Jeżeli jednak oba te środki zostały zastosowane tylko do jednej lub do niektórych kategoryj towarów, — to te właśnie kategorje wytworów przestaną być produkowane, kapitał i praca przerzucą się do innych gałęzi wytwórczości, które się opłacają, w najniepożądańszy dla ustawodawcy sposób, przesuwając proporcje produkcji.

Chcąc temu zapobiec, trzeba zastosować taksy na wszystkie dobra (także na dobra produkcyjne), na pracę i t. p., i równorzędnie wprowadzić racjonowanie konsumcji na wszystkie dobra.

To jest socjalizm w czystej postaci. Do niego musi doprowadzić konsekwentny interwencjonizm.

„Es gibt keine andere Wahl als die: entweder von Eingriffen in das Spiel des Marktes abzusehen, oder aber die gesamte Leitung der Produktion und der Verteilung an die Obrigkeit zu übertragen. Entweder Kapitalismus oder Sozialismus ein Mittelding gibt es nicht" (str. 69).

To samo rozumowanie rozwija Mises *mutatis mutandis* w zastosowaniu do pracy. Omawia znane problemy płac minimalnych, które prowadzą z koniecznością do zwiększenia bezrobocia i skłaniają do zwalczania bezrobocia przez roboty publiczne. Roboty publiczne są wykonywane z podatków, zatem: „Die Mittel die hier angewendet werden, müssen durch Steuern oder Anleihen aus jener Verwendung die sie sonst gefunden hätten, herausgezogen werden" (str. 71). Zdaniem Misesa, można w ten sposób zmniejszyć bezrobocie w jednej gałęzi w tym stopniu, w jakim się je powiększa w innej. Sądzę, że w tym punkcie Mises jest zbyt optymistycznie usposobiony. Mojem zdaniem bezrobocie się powiększy.

Konkluzją z przeglądu ustrojów pośrednich: 1) „Socjalizmu agrarnego", 2) „Syndykalizmu", 3) „Interwencjonizmu" jest, że konsekwentnie można dążyć tylko albo do kapitalizmu, albo do socjalizmu: „Alle Zwischenformen sind widersinnig" (str. 75).

Skoro zaś wprowadzenie socjalizmu, jak wykazał, jest niemożliwe, należy w możliwie czystej formie urzeczywistnić liberalny kapitalizm.

Nie twierdzi Mises, że kapitalizm jest doskonałością, twierdzi natomiast, że: „im grossen und ganzen müssen wir uns mit dieser Gesellschaftsordnung abfinden, weil es eben keine andere geben kann" (str. 78).

W przyrodzie również nie wszystko nam się podoba. Proces odżywiania się i trawienia może się komuś wydać wstrętny. Kto nie chce umrzeć z głodu, musi się jednak do fizjologji stosować. Tak jest też z własnością prywatną: „entweder Sondereigentum an den Produktionsmitteln, oder Hunger und Elend für Alle".

Stwierdzenie wszystkich braków kapitalizmu (czego możliwości Mises nie przeczy) nic nie pomoże, póki się nie wykaże, że inny ustrój byłby gospodarczo lepszy, a choćby wogóle możliwy.

Rozpatrzmy ten zasadniczy zrąb myśli Misesa. Opiera się on na trzech tezach:

1. Zniesienie prawa własności środków produkcji jest nie do przeprowadzenia, uniemożliwia bowiem — na skutek usunięcia pieniądza — racjonalny rachunek gospodarczy. Ta teza rozwinięta i uzasadniona szeroko w *Gemeinwirtschaft* jest najmocniejszą pozycją systemu Misesa. Wynika z niej z koniecznością potępienie socjalizmu integralnego (kollektywizmu). Nie sądzę, by ją można było obalić.

2. Każde o g r a n i c z e n i e prawa własności w jednym punkcie (jeżeli się jednak w zasadzie pozostawia) pozwala jednostce znaleźć furtkę, którą to ograniczenie potrafi obejść. Na cenę maksymalną odpowiada zaprzestaniem produkcji, na płacę minimalną zmniejszeniem ilości robotników i t. p. Takie ograniczenia wprowadzają Interwencjonizm, Syndykalizm, Socjalizm agrarny.

3. Każde podobne obejście ograniczeń prowadzi do strat gospodarczych d l a w s z y s t k i c h, a więc także dla tych, których przepisy ograniczające chciały wziąć w obronę.

Teza druga była tylokrotnie stwierdzana przez doświadczenie, że może być uznana za pewną. Punkt trzeci należy przedyskutować. Zasadniczo Mises ma rację, ma może nawet więcej racji, aniżeli potrafi to wykazać.

Każde przesunięcie „pod włos" naturalnego rozkładu pracy i kapitału, jest nietylko przesunięciem z jednej kieszeni do drugiej, ale zarazem stratą. Reakcja pogarsza jeszcze układ uznany za niekorzystny. Dlatego właśnie twierdziłem powyżej, że zatrudnienie bezrobotnych z podatków jest zwiększaniem bezrobocia. Tej dysproporcjalności, wynikającej z odsuwania kapitału i pracy od optimalnej repartycji nie podkreśla Mises z dostateczną wyrazistością.

Mises nie interesuje się matematycznem ujmowaniem zależności wielkości ekonomicznych, a to może (niesłusznie zresztą) prowadzić do wrażenia, że pojmuje owe zależności jako wprost, lub odwrotnie proporcjonalne. Przy takiem ujęciu życia ekonomicznego, grozi każdemu liberalizmowi możność odwrócenia jego rozumowań: cła szkodzą rolnictwu, ale pomagają przemysłowi. Póki się nie wykaże, że strata jest nieproporcjonalna, że jest większą od korzyści — bronić można polityki celnej.

Płaca minimalna stanowi stratę dla przedsiębiorcy, ale korzyści dla robotników. Trzeba wykazać, że pośrednio nieko-

rzystną jest także i dla robotników. Wykazać to w zasadzie najczęściej można i liberalizm ma tu bardzo mocne stanowisko.

Wszystkie więzy obniżają dochód społeczny np. z 1000 na 800. Jeżeli poprzednio ten produkt dzielił się pomiędzy kapitalistów i robotników w stosunku 2:3, a płaca minimalna zmieniła ten stosunek na 1:4, to poprzednio robotnicy otrzymywali 600, obecnie 640. Ale furtka, którą znajdą kapitaliści na dalszą metę, musi znów do dawnego stosunku podział dochodu społecznego przywrócić. Wówczas robotnicy otrzymają tylko 480, a kapitaliści 320.

Silniejszy gospodarczo łatwiej oczywiście swój udział w dochodzie społecznym obroni.

Niemniej, o nieproporcjalności zmian nie należy zapominać. Są przypadki, kiedy, na krótką metę i dla niewielkiej grupy społecznej, można na drodze ograniczeń realne korzyści zdobyć. Przy bardzo sztywnej krzywej popytu na prace, podwyżka sztuczna płac może dać tak wielką nadwyżkę sumy płacy, że robotnikom opłaci się opodatkować na rzecz niewielkiej grupy, wykluczonych od pracy wskutek podwyżki płacy, współtowarzyszy. Przy bardzo sztywnej podaży, sztuczna zniżka ceny da doraźnie większe korzyści konsumentom, aniżeli stratę producentom. Są to przypadki raczej wyjątkowe, ale nie należy ich pomijać. Mises widzi rzeczy słusznie, ale w zbyt nieco odległej perspektywie.

Obliczając gospodarczo na bardzo daleką metę, i dla bardzo wielkich grup ludności, niema lepszej recepty jak liberalizm zupełny. Im bliżej tej linji trzyma się polityka gospodarcza, tem mniejsze straty, tem większy przyrost bogactwa rozlewający się na wszystkich.

W praktyce, w wyjątkowych wypadkach, odstępstwa są dopuszczalne.

Zmysłem realizmu i wyczuciem nieproporcjonalności związków przewyższa Misesa Cassel, który stawia problemy polityki ekonomicznej i socjalnej bardziej kazuistycznie, zapytując, czy w danej sytuacji, dla danej grupy społecznej i na dany przeciąg czasu, interwencja przyniesie korzyść, której nie przeważą straty. Mimo to pozostaje w zasadzie przekonanym liberałem. Liberalizm wychodzi w pierwszej linji z założenia, że wolna konkurencja jest tą siłą, która daje maximum bogactwa

wszystkim, zmuszając (że użyję słów Effertza) do zdobywania bogactw, nie od ludzi, ale od przyrody. Profesor Caro powiada: „faktycznie wolnej konkurencji dawno już nie ma. Usunęły ją kartele i trusty. Powtarza się atoli tę bajkę dla małych dzieci w podręcznikach dla najnaiwniejszych i powtarza ją także Mises“ (str. 209). Twierdzenie, że wolnej konkurencji „już niema“ wydaje mi się conajmniej zbyt szeroką generalizacją. Zestawienie tego zdania z następnem może czytelnikowi nasunąć myśl, że Mises wogóle pomija fakt monopolu. Tak nie jest. Osobny rozdział jest poświęcony w *Liberalismus* stosunkowi liberalizmu do karteli i do monopolu.

Mises ustala w nim w sposób sugestywny granice możliwej monopolizacji. Wskazuje w jak wielkim stopniu interwencjonizm monopolizację ułatwia. Opanowanie surowców, wykluczenie substytucji, oto naturalne warunki monopolu. Cła, maksymalne i minimalne ceny, to wydatna pomoc monopolom o charakterze miejscowym. Mises wskazuje, że tylko przy wymienionych warunkach kartel może istotnie monopolicznie kształtować ceny. „Potencjalna“ konkurencja ogranicza w wysokim stopniu tę możliwość.

Mises ustala też „szkodę społeczną“, wynikającą z monopolizacji. Te rozumowania zasługiwały na przedyskutowanie. Mam osobiście wrażenie, że Mises istotnie nie docenia w praktyce siły tendencyj monopolistycznych i o tyle solidaryzowałbym się raczej z Casslem. Trzeba się zgodzić z oboma, że nawrót do liberalizmu usuwa najważniejszą podstawę z pod nóg monopolizacji, rozszerza zatem poważnie pole wolnej konkurencji, najkorzystniejszej społecznie formy walki gospodarczej.

Tak więc „stara piosenka“, jak mówi prof. Caro, odżywa w nienajpośledniejszych — dodajmy — mózgach. Oparta jest ona na całym tym zdrowym i mocnym fundamencie myśli ekonomicznej, jaką stanowi szkoła klasyczna i jej kontynuacja (tak jest!) szkoła użyteczności krańcowej. Jest to ten prąd, który niezależnie od tego, czy jego wyznawcy śpiewają swoją piosenkę „na cześć lichwiarzy, spekulantów giełdowych oraz wyzysku robotników“ (Caro *l. c.*, str. 202), czy też mają serca czułe na kwestję sprawiedliwości, nie daje się przekonać, że: „podział dochodu społecznego nie może być traktowany inaczej, jak tylko z punktu widzenia prawa naturalnego i etyki“ (Caro

l. c., str. 205), mimo, że prof. Caro, jak pisze „dowiódł tego szczegółowo". Odwrotnie, sądzi, że traktowanie podziału dochodu społecznego z punktu widzenia prawa naturalnego i etyki przynosi summa summarum szkodę najsłabszym gospodarczo.

Szkodę ponoszą wszystkie warstwy społeczne w Polsce bezustannie, właśnie na skutek nadmiaru interwencjonizmu i innych ideologij niegospodarczych w naszem życiu ekonomicznem. Dlatego odtrutka w postaci solidnego liberalizmu g o s p o d a r c z e g o jest w Polsce szczególnie potrzebna. Nie sądzę bynajmniej, by „tysiącoletnia praca serca i myśli ludzkiej, balsam wiary, zdobycze nauki (były) tylko nadbudową, okrasą i nic więcej" (Caro str. 206), który to pogląd liberałom i marksistom w czambuł prof. Caro imputuje, sądzę natomiast, że ekonomja jako n a u k a b a d a w c z a ma prawo do pewnej autonomji w obrębie ogólnego światopoglądu, podobnie, jak ją uzyskała w stosunku do wiary astronomja, fizyka, psychologja i inne nauki.

Dlatego cytowałem Misesa i dlatego zachęcam do studjowania ekonomicznej części jego dzieła.

By zachęta ta była bardziej skuteczną pozwalam sobie na zakończenie zacytować parę jego zdań, które świadczą najlepiej o talencie literackim, polocie i dowcipie autora. Oto jego *riposta* na szyderstwa pod adresem liberalizmu:

„Lasalle hat die Beschränkung der Aufgaben der Regierung ....dadurch ins Lächerliche zu ziehen gesucht, dass er den, nach den Ideen der Liberalen eingerichteten Staat den „Nachtwächterstaat" gennant hat. Doch es ist nicht einzusehen warum der Nachtwächter-Staat lächerlicher oder schlechter sein sollte als der Staat, der sich mit der Sauerkrautzurichtung mit der Fabrikation von Hosen-Knöpfen, oder mit der Harausgabe von Zeitungen befasst" (str. 33).

Tyle o etatyzmie. O nadziejach proroków socjalizmu mówi Mises m. in. co następuje: „Die sozialistischen Schriftsteller versprechen nicht nur Reichtum für Alle, sondern auch Liebesglück, volle Entwicklung der seelischen und körperlichen Persönlichkeit, Entfaltung grosser künstlerischer und wissenschaftlicher Fähigkeiten usw. für alle. Trotzki hat erst vor kurzen in einer Schrift die Behauptung aufgestellt in der sozialistischen Gessellschaft werde „der menschliche Durchschnitt sich" „bis

zum Niveau eines Aristoteles, Goethe, Marx erheben"... Alle Sozialistischen Schriften sind voll von solchem Unsinn. Doch ist gerade dieser Unsinn, der ihnen die meisten Anhänger wirbt". (*Op. cit.* str. 15).

Pozwoliłem sobie przytoczyć te literacko interesujące sformułowania dlatego właśnie, że „bezduszny" liberalizm i „nieludzki" kapitalizm, nie pociągają czułych serc artystów słowa i pióra. „Die Grosse Masse der Schriftsteller die sich mit wirtschaftspolitischen Fragen befassen, pflegt keine Gelegenheit vorübergehen zu lassen, ohne auf die kapitalistische Gesellschaft sinnlose und kindische Angriffe zu häufen und entweder Sozialismus, oder Interventionismus oder gar Agrarsozialismus und Syndykalismus als herrliche Einrichtungen in begeisterten Worten zu preisen". (*Op. cit.* str. 79).

Wielkie nazwiska i talenty spotyka się w tej grupie, ludzi, którzy wywierają potężny wpływ na masy, wszystko jedno, czy to jest Marx, Henryk George, czy Bertrand Russel. Trzeba im się przeciwstawiać.

Niechże i świetna literacka strona artykułu prof. Caro znajdzie w tych cytatach z Misesa swoją przeciwwagę.

TOMASZ LULEK

PRZYWILEJE PODATKOWE PRZEDSIĘBIORSTW PUBLICZNYCH W POLSCE[1]

I. Etatyzm a podatki, str. 131. — II. Przepisy prawne o przywilejach podatkowych przedsiębiorstw publicznych, str. 132. — III. Próby reakcji ze strony samorządów, str. 140. — IV. Kwestja legalności przywilejów podatkowych, str. 149. — V. Przywileje podatkowe wobec zasady „lex posterior derogat priori", str. 161. — VI. Obecny stan obowiązków podatkowych przedsiębiorstw publicznych, str. 166. — VII. De lege ferenda, str. 176

I

Etatyzm a podatki

W niedługim czasie istnienia nowej Rzeczypospolitej etatyzm zdołał zająć ogromne tereny działalności zarobkowej, które należały dotychczas do zakresu gospodarki prywatnej, i czyni coraz większe postępy, jak o tem świadczy między innemi budowa nowej fabryki związków azotowych w Tarnowie. Jednakże jako nieodrodne dziecko społeczeństwa, w którem się rozwija i z którego pochodzą jego przedstawiciele i propagatorzy, odznacza się i on niechęcią do płacenia podatków, właściwą przedsiębiorstwom i gospodarstwom prywatnym. Niejednokrotnie nie chce on na rzecz państwa i związków komunalnych ponosić nawet tych ciężarów podatkowych, które przedtem ponosiły przedsiębiorstwa prywatne, usunięte przezeń z pola działalności zarobkowej. Ta jego tendencja osiągnęła największe rozmiary w okresie sanacji skarbu i waluty, gdy działalność ustawodawcza sejmu przeszła faktycznie w ręce rządu, który ją wykonywał przez wydawanie rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej na podstawie tzw. ustaw sanacyjnych

[1] Praca ta była drukowana w roczniku XXV „Czasopisma Prawniczego i Ekonomicznego", Kraków 1929.

z dnia 11 stycznia i 31 lipca 1924 oraz ustawy upoważniającej z dnia 2 sierpnia 1926. W tym okresie wyszedł cały szereg przepisów, uwalniających przedsiębiorstwa publiczne od wszystkich lub niektórych podatków i opłat państwowych i samorządowych. W okresie poprzedzającym zdarzały się także podobne uwolnienia, ale nie bywały ani tak częste ani tak obszerne jak później; o ile zaś były zupełne, ograniczały się przeważnie do przedsiębiorstw o charakterze użyteczności publicznej bez domieszki zarobkowej.

II

Przepisy prawne o przywilejach podatkowych przedsiębiorstw publicznych

Idąc w porządku chronologicznym spotykamy następujące przepisy, uwalniające przedsiębiorstwa publiczne od podatków i opłat państwowych i komunalnych:

1. Ustawa o podatku dochodowym i majątkowym z dnia 16 lipca 1920 (Dz. U. R. P. Nr. 82 poz. 550).

„Art. 5. Od podatku dochodowego wolni są:

. . . . . .

7) państwo i związki samorządne;

8) osoby prawne, których dochody są obracane w całości na cele ogólnej użyteczności, naukowe, oświatowe, kulturalne, wyznaniowe i dobroczynne".

Przepisy te, utrzymane bez zmiany we wszystkich późniejszych redakcjach ustawy, zwalniają od podatku dochodowego wszystkie przedsiębiorstwa państwowe i komunalne, choćby miały charakter czysto zarobkowy, jeżeli tylko nie posiadają odrębnej osobowości prawnej. Wskutek tego banki państwowe jak Bank Gospodarstwa Krajowego, Pocztowa Kasa Oszczędności i Państwowy Bank Rolny oraz komunalne kasy oszczędności, którym według ich statutów przysługuje osobowość prawna, nie mogą korzystać z tego uwolnienia, bo żadna z tych instytucyj nie jest identyczna z państwem ani związkiem komunalnym, chociaż każda zawdzięcza im swe powstanie i wyposażenie. Nie mogą one także powoływać się na punkt 8) tego artykułu ustawy, albowiem statut żadnej z nich nie przeznacza całego jej dochodu (zysku) na wymienione

tam cele. Jeżeli bank państwowy lub komunalna kasa oszczędności obraca swe zyski na zasilanie funduszu rezerwowego, albo też częściowo na ten cel a częściowo na cele dobroczynne, to takie użycie nie uzasadnia uwolnienia nawet tej ostatniej części od podatku dochodowego, skoro ustawa uzależnia to uwolnienie od używania całego dochodu na owe cele.

Uwolnienie od podatku dochodowego przysługuje jednak licznym przedsiębiorstwom państwowym i komunalnym, które nie mają osobowości prawnej, choć posiadają odrębną administrację jak np. gazownie, elektrownie, wodociągi, tramwaje miejskie, lasy i zdrojowiska państwowe itp.

2. Ustawa o Państwowym Banku Odbudowy z dnia 23 marca 1922 (Dz. U. R. P. Nr 27 poz. 217).

„Art. 17. Państwowy Bank Odbudowy wolny jest od wszelkich podatków bezpośrednich. Wszystkie w przedmiocie udzielania i zabezpieczenia przez Państwowy Bank Odbudowy pożyczek wnoszone podania, wystawione dokumenty dłużne z wyjątkiem weksli jak również pokwitowania i deklaracje ekstabulacyjne wolne są od opłat stemplowych i bezpośrednich. Wpisy hipoteczne celem zabezpieczenia pożyczek Państwowego Banku Odbudowy nie podlegają opłacie wpisowej. Zwolnienie powyższe od opłat nie dotyczy zwolnienia od opłat taksy i wynagrodzenia funkcjonarjuszów urzędów (pisarzy hipotecznych, notarjuszów itp.). Podania hipoteczne, dotyczące pożyczek Państwowego Banku Odbudowy, nie podlegają opłatom stemplowym. Wszystkie księgi Państwowego Banku Odbudowy, jakoteż dokumenty przez Państwowy Bank Odbudowy wystawione, wolne są od opłat stemplowych i bezpośrednich".

To całkowite uwolnienie Państwowego Banku Odbudowy od wszelkich podatków tak państwowych jak komunalnych było uzasadnione jego charakterem jako instytucji użyteczności publicznej z wyłączeniem wszelkich celów zarobkowych. Utworzony przedtem (ustawą z dnia 10 czerwca 1921) Państwowy Bank Rolny oraz zreorganizowany wkrótce potem (ustawą z dnia 7 kwietnia 1922) Polski Bank Krajowy nie otrzymały żadnych przywilejów podatkowych.

Po zwinięciu Państwowego Banku Odbudowy wszystkie jego przywileje, a więc i uwolnienia podatkowe miały według rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 maja

1924 (Dz. U. R. P. Nr. 46 poz. 477) przejść na Bank Gospodarstwa Krajowego, który objął jego agendy; w rzeczywistości jednak stało się inaczej, jak o tem będzie mowa poniżej.

3. Ustawa o monopolu tytoniowym z dnia 1-go czerwca 1922 (Dz. U. R. P. Nr 47 poz. 409):

„Art. 18. Wszelkiego rodzaju majątek państwowego monopolu tytoniowego wolny jest od wszelkich ciężarów, opłat, podatków i danin na rzecz państwa lub związków komunalnych i autonomicznych z wyjątkiem wypadków, przewidzianych w specjalnych ustawach państwowych".

Ponieważ żadna podobna ustawa nie została wydana, przeto powyższe uwolnienie nie doznało na tej drodze ograniczeń. Powstały jednak daleko idące ograniczenia przez wydanie późniejszych ustaw ogólnych, o czem będzie mowa poniżej w rozdziale V.

4. Ustawa o państwowym podatku przemysłowym z dnia 14 maja 1923 (Dz. U. R. P. Nr 58 poz. 412):

„Art. 3. Od państwowego podatku przemysłowego są zwolnione:

1) wszelkie przedsiębiorstwa prowadzone przez państwo na podstawie praw zwierzchniczych, prawa monopolu lub wyłącznie na potrzeby administracji państwowej;

2) państwowe koleje żelazne łącznie ze wszelkiemi urządzeniami i przedsiębiorstwami państwowemi, związanemi z eksploatacją lub budową tych kolei;

3) przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, prowadzone przez związki samorządne we własnym zarządzie i na własny rachunek oraz utrzymywane przez te związki lombardy i kasy pożyczkowe i oszczędności, których działalność ogranicza się do przyjmowania wkładów i udzielania pożyczek.

. . . . . .

8) nieobliczone na zysk stałe i ruchome przedsiębiorstwa kinematograficzne, prowadzone we własnym zarządzie i na własny rachunek przez instytucje państwowe, samorządowe i społeczne w celach oświatowych i kulturalnych;

9) teatry państwowe i komunalne, o ile nie są oddane w dzierżawę".

Do uwolnionych przedsiębiorstw publicznych należą według tego poczta, wszystkie monopole państwowe oprócz zapałcza-

nego jako wydzierżawionego, wreszcie wytwórnie wojskowe. Natomiast koleje komunalne (tramwaje miejskie) podlegają podatkowi przemysłowemu na równi z prywatnemi. Do przedsiębiorstw komunalnych użyteczności publicznej, którym przysługuje uwolnienie od podatku, zalicza rozporządzenie wykonawcze z dnia 27 czerwca 1923 (Dz. U. R. P. Nr 67 poz. 522) wodociągi i kanalizacje, szpitale, laboratorja do badania produktów, zakłady dezynfekcyjne, łaźnie i rzeźnie.

Nowa ustawa o podatku przemysłowym z dnia 15 lipca 1925 (Dz. U. R. P. Nr 79 poz. 550) utrzymała w mocy wszystkie te uwolnienia bez żadnej zmiany.

5. Przepisy o Banku Polskim.

A) Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 20 stycznia 1924 (Dz. U. R. P. Nr 8 poz. 75), nadające statut Bankowi Polskiemu jako załącznik samego rozporządzenia:

„Art. 77. Akcje Banku i wypłacona od nich dywidenda i superdywidenda nie podlegają przez pierwsze 10 lat żadnym podatkom.

Art. 85. Majątek i dochód Banku jest wolny od wszelkich podatków z wyjątkiem podatku od nieruchomości i podatku gruntowego.

Art. 86. Księgi Banku oraz wszelkie dowody wystawiane przez Bank i jego organa są wolne od opłat stemplowych".

Interpretację art. 85 co do podatków komunalnych zawiera okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych do wszystkich wojewodów z dnia 25 listopada 1924 (Nr. S. M. 5632), wydany w porozumieniu z ministerstwem skarbu na skutek zapytania Banku Polskiego.[1] Według tego okólnika zwolnienia podatkowe art. 85 odnoszą się zarówno do podatków państwowych, jak komunalnych. Zgodnie z tem z pośród podatków komunalnych Bank Polski zwolniony jest od płacenia: 1) podatku miejskiego od lokali; 2) podatku komunalnego od przemysłu i handlu; 3) opłat komunalnych od umów o przeniesienie własności nieruchomości; 4) innych podatków, wprowadzonych przez związki komunalne na podstawie art. 20 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych. Zwolnienie od podatku od

[1] Tekst okólnika przytacza *Skarbowośc samorządu terytorjalnego w Polsce,* Warszawa 1927, tom I, str. 518 in.

lokali dotyczy tylko lokali w gmachach Banku Polskiego, zajętych na potrzeby banku, a nie na prywatne mieszkania. Natomiast wyjątki od zwolnień stanowią podatki od nieruchomości i gruntowy, które to wyjątki odnoszą się nietylko do podatków państwowych i dodatków komunalnych, lecz także do samoistnych podatków miejskich (gruntowego i budynkowego), wprowadzonych przez miasta na podstawie art. 4 i 6 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych. Bank Polski nie jest też uwolniony od uiszczania opłat, o których jest mowa w art. 27—32 powyższej ustawy, jako nie mających charakteru podatkowego. Są to opłaty za używanie komunalnych urządzeń i zakładów dobra publicznego oraz t. zw. specjalne opłaty na pokrycie kosztów założenia i utrzymania tychże urządzeń i zakładów.

B) Ustawa o opłatach stemplowych z dnia 1 lipca 1926 (Dz. U. R. P. Nr 98 poz. 570) uwalnia Bank Polski od przeważnej części opłat stemplowych (art. 73, 77, 87, 95, 112, 118, 119, 120, 126, 137, 139), jednakże bez generalnej klauzuli, zawartej w art. 86 statutu.

C) Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 4 września 1926 (Dz. U. R. P. Nr 92 poz. 531) zatwierdza przeprowadzoną przedtem zmianę statutu banku, a między innemi także nową redakcję art. 85:

„Bank Polski jest wolny od wszelkich podatków państwowych i samorządowych jako też od wszelkich opłat stemplowych z wyjątkiem podatku od nieruchomości i podatku gruntowego".

Ta stylizacja art. 85 miała widocznie za cel usunąć wątpliwości co do uwolnienia banku od podatków komunalnych, które przedtem nie były wyraźnie wymienione.

D) Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 5 listopada 1927 (Dz. U. R. P. Nr 97 poz. 856) zatwierdza nową zmianę statutu Banku Polskiego, a w szczególności zmianę art. 77, który teraz brzmi:

„Akcje Banku i wypłacona od nich dywidenda i superdywidenda nie podlegają do dnia 31 grudnia 1937 żadnym podatkom".

Nadto rozporządzenie (art. 3) uwalnia podwyższenie kapitału zakładowego banku o 50,000.000 zł., przeprowadzone równo-

cześnie według uchwały walnego zgromadzenia, od opłaty stemplowej, należnej według ustawy z dnia 1 lipca 1926.

6. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 maja 1924 (Dz. U. R. P. Nr 43 poz. 450) o Państwowym Banku Rolnym:

„§ 19. Państwowy Bank Rolny wolny jest od wszelkich podatków bezpośrednich".

Przywilej ten obejmuje według przyjętej powszechnie interpretacji tak podatki państwowe jak samorządowe; natomiast nie odnosi się do opłat stemplowych, a w szczególności do opłat alienacyjnych od nieruchomości według ustawy z dnia 1 lipca 1926. Tak wyjaśnia wątpliwości związków komunalnych okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 25-go sierpnia 1927 (Nr 156 S. F. 4632).[1] Wyjątek stanowi tylko nabycie nieruchomości przez Bank Rolny na zasadzie przepisów o reformie rolnej, które jest wolne od opłat alienacyjnych tak państwowych jak komunalnych według art. 54 wspomnianej ustawy.

7. Statut Banku Gospodarstwa Krajowego, nadany rozporządzeniem ministra skarbu z dnia 31 maja 1924 (Dz. U. R. P. Nr 46 poz. 478):

„Art. 106. Majątek i dochody Banku zwolnione są od podatków za wyjątkiem podatku od nieruchomości i podatku gruntowego".

Według interpretacji urzędowej, zawartej w reskrypcie ministra spraw wewnętrznych z dnia 2 marca 1927 (Nr S. F. 2952/25), wystosowanym do wojewody krakowskiego na zapytanie magistratu miasta Wadowic, uwolnienie powyższe obejmuje tak podatki państwowe jak komunalne. Reskrypt powołuje się na przytoczony powyżej okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych, dotyczący obowiązków podatkowych Banku Polskiego i dochodzi do wniosku, że ustawodawca nie miał zamiaru postawić Banku Gospodarstwa Krajowego jako instytucji państwowej w gorszem położeniu pod względem podatkowym, niż to uczynił wobec Banku Polskiego będącego instytucją prywatną, która jest wolna nietylko od podatków państwowych lecz także komunalnych.[2]

---

[1] Osnowę jego przytacza *Skarbowość samorządu terytorjalnego w Polsce*, Warszawa 1927, tom I, str. 68 in.

[2] Osnowę reskryptu przytacza *Skarbowość samorządu terytorjalnego w Polsce*, tom I, str. 519 in.

Porównanie przywilejów podatkowych obu instytucyj wykazuje jednak, że ustawodawca przecież lepiej wyposażył instytucję prywatną od państwowej. Bank Polski został bowiem uwolniony od opłat stemplowych, a jego dywidenda od wszelkich podatków, czego nie przyznano Bankowi Gospodarstwa Krajowego.

8. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 czerwca 1924 o Pocztowej Kasie Oszczędności (Dz. U. R. P. Nr 55 poz. 545):

„§ 21. Wszelkie dokumenty w obrotach Pocztowej Kasy Oszczędności, wystawione przez uczestników P. K. O. w zakresie ich stosunku do niej, oraz wszelkie dokumenty, rachunki i wykazy sporządzane przez P. K. O. są wolne od opłat stemplowych. Procenty od wkładów oszczędnościowych P. K. O. są wolne od podatku od kapitałów i rent oraz od podatku dochodowego. P. K. O. jest wolna od osobistych podatków państwowych i komunalnych i od podatku przemysłowego".

Ustawa o opłatach stemplowych z dnia 1 lipca 1926 (Dz. U. R. P. Nr 98 poz. 570) uwalnia P. K. O. od niektórych opłat stemplowych (art. 69, 112, 118, 137) w zakresie o wiele ciaśniejszym niż rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej.

9. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 września 1926 o utworzeniu przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe" (Dz. U. R. P. Nr 97 poz. 568):

„Art. 8. Przedsiębiorstwo Polskie Koleje Państwowe będzie wolne od obowiązku opłacania jakichkolwiek podatków i danin publicznych na rzecz skarbu państwa lub też na rzecz poszczególnych związków samorządowych".

Jest to najdalej idące uwolnienie od ciężarów publicznych w Polsce, obszerniejsze niż przytoczone powyżej zwolnienie monopolu tytoniowego, albowiem nie przewiduje żadnego ograniczenia nawet przez ustawy specjalne. Taki sam zakres mają przytoczone poniżej przywileje podatkowe poczty.

10. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 26 marca 1927 o monopolu spirytusowym (Dz. U. R. P. Nr 32 poz. 289):

„Art. 2, punkt 4): Wszelkiego rodzaju majątek państwowego monopolu spirytusowego wolny jest od wszelkich ciężarów, opłat podatkowych i danin na rzecz państwa i związków

komunalnych z wyjątkiem opłat stemplowych oraz podatków od gruntów i budynków, opłat komunalnych od przeniesienia własności nieruchomości, zaprotestowanych weksli, plakatów i anonsów, tudzież innych podatków komunalnych, ustanowionych na podstawie art. 20 ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych".

Ustawa z dnia 31 lipca 1924 (Dz. U. R. P. Nr 78 poz. 756), wprowadzająca monopol spirytusowy w państwie, nie przyznawała mu żadnego przywileju podatkowego. Wskutek tego przysługiwało mu wówczas tylko uwolnienie od podatku przemysłowego według ustawy z 14 maja 1923, później według ustawy z 15 lipca 1925 jako przedsiębiorstwu prowadzonemu przez państwo na podstawie prawa monopolu. Innym podatkom państwowym i komunalnym, a w szczególności podatkowi dochodowemu monopol spirytusowy podlegał jako odrębna osoba prawna.

W porównaniu z nieograniczonem uwolnieniem kolei państwowych oraz poczty od wszelkich ciężarów publicznych, ostatnie przywileje podatkowe monopolu spirytusowego są jeszcze bardzo umiarkowane i obejmują prawie tylko podatki państwowe. Umiarkowanie to jest tem dziwniejsze, że rozporządzenie spirytusowe wyszło zaledwie w 6 miesięcy po kolejowem.

11. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 kwietnia 1927 o komunalnych kasach oszczędności (Dz. U. R. P. Nr 38 poz. 339):

„Art. 28. Komunalne kasy oszczędności są wolne:

1) od państwowych podatków: dochodowego, od darowizn i przemysłowego (zasadniczego i od obrotu);

2) od podatków komunalnych do powyższych podatków;

3) od opłat stemplowych od podań, wnoszonych przez komunalne kasy oszczędności, jak i przez istniejące przy nich zakłady zastawnicze.

Przychody z wkładów na książeczki oszczędnościowe komunalnych kas oszczędności są wolne od podatku od kapitałów i rent, o ile wkład nie przewyższa kwoty, określonej przez ministra skarbu".[1] Wpisy w książeczkach oszczędnościowych

[1] Według § 52 rozporządzenia ministrów spraw wewnętrznych i skarbu z dnia 26 marca 1928 (Dz. U. R. P. Nr 44 poz. 424) wynosi ta kwota 5000 zł.

oraz wszelkiego rodzaju zaświadczenia o złożeniu lub zwrocie wkładów, wydawane przez komunalne kasy oszczędności, są wolne od opłat stemplowych. Pisma, stwierdzające otrzymanie pożyczki od komunalnej kasy oszczędności, podlegają opłacie stemplowej w wysokości 0.3% od sumy zobowiązania".

12. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 (Dz. U. R. P. Nr 38 poz. 379) o utworzeniu państwowego przedsiębiorstwa „Polska Poczta, Telegraf i Telefon".

„Art. 6. Przedsiębiorstwo „Polska Poczta, Telegraf i Telefon" będzie wolne od obowiązku opłacania jakichkolwiek podatków i danin publicznych na rzecz skarbu państwa lub też na rzecz poszczególnych związków samorządowych".

Dla dokładności należy dodać, że przedsiębiorstwo niniejsze ma równocześnie obowiązek bezpłatnego wykonywania całego szeregu świadczeń na rzecz władz i organów państwowych i samorządowych. Świadczenia te zostały ustalone po raz ostatni w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 (Dz. U. R. P. Nr 38 poz. 378).

III

Próby reakcji ze strony samorządów

Wymienione powyżej uwolnienia największych przedsiębiorstw państwowych oraz największej prywatnej instytucji finansowej (Banku Polskiego) od podatków odbijają się niekorzystnie przedewszystkiem na interesach związków komunalnych, które przez to tracą największych i najzasobniejszych podatników. Dlatego też ze strony tych związków pojawiają się usiłowania, aby ograniczyć te przywileje i poddać przedsiębiorstwa państwowe przynajmniej niektórym podatkom komunalnym.

1. Pierwsza próba tego rodzaju zwróciła się przeciw Państwowemu Bankowi Rolnemu. W roku 1925 gmina Prozoroki w powiecie dziśnieńskim wymierzyła temu bankowi jako właścicielowi 4 folwarków, położonych na obszarze gminy, podatek gruntowy (komunalny). Bank wniósł przeciw temu wymiarowi odwołanie do wydziału powiatowego w Głębokiem, powołując się na § 19 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospo-

litej z dnia 14 maja 1924 (Dz. U. R. P. Nr 43 poz. 450), który go zwalnia „od wszelkich podatków bezpośrednich", a więc i od podatków komunalnych. Odwołanie to zostało odrzucone na podstawie zasady, że art. 2 ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych zezwala gminom b. zaboru rosyjskiego na pobieranie podatków samoistnych nawet od gruntów państwowych, nie podlegających państwowemu podatkowi gruntowemu; tembardziej więc nie mogą być od nich wolne grunta należące do Państwowego Banku Rolnego. Przywilej tego banku nie może zatem odnosić się do samoistnych podatków komunalnych, lecz tylko do bezpośrednich podatków państwowych.

Przeciw temu rozstrzygnięciu bank wniósł skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, żądając uchylenia wymiaru na podstawie § 19 wspomnianego rozporządzenia. Skarga ta została oddalona orzeczeniem z dnia 25 czerwca 1927 r. L. 3750/25 z następującem uzasadnieniem:[1]

„Ustawa o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych z dnia 11 sierpnia 1923 (Dz. U. R. P. Nr 94 poz. 747) stwarza w art. 2 zasadę, że w b. zaborze rosyjskim grunta i budynki, należące do państwa, mogą być obciążone samoistnymi podatkami komunalnymi z zastrzeżeniem co do ich wysokości. Ustawa z dnia 13 maja 1925 (Dz. U. R. P. Nr. 59 poz. 414) nadaje gminom wiejskim b. zaboru rosyjskiego prawo pobierania samoistnego podatku wyrównawczego dla pokrycia deficytów budżetowych, między innymi od płatników samoistnego podatku od gruntów państwowych, opłacanego na rzecz gminy.

„Wykonanie obu tych ustaw poruczył ustawodawca ministrowi spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem skarbu. Wymienienie jako wykonawcy ministra spraw wewnętrznych uzasadnione jest postanowieniem art. 24 dekretu Rady Regencyjnej z dnia 3 stycznia 1918, wedle którego do kompetencji tego ministra należy „dozór nad samorządem miejscowym". Wszystkie w następstwie wydane przepisy prawne nie tylko w niczem nie uszczupliły kompetencji ministra spraw wewnę-

[1] Tekst orzeczenia przytacza „Skarbowość samorządu terytorjalnego w Polsce", tom I, str. 520 in.

trznych w zakresie spraw samorządowych, lecz przeciwnie atrybucje jego w tym przedmiocie wyraźnie utrzymały.

„Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z d. 14 maja 1924 (Dz. U. R. P. Nr. 43 poz. 450) „w sprawie zmian w ustawie z dnia 10 czerwca 1921 w przedmiocie utworzenia Państwowego Banku Rolnego" nie jest przez ministra spraw wewnętrznych podpisane, a wykonanie tegoż nie jest zlecone jemu, lecz w § 23 ministrowi reform rolnych w porozumieniu z ministrem rolnictwa i ministrem skarbu. Z tego należy wysnuć wniosek, że § 19 tego rozporządzenia, głoszący iż „Państwowy Bank Rolny wolny jest od wszelkich podatków bezpośrednich", nie miał mimo tak ogólnego określenia na myśli bezpośrednich podatków komunalnych, gdyż sprawy tyczące się tych podatków żadnym przepisem prawnym nie zostały przekazane ministrowi reform rolnych, powołanemu do wykonania tego rozporządzenia.

„Gdyby jednak — wbrew temu rozporządzeniu — wspomniane rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej miało na względzie także bezpośrednie podatki komunalne, to nawet i w tym razie nie mogłoby to być uznane za podstawę prawną do uwolnienia Państwowego Banku Rolnego od tych podatków. Rozporządzenie to bowiem, wydane z powołaniem na upoważnienie ustawy z dnia 11 stycznia 1924 (Dz. U. R. P. Nr. 4 poz. 28), jest aktem rządowym w rozumieniu art. 44 konstytucji i powierza w § 23 wykonanie tegoż ministrom, którym Państwowy Bank Rolny jako instytucja publiczno-prawna podlega. Rozporządzenie to normuje więc tem samem działalność tych ministrów w zakresie ich kompetencji, za którą każdy z nich w myśl art. 56 konstytucji winien ponosić indywidualną odpowiedzialność konstytucyjną i parlamentarną. Wobec tego moc obowiązująca tego rozporządzenia — o ileby chodziło o jego stosowanie do związków publiczno-prawnych, podlegających kompetencji ministra spraw wewnętrznych — powstaćby mogła zgodnie z postanowieniem art. 44 konstytucji dopiero wówczas, gdyby obok podpisów prezesa Rady ministrów i innych zainteresowanych ministrów podpisał je był właściwy w sprawach samorządowych minister spraw wewnętrznych. Skoro zaś rozporządzenie z 14 maja 1924 nie zostało podpisane przez ministra spraw wewnętrznych, nie może ono stanowić podstawy

prawnej dla roszczeń Państwowego Banku Rolnego w przedmiocie zwolnienia od bezpośrednich podatków komunalnych.

„Gdy wkońcu — jak to wyżej wspomniano — art. 2 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych i art. 1 ustawy o samoistnym podatku wyrównawczym uprawnia związki komunalne do nakładania samoistnych podatków na grunty i nieruchomości państwowe, a więc tem bardziej na instytucje publiczno-prawne, pozostające pod nadzorem państwa, skarżący zaś Bank co do samego wymiaru i obliczenia podatku żadnych zarzutów nie podnosił, należało z tych wszystkich względów skargę jako nieuzasadnioną oddalić".

Przytoczone uzasadnienie wyroku nasuwa liczne wątpliwości. Dla Najwyższego Trybunału Administracyjnego było okolicznością rozstrzygającą, że minister spraw wewnętrznych, który sprawuje naczelny nadzór nad związkami samorządowymi, nie podpisał rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 maja 1924 i nie został powołany do jego wykonania razem z innymi ministrami. Gdyby to było się stało, przywilej Państwowego Banku Rolnego byłby zdaniem Najwyższego Trybunału Administracyjnego ważny także wobec związków komunalnych, jak jest ważny wobec państwa i skarga banku przeciw wymiarowi podatku komunalnego musiałaby być uwzględniona.

Ten pogląd Najwyższego Trybunału Administracyjnego opiera się rzekomo na art. 44 konstytucji, który do ważności każdego aktu rządowego Prezydenta Rzeczypospolitej wymaga podpisu prezesa Rady Ministrów oraz właściwego ministra. Najwyższy Trybunał Administracyjny sądzi także, iż wspomniane rozporządzenie z 14 maja 1924 niema podpisów wszystkich właściwych ministrów, bo brakuje mu podpisu ministra spraw wewnętrznych — ale nie wyciąga stąd wniosku, który się sam narzuca, a mianowicie że w takim razie cały akt rządowy Prezydenta Rzeczypospolitej (t. j. rozporządzenie) nie ma ważności, lecz uznaje rozporządzenie za nieważne jedynie wobec związków komunalnych, które podlegają nadzorowi niepodpisanego ministra, zresztą zaś uznaje jego moc obowiązującą bez ograniczeń.

Idea ta jest całkiem nowa i wymaga bliższego rozpatrzenia. Art. 44 konstytucji ani żaden inny przepis ustawowy nie mówi, który minister jest „właściwym" i powołanym do podpisania

aktu rządowego Prezydenta Rzeczypospolitej, ani też, który minister ma podpisać, jeżeli jest więcej właściwych. Wątpliwości te rozstrzyga jednak stała praktyka prawna, którą można uważać za prawo zwyczajowe. Ustawy i rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, ogłoszone w *Dzienniku Ustaw*, mają podpisy tych ministrów, którym sama ustawa lub rozporządzenie porucza wykonanie swych postanowień. Tych więc ministrów należy uważać za właściwych.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 maja 1924 o Państwowym Banku Rolnym porucza wykonanie swych postanowień ministrom reform rolnych, rolnictwa i skarbu; ci trzej ministrowie podpisali je też obok prezesa Rady Ministrów i Prezydenta Rzeczypospolitej. Rozporządzenie stało się przez to ważnym aktem rządowym Prezydenta Rzeczypospolitej i ma moc obowiązującą wobec wszystkich osób fizycznych i prawnych, o których zawiera postanowienia. Obojętną jest przytem rzeczą, któremu ministrowi te lub owe osoby podlegają jako organowi nadzorczemu. Ministrowi spraw wewnętrznych rozporządzenie nie poruczyło wykonania swych przepisów, nie był on więc ministrem „właściwym" do podpisania razem z innymi powołanymi. Z tego jednakże nie wynika, aby ważne rozporządzenie nie miało mocy obowiązującej wobec jego podwładnych czy podlegających jego nadzorowi. Podobnie ma się rzecz i z ustawami, których ogłoszenie jest również aktem rządowym Prezydenta Rzeczypospolitej. Są one podpisane przez prezesa Rady ministrów i jednego lub więcej ministrów właściwych, t. j. powołanych w danej ustawie do jej wykonania. Ogłoszona z takimi podpisami ustawa obowiązuje wszystkich obywateli czy mieszkańców Rzeczypospolitej, choćby niektórzy z nich podlegali władzy innych ministrów. Stając na stanowisku Najwyższego Trybunału Administracyjnego należałoby powiedzieć, że np. ustawa o podatku dochodowym, podpisana tylko przez prezesa Rady Ministrów i ministra skarbu jako powołanego do jej wykonania, nie obowiązuje nauczycieli lub sędziów, bo ani minister oświaty ani minister sprawiedliwości nie podpisali jej, ani nie zostali powołani do jej wykonania.

Orzeczenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego z 25 czerwca 1927 jest więc zasadniczo błędne. Jeżeli Państwowy Bank Rolny jest wolny od „wszelkich podatków bezpośred-

nich" i jeżeli komunalny podatek gruntowy należy do bezpośrednich, to żadna interpretacja nie może mu nałożyć legalnie obowiązku opłacania tego podatku. Ale orzeczenie to jest ostateczne, bezapelacyjne. A ponieważ da się zastosować także do innych podatków komunalnych, przeto należy oczekiwać, że wszystkie związki komunalne skorzystają z niego, aby powiększyć swe dochody, pociągając do świadczeń podatkowych uwolnione przedsiębiorstwa państwowe. Możliwości są tu bardzo wielkie, albowiem przegląd przytoczonych powyżej ustaw i rozporządzeń uwalniających wykazuje, że tylko niektóre uczyniły zadość wymaganiom Najwyższego Trybunału Administracyjnego, t. j. mają podpis ministra spraw wewnętrznych wraz z jego powołaniem do wykonania ich postanowień.

Jeżeli zatem Najwyższy Trybunał Administracyjny pozostanie na zajętem stanowisku prawnem, to będzie musiał uznać prawie wszystkie wymienione wyżej uwolnienia za nieważne wobec związków komunalnych. W ten sposób obowiązek uiszczania podatków komunalnych spadnie na wszystkie banki państwowe i przedsiębiorstwa monopolowe. Nie utrzymają się nawet wyraźne ustawowe zwolnienia od podatku przemysłowego, bo ustawy o tym podatku nie podpisał minister spraw wewnętrznych, ani nie został powołany do jej wykonania. Niedosięgalny pozostałby tylko Bank Polski oraz przedsiębiorstwo „Polskie Koleje Państwowe", tudzież Poczta, albowiem odnośne rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z lat 1926—1928 podpisali wszyscy ministrowie. Możnaby tedy przeprowadzić wymiar podatków za poprzednie lata, gdy uwolnienia opierały się na ustawach lub rozporządzeniach nie podpisanych przez ministra spraw wewnętrznych.

Powstaje tylko pytanie, czy z aktu rządowego nie podpisanego przez ministra spraw wewnętrznych, a więc — zdaniem Najwyższego Trybunału Administracyjnego — nie obowiązującego wobec związków komunalnych, owe związki komunalne nabywają prawo do pobierania dodatków samorządowych, które im nadaje ta właśnie ustawa lub rozporządzenie. Konsekwentnie należałoby temu zaprzeczyć, bo brak podpisu powinien mieć skutek prawny na obie strony.

2. Magistrat miasta Wilna wymierzył dyrekcji monopolu tytoniowego podatek komunalny od szyldu sklepowego

według ustawy z 11 sierpnia 1923 o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych. Dyrekcja monopolu zwróciła się do ministerstwa skarbu o uchylenie wymiaru, powołując się na art. 18 ustawy z dnia 1 czerwca 1922 o monopolu tytoniowym, przyznający temu monopolowi zwolnienie „od wszelkich ciężarów, opłat, podatków i danin na rzecz państwa lub związków komunalnych". Na to nadeszło z ministerstwa spraw wewnętrznych pismo z dnia 8 lutego 1927 (Nr III. S. F. 751) następującej treści: [1]

„Odnośnie do pisma w sprawie komunalnego podatku od szyldu Polskiego Monopolu Tytoniowego, skierowanego do ministerstwa skarbu i tu odstąpionego, ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem skarbu wyjaśnia, że Polski Monopol Tytoniowy nie jest zwolniony w myśl art. 18 ustawy z dnia 1 czerwca 1922 od płacenia komunalnego podatku od szyldów, gdyż — jak to wynika ze statutu wzorowego o tym podatku (załącznik do § 11 rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z dnia 18 marca 1924 (Dz. U. R. P. Nr 31 poz. 317) — komunalny podatek od szyldów nie ma znamion bezpośredniego obciążenia majątku, bowiem opłaca się w zależności od rozmiarów szyldu".

Uzasadnienie powyższe jest co najmniej równie ryzykowne, żeby nie powiedzieć rabulistyczne, jak przytoczony powyżej argument Najwyższego Trybunału Administracyjnego, że moc obowiązująca rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej wobec związków komunalnych zależy od podpisu ministra spraw wewnętrznych. Wynikałoby stąd, że podatek od szyldów jest jakąś opłatą konsumcyjną na podobieństwo podatku od piwa lub cukru. W takim razie i podatek gruntowy musiałby być uznany za konsumcyjny, bo jest opłacany w zależności od czystego przychodu gruntu. Ale nawet taka interpretacja nie zdoła przekreślić słów art. 18 ustawy z dnia 1 czerwca 1922, że „majątek monopolu wolny jest od wszelkich ciężarów, opłat, podatków i danin na rzecz państwa lub związków komunalnych". Związkom komunalnym można życzyć dochodów z podatku od szyldów, ale bez tak nieszczęśliwego umotywowania, które zresztą nie jest wcale potrzebne, jak to wykażą późniejsze wywody.

[1] Tekst pisma przytacza *Skarbowość samorządu terytorjalnego w Polsce*, tom I, str. 82.

3. Trzeci przykład reakcji samorządów przeciw przywilejom podatkowym przedsiębiorstw państwowych przedstawia się jako interwencja w ministerstwie skarbu, skierowana znowu przeciw Państwowemu Bankowi Rolnemu, który widocznie w dalszym ciągu obierał się opodatkowaniu na rzecz związków komunalnych. Ministerstwo skarbu wystosowało na skutek tej interwencji do ministerstwa reform rolnych, jako do władzy nadzorczej Banku Rolnego pismo następującej treści:[1]

„Powołując się na § 19 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 maja 1924, na mocy którego Państwowy Bank Rolny wolny jest od wszelkich podatków bezpośrednich, władze Państwowego Banku Rolnego odmawiają zapłaty przypadających podatków państwowych i komunalnych od gruntów nabytych przez bank. Z powyższego wynika, że władze banku mylnie interpretują przepis § 19 wspomnianego rozporządzenia z dnia 14 maja 1924, gdyż przywilej uwolnienia od podatków bezpośrednich nadany Państwowemu Bankowi Rolnemu jako państwowej instytucji finansowej rozszerzają również na grunta, nabyte przez bank. Ministerstwo skarbu uważa, że na zasadzie przepisu § 19 omawianego rozporządzenia, służy jedynie uwolnienie od podatków bezpośrednich Państwowemu Bankowi Rolnemu jako państwowej instytucji finansowej, a wynika to z ducha rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 maja 1924, które to rozporządzenie zajmuje się jedynie sprawą reorganizacji Państwowego Banku Rolnego, a zatem nie było celem tego rozporządzenia wprowadzenie zmian w dotychczasowych przepisach o opodatkowaniu gruntów na rzecz państwa i samorządu. Na taką interpretację wskazuje również i ta okoliczność, że rozporządzenie to wydane było na podstawie ustawy z 11 stycznia 1924 roku o naprawie skarbu państwa i reformie walutowej, a zatem na zasadzie ustawy, której celem oprócz reformy walutowej było zwiększenie dochodów skarbu państwa. Ministerstwo skarbu zwraca uwagę również na ujemne skutki, jakie uwolnienie gruntów, należących do Państwowego Banku Rolnego, wprowadziłoby w skar-

[1] Przytoczone w zeszycie grudniowym *Przeglądu Skarbowego* z r. 1927, str. 379 in.

bowości komunalnej. Łatwo bowiem może zdarzyć się wypadek, że Państwowy Bank Rolny nabędzie w pewnej gminie większą część gruntów na cele parcelacji, a w razie uwolnienia tych gruntów od podatku państwowego, a tem samem również od dodatków komunalnych do tego podatku gmina, której normalnem i najwydatniejszem, a często jedynem źródłem dochodu jest dodatek do podatku gruntowego, pozbawiona byłaby większej części swych wpływów i nie miałaby środków na opędzenie swych potrzeb. Poza tem Państwowy Bank Rolny znalazłby się w lepszych warunkach od samego państwa, które od gruntów stanowiących jego własność obowiązane jest opłacać podatki komunalne.

Z powyższych względów ministerstwo skarbu uprasza o udzielenie wyjaśnienia Państwowemu Bankowi Rolnemu w tym kierunku, że grunta nabyte przez bank podlegają opodatkowaniu na równi z gruntami prywatnemi".

Interpretacja ministerstwa rozróżnia tedy między Państwowym Bankiem Rolnym jako państwową instytucją a gruntami nabytymi przez ten bank i przyznaje wolność od wszelkich podatków bezpośrednich według § 19 rozporządzenia z 14 maja 1924 tylko bankowi, a odmawia jej gruntom przez bank nabytym. Jeżeli jednak grunta banku podlegają opodatkowaniu, to powstaje pytanie, kto ma ten podatek płacić, jeżeli równocześnie bank będący ich właścicielem, jest wolny od obowiązku podatkowego. Przedmiot opodatkowania, t. j. grunt lub jego dochód należy wprawdzie odróżnić od podmiotu, t. j. właściciela, ale nie można ich od siebie tak odłączyć, aby jeden podlegał opodatkowaniu, a drugi był równocześnie od podatku wolny. Uznając tedy grunta banku za podlegające podatkom komunalnym, pismo ministerstwa skarbu uznaje zarazem obowiązek podatkowy banku, ale przez to przekreśla § 19 wspomnianego rozporządzenia, którego treść jest bardzo wyraźna.

Dalsze argumenty natury ekonomicznej jak wzgląd na ciężkie położenie samorządów, na uprzywilejowanie banku nawet w porównaniu z państwem, które od swoich gruntów opłaca podatki komunalne, wreszcie powoływanie się na cele ustawy sanacyjnej z 11 stycznia 1924, na której opiera się rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 14 maja 1924 — mogą być trafne, ale nie mogą mieć znaczenia rozstrzygającego wobec

kategorycznego brzmienia § 19. Można więc uznać ich słuszność *de lege ferenda,* ale nie *de lege lata.* Gdyby autorowie rozporządzenia byli mieli takie względy na oku, nie byliby w tak jasny sposób wystylizowali § 19, który wskazuje na stanowisko wręcz przeciwne.

Ostatnie słowa pisma ministerstwa skarbu świadczą, że jego interpretacja idzie znacznie dalej, niż przytoczony wyżej wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Jeżeli bowiem grunta Państwowego Banku Rolnego podlegają opodatkowaniu na równi z gruntami prywatnymi, to podlegają także podatkom państwowym, a nie tylko komunalnym, jak przyjmuje Najwyższy Trybunał Administracyjny. Według interpretacji ministerstwa skarbu z przywileju § 19 nie pozostaje zatem wogóle nic, przynajmniej o ile chodzi o podatek gruntowy. Ale te same argumenty nadają się równie dobrze także dla innych podatków.

IV

Kwestja legalności przywilejów podatkowych

Przytoczone powyżej przepisy prawne, nadające przedsiębiorstwom publicznym uwolnienia od podatków państwowych i komunalnych, mają charakter niejednolity. Jedne są ustawami, inne rozporządzeniami Prezydenta Rzeczypospolitej, wydanemi na podstawie ustaw upoważniających. Moc obowiązująca ustawy, ogłoszonej prawidłowo, nie może ulegać wątpliwości wobec art. 81 konstytucji, który odmawia sądom prawa badania ważności ustaw należycie ogłoszonych. Jeżeli zatem ustawa przyznaje komu wolność od obowiązku podatkowego, to ważność tego uwolnienia nie zależy od tego, który minister został przez ustawę powołany do jej wykonania, względnie podpisania. Związki komunalne nie mogą więc kwestjonować ważności uwolnień ustawowych od podatków komunalnych z powołaniem na to, że ministrowi spraw wewnętrznych, którego nadzorowi one podlegają, nie zostało poruczone wykonanie przepisów danej ustawy i że w „Dzienniku Ustaw" niema pod nią jego podpisu. Nie pomoże tutaj także wybieg interpretacyjny, zawarty w przytoczonem powyżej piśmie ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 8 lutego 1927, a dotyczący podatku od szyldów.

Inaczej ma się rzecz z uwolnieniami, przyznanemi przedsiębiorstwom publicznym przez rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej. Do nich nie odnosi się art. 81 konstytucji, sądy mają więc prawo badania ich ważności. Rozporządzenia te zostały wydane na podstawie ustaw upoważniających z dnia 11 stycznia 1924 (Dz. U. R. P. Nr 4 poz. 28), z dnia 31 lipca 1924 (Dz. U. R. P. Nr 71 poz. 687) i z dnia 2 sierpnia 1926 (Dz. U. R. P. Nr 78 poz. 443). Wszystkie te ustawy zakreślają dokładnie granice upoważnienia, w których mogą być wydawane rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej. Pierwsza z nich czyni to w sposób następujący:

„Art. 1. Dla naprawy skarbu państwa i przeprowadzenia reformy walutowej postanawia się co następuje:

1) *a)* podniesienie stawek podatków bezpośrednich;
   b) przyspieszenie terminów płatności i uproszczenie postępowania w podatku majątkowym oraz zabezpieczenie skarbowi zapłaty tegoż podatku w gotówce bądź w markach polskich, bądź w walutach obcych;
   c) przyspieszenie terminów płatności podatku od kapitałów i rent;
   d) przyspieszenie terminów płatności należytości prawnych w b. zaborze austrjackim;
   e) niezaliczenie na podatek przemysłowy przedpłat, uiszczonych na poczet tegoż podatku postaci świadectw przemysłowych;
2) wprowadzenie zmian stawek celnych stosownie do konjunktur gospodarczych;
3) zastosowanie niezbędnych dla uniknięcia deficytu budżetowego oszczędności w gospodarce handlowej;
4) *a)* przekazywanie samorządom niektórych zadań i czynności, sprawowanych dotąd przez organa państwowe, z wyjątkiem szkolnych i oświatowych, po zapewnieniu samorządom odpowiednich własnych źródeł dochodów;
   b) ustanawianie obowiązku i sposobu pokrywania przez samorządy wydatków z pływów drogą ujęcia skarbowości samorządowej w ścisłe przepisy budżetowe i rachunkowe;
5) zaciągnięcie do wysokości 500,000.000 franków złotych pożyczek państwowych, którym mogą być nadane spe-

cjalne uprawnienia i gwarancje, nie połączone jednak z wydzierżawieniem monopoli i kolei państwowych;

6) sprzedaż państwowych przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych do łącznej wysokości 100,000.000 franków złotych z wyjątkiem państwowych zakładów naftowych w Drohobyczu, Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie i salin;

7) zatwierdzanie — bez naruszenia jednak wypływających z obowiązującego ustawodawstwa cywilnego praw osób trzecich — zmian w statutach instytucyj kredytu długoterminowego, jak również dokonywanie zmiany ustaw i statutów, względnie nadawanie statutów instytucjom finansowym państwowym oraz instytucjom przez państwo dotowanym, oraz tym, w których państwo posiada udział, a to w następujących kierunkach:
   a) scentralizowania ich działalności;
   b) reorganizacji, mającej na celu osiągnięcie w ich gospodarce najdalej idącej oszczędności;
   c) zapewnienia lokaty wolnych środków tych instytucyj w papierach państwowych;
   d) reorganizacji, względnie łączenia (fuzji);

8) ustalenie i wprowadzenie nowego systemu pieniężnego, opartego na monemetaliźmie złotym, a w szczególności polskiej jednostki monetarnej (ustawa z dnia 26 września 1922, (Dz. U. R. P. Nr 83 poz. 740) oraz określenie i wypuszczenie środków płatniczych, mających moc zwalniania od zobowiązań;

9) ustalenie relacji marek polskich do nowej jednostki monetarnej;

10) przerachowanie na nową walutę zobowiązań publicznych i prywatno-prawnych oraz ustalenie sposobu i terminów ich spłat, zastosowanie nowej waluty do obliczenia wkładek (premij), jako też świadczeń pieniężnych (rent) w ubezpieczeniach społecznych;

11) *a)* ustalenie warunków likwidacji Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej;
   b) powołanie do życia banku emisyjnego na mocy specjalnego statutu, jako banku akcyjnego — z udziałem państwa — podlegającego nadzorowi państwowemu

z mianowaniem prezesa banku i zatwierdzeniem kierowników, udzielenie bankowi emisyjnemu uprawnienia do emisji biletów bankowych, będących prawnym środkiem płatniczym i pokrytych co najmniej w jednej czwartej płatniczym i pokrytych co najmniej w jednej czwartej do jednej trzeciej złotem lub zapasem dewiz i walut, nie podlegających znaczniejszem wahaniom kursowym, nadanie dokumentom tego banku charakteru aktów publicznych (tytułów egzekucyjnych) oraz przekazanie mu w drodze alienacji majątku państwowego, znajdującego się w posiadaniu Polskiej Kasy Pożyczkowej, jak również majątku Skarbu Narodowego, tudzież zawarcie z bankiem emisyjnym umowy, ustalającej jego stosunek do skarbu państwa, który nie może korzystać z kredytów w banku emisyjnym ani na pokrycie bieżących potrzeb administracyjnych, ani inwestycyjnych;

12) konwersję i konsolidację pożyczek i zobowiązań państwowych;

13) ustalenie jednolitych przepisów ustawowych dla całego obszaru Rzeczypospolitej odnośnie do lichwy pieniężnej i towarowej przez zmianę przepisów w dotychczas obowiązujących ustawach.

„Art. 2. Wykonanie postanowień art. 1 będzie przeprowadzone do dnia 30 czerwca 1924 drogą rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej, wydawanych na podstawie uchwał Rady Ministrów.

Równocześnie z wydaniem rozporządzeń na podstawie i w granicach niniejszej ustawy tracą moc obowiązującą przepisy dotychczas obowiązujących ustaw, sprzeczne z temi rozporządzeniami".

Intencja ustawy i sposób jej wykonania są tutaj całkiem jasno wyrażone. Ustawa postanowiła sama podwyższenie podatków i przyspieszenie ich terminów płatności, nadanie lub zmianę statutów instytucyj i przedsiębiorstw publicznych, powołanie do życia banku emisyjnego i nadanie mu statutu o treści dokładnie określonej itd., a zarazem poleciła rządowi wykonać te postanowienia w szczegółach przez wydanie odpowiednich rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej. Rozporządzenia te,

zwane pospolicie dekretami, będą zatem miały charakter rozporządzeń wykonawczych, wypełniających treść ustawy sanacyjnej jako ramowej. Ich przepisy będą niejednokrotnie sprzeczne z wielu obowiązującymi dotąd przepisami ustawowymi. W takich razach te ostatnie tracą moc obowiązującą, ale tylko o tyle, o ile przeciwne im postanowienia nowych rozporządzeń („dekretów") pozostają w granicach, zakreślonych przez ustawę sanacyjną z 11 stycznia 1924. *A contrario* wynika z tego, że o ileby przepisy owych dekretów przekraczały granice, zakreślone w art. 1 ustawy sanacyjnej, to sprzeczne z nimi przepisy dawnych ustaw pozostają w mocy, a nowe przepisy („dekretowe") nie nabierają mocy obowiązującej. Same rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej pozostają zatem w mocy tylko o tyle, o ile zawierają postanowienia, które trzymają się granic upoważnienia. W każdym dekrecie mogą się tedy znaleść przepisy ważne obok nieważnych, które nie weszły w życie, bo przeciwne im przepisy dawnych ustaw zatrzymały moc obowiązującą.

Z tego stanowiska należy badać i oceniać także przepisy rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej, przyznające przedsiębiorstwom publicznym wolność od podatków państwowych lub komunalnych. W chwili wydania owych rozporządzeń obowiązywały przepisy odnośnych ustaw podatkowych, np. ustawy o podatku gruntowym, budynkowym, dochodowym, przemysłowym itp. Jeżeli według odnośnej ustawy istniał obowiązek podatkowy pewnego przedsiębiorstwa publicznego w zakresie danego podatku, to przyznanie przywileju wolności podatkowej temu przedsiębiorstwu przez nowe rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej sprzeciwia się odnośnej ustawie podatkowej. Sąd, t. j. Najwyższy Trybunał Administracyjny ma tedy prawo badać, czy przepis owego rozporządzenia, nadający ów przywilej podatkowy, pozostaje w granicach art. 1 ustawy sanacyjnej z dnia 11 stycznia 1924, czy też przekracza te granice.

Jako przykład niechaj posłuży ów sporny § 19 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 maja 1924 o Państwowym Banku Rolnym, stanowiący, że bank ten „jest wolny od wszelkich podatków bezpośrednich". Tak obszerny przywilej, którego bank przedtem nie posiadał, sprzeciwia się wszystkim obowiązującym wówczas ustawom podatkowym, któ-

rym Państwowy Bank Rolny podlegał na równi z innemi osobami prawnemi. Jako właściciel gruntów bank podlegał dzielnicowym ustawom o podatku gruntowym, nadto ustawie z dnia 15 czerwca 1923 (o wyrównaniu podatków gruntowych), która wprowadziła także progresję, wreszcie późniejszym ustawom i rozporządzeniom, dotyczącym waloryzacji podatków. Bank podlegał dalej ustawie o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych z dnia 11 sierpnia 1923, według której był obowiązany płacić podatki komunalne w postaci dodatków do podatków państwowych lub też podatków samoistnych, o ile posiadał odpowiednie przedmioty opodatkowania; podlegał wreszcie ustawom o podatku przemysłowym i dochodowym jako podmiot, któremu nie przysługiwały przewidziane w owych ustawach uwolnienia. Jeżeli tedy przepisy wszystkich tych ustaw miały stracić moc obowiązującą wobec Państwowego Banku Rolnego, tc odnośne postanowienia dekretu z dnia 14 maja 1924, które miały to sprawić, powinny były być wydane na podstawie i w granicach ustawy sanacyjnej z dnia 11 stycznia 1924.

Czy jednak § 19 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 maja 1924 o Państwowym Banku Rolnym czyni zadość tym warunkom? Rozporządzenie zostało wprawdzie wydane z wyraźnem powołaniem na ustawę sanacyjną z dnia 11 stycznia 1924, ale czy treść jego pozostała w zakreślonych przez tę ustawę granicach? Otóż art. 1 tej ustawy postanowił podnieść stawki podatków bezpośrednich, przyspieszyć terminy płatności niektórych podatków oraz wyodrębnić opłaty za świadectwa przemysłowe. Co do publicznych instytucyj finansowych ustawa (art. 1 punkt 7) postanowiła zmienić ich statuty, ale tylko w kierunku scentralizowania ich działalności, reorganizacji oszczędnościowej i łączenia (fuzji) oraz dla zapewnienia lokaty ich wolnej gotówki w papierach państwowych. Wszystkie inne kierunki zmian, np. reorganizacja rozszerzająca ich zakres działania, były niedopuszczalne. Nic nie wskazuje także na to, aby miały być dopuszczalne indywidualne uwolnienia tych instytucyj i przedsiębiorstw od obowiązujących podatków lub opłat państwowych i komunalnych. Byłoby to przeciwne przewodniej idei ustawy z 11 stycznia 1924 „o naprawie skarbu państwa i reformie walutowej". Celem jej było przecież dopro-

wadzić nareszcie budżet państwowy do równowagi i znaleść na to przedewszystkiem nowe dochody. Do tego zmierzają takie jej zarządzenia jak podwyższenie stawek podatków bezpośrednich i przyspieszenie terminów ich płatności, zaciągnięcie pożyczki i sprzedaż majątku państwowego. Ustawodawca nie mógł tedy mieć na myśli ani postanawiać indywidualnych zwolnień od obowiązku podatkowego, coby musiało obniżyć dochody skarbowe i naruszać równowagę budżetową; gdyby zatem był miał rzeczywiście taki zamiar, byłby musiał dać mu całkiem jasny wyraz, czego wcale nie uczynił.

Z tych powodów należy uważać § 19 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 maja 1924 jako przekroczenie zakresu upoważnienia ustawy sanacyjnej z dnia 11 stycznia 1924, oznaczonego w jej art. 1. Według art. 2 postanowienia dotychczasowych ustaw podatkowych nie zostały zatem uchylone w odniesieniu do Państwowego Banku Rolnego, który wskutek tego podlega nadal wszystkim dawnym i nowym podatkom państwowym i komunalnym.

Zupełnie taksamo ma się rzecz z uwolnieniem Pocztowej Kasy Oszczędności od podatków, zawartem w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 czerwca 1924 (Dz. U. R. P. Nr 55 poz. 545). Uwolnienie to (§ 21) przekracza również zakres ustawy sanacyjnej z dnia 11 stycznia 1924 i dlatego jest nieważne, a przeciwne mu przepisy wszystkich ustaw podatkowych zatrzymały nadal swą moc obowiązującą wobec Pocztowej Kasy Oszczędności w myśl art. 2 ustawy sanacyjnej. P. K. O. podlega zatem w dalszym ciągu wszystkim podatkom państwowym i komunalnym według obowiązujących ustaw, o ile posiada przedmioty opodatkowania.

Nieco inaczej przedstawia się uwolnienie Banku Gospodarstwa Krajowego od podatków, zawarte w art. 106 jego statutu. Ów statut został nadany bankowi rozporządzeniem ministra skarbu z dnia 31 maja 1924 (Dz. U. R. P. Nr 46 poz. 478) na podstawie upoważnienia, zawartego w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 maja 1924 (Dz. U. R. P. Nr 46 poz. 477). Owo upoważnienie zostało połączone z zastrzeżeniem, że nowy statut ma być oparty na zasadach wymienionych w tem właśnie rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej. Przepisu, który dostał się do statutu banku jako

art. 106 („Majątek i dochody banku są zwolnione od podatków za wyjątkiem podatku od nieruchomości i podatku gruntowego") niema wcale w tem ostatniem rozporządzeniu. Jest w nim tylko jedno postanowienie, z którego wynikają pośrednio pewne konsekwencje dla opodatkowania nowej instytucji. Jego art. 1 zarządza mianowicie połączenie istniejących dotąd trzech odrębnych instytucyj, t. j. Polskiego Banku Krajowego, Państwowego Banku Odbudowy i Zakładu Kredytowego Miast Małopolskich w jedną instytucję pod firmą Banku Gospodarstwa Krajowego, której mają przysługiwać wszystkie przywileje, nadane odnośnemi ustawami połączonym instytucjom. Otóż z pomiędzy nich tylko jeden Państwowy Bank Odbudowy posiadał obszerne przywileje podatkowe, przytoczone powyżej (str. 132). Obie zaś inne instytucje nie posiadały żadnych przywilejów. Ale i Państwowy Bank Odbudowy stracił już uwolnienie od niektórych podatków wskutek wydania późniejszych ustaw podatkowych, które nie utrzymały w mocy jego pierwotnych przywilejów, a mianowicie: *a)* od podatku przemysłowego według ustawy z dnia 14 maja 1923; *b)* od podatku dochodowego według nowego tekstu ustawy z dnia 14 lipca 1923; *c)* od podatków komunalnych według ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych z dnia 11 sierpnia 1923; *d)* od podatku od nieruchomości według ustawy o ochronie lokatorów z dnia 11 kwietnia 1924. Tych zniesionych przywilejów podatkowych nie mógł więc już odziedziczyć Bank Gospodarstwa Krajowego. Ale nie mógł on legalnie otrzymać także wszystkich pozostałych jeszcze w mocy przywilejów podatkowych Państwowego Banku Odbudowy. Na przeszkodzie stała bowiem ustawa sanacyjna z dnia 11 stycznia 1924, na której opiera się rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 maja 1924, a pośrednio i rozporządzenie ministra skarbu z dnia 31 maja 1924, ustalające statut Banku Gospodarstwa Krajowego. Zgodnie z intencją tej ustawy, przedstawioną powyżej, można było przyznać nowemu bankowi przywileje podatkowe Państwowego Banku Odbudowy tylko o tyle, o ile przejął jego agendy i zajął niejako jego miejsce. O ile natomiast przejął agendy obu innych instytucyj, nie posiadających żadnych przywilejów podatkowych, nie miał wcale tytułu do przywilejów Banku Odbudowy. Jeżeli zatem wspomniane rozporzą-

dzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 maja 1024 (art. 1) przyznaje Bankowi Gospodarstwa Krajowego wszystkie przywileje złączonych instytucyj bez względu na rodzaj agend, to działa w dziedzinie podatkowej wbrew intencji ustawy sanacyjnej z 11 stycznia 1924 i przekracza zawarty w niej zakres upoważnień. Aby pozostać w zakreślonych ramach, powinno było rozporządzenia ministra skarbu, nadające statut nowemu bankowi, oznaczyć agendy przejęte po Banku Odbudowy i do nich ograniczyć dawne przywileje podatkowe, o ile jeszcze pozostały w mocy. Tymczasem to rozporządzenie statutowe nie trzymało się ani ustawy sanacyjnej z dnia 11 stycznia 1924, ani rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 30 maja 1924, lecz wybrało osobliwą, poniekąd pośrednią drogę: nadało całemu Bankowi Gospodarstwa Krajowego bez względu na rodzaj jego agend część przywilejów podatkowych dawnego Państwowego Banku, a mianowicie zwolniło go od wszystkich podatków bezpośrednich, tak państwowych jak komunalnych, z wyjątkiem podatku od nieruchomości i podatku gruntowego (art. 106 statutu).

Zgodnie z intencją ustawy sanacyjnej z 11 stycznia 1924 można tedy uważać art. 106 statutu Banku Gospodarstwa Krajowego za legalny tylko o tyle, o ile się odnosi do agend dawnego Państwowego Banku Odbudowy oraz do niewygasłych jego przywilejów podatkowych. Poza tem, t. j. o ile odnosi się do agend zarobkowych banku, nie ma mocy obowiązującej i Bank Gospodarstwa Krajowego podlega o tyle wszystkim podatkom państwowym i komunalnym według obowiązujących ustaw. Jest rzeczą ministra skarbu oznaczyć dokładnie granice jednej i drugiej grupy agend banku, aby ustalić zakres jego obowiązków podatkowych.

Przywileje podatkowe Banku Polskiego zostały nadane również nie ustawą, lecz rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 20 stycznia 1924, opartem na wspomnianej ustawie sanacyjnej z dnia 11 stycznia 1924. Ustawa ta postanowiła między innemi powołanie do życia banku biletowego i nadanie mu statutu, którego treść jest określona w art. 1 (punkt 11 b). W przytoczonych powyżej postanowieniach ustawy niema niczego, coby mogło oznaczać przyznanie jakichkolwiek przywilejów podatkowych nowemu bankowi. Ustawa, która

zmierza do naprawy skarbu i w tym celu zarządza podwyższenie podatków, oszczędności budżetowe, zaciągnięcie pożyczki i sprzedaż majątku państwowego, nie może równocześnie zrzekać się dochodów z opodatkowania największej instytucji finansowej w państwie i nie powiedzieć tego wyraźnie. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 20 stycznia 1924 przekroczyło zatem w owych przepisach uwalniających (art. 77, 85 i 86 statutu Banku Polskiego) zakres, oznaczony przez ustawę sanacyjną i dlatego ustawy podatkowe, którym podlegają osoby prawne, nie straciły mocy obowiązującej w odniesieniu do Banku Polskiego, który wskutek tego nie uzyskał legalnie wolności od podatków.

Przywileje podatkowe Banku Polskiego, wymienione w jego statucie, a nadane mu najpierw rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 20 stycznia 1924, otrzymały później nową podstawę prawną w rozporządzeniach Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 4 września 1926 i z dnia 5 listopada 1927, w których zatwierdzone zostały liczne zmiany statutu, a wśród nich także dawne artykuły podatkowe (77, 85 i 86) z dotychczasową a częściowo nawet rozszerzoną treścią. Te nowe rozporządzenia nie opierają się już na ustawie sanacyjnej z dnia 11 stycznia 1924, której moc obowiązująca wygasła dnia 30 czerwca 1924, lecz na ustawie upoważniającej z dnia 2 sierpnia 1926 (Dz. U. R. P. Nr 78 poz. 443), której zakres jest o wiele szerszy. Zachodzi tedy pytanie, czy przywileje podatkowe, udzielone lub zatwierdzone w drodze tych rozporządzeń, są legalne i czy Bankowi Polskiemu przynajmniej odtąd, t. j. od 4 września 1926, względnie od 5 listopada 1927 przysługuje wolność od podatków, której mu trzeba odmówić według ustawy sanacyjnej z 11 stycznia 1924. Pytanie to odnosi się nie tylko do Banku Polskiego, lecz także do innych przedsiębiorstw i instytucyj publicznych, które otrzymały podobne przywileje podatkowe w drodze rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej, wydanych na podstawie tej samej ustawy upoważniającej z dnia 2 sierpnia 1926. Należą do nich koleje państwowe, komunalne kasy oszczędności oraz poczta.

Legalność tych przywilejów podatkowych zależy od treści ustawy, względnie od zakresu upoważnienia, udzielonego w niej Prezydentowi Rzeczypospolitej. Zakres ten jest wprawdzie bar-

dzo obszerny, ale oznaczony wcale wyraźnie, jak świadczy tekst ustawy:

„Art. 1. Upoważnia się Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w zakresie uzgodnienia ustaw obowiązujących z konstytucją i wykonania jej postanowień, przewidujących wydawanie osobnych ustaw, reorganizacji i uproszczenia administracji państwa, uporządkowania stanu prawnego w państwie, wymiaru sprawiedliwości oraz świadczeń społecznych, a także w zakresie zarządzeń, zmierzających do zabezpieczenia równowagi budżetowej, stabilizacji waluty i naprawy stanu gospodarczego w państwie, a w szczególności także w dziedzinie rolnictwa i leśnictwa.

„Art. 2. Rozporządzenia te dotyczyć nie mogą spraw, wymienionych w art. 3 ust. 4; art. 4, 5, 8, 49 ust. 2; art. 50 i 59 ustawy konstytucyjnej z dnia 17 marca 1921 (Dz. U. R. P. Nr 44 poz. 267), jak również nakładania nowych podatków i opłat publicznych, podwyższania obowiązujących stawek podatkowych ponad normę, przewidzianą ustawą z dnia 1 lipca 1926 (Dz. U. R. P. Nr 63 poz. 376), ustanawiania nowych monopoli i podwyższania ceł, zwiększenia obiegu biletów zdawkowych i bilonu ponad dotychczasowe uprawnienia, obciążenia i zamiany nieruchomego majątku państwowego oraz zbycia tegoż, o ile wartość poszczególnego objektu przekracza 100.000 zł., zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, ustaw samorządowych, ordynacji wyborczej do organów samorządu, zmiany granic województw, ustaw językowych i szkolnych, ustawy antyalkoholowej oraz prawa małżeńskiego.

W dziedzinie skarbowej Prezydent Rzeczypospolitej otrzymał tylko upoważnienie do wydawania zarządzeń, zmierzających do zabezpieczenia równowagi budżetowej (art. 1). Ponieważ do tego ostatniego celu mogłoby posłużyć także podwyższenie istniejących lub nałożenie nowych podatków i opłat, wprowadzenie nowych monopoli i podwyższenie ceł, wreszcie obciążenie lub pozbycie nieruchomego majątku państwowego — a ustawa nie chciała upoważnić Prezydenta Rzeczypospolitej do takich zarządzeń, przeto uznała je w art. 2 za niedopuszczalne i nieważne. Jeżeli zatem rozporządzenia wydane w ramach upoważnienia mają moc ustawy, a więc uchylają przeciwne im przepisy dawnych ustaw, to rozporządzenia prze-

kraczające te ramy należy uważać za pozbawione mocy ustawy, tak że nie mogą one uchylić dotychczasowych przepisów ustawowych. Na taką intencję ustawodawcy wskazuje wyrażenie art. 2 „rozporządzenia te dotyczyć nie mogą spraw..."

W porównaniu z ustawą sanacyjną z dnia 11 stycznia 1924 r. zakres upoważnień jest tutaj znacznie szerszy, ale w dziedzinie skarbowości o wiele ciaśniejszy; obejmuje bowiem tylko zarządzenia, zmierzające do zabezpieczenia równowagi budżetowej, ale z ograniczeniami, których nie było wcale w ustawie sanacyjnej. Na pytanie, czy ten zakres upoważnień obejmuje także udzielanie indywidualnych uwolnień od podatków państwowych i komunalnych, odpowiedź nie może być wątpliwa. Uwolnienie Banku Polskiego od jakiegokolwiek podatku nie może żadną miarą przyczynić się do zabezpieczenia równowagi budżetu państwowego, przeciwnie, może ją tylko naruszyć, obniżając dochody podatkowe państwa. Okoliczność, że art. 2 nie wyłącza uwolnień podatkowych z zakresu upoważnień, nie może prowadzić do wniosku, że Prezydent Rzeczypospolitej został do ich udzielenia upoważniony. Zakres upoważnień jest bowiem oznaczony pozytywnie w art. 1; należą do niego wszystkie zarządzenia wyliczone w art. 1, a nie te które zostały pominięte w art. 2. Uwolnienia podatkowe musiałyby zatem mieścić się w art. 1, t. j. należeć do zarządzeń, które mogłyby zabezpieczyć równowagę budżetową. — Ponieważ tego o nich powiedzieć nie można, przeto przepisy uwalniające obu rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej z roku 1926 i 1927, dotyczących Banku Polskiego, przekroczyły zakres upoważnień ustawy z 2 sierpnia 1926 i nie mogły uchylić mocy obowiązującej ustaw podatkowych wobec Banku Polskiego, który zatem podlega nadal wszystkim podatkom państwowym i komunalnym.

To samo należy powiedzieć o uwolnieniu komunalnych kas oszczędności od podatku dochodowego i przemysłowego wraz z dodatkami komunalnymi, tudzież od opłat stemplowych według rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 kwietnia 1927. Udzielenie takiego przywileju nie może służyć do zabezpieczenia równowagi budżetu państwowego, przeciwnie może tę równowagę tylko naruszyć. Dlatego postanowienie takie nie mieści się w zakresie upoważnień

ustawy z dnia 2 sierpnia 1916 i nie ma mocy ustawy, nie może więc uchylić mocy obowiązującej ustaw podatkowych, którym się sprzeciwia.

Legalność przywilejów podatkowych, udzielonych kolejom państwowym oraz poczcie na podstawie ustawy upoważniającej z dnia 2 sierpnia 1926, można ocenić również tylko według ich znaczenia dla równowagi budżetowej. Według art. 10 rozporządzenia kolejowego i art. 8 rozporządzenia pocztowego wstawia się do budżetu państwa tylko czysty zysk lub niedobór przedsiębiorstwa z poprzedniego roku rachunkowego. Ponieważ podatki należą do strat przedsiębiorstwa, przeto uwolnienie go od podatków komunalnych musi polepszyć wynik bilansowy, a więc pośrednio powiększyć dochody państwa, względnie zmniejszyć jego wydatki na pokrycie ewentualnego niedoboru przedsiębiorstwa. Budżet państwowy osiąga w ten sposób polepszenie swej równowagi — coprawda kosztem budżetów komunalnych.[1] Natomiast uwolnienie kolei i poczty od podatków państwowych nie przyczynia się w niczem do zabezpieczenia równowagi budżetu państwowego, bo chociaż uwolnione przedsiębiorstwo wykaże korzystniejszy wynik bilansowy i przyniesie skarbowi państwa wyższą sumę zysku, względnie niższą sumę niedoboru, to równocześnie skarb państwa osiągnie niższe dochody podatkowe. Można zatem twierdzić, że tylko uwolnienie kolei i poczty od podatków komunalnych pozostaje w zakresie upoważnienia ustawy z dnia 2 sierpnia 1926.

V

Przywileje podatkowe wobec zasady „lex posterior derogat priori“

Według art. 38 konstytucji wszystkie jej przepisy mają ten szczególny przywilej, że żadna ustawa nie może stać z nimi w sprzeczności ani ich naruszać. Jeżeli zatem wyjdzie nowa

[1] Nie jest to pierwszy wypadek w Polsce. Wspomniana już ustawa sanacyjna z dnia 11 stycznia 1924 przewiduje przekazywanie samorządom niektórych zadań i czynności, sprawowanych dotąd przez organy państwowe — jako jeden ze środków naprawy skarbu. Ustawa z dnia 22 grudnia 1925 (Dz. U. R. P. Nr 129 poz. 918) o środkach zabezpieczenia równowagi budżetowej zredukowała udział samorządów we wpływach z podatku dochodowego do połowy, t. j. z 30% na 15%, a dla stolicy z 40% na 20%.

ustawa, nie mająca charakteru ustawy konstytucyjnej, a zawierająca postanowienia sprzeczne z konstytucją, to przepisy konstytucji — chociaż są wcześniejsze — pozostają nadal w mocy. Oznacza to wyjątek od zasady *lex posterior derogat priori.* Takiego przywileju nie posiadają inne, zwyczajne ustawy ani rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej. Jeżeli zatem wychodzi nowa ustawa albo nowe rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, to uchyla moc obowiązującą każdej dawniejszej zwyczajnej ustawy lub rozporządzenia, o ile zawiera przepisy im przeciwne.

O tej zasadzie prawnej praktyka prawa skarbowego zapomina bardzo często. Świadczy o tem fakt, że uważa ona za obowiązujące nadal i te zwolnienia podatkowe przedsiębiorstw publicznych, które zostały uchylone przez późniejsze ustawy A tymczasem te uchylenia przybrały wielkie rozmiary, albowiem kodyfikacja prawa skarbowego, wydając nowe ustawy lub rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, zapominała zwykle o tem, aby zastrzec utrzymanie w mocy udzielonych przedtem uwolnień. Do najważniejszych przykładów należą następujące:

Ustawa o monopolu tytoniowym z dnia 1 czerwca 1922 (Dz. U. R. P. Nr 47 poz. 409) uwolniła ten monopol od wszelkich podatków i opłat państwowych i komunalnych (ark. 18). Uwolnienie to obejmowało między innymi podatek dochodowy, przemysłowy i podatki komunalne. Dnia 14 maja 1923 wydana została nowa ustawa o podatku przemysłowym, która przyznała uwolnienie przedsiębiorstwom monopolowym, jeżeli są prowadzone przez państwo (art. 3). Dnia 15 lipca 1925 wyszła nowa ustawa o tym samym podatku, która utrzymała w mocy wszystkie poprzednie uwolnienia. Monopol tytoniowy zatrzymał więc do dziś dnia uwolnienie od podatku przemysłowego, uzyskane w r. 1922. Natomiast dnia 11 sierpnia 1923 wyszła ustawa o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych (Dz. U. R. P. Nr 94 poz. 747), która poddała podatkom komunalnym wszystkie osoby prawne, nie wyłączając państwa — o ile posiadają przedmioty opodatkowania, przewidziane przez ustawę. Żaden przepis tej ustawy nie utrzymuje w mocy dotychczasowych uwolnień; co więcej, art. 76 postanawia wyraźnie: „Przepisy ustaw, sprzeczne z niniejszą ustawą, tracą moc obo-

wiązującą". Wskutek tego monopol tytoniowy stracił uwolnienie od wszystkich podatków i opłat komunalnych.

Pomimo tego praktyka skarbowa uważa to uwolnienie za obowiązujące nadal bez zmiany, jakgdyby ustawa o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych wcale nie została wydana. O takiem pojmowaniu świadczy fakt nieopłacania podatków komunalnych przez monopol tytoniowy oraz przytoczone powyżej pismo ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 8 lutego 1927 Nr III, S. F. 571), wydane w porozumieniu z ministerstwem skarbu, które — chcąc uzasadnić obowiązek monopolu tytoniowego do opłacania podatku komunalnego od szyldów — nie powołuje się na zniesienie uwolnienia przez ustawę o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, lecz ucieka się do lichego wybiegu interpretacyjnego, że podatek ten musi być opłacany, gdyż „nie ma znamion bezpośredniego obciążenia majątku, bowiem opłaca się w zależności od rozmiarów szyldu". O podobnem pojmowaniu świadczy także fakt, że zbiór obowiązujących przepisów o podatkach i opłatach komunalnych, wydany przez Związek pracowników administracji gminnej pod tyt. „Skarbowość samorządu terytorjalnego w Polsce", zalecony do użytku urzędowego reskryptem ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 21 listopada 1927 N. S. F. 6089, a więc mający nieledwie charakter oficjalny, wymienia art. 18 ustawy z dnia 1 czerwca 1922 jako obowiązujący w całej pełni jeszcze w r. 1927, nie dodając najdrobniejszej nawet wzmianki o tem, że uwolnienie monopolu od podatków komunalnych zostało uchylone przez wspomnianą ustawę z dnia 11 sierpnia 1923.

Monopol tytoniowy stracił także uwolnienie od niektórych podatków państwowych wskutek wydania nowych ustaw podatkowych a mianowicie:

a) od podatku dochodowego wskutek ogłoszenia nowej redakcji ustawy o tym podatku rozporządzeniem ministra skarbu z dnia 14 lipca 1923 (Dz. U. R. P. Nr 77 poz. 607) na podstawie upoważnienia ustawy z dnia 9 marca 1923, która to redakcja nie utrzymuje w mocy przywileju monopolu tytoniowego. — Ostatnia, do dziś dnia obowiązująca redakcja ustawy o tym podatku, ogłoszona rozporządzeniem ministra skarbu z dnia 30 kwietnia 1925 (Dz. U. R. P. Nr 58 poz. 411) również nie

zastrzega żadnego szczególnego przywileju dla monopolu tytoniowego. Okoliczność ta ma znaczenie i dla związków komunalnych, uprawnionych do udziału we wpływach państwowego podatku dochodowego, a w dzielnicy pruskiej do pobierania dodatków komunalnych.

b) od podatku od nieruchomości, wprowadzonego przez ustawę o ochronie lokatorów z dnia 11 kwietnia 1924 Dz. U. R. P. Nr 39 poz. 406) na rok 1924, a następnie przedłużonego i zmienionego ustawą z dnia 1 kwietnia 1925 (Dz. U. R. P. Nr 43 poz. 296). Rzecz ta zasługuje na szczególniejszą uwagę, jako nowy charakterystyczny przykład wadliwości kodyfikacji prawa skarbowego, a zarazem panującej w tej dziedzinie niepraworządności. Ustawa o ochronie lokatorów, wprowadzająca w całem państwie jednolity podatek „od nieruchomości miejskich i niektórych budynków wiejskich" określiła w art. 25 tylko jego przedmioty i podmioty, stawkę podatkową (20%) oraz uwolnienia, które miały przysługiwać nieruchomościom z dochodem rocznym do 25 zł., budynkom nowo wzniesionym według ustawy z dnia 22 września 1922 (Dz. U. R. P. Nr 88 poz. 786) oraz budynkom, podlegającym podatkowi domowo-klasowemu.[1] Bliższe zaś postanowienia o wymiarze i poborze tego podatku ustawa pozostawiła rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej.

Na tej podstawie wyszło rozporządzenie z dnia 17 czerwca 1924 (Dz. U. R. P. Nr 51 poz. 523), które jednak nie ogranicza się do powyższych uwolnień, lecz dodaje od siebie jeszcze dalsze, a mianowicie uwalnia budynki państwowe i komunalne, budynki prywatne, zajmowane w całości na użytek państwa lub związków komunalnych, instytucyj dobroczynnych, wyznaniowych, naukowych, oświatowych oraz kolei prywatnych, wreszcie budynki nieużytkowane z powodu złego stanu. Jest to oczywiste przekroczenie zakresu, oznaczonego wyraźnie przez ustawę, i dlatego uwolnienia te nie mogą mieć mocy obowiązującej. Ale nawet wśród tych nielegalnych uwolnień niema miejsca dla nieruchomości monopolu tytoniowego. Nie można

[1] Jest to oczywista, choć nieszkodliwa omyłka redakcyjna; budynków takich już wówczas nie było, bo ustawa z dnia 15 czerwca 1923 (Dz. U. R. P. Nr 65 poz. 505) o wyrównaniu podatków gruntowych i budynkowych zniosła podatek domowo-klasowy od 1 stycznia 1924.

bowiem zaliczyć ich do tych, które stanowią własność państwa, bo wyrażenia rozporządzenia muszą być rozumiane w ich znaczeniu prawnem, a monopol tytoniowy, posiadający odrębną osobowość prawną, nie jest identyczny z „państwem".

c) od podatku od parcel budowlanych według ustawy o rozbudowie miast z dnia 29 kwietnia 1925 (Dz. U. R. P. Nr 51 poz. 346), która nie zawiera żadnych uwolnień osobistych.

d) od podatku od lokali według ustawy o rozbudowie miast oraz ustawy z dnia 2 sierpnia 1926 (Dz. U. R. P. Nr 94 poz. 550). Wprawdzie ostatnia ustawa uwalnia od podatku między innemi „lokale zajmowane przez urzędy i instytucje państwowe lub samorządowe", ale do tych nie należy przedsiębiorstwo monopolowe, bo nie spełnia funkcyj państwowych (publiczno-prawnych), lecz zarobkowe. Do takiej interpretacji uprawnia okoliczność, że lokale komunalnych kas oszczędności są traktowane przez władze skarbowe jako podlegające opodatkowaniu, chociaż pospolicie zalicza się je do „instytucji samorządowych". Widocznie dla władz skarbowych rozstrzygającą jest okoliczność, że komunalne kasy oszczędności nie spełniają funkcyj administracyjnych (publiczno-prawnych) lecz gospodarcze.

e) od opłat stemplowych; ustawa o tych opłatach z dnia 1 lipca 1926 (Dz. U. R. P. Nr 98 poz. 570) zwalnia tylko pisma (rachunki i faktury), dotyczące przedmiotów monopolu państwowego, jeżeli sprzedawcą lub nabywcą jest monopol. Inne dokumenty monopolów nie są nigdzie wymienione jako wyjęte z pod opłat stemplowych.

Jeżeli późniejsza ustawa uchyla dawniejsze uwolnienia i ulgi podatkowe, przyznane przez ustawy, to musi uchylić także przywileje podatkowe, udzielone komukolwiek przez dawniejsze rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej. Gdyby zatem przywileje, przyznane Bankowi Polskiemu, Państwowemu Bankowi Rolnemu, Bankowi Gospodarstwa Krajowego oraz Pocztowej Kasie Oszczędności przez odnośne rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej w pierwszej połowie roku 1924, były nawet ważne i nie podlegały zarzutom podniesionym powyżej, to zostały one uchylone przez późniejsze ustawy lub rozporządzenia podatkowe, a w szczególności przez ustawę o ochronie lokatorów z 11 kwietnia 1924 i rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 17 czerwca 1924 o państwowym

podatku od nieruchomości, przez ustawę o rozbudowie miast z 29 kwietnia 1925, wprowadzającą podatek od lokali i placów budowlanych, przez nową redakcję ustawy o podatku dochodowym z 13 czerwca 1925 (Dz. U. R. P. Nr 58 poz. 411), przez nową ustawę o podatku przemysłowym z 15 lipca 1925 i przez ustawę o podatku od lokali z 2 sierpnia 1926. Żadna bowiem z tych ustaw nie utrzymuje w mocy dawniejszych indywidualnych uwolnień, ani też nie daje podstawy do uwolnienia wymienionych instytucyj w swych ogólnych przepisach. Nowa redakcja ustawy o podatku dochodowym poddaje opodatkowaniu dochody wszystkich osób prawnych, oprócz nielicznych uwolnionych według art. 5 punkt 7 i 8, do których wspomniane banki nie należą. Ustawa o rozbudowie miast, wprowadzająca podatek od lokali i od placów budowlanych, nie zawiera wogóle żadnych wyjątków osobistych, a nowa ustawa o podatku od lokali z 2 sierpnia 1926 wyjmuje wprawdzie niektóre lokale, ale do tych nie należą lokale Banku Polskiego ani banków państwowych. Nie można bowiem zaliczyć ich do „lokali zajmowanych przez urzędy i instytucje państwowe lub samorządowe“ (art. 3) ze względów podanych wyżej przy monopolu tytoniowym (str. 165). Nowa ustawa o podatku przemysłowym z dnia 15 lipca 1925 również nie zawiera żadnych indywidualnych uwolnień, ogólnie wyjmuje tylko z pod opodatkowania operacje kredytu długoterminowego, co wychodzi na korzyść wszystkich banków państwowych i prywatnych, o ile takie operacje prowadzą.

VI

Obecny stan obowiązków podatkowych przedsiębiorstw publicznych

Oceniając stan obowiązków podatkowych przedsiębiorstw publicznych według obowiązujących dzisiaj ustaw padatkowych otrzymuje się obraz nader urozmaicony, świadczący o zupełnym braku jednolitego planu fiskalnego.

1. Banki państwowe i Bank Polski podlegają wszystkim podatkom i opłatom państwowym i komunalnym. Jedyny wyjątek stanowi nabycie nieruchomości przez Państwowy Bank Rolny na podstawie przepisów o reformie rolnej,

które jest wolne od opłat alienacyjnych według art. 54 ustawy o opłatach stemplowych z dnia 1 lipca 1926. Ta sama ustawa przyznaje Bankowi Polskiemu i Pocztowej Kasie Oszczędności uwolnienie od opłat stemplowych (art. 69, 73, 77, 87, 95, 112, 118, 126, 137 i 139). Bank Gospodarstwa Krajowego miałby tytuł do uwolnienia od podatków w zakresie agend przyjętych po Państwowym Banku Odbudowy w myśl rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 maja 1924 (Dz. U. R. P. Nr. 46 poz. 477) — o ile przywileje tej instytucji nie zostały uchylone przez późniejsze ustawy. Do tego potrzebaby jednak dokładnego ustalenia tak owych agend, jak i zmian ustawowych, ograniczających owe przywileje.

2. Monopol tytoniowy, zwolniony według ustawy z dnia 1 czerwca 1922 od wszelkich podatków i opłat państwowych i komunalnych, stracił uwolnienie od samoistnych podatków komunalnych, nadto od podatku dochodowego, od podatku od nieruchomości, od lokali i parcel budowlanych według późniejszych ustaw przytoczonych powyżej.

3. Monopol spirytusowy posiada wolność od podatku przemysłowego według ustawy z dnia 15 lipca 1925 jako przedsiębiorstwo monopolowe prowadzone przez państwo. Transakcje, dotyczące jego artykułów, są wolne od opłat stemplowych, o ile on sam jest sprzedającym lub kupującym według ustawy z dnia 1 lipca 1926 (art. 69 i 73). Inne przywileje podatkowe, udzielone mu rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 26 marca 1927 (Dz. U. R. P. Nr. 32, poz, 289), zresztą bardzo ograniczone, sprzeciwiają się ustawie upoważniającej z dnia 2 sierpnia 1926, ile że nie mogą służyć do zabezpieczenia równowagi budżetowej, która przez ich udzielenie nic nie zyskuje.[1] Ze względu na odrębną osobowość prawną, którą mu przyznaje wspomniane rozporządzenie (art. 2), podlega on także podatkowi dochodowemu — okoliczność interesująca żywo tak

---

Na uwagę zasługuje okoliczność, że rozporządzenie wśród udzielonych monopolowi przywilejów podatkowych nie wymienia wcale uwolnienia od opłat stemplowych, przyznanego mu przez ustawę z 1 lipca 1926. Za obowiązujące należy uważać przepisy ustawy, skoro rozporządzenie nie miało mocy zmienić jej postanowień, tak że wspomniane uwolnienie przysługuje monopolowi nadal.

skarb państwa, jak związki komunalne, uprawnione do udziału we wpływach z tego podatku.

4. Monopol solny, uregulowany rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 grudnia 1924 (Dz. U. R. P. Nr. 117, poz. 1043), jest prowadzony przez „Biuro Sprzedaży Soli" jako organ ministerstwa skarbu. Wynika stąd wolność od podatku przemysłowego według ustawy z dnia 15 lipca 1925. Ponieważ zaś nie posiada osobowości prawnej, przeto nie podlega podatkowi dochodowemu. Innym podatkom państwowym i komunalnym podlega o tyle, o ile podlega im państwo. Dokonywane przezeń transakcje jego artykułami monopolowymi są wolne od opłat stemplowych (art. 69 i 73 ustawy z dnia 1 lipca 1926).

5. Monopol loterji, wprowadzony i uregulowany ustawą z dnia 26 marca 1920 (Dz. U. R. P. Nr. 31, poz. 180), oraz rozporządzeniem ministra skarbu z dnia 7 maja 1924 (Dz. U. R. P. Nr. 54, poz. 541), jest przedsiębiorstwem państwowem bez osobowości prawnej, co daje mu wolność od podatku dochodowego. Ponieważ prowadzony jest przez państwo we własnym zarządzie („Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej"), przeto nie podlega podatkowi przemysłowemu według ustawy z 15 lipca 1925. Z uwolnienia od opłat stemplowych korzysta w tej samej mierze, co inne monopole, podlega natomiast wszystkim innym podatkom państwowym i komunalnym, którym podlega samo państwo.

6. Monopol zapałczany, wprowadzony ustawą z dnia 15 lipca 1925 (Dz. U. R. P. Nr. 83, poz. 561), posiada odrębną osobowość prawną (art. 11), co uzasadnia jego obowiązek opłacania podatku dochodowego według tekstu ustawy z dnia 30 kwietnia 1925 (Dz. U. R. P. Nr. 58, poz. 411). Dochodem jego jest czynsz dzierżawny, pobierany od spółki, która wzięła przedsiębiorstwo monopolowe w dzierżawę. Jako właściciel gruntów i budynków monopol podlega wszystkim podatkom państwowym i komunalnym, którym podlegają inne osoby prawne. Spółka dzierżawna podlega również jako osoba prawna wszystkim podatkom państwowym i komunalnym, podobnie jak inne osoby prawne. W szczególności nie jest wolna także od podatku przemysłowego, albowiem według ustawy z dnia 15 lipca 1925 tylko przedsiębiorstwa monopolowe, prowadzone przez państwo, korzystają z wolności od tego podatku.

Umowa dzierżawna ze spółką nie została dotąd ogłoszona w „Dzienniku Ustaw“, chociaż znalazły tam miejsce sprawy i przedmioty o wiele mniejszej wagi, jak n. p. wzory mundurów wojskowych i policyjnych, guzików i t. p.

7. Monopol sacharyny, uregulowany ponownie rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 października 1927 (Dz. U. R. P. Nr. 89, poz. 797) „o sztucznych środkach słodzących“, oraz rozporządzeniem ministra skarbu z dnia 7 grudnia 1927 (Dz. U. R. P. Nr. 117, poz. 1008). Działalność państwa jako monopolisty polega tym razem nie na produkowaniu, lecz na oddawaniu sacharyny skonfiskowanej do prywatnej fabryki celem jednolitego opakowania z etykietą „Polski Monopol Państwowy“ i na sprzedaży tego towaru przez koncesjonowanych sprzedawców. Monopol nie ma osobowości prawnej, nie podlega więc podatkowi dochodowemu, a ponieważ jest prowadzony przez państwo, nie opłaca podatku przemysłowego ani dodatkow komunalnych.

8. Państwowe Zakłady Wodociągowe na Górnym Śląsku otrzymały statut rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28 czerwca 1924 (Dz. U. R. P. Nr. 56, poz. 569) i rozporządzeniem ministra robót publicznych z dnia 27 lipca 1924 (Dz. U. R. P. Nr. 67, poz. 654), a w nim odrębną osobowość prawną i charakter przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, które ma być prowadzone według zasad samostarczalności gospodarczej bez przynoszenia strat i zysków. Przywilejów podatkowych statut „Zakładom“ nie przyznaje, to też podlegają one wszystkim podatkom państwowym i komunalnym na równi z przedsiębiorstwami prywatnemi. Jakkolwiek nie mają one przynosić strat, ani zysków (czystych), to jednak nie mogą być wolne od podatku dochodowego i obowiązujących w dzielnicy pruskiej dodatków komunalnych, albowiem według § 9 statutu mają osiągać takie dochody, aby pokryć wszystkie koszta i amortyzacje, oraz oprocentowanie kapitału zakładowego po 5% rocznie. Według ustawy o podatku dochodowym (art. 8) oprocentowanie kapitału własnego stanowi dochód podlegający opodatkowaniu, od którego „Zakłady“, jako odrębna osoba prawna, nie mogą się uchylić. Okoliczność, że „Zakłady“ mają charakter przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, nie daje im tytułu do zwolnienia od podatku dochodowego, albowiem według art. 5

(punkt 8) wspomnianej ustawy wolne są od podatku tylko te osoby prawne, które cały swój dochód obracają na cele ogólnej użyteczności, naukowe, oświatowe, kulturalne, wyznaniowe lub dobroczynne. Takiego zaś użycia dochodu „Zakładów" statut ich nie przewiduje, a oprocentowanie kapitału zakładowego nie jest bynajmniej równoznaczne z takiem użyciem.

Od podatku przemysłowego „Zakłady" nie są również wolne, albowiem ustawa z dnia 15 lipca 1925 (art. 3) uwalnia tylko „przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, prowadzone przez związki samorządowe we własnym zarządzie i na własny rachunek", a nie przez samoistne osoby prawne.

9. Państwowe fabryki związków azotowych. Fabryka w Chorzowie otrzymała rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28 czerwca 1924 (Dz. U. R. P. Nr 56, poz. 568) statut, który nadaje jej osobowość prawną bez jakichkolwiek przywilejów podatkowych. Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 1 kwietnia 1927 (Dz. U. R. P. Nr 36, poz. 321) ta podstawa prawna została uchylona, a ustrój przedsiębiorstwa oparty na rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 marca 1927 (Dz. U. R. P. Nr 25, poz. 195) „o wydzielaniu z administracji państwowej przedsiębiorstw państwowych i ich komercjalizacji", co nie wprowadziło żadnej zmiany w jego obowiązkach podatkowych.

Na tej samej podstawie prawnej został oparty ustrój takiej samej fabryki w Tarnowie, wydzielonej z administracji państwowej rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 kwietnia 1927 (Dz. U. R. P. Nr 39, poz. 348), a wyposażonej również w odrębną osobowość prawną. Obowiązki podatkowe obu fabryk są więc identyczne, a obejmują wszystkie podatki państwowe i komunalne na równi z przedsiębiorstwami prywatnemi.

10. Tak samo przedstawiają się obowiązki podatkowe następujących przedsiębiorstw państwowych, wyposażonych w odrębną osobowość prawną:

a) Polska Agencja Telegraficzna, której ustrój prawny został uregulowany rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 26 czerwca 1924 (Dz. U. R. P. Nr 55, poz. 547), oraz ustawą z dnia 22 grudnia 1925 (Dz. U. R. P. Nr 129, poz. 921).

b) Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych („Polmin") wydzielona z administracji państwowej rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 8 kwietnia 1927 (Dz. U. R. P. Nr 38, poz. 341) i połączona pod swą dawną firmą z „Państwowemi Zakładami Naftowemi", oraz „Państwowemi Gazociągami" w jedno przedsiębiorstwo;

c) „Żegluga Polska", wydzielona z administracji państwowej rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 13 maja 1927 (Dz. U. R. P. Nr 49, poz. 440);

d) „Wydawnictwa Państwowe", wydzielone w administracji państwowej rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 10 lutego 1928 (Dz. U. R. P. Nr 17, poz. 140), a mające wydawać „Monitora Polskiego", wydawanego dotąd przez osobne przedsiębiorstwo tej samej nazwy, następnie „Zbiór wyroków Najwyższego Trybunału Administracyjnego", wreszcie „Gazetę Lwowską", ewentualnie także inne wydawnictwa.

e) Państwowa Wytwórnia Aparatów telegraficznych i telefonicznych wydzielona z administracji państwowej rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 19 marca 1928 (Dz. U. R. P. Nr 45, poz. 428).

11. Wytwórnie wojskowe.

Na podstawie wspomnianego już rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 marca 1927 o wydzielaniu z administracji państwowej przedsiębiorstw państwowych i ich komercjalizacji wydzielono z „Centralnego Zarządu Wytwórni Wojskowych" 5 przedsiębiorstw, każde z odrębną osobowością prawną, a mianowicie:

a) Państwowa wytwórnia prochu i materjałów kruszących w Zagożdżonie;

b) Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia, wyrabiające karabiny i inne rodzaje broni ręcznej, amunicję i sprawdziany; oba te przedsiębiorstwa wydzielone zostały z administracji państwowej rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 22 kwietnia 1927 (Dz. U. R. P. Nr 43 poz. 382);

c) Państwowe Zakłady Lotnicze, wydzielone z administracji państwowej rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 21 grudnia 1927 (Dz. U. R. P. Nr 4 z r. 1928 poz. 27);

d) Państwowe Zakłady Inżynierji, obejmujące warsztaty automobilowe, saperskie i t. p.;

e) Państwowe Zakłady Umundurowania; oba ostatnie przedsiębiorstwa zostały wydzielone z administracji państwowej rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 19 marca 1928 (Dz. U. R. P. Nr 45 poz. 429 i 430).

Wytwórnie te nie podlegają podatkowi przemysłowemu według ustawy z dnia 15 lipca 1925, albowiem są prowadzone wyłącznie na potrzeby administracji państwowej (art. 3 punkt 1). Natomiast podlegają w zasadzie podatkowi dochodowemu według tekstu ustawy z dnia 30 kwietnia 1925 ze względu na posiadanie odrębnej osobowości prawnej. Faktycznie ze względu na ich deficytową gospodarkę opodatkowanie dochodu nie przyjdzie może nigdy do skutku. Od innych podatków państwowych ani komunalnych nie zostały uwolnione.

12. Koleje państwowe. Wspomniane wyżej rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o komercjalizacji kolei z dnia 24 września 1926 nie zostało dotąd wprowadzone w życie, przedsiębiorstwo nie zostało wydzielone z administracji państwowej, osoba prawna nie otrzymała niezbędnych organów, nie można więc uważać jej za istniejącą. Wskutek tego i przywileje podatkowe kolei pozostają w zawieszeniu, nawet gdyby uznać je za ważne bez ograniczeń i zastrzeżeń. Obowiązki podatkowe dzisiejszego przedsiębiorstwa państwowego należy więc oceniać bez względu na powyższe rozporządzenie. Ustawa z dnia 15 lipca 1925 uwalnia „koleje państwowe z wszelkiemi urządzeniami i przedsiębiorstwami państwowemi, związanemi z ich eksploatacją lub budową“ — od podatku przemysłowego (art. 3 punkt 2). Od podatku dochodowego koleje państwowe są wolne, dopóki nie mają odrębnej osobowości prawnej; podmiotem opodatkowania byłoby tu bowiem państwo, które jest wolne od tego podatku. Wskutek tego koleje państwowe są wolne także od dodatków komunalnych do tego podatku, obowiązujących w dzielnicy pruskiej. Natomiast podlegają one wszystkim innym podatkom państwowym i komunalnym, bo żadna ustawa nie przyznaje im od nich uwolnienia. W szczególności podlegają podatkowi gruntowemu oraz podatkowi od nieruchomości, albowiem ustawa o ochronie lokatorów z dnia 11 kwietnia 1924, która ten ostatni podatek w całem państwie wprowadziła, nie przyznaje im uwolnienia. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 czerwca 1924 (Dz. U. R. P. Nr 51 poz. 523),

którego zadaniem było wydać bliższe postanowienia o tym podatku, zalicza do uwolnionych także wszelkie nieruchomości, stanowiące własność państwa, ale na tej podstawie nie można kolejom państwowym przyznać uwolnienia od tego podatku, bo rozporządzenie przekroczyło tutaj zakres upoważnienia ustawy. Okoliczność, że ustawa z dnia 1 kwietnia 1925 (Dz. U. R. P. Nr 43 poz. 296) przedłużyła moc obowiązującą owego rozporządzenia, nie może oznaczać legalizacji tych jego przepisów, które sprzeciwiały się ustawie o ochronie lokatorów, a więc od początku nie miały mocy obowiązującej; nowa ustawa nie mogła bowiem przedłużyć tego, co przedtem wcale nie istniało.

Kwestja podatku od lokali według ustawy z dnia 2 sierpnia 1926 (Dz. U. R P. Nr 94 poz. 550) musi być rozstrzygnięta według analogji komunalnych kas oszczędności. Art. 3 tej ustawy uwalnia od podatku między innymi lokale, zajmowane przez urzędy i instytucje państwowe i samorządowe. Otóż komunalne kasy oszczędności nie są traktowane przez władze skarbowe jako instytucje samorządowe i muszą opłacać podatek od swoich lokali, prawdopodobnie dlatego, że ich zadania nie mają nic wspólnego z właściwemi funkcjami związków samorządowych. Koleje państwowe nie mogą być z tego samego powodu traktowane jako instytucje państwowe, ile że ich czynności należą równie mało do funkcyj właściwych państwu (prawno-publicznych) jak zbieranie i fruktyfikowanie oszczędności pieniężnych przez komunalne kasy oszczędności należy do funkcyj samorządowych. Dlatego też nie można im przyznać więcej tytułu do uwolnienia od podatku od lokali niż komunalnym kasom oszczędności.

13. Poczta, telegraf i telefon. Jak wykazano wyżej, nieograniczone uwolnienie tego przedsiębiorstwa od wszelkich podatków i danin publicznych rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 sprzeciwia się ustawie upoważniającej z dnia 2 sierpnia 1926. Można uważać je za ważne tylko o tyle, o ile dotyczy podatków samorządowych, tak samoistnych, jak dodatkowych, bo o tyle może się przyczynić do zabezpieczenia równowagi budżetu państwowego — choć kosztem budżetów komunalnych. Natomiast uwolnienie od podatków państwowych nie ma za sobą tego argumentu i nie może uchodzić za ważne. Wskutek tego poczta podlega wszystkim

podatkom państwowym według obowiązujących ustaw podatkowych, o ile w tych ustawach niema wyraźnych uwolnień. Do takich należy uwolnienie od podatku przemysłowego, zawarte w ustawie z dnia 15 lipca 1925 (art. 3 punkt 1) ze względu na to, że poczta jest przedsiębiorstwem prowadzonem na zasadzie praw zwierzchniczych państwa. Udzielenie temu przedsiębiorstwu odrębnej osobowości prawnej sprawiło, że poczta podlega podatkowi dochodowemu według obowiązującej ustawy o tym podatku na równi z innemi osobami prawnemi. Ta sama okoliczność przemawia za obowiązkiem opłacania przez pocztę podatku od lokali według ustawy z dnia 2 sierpnia 1926. Uwolnienie lokali, zajmowanych przez urzędy i instytucje państwowe (art. 3 punkt 3) nie może przysługiwać poczcie jako odrębnej od państwa osobie prawnej.

14. Lasy państwowe. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28 czerwca 1924 (Dz. U. R. P. Nr 56 poz. 570), które utworzyło odrębne przedsiębiorstwo państwowe p. t. „Polskie Lasy Państwowe“ bez osobowości prawnej, zostało zniesione rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 grudnia 1924 (Dz. U. R. P. Nr 119 poz. 1079), które ustanowiło tylko osobną gałąź administracji państwowej, powierzoną ministrowi rolnictwa, który ją prowadzi przez dyrekcję lasów państwowych. Przywilejów podatkowych nie zawiera żadne z przytoczonych rozporządzeń, ale z braku osobowości prawnej wynika uwolnienie od podatku dochodowego według obowiązującego tekstu ustawy z dnia 30 kwietnia 1925 (Dz. U. R. P. Nr 58 poz. 411). Wszystkim innym podatkom państwowym i komunalnym lasy państwowe podlegają według obowiązujących ustaw. Sprzedaż drzewa z lasów państwowych nie podlega podatkowi przemysłowemu według art. 2 ustawy o tym podatku z dnia 15 lipca 1925.

15. Inne przedsiębiorstwa państwowe, jak kopalnie węgla, zdrojowiska, fabryka naczyń emaljowanych („Huta Blachownia“), huta ołowiu i srebra, zakłady graficzne (drukarnie) i inne znajdują się pod względem obowiązków podatkowych w podobnem położeniu jak lasy państwowe. Brak odrębnej osobowości prawnej uwalnia je od podatku dochodowego, ale nie od innych podatków państwowych i komunalnych. Jeżeli produkują wyłącznie na potrzeby administracji państwowej, są

wolne od podatku przemysłowego według ustawy z dnia 15 lipca 1925 (art. 3 punkt 1). Przedsiębiorstwa państwowe wydzierżawione nie mają żadnych ustawowych przywilejów podatkowych, nawet jeżeli dzierżawa obejmuje przedmiot monopolu państwowego.

16. Przedsiębiorstwa komunalne są wolne od podatku dochodowego, jeżeli nie posiadają odrębnej osobowości prawnej, w myśl obowiązującego tekstu ustawy o tym podatku z dnia 30 kwietnia 1925 (Dz. U. R. P. Nr. 58 poz. 411). Jeżeli mają charakter użyteczności publicznej[1] i są prowadzone we własnym zarządzie i na własny rachunek gminy, przysługuje im uwolnienie od podatku przemysłowego według ustawy z dnia 15 lipca 1925 (art. 3 punkt 3). Podlegają natomiast wszystkim innym podatkom państwowym i komunalnym, a w szczególności także podatkowi od nieruchomości, od którego ani ustawa o ochronie lokatorów z dnia 11 kwietnia 1924, wprowadzająca ten podatek, ani ustawa z dnia 1 kwietnia 1925, przedłużająca jego istnienie, nie przyznaje im uwolnienia. Ich lokale podlegają podatkowi od lokali według ustawy z dnia 2 sierpnia 1926, a wolne są od niego tylko ich „budynki fabryczne, przeznaczone na cele przemysłowe z wyłączeniem budynków mieszkalnych“ (art. 3 punkt 2).

17. Komunalne kasy oszczędności posiadają własną osobowość prawną, co sprawia, że podlegają wszystkim podatkom i opłatom państwowym i komunalnym na równi z innemi osobami prawnemi i nie mogą korzystać z przywilejów podatkowych, przysługujących samym związkom komunal-

---

[1] Pojęcia „przedsiębiorstwa użyteczności publicznej“ ustawa nie określa. Według rozporządzenia ministrów przemysłu i handlu oraz skarbu z dnia 31 maja 1922 (Dz. U. R. P. Nr. 21 poz. 459) o zatwierdzaniu statutów spółek akcyjnych należą do takich przedsiębiorstw między innemi wodociągi, tramwaje, elektrownie, gazownie i rzeźnie. Natomiast rozporządzenie wykonawcze do ustawy o podatku przemysłowym z dnia 27 czerwca 1923 (Dz. U. R. P. Nr. 67 poz. 522) zalicza do nich tylko wodociągi i kanalizacje, szpitale, laboratorja do badania produktów, zakłady dezynfekcyjne, łaźnie i rzeźnie, pomija zaś zakłady takie jak gazownie, elektrownie, piekarnie, kamieniołomy itp. Zakładom takim nie możnaby jednak odmówić wolności od podatku przemysłowego, gdyby służyły wyłącznie na własne potrzeby gminy. Wtedy bowiem nie byłyby one przedsiębiorstwami, do których istoty należy produkcja towarów lub usług na zaspokojenie cudzych potrzeb.

nym. Żadna bowiem ustawa nie przyznała im uwolnienia od podatków ani nie upoważniła rządu względnie Prezydenta Rzeczypospolitej do przyznania im jakichkolwiek przywilejów podatkowych. Od podatku przemysłowego są wolne według ustawy z dnia 15 lipca 1925 (art. 3 punkt 3) tylko lombardy i kasy pożyczkowe i oszczędnościowe, utrzymywane przez związki komunalne, jeżeli ich działalność ogranicza się do przyjmowania wkładów i udzielania pożyczek. Warunki te nie zachodzą w komunalnych kasach oszczędności, zorganizowanych na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 kwietnia 1927 (Dz. U. R. P. Nr. 38 poz. 339), bo kasy te mimo ich nazwy nie są utrzymywane przez związki komunalne, a ich zakres działania nie jest ograniczony do przyjmowania wkładów i udzielania pożyczek, lecz obejmuje jeszcze inne operacje jak zakupno i sprzedaż papierów wartościowych, nabywanie, budowa i pozbywanie realności, nabywanie wierzytelności hipotecznych poza udzielaniem pożyczek i inne. Wskutek tego komunalne kasy oszczędności nie mają ustawowego tytułu do uwolnienia od państwowego podatku przemysłowego ani od dodatków komunalnych do niego.

VII

De lege ferenda

Z przedstawionego stanu rzeczy wynika, że w dziedzinie opodatkowania przedsiębiorstw publicznych w Polsce panuje nieprawdopodobne zamieszanie. Pod względem prawnym trudno o lepsze przykłady tego, co bywa zwykle określane jako niepraworządność: obowiązujące ustawy podatkowe nie są stosowane wobec wielu przedsiębiorstw publicznych, należących niewątpliwie do podmiotów podatkowych — bo w przekonaniu władz skarbowych odnośne przepisy uchodzą za zniesione; natomiast są stosowane przepisy rozporządzeń, nieważne od początku ze względu na oczywistą sprzeczność z ustawami, na których się rzekomo opierają, albo też uchylone przez późniejsze ustawy. Może żadna inna dziedzina prawa nie wykazuje tak wielkiej nieznajomości czy też lekceważenia ogólnych zasad prawnych, a zwłaszcza kodyfikacyjnych tak u autorów ustaw i rozporządzeń jak u organów wykonawczych.

Pod względem ekonomicznym względnie skarbowym uderza w tym obrazie brak przemyślanego planu opodatkowania, opartego na podstawach ekonomicznych. Obowiązek podatkowy zależny jest niejednokrotnie od okoliczności czysto formalnych i przypadkowych, jak np. w podatku dochodowym od posiadania osobowości prawnej. Wskutek tego powstaje daleko idąca a niczem nie usprawiedliwiona nierównomierność opodatkowania wśród samych przedsiębiorstw publicznych, pomijając już porównanie z przedsiębiorstwami prywatnemi. Indywidualne przywileje podatkowe, udzielone nawet legalnie niektórym przedsiębiorstwom publicznym, sprzeciwiają się nadto zasadzie powszechności opodatkowania. Rażą one szczególniej w Polsce, gdzie minister skarbu rozgląda się na wszystkie strony za źródłami dochodów, przerzuca ciężary finansowe na związki komunalne i ściąga nawet podatek majątkowy, a równocześnie pozostawia całkowicie lub częściowo nieopodatkowane największe instytucje finansowe, obracające miljardowemi sumami, i największe przedsiębiorstwa przemysłowe i komunikacyjne. Następstwa takiej polityki podatkowej spadają na poszkodowanych, do których należą:

a) Związki komunalne. Uwolnienie największych przedsiębiorstw państwowych oraz Banku Polskiego od podatków komunalnych oznacza dla tych związków dotkliwy ubytek dochodów podatkowych. Taki sam skutek ma uwolnienie tych przedsiębiorstw od podatków państwowych, albowiem odbiera samorządom prawo pobierania dodatków komunalnych względnie pozbawia ich należnego udziału we wpływach z tych podatków jak z podatku dochodowego (15—20%) i z podatku od lokali (50%). Uprzywilejowane przedsiębiorstwa i ich personal korzystają w całej pełni ze wszystkich urządzeń komunalnych a nie przyczyniają się wcale, albo tylko w niedostatecznej mierze do kosztów ich utrzymania. Wynika stąd tem większe pokrzywdzenie związków samorządowych, że państwo porucza im liczne funkcje, należące do jego własnego zakresu działania, nie przyznając im za to żadnego wynagrodzenia. W niektórych gminach miejskich koszta tego t. zw. poruczonego zakresu działania pochłaniają więcej niż połowę wszystkich wydatków administracyjnych.

Okoliczność, że równocześnie i przedsiębiorstwa komunalne są wolne od niektórych podatków państwowych (dochodowego, a niekiedy i przemysłowego), wychodzi na korzyść tylko niektórych gmin miejskich, które takie przedsiębiorstwa prowadzą, a i w tych nie wiadomo, czy wyrównywa ubytek dochodów, powstający z uwolnienia przedsiębiorstw państwowych od podatków komunalnych. Inne zaś związki komunalne np. powiaty oraz mniejsze miasta i wsie nie mają i tej rekompensaty, chociaż także utrzymują własnym kosztem urządzenia publiczne, z których korzystają wszyscy przebywający na ich obszarze, a więc także przedsiębiorstwa państwowe tam prowadzone.

b) Podatnicy prywatni. Uprzywilejowanie podatkowe największych przedsiębiorstw państwowych i komunalnych sprawia, że wszystkie ciężary publiczne spadają na gospodarstwa prywatne. Obciążenie ich powiększa się nie tylko w miarę wzrostu potrzeb publicznych, lecz także w miarę postępów etatyzmu, który zajmuje coraz dalsze dziedziny pracy zarobkowej, a nie przynosi państwu odpowiedniego albo i żadnego dochodu, a często nawet wymaga dopłaty na pokrycie kosztów swego utrzymania.[1] W gałęziach zarobkowych, w których przedsiębiorstwa publiczne nie otrzymują monopolu, stanowią one uprzywilejowaną konkurencję wobec przedsiębiorstw prywatnych. Tak jest np. w dziedzinie bankowości, gdzie instytucje publiczne (państwowe i komunalne odciągają kapitały oszczędnościowe do swoich kas i ograniczają przez to możliwości zarobkowe banków prywatnych, a ponoszą tylko niewielką część ciężarów podatkowych, spadających na tamte.

c) Skarb państwa ponosi uszczerbek finansowy napozór tylko z uprzywilejowania podatkowego przedsiębiorstw komunalnych oraz Banku Polskiego, albowiem jego własne przedsiębiorstwa powinny przynosić mu wskutek uwolnienia od podatków państwowych odpowiednio wyższe dochody, a w razie

[1] Tak zwane dochody przedsiębiorstw monopolowych mają charakter podatkowy a nie zarobkowy, płyną bowiem w rzeczywistości z opodatkowania konsumentów w postaci wysokich cen sprzedaży wyrobów. To też polskie artykuły monopolowe nie wytrzymują konkurencji towarów obcych przemycanych do kraju i to nie tylko wyrobów prywatnych, nieraz wysoko opodatkowanych, lecz nawet obcych wyrobów monopolowych.

niedoborów wymagać odpowiednio niższych dopłat. W ten sposób ulegają napozór zmianom tylko odnośne pozycje budżetowe, ale nie ogólny wynik gospodarki państwowej. Jednakże przegląd statutów przedsiębiorstw uprzywilejowanych wykazuje, że ich zyski albo wcale nie wpływają do skarbu państwa albo tylko częściowo. Pocztowa Kasa Oszczędności[1] zatrzymuje wszystkie swe zyski na utworzenie funduszu zapasowego, dopóki tenże nie osiągnie 10% ogólnej sumy wszystkich kont czekowych i oszczędnościowych; ponieważ zaś suma tych kont t. j. wkładek pieniężnych ciągle rośnie, przeto i owe 10% przedstawiają coraz większą kwotę, tak że jest mało prawdopodobieństwa, aby skarb państwa otrzymał kiedykolwiek jaki udział w zysku tej instytucji. Państwowy Bank Rolny zatrzymuje 60% zysku na zasilenie funduszów rezerwowych, resztę zaś poświęca na inne cele, nie oddaje natomiast nic skarbowi państwa.[2] Bank Gospodarstwa Krajowego wypłaca tylko 1/4 swych zysków bilansowych jako dywidendę należną swym udziałowcom t. j. państwu i związkom komunalnym, resztę zaś zatrzymuje na powiększenie swych funduszów rezerwowych.[3] Wspomniane wyżej rozporządzenie kolejowe z 24 września 1926 równie jak rozporządzenie pocztowe z 22 marca 1928 przewidują wprawdzie przelewanie całego zysku przedsiębiorstwa kolei państwowych (art, 10) względnie poczty (art. 13) do skarbu państwa, który ma także pokrywać ich ewentualne niedobory. Ale przepisany w obu rozporządzeniach sposób obliczenia wyniku bilansowego jest taki, że nie cały zysk zostanie wykazany i wypłacony. Przed tem obliczeniem mają bowiem być dotowane dwa fundusze (zapasowy i melioracyjny) z surowych dochodów, wskutek czego obniży się zysk albo powiększy się strata bilansowa, tak że skarb państwa otrzyma mniej niż sumę rzeczywistego zysku albo dopłaci więcej niż sumę rzeczywistej straty. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych z dnia 17 marca

[1] Art. 23 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 27 czerwca 1924 (Dz. U. R. P. Nr. 55 poz. 545).

[2] § 52 statutu (załącznik do rozporządzenia ministra reform rolnych z dnia 20 czerwca 1925, Dz. U. R. P. Nr. 69 poz. 487).

[3] § 73 statutu (załącznik do rozporządzenia ministra skarbu z dnia 31 maja 1924, Dz. U. R. P. Nr. 46 poz. 478).

1927 (Dz. U. R. P. Nr. 25 poz. 195) przewiduje tylko (art. 14), że przynajmniej 50% czystego zysku bilansowego powinno być przekazane do skarbu państwa, ale nigdzie nie nakazuje oddawania skarbowi całego zysku.

Uprzywilejowanie podatkowe przedsiębiorstw publicznych przyczynia się pośrednio do obniżenia ich rentowności. Obliczanie wyniku odbywa się bowiem w nich bez uwzględnienia wszystkich lub niektórych ciężarów publicznych, ponoszonych z reguły przez przedsiębiorstwa prywatne nieuprzywilejowane, opiera się więc na założeniach anormalnych. Takie obliczenie wyniku — dokonane jakby na jakiejś wyspie szczęśliwych wśród oceanu ciężarów podatkowych — daje fikcyjny obraz rentowności, a przez to wywołuje fałszywe wyobrażenia o sprawności organizacji i kierownictwa i staje się przeszkodą ulepszeń organizacyjnych i administracyjnych. Jest ono niewątpliwie jedną z przyczyn, dla których hasło racjonalizacji znalazło dotąd najmniej zastosowania w przedsiębiorstwach publicznych. Zarządy ich zatrzymują wszystkie błędy i zaniedbania i starają się polepszyć wyniki raczej przez śrubowanie cen swych wyrobów lub usług aniżeli przez wysiłki w kierunku racjonalizacji.

Z tych względów opodatkowanie przedsiębiorstw publicznych tak państwowych jak komunalnych na równi z prywatnemi stanowi postulat, który należy podnieść tak w interesie gospodarki publicznej jak podatników prywatnych. Państwo, które w 10 latach swego istnienia miało zaledwie jeden budżet naprawdę zrównoważony i które nie może zaspokoić swych potrzeb bez podatku majątkowego, nie powinno zaniedbywać żadnego środka, który mógłby się przyczynić do podniesienia rentowności jego olbrzymiego majątku. Jeżeli przez takie równouprawnienie podatkowe zostaną powstrzymane postępy etatyzmu, to nie wyniknie stąd żadna szkoda dla ogółu, jak to można wnosić z faktu, że przedsiębiorstwa państwowe wymagają wielkich dopłat nawet w okresie najlepszej konjunktury, oraz z wielkiej drożyzny wyrobów monopolowych w porównaniu z towarami zagranicznymi nawet monopolowymi, przemycanymi do kraju. Z etatyzmem płacącym podatki na równi z przedsiębiorstwami prywatnymi ogół pogodzi się łatwiej niż z etatyzmem uprzywilejowanym, stro-

niącym od ciężarów publicznych, zwłaszcza że wtedy będzie on miał sposobność wykazać w całej pełni swą sprawność.

Ze stanowiska prawnego konieczny jest postulat, aby wszelkie przywileje podatkowe — jeżeliby wogóle miały być komukolwiek przyznawane — były nadawane w takiej formie prawnej, która nie pozostawia wątpliwości co do ich mocy obowiązującej. Jeżeli zatem obowiązek podatkowy wynika w danym razie z ustawy, to i każdy wyjątek od niego, t. j. uwolnienie osobiste od tego podatku musi również opierać się na ustawie albo na takiem rozporządzeniu, które ma za sobą wyraźne upoważnienie ustawowe. Powinno tak być nie tylko w interesie praworządności, ale także ze względów czysto praktycznych, a zarazem ekonomicznych, aby uniknąć niepotrzebnych a kosztownych procesów podatkowych. Obecnie np. stoi sprawa tak, że związki komunalne mogłyby wymierzyć i ściągnąć podatki komunalne od przedsiębiorstw państwowych, korzystających z nielegalnych uwolnień. Gdyby zawiadowcy skarbowości komunalnej posiadali dostateczny zasób wiedzy prawniczej, aby sobie uświadomić ten stan rzeczy, byłoby to nastąpiło już dawno. Jednakże istnienie przytoczonych powyżej przepisów uwalniających zachęciłoby niewątpliwie uprzywilejowane przedsiębiorstwa do oporu, z czego musiałby wyniknąć cały korowód procesów podatkowych, a Najwyższy Trybunał Administracyjny i tak już przeciążony procesami dzięki nieudolności lub samowoli władz administracyjnych zostałby obarczony nową masą nieproduktywnej pracy.

Ostatni wreszcie postulat natury prawnej odnosi się do techniki kodyfikacyjnej, stosowanej przy wydawaniu względnie redagowaniu ustaw i rozporządzeń. Jeżeli pewna ustawa podatkowa przyznaje komukolwiek uwolnienie osobiste od obowiązku podatkowego i jeżeli później wyjdzie nowa ustawa regulująca ten sam podatek, to dawniejszy przywilej osobisty musi być w nowej ustawie utrzymany wyraźnie w mocy, bo inaczej gaśnie w myśl zasady prawnej „lex posterior derogat priori“. Nawet generalne uwolnienie od wszelkich podatków, przyznane pewnej osobie lub pewnej grupie osób w specjalnej ustawie, odnosi się tylko do podatków istniejących w chwili wydania owej ustawy, choćby były w niej wymienione i przyszłe podatki. Gdyby zatem w przyszłości wyszła nowa ustawa

o jakimkolwiek nowym lub starym podatku, musiałaby osobno przyznać uwolnienie dawnemu uprzywilejowanemu od odnośnego obowiązku podatkowego, inaczej przywilej doznaje ograniczenia w myśl wspomnianej zasady prawnej. Milczenie w nowej ustawie o dotychczasowych przywilejach podatkowych nie ma znaczenia potwierdzającego. Ażeby takie generalne uwolnienie od wszelkich podatków mogło pozostać w mocy wbrew tej zasadzie bez wyraźnego nowego przepisu, musiałaby odnośna ustawa mieć charakter ustawy konstytucyjnej.

UZUPEŁNIENIE

Nowe rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o przedsiębiorstwie „Polskie Koleje Państwowe" z dnia 29 listopada 1930 (Dz. U. R. P. Nr 82 poz. 641) ograniczyło przywileje podatkowe kolei o tyle, że uwolniło je tylko od tych podatków i opłat publicznych, od których wolny jest Skarb Państwa. Ten ostatni nie jest bowiem wolny w dzielnicy austrjackiej od podatku gruntowego, ani od dodatków komunalnych do niego, w innych zaś dzielnicach podlega samoistnemu podatkowi komunalnemu od gruntów. Grunty kolejowe mogą być pociągnięte także do podatku wyrównawczego w gminach wiejskich.

Poza tem nie zaszły od r. 1928 w opodatkowaniu przedsiębiorstw publicznych nawet takie zmiany, jakich można było oczekiwać na podstawie art. 31 rozporządzenia komercjalizacyjnego. Rozporządzenie to nie przyznaje mianowicie przedsiębiorstwom skomercjalizowanym żadnych przywilejów podatkowych, lecz poddaje je wyraźnie wszystkim podatkom państwowym i komunalnym, którym podlegają przedsiębiorstwa prywatne oprócz podatku majątkowego i opłat stemplowych przy ukonstytuowaniu (art. 30). Co więcej, art. 31 przewiduje zastosowanie przepisów rozporządzenia komercjalizacyjnego — a więc także i jego przepisów podatkowych — do przedsiębiorstw państwowych już dawniej wydzielonych z administracji państwowej, jak np. banki państwowe i monopole. Takie rozciągnięcie przepisów owego rozporządzenia wymagałoby tylko uchwały Rady Ministrów bez drogi ustawodawczej. Jednakże dotąd nie przyszło do takiej uchwały, tak że przywileje podatkowe tych przedsiębiorstw nie zostały ograniczone; okoliczność ta stwarza dwie grupy przedsiębiorstw publicznych, jedną uprzywilejowaną pod względem podatkowym i drugą nieuprzywilejowaną.

STANISŁAW WYROBISZ

ETATYZM W PRZEMYŚLE

NA MARGINESIE ANKIETY RZĄDU O KOSZTACH PRODUKCJI W POLSCE

I. Cele Komisji Ankietowej

Kwestje gospodarcze z natury rzeczy związane są z aktualnemi potrzebami społeczeństwa tak, że ekonomista - teoretyk, mimo swej woli nawet, wciągnięty bywa w walkę o ustrój gospodarczy, jaka bezustannie w społeczeństwie się odbywa. Już fizjokraci, tworząc pierwszy system ekonomji, musieli zająć stanowisko względem panującego podówczas systemu polityki gospodarczej — merkantylizmu. Opartemu o wiarę w skuteczność ingerencji państwa w życiu gospodarczem merkantylizmowi — przeciwstawili oni swój system, oparty na teorji niezmiennych praw natury, wskazując, że życie gospodarcze kieruje się swojemi prawami, a ingerencja człowieka jest w tej dziedzinie ograniczona prawami naturalnemi.

W dalszym rozwoju ekonomji widzimy wciąż walkę dwu metod polityki gospodarczej: poglądu liberalnego, który wierzy w postęp gospodarczy przy systemie wolnej konkurencji, z prądami socjalistycznemi, szukającemi dróg postępu gospodarczego w ingerencji państwa i w regulowaniu przejawów życia gospodarczego zapomocą przepisów prawnych.

Należy przytem odróżnić metodę polityki gospodarczej od jej celów. Cele polityka gospodarcza może sobie obierać dowolnie, krępowana tylko możnością ich ziszczenia. Metody natomiast działania wybierać musi w zakresie dużo węższym; ograniczona jest tutaj w znacznie większej mierze prawami gospodarczemi i liczyć się musi z tem, jaki skutek dana działalność pociągnie za sobą dla całości gospodarstwa i jakie organy zdolne są dane działanie przeprowadzić.

Polityka gospodarcza, czy to etatystyczna czy liberalna, musi zawsze mieć na uwadze prawa gospodarcze, formułowane

przez ekonomikę teoretyczną. Wykonanie programu gospodarczego, nie uwzględniającego praw gospodarczych, jest niemożliwe, a usiłowanie wykonania — jakkolwiek będziemy patrzyli na cele przyświecające twórcom tego programu — zawsze jest dla gospodarstwa szkodliwe. To też abstrachując od politycznych czy moralnych wartości programów gospodarczych, winniśmy je oceniać z punktu widzenia ustosunkowania ich do teorji ekonomji, to bowiem ustosunkowanie decyduje o realności programu, a temsamem ustala podstawy jego wartości dla celów polityki gospodarczej. Należy ściśle odróżniać prawa gospodarcze od programów polityki gospodarczej, aczkolwiek u wielu autorów kwestje te często nie są wyraźnie rozdzielone.

Walka metody liberalnej z metodą ingerencji państwowej, którą to ostatnią nazywa się powszechnie etatyzmem, w polityce gospodarczej toczy się zarówno na terenie ustosunkowania gospodarstwa danego narodu do gospodarstwa światowego, niejako więc na platformie zewnętrznej polityki gospodarczej, jak również na terenie wewnętrznym, gdzie chodzi o wykorzystanie sił społecznych dla celów polityki gospodarczej, oraz o ustosunkowanie względem siebie poszczególnych warstw społeczeństwa.

Jest rzeczą charakterystyczną, że twórcy pierwszych systemów ekonomji byli przeciwnikami etatyzmu. Etatyzm, przejawiający się w merkantylizmie, wyprzedził historycznie liberalizm, który był zdobyczą nauk społecznych i postawił na naukowych podstawach system nauki gospodarczej.

Nie staram się rozstrzygnąć, czy przyszłość należy do etatyzmu czy do liberalizmu, ani też który z tych systemów przynosi społeczeństwu większe korzyści. Chcę natomiast zwrócić uwagę na zasadniczy błąd w rozumowaniu, bardzo często powtarzający się w dyskusjach nad sprawami gospodarczemi, który polega, mojem zdaniem, na przenoszeniu pojęć prawnych na grunt gospodarczy. Prawo, jak wiadomo, opiera się na fikcji wszechwładzy prawodawcy. Jest to fikcja dla konstrukcji prawa wielce dogodna, pozostaje jednak zawsze fikcją. Prawo tak długo jest przestrzegane, jak długo prawodawca ma siłę do przeprowadzenia swej woli, posiada zaś tę siłę, o ile prawo obraca się w granicach wyznaczonych przez dany układ sił społecznych. Zwolennikom zaś reglamentacji życia gospodar-

czego nazbyt często wydaje się, że dość jest wydać ustawę regulującą daną sprawę, aby stosunki ułożyły się w sposób dla prawodawcy pożądany. Życie jednak zadaje temu kłam. Norma prawna, oparta na fikcyjnej wszechwładzy, pozostaje na papierze, a życie gospodarcze idzie trybem, wyznaczonym przez własne jego prawa.

To nieporozumienie co do celów i metody sprowadza opłakane dla gospodarstwa skutki. Reglamentacja życia gospodarczego, podjęta w najlepszym celu, o ile nie obraca się ściśle w ramach praw gospodarczych, może przynieść wyniki wręcz przeciwne od zamierzonych. Nie wynika stąd oczywiście, aby państwo, czy samorząd, nie miały możności regulowania życia gospodarczego, ani by ingerencja państwa nie miała żadnego celu.

Liberalny ustrój gospodarczy, czyli ustrój wolno-konkurencyjny, posiada dwie wady, które powodują konieczność interwencji państwa w celu zapewnienia gospodarstwu należytego rozwoju. Liberalizm opiera się na fikcji *homo oeconomicus*, wygodnej w teorji, w życiu jednak w większym czy mniejszym stopniu niespotykanej. Dlatego też ustrój wolno-konkurencyjny w praktyce zawodzi. Jednostce brak poprostu wiadomości technicznych i gospodarczych, któreby jej pozwoliły zorjentować się w jej sytuacji gospodarczej, w wartości dóbr, któremi rozporządza, oraz w celowości środków, jakiemiby mogła poprawić swą sytuację. Po drugie zaś ustrój liberalny nie daje gwarancji, czy wynik ścierania się sił jednostek w walce konkurencyjnej zawsze będzie odpowiadał celom, stawianym sobie przez politykę gospodarczą państwa.

Za ogólnie przyjęte cele polityki gospodarczej państwa, pominąwszy zabezpieczenie interesów zewnętrzno-politycznych, przedewszystkiem potrzeb ochrony narodowej, uznać można: 1) podniesienie poziomu życiowego szerokich mas, 2) wzmocnienie kapitalizacji (akumulacji kapitału). Pierwszy z tych celów jest zrozumiały sam przez się. Ziszczenie go przejawia się praktycznie w poziomie realnych płac robotniczych. Drugi z nich ma zapewnić na przyszłość równie pomyślny rozwój gospodarczy. Polityka gospodarcza państwa zdąża w ramach możliwości rozwojowych danego gospodarstwa do uwzględnienia tych postulatów: liberalna — przez pozostawienie jednostkom wolności działania, etatystyczna — przez kierowanie działalności jedno-

stek w sposób dla państwa pożądany, bądź też przez korygowanie wyników gry wolnokonkurencyjnej posiadanemi przez państwo środkami.

Świetny rozwój gospodarczy Europy w XIX w. zawdzięczamy niewątpliwie ustrojowi liberalnemu, wolnokonkurencyjnemu. Liberalizm był w tym czasie bezsprzecznie panującą doktryną polityki gospodarczej. Mimo swych zasług dla rozwoju gospodarczego system wolnokonkurencyjny nie uczynił jednak zadość potrzebom gospodarstwa, co wywołało przeciw niemu reakcję.

Ustrój ten, obok świetnego rozwoju przemysłu, niósł z sobą nędzę coraz liczniejszych rzesz robotniczych. Sprawa robotnicza, sprawa podniesienia na wyższy poziom standardu życiowego szerokich mas, stawała się coraz pilniejszem zagadnieniem społecznem. Niektórzy teoretycy życia gospodarczego, widząc, że w ustroju wolnokonkurencyjnym robotnik zawsze ulec musi w walce z zajmującym silniejsze stanowisko społeczne kapitalistą, dostrzegali możność poprawy bytu robotnika li tylko w interwencji państwa i uspołecznieniu warsztatów produkcji. Socjalizm, niosący uspołecznienie jako cel, a interwencję państwową jako metodę, narodził się z walki rzesz robotniczych o lepszy byt. Rozpoczął on walkę przez organizację robotników w celu osiągnięcia wpływów politycznych. Solidarności kapitału przeciwstawiono solidarność pracy.

Samo wystąpienie zorganizowanych robotników wobec przedsiębiorców wystarczyło, aby zdobyć dla robotnika lepsze warunki pracy i płacy. Z drugiej strony państwo przez ustawodawstwo społeczne zmuszało przedsiębiorców do polepszania warunków bytu zatrudnianych robotników. Państwo poczuło się do obowiązku opieki nad nową warstwą społeczną — stanem robotniczym, wcieliło podniesienie stopy życiowej robotnika do swych podstawowych zadań.

Prądy socjalistyczne po wojnie we wszystkich niemal krajach Europy wybitnie się wzmogły. Nie chcę rozwijać tego ogólnie znanego tematu. Chcę natomiast zwrócić uwagę na pewne zmiany w ustroju kapitalistycznym, które dla państwa obojętne być nie mogą i zmuszają je do interwencji, równocześnie zaś podkopują niejako od wewnątrz, od strony kapi-

tału, zasady wolnej konkurencji. Chodzi tu o kartele i trusty — nowoczesne formy organizacji przemysłowej.

Ustrój wolnokonkurencyjny niedogodny jest poniekąd również dla kapitału. Wzajemna konkurencja przez obniżanie nadmierne cen wyniszcza przedsiębiorstwa; dla usunięcia jej złych skutków łączą się one w trusty, kartele, czy syndykaty. Organizacje te zależnie od swego charakteru jak również różnorodnych czynników zewnętrznych, mogą mieć wpływ czy to w dziedzinie produkcji, czy organizacji zbytu, czy cen, czy wreszcie płac robotniczych. Może on być zarówno korzystny, jak i niekorzystny dla gospodarstwa. W każdym razie wpływ ten mają, szczególnie gdy chodzi o ceny, i to wpływ duży, — aczkolwiek ograniczony i zasadą opłacalności (ograniczenie zbytu przy zwyżce ceny) i prawem substytucji (wzmożenie konsumcji artykułów zastępczych) i powstawaniem konkurencji przy wyśrubowaniu cen.

Jak długo kształtowanie się cen odbywało się w wolnej istotnie konkurencji niezależnych od siebie przedsiębiorstw, która wyrównywała zyski, a niszcząc przedsiębiorstwa słabe i nieprzystosowane do życia, spełniała doniosłą funkcję społeczną, państwo mogło wobec życia gospodarczego przyjąć rolę neutralnego obserwatora. Kiedy jednak całe gałęzie przemysłu, skupione w rękach trustów czy karteli, zyskiwały na rynku stanowisko monopolistyczne, państwo nie mogło patrzeć obojętnie na te przejawy, dające możność monopolistycznego kształtowania cen, czasem niezgodnie z interesem całej reszty społeczeństwa. Nie chcę oczywiście powiedzieć, że kartele i trusty muszą i mogą zawsze prowadzić do zwyżki cen i wyzysku. Przeciwnie, historja gospodarcza wykazuje przeważnie korzystne dla społeczeństwa wyniki kartelizacji, a to przez racjonalizację produkcji, a także zniżkę cen.

Niemniej jednak w ruchu trustowo-kartelowym leży powód, że kapitalizm współczesny jest kapitalizmem skrępowanym, jak go nazwał niemiecki ekonomista, prof. H. Stolper *(Der gefesselte Kapitalismus)*. Miejsce automatycznej kontroli sprawności i zysków przez wolną konkurencję, którą trusty i kartele usuwają, zajmuje kontrola państwa.

Gospodarstwo nie powinno wyrzec się twórczych ekonomicznie czynników, które tkwią w kartelizacji. Z drugiej strony

polityka gospodarcza państwa musi dążyć do zniweczenia, czy zmniejszenia ujemnych jej skutków. Linje wytyczne polityki państwowej względem karteli i trustów trafnie określa p. A. K. Ivanka w rozprawie *Zadania polityki gospodarczej państwa wobec karteli i trustów*, zamieszczonej w zbiorowem wydawnictwie *Zagadnienia gospodarcze Polski współczesnej:* „W obecnym ustroju gospodarczym stosunek państwa do ruchu kartelizacyjnego, jako całości, może być tylko pozytywny. Przemawia za tem również i ten wzgląd, że państwu łatwiej jest prowadzić politykę gospodarczą przy centralizacji przedsiębiorstw, aniżeli przy decentralizacji. Jednakże pozytywne stanowisko państwa wobec ruchu kartelizacyjnego w konkretnych wypadkach może ulec zmianie, jeżeli dany kartel narusza harmonję gospodarczą. Innemi słowy państwo może i powinno popierać *lex bonnes unions* — związki, których istnienie nie przynosi niekorzyści dla gospodarstwa społecznego i nie zagraża dobru publicznemu. Jest to dziś naczelnem kryterjum w ocenie karteli, a spełnienie powyższej zasady musi być głównym celem polityki gospodarczej państwa w stosunku do karteli".

Niezależnie od zaznaczonych wyżej problemów, w czasach powojennych występuje jako pierwszorzędne zagadnienie gospodarcze, kwestja obrony gospodarstwa od zagranicznej konkurencji zapomocą różnych środków, wśród których ochrona celna gra pierwszą rolę. Ta tendencja spowodowana jest po części stanem przejściowym, w jakim się gospodarstwo światowe obecnie znajduje. Przedwojenny system współpracy gospodarstw w skali światowej został zniszczony, nowy nie jest jeszcze ustalony, w tych więc warunkach państwa starają się o zachowanie przynajmniej rynku wewnętrznego dla swego przemysłu, z drugiej zaś strony zapomocą dumpingu chcą zapewnić sobie rynki zagraniczne. W przeważnej jednak części należy tę politykę samowystarczalności zapisać na karb nacjonalizmu gospodarczego, rosnącego w ślad za podrażnionemi przez wojnę nacjonalizmami politycznemi, których odpowiednikiem w dziedzinie polityki gospodarczej jest oczywiście etatyzm.

Te warunki zmuszają państwa do szczegółowego badania wszelkich dziedzin gospodarstwa, aby zdobyć podstawy do planowych posunięć polityki gospodarczej. Niezliczone Komisje i Rady gospodarcze we wszystkich państwach, niemniej jak

przeprowadzane ankiety (Niemcy, Anglja, Ameryka), są objawami tej czynności badawczej państwa, a prace ekonomiczne Ligi Narodów i międzynarodowe konferencje ekonomiczne spełniają tę samą rolę w skali światowej.

Również i w Polsce rośnie zainteresowanie państwa sprawami gospodarczemi. Do czasu ustabilizowania waluty zarówno opinja publiczna, jak i sfery kierujące gospodarstwem Polski, zajmowały się wyłącznie kwestją walutową i związanem z nią zrównoważeniem budżetu, pozostawiając na boku wszelkie inne sprawy, łączące się z rozwojem gospodarstwa społecznego. Inflacja uniemożliwiła prawie zupełnie orjentowanie się w jakiejkolwiek dziedzinie życia gospodarczego, burząc pieniądz, miernik zjawisk gospodarczych. Pozornie korzystny rozwój gospodarstwa w czasie inflacji, aż do czasu, kiedy okazały się jej zgubne skutki, budził zresztą zaufanie w pomyślną przyszłość. Dopiero wprowadzenie waluty opartej na złocie, wraz ze zrównoważeniem budżetu, stworzyło podstawy normalnego rozwoju gospodarstwa. Wprowadzenie do badania przejawów życia gospodarczego stałego miernika pozwoliło z jednej strony na zorjentowanie się w jego stanie, z drugiej — wraz z usunięciem złudnych miraży okresu inflacji — postawiło przed społeczeństwem zadania stworzenia i wykonania programu gospodarczego, któryby, oparty na przesłankach stwierdzonej rzeczywistości, pozwolił na wykorzystanie naszych możliwości gospodarczych.

Racjonalizacja pracy, zarówno w przemyśle jak i rolnictwie, wysuwa się na czoło zagadnień, związanych z programem gospodarczym. W celu wypracowania szczegółowego programu działalności rządu w kierunku racjonalizacji przemysłu powołano właśnie do życia Komisję Ankietową. Historja powołania Komisji jest powszechnie znana.[1] Chcę zwrócić uwagę tylko na pewne kwestje, związane z celami Komisji Ankietowej i oceną wyników jej pracy.

„Ustanawia się Komisję Ankietową, celem zbadania warunków i kosztów produkcji, oraz wymiany. Komisja Ankietowa przedstawi rządowi wnioski, zmierzające do racjonalizacji pro-

[1] Patrz n. p. *Przegląd Współczesny* Nr. 61, z maja 1927 r. artykuł p. Jana Zieleniewskiego: *Na drodze do racjonalizacji naszego gospodarstwa.*

dukcji i wymiany, oraz do obniżenia cen wytwarzanych dóbr gospodarczych" — w ten sposób określa artykuł 1-szy Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o ustanowieniu Komisji Ankietowej jej zadania. Komisja zatem winna przedłożyć wnioski, dotyczące racjonalizacji produkcji i obniżenia cen, wnioski, które można wprowadzić w życie na badanym przez Komisję terenie warunków i kosztów produkcji oraz wymiany. Jeszcze przed wydaniem Rozporządzenia o Komisji Ankietowej zwracano uwagę na niebezpieczeństwo tendencji regulowania cen na podstawie badań Komisji. Uczynił to prof. Adamiecki na łamach *Przeglądu Organizacji*, podnosząc, że zbadanie kosztów własnych przedsiębiorstw choćby dlatego nie może być środkiem do tego celu, ponieważ ceny reguluje nie wysokość kosztów produkcji, lecz popyt i podaż. Zdaniem prof. Adamieckiego badania Komisji winny się ograniczyć do: 1) dania wskazówek co do ogólnej polityki gospodarczej, stosowania środków, ułatwiających rozwój i wydajność naszego przemysłu i usuwania przeszkód, które ten rozwój hamują; 2) wprowadzenia doskonalszych metod obliczenia kosztów własnych; 3) usunięcia marnotrawstwa.

Sądzę, że sam tekst artykułu 1-go Rozporządzenia Prezydenta wskazuje, że kwestja cen powinna być przez Komisję badana li tylko od strony obniżenia ich przez racjonalizację. Bez względu jednak na interpretację tego artykułu należało się spodziewać, że Komisja badać będzie problem cen z tego właśnie punktu widzenia.

Na tem miejscu mam zamiar poddać krytycznej ocenie jedynie wnioski Komisji Ankietowej.

Dla rozwoju gospodarczego Polski jest rzeczą największej wagi czy wykorzystane będą te siły twórcze, które tkwią w prywatnej inicjatywie, związanej tak silnie z systemem liberalnym, a której motorem jest poszukiwanie zysku, co zawsze zostanie głównym impulsem wszelkiej działalności ludzkiej, państwo zaś ograniczy się do wspierania i uzupełniania tej inicjatwy, czy też rozwój naszego systemu gospodarczego pójdzie po linji etatyzacji. Dlatego wnioski Komisji Ankietowej rozpatrywać będę właśnie z punktu widzenia ścierania się dążności liberalnych z etatyzmem w naszem gospodarstwie.

II. Struktura polskiego przemysłu

Badania Komisji objęły niemal wszystkie gałęzie przemysłu.[1] Z ważniejszych gałęzi pominięty został tylko przemysł maszyn rolniczych, oraz przemysł chemiczny za wyjątkiem nawozów sztucznych.

Przemysły zbadane podzielić można na sześć grup w/g kryterjum, jakiego rodzaju konsumpcji one służą. Przemysł węglowy i naftowy, dostarczające siły napędowej, tworzą pierwszą grupę energetyczną. Przemysł włókienniczy i garbarski, służące do zaspokojenia potrzeb odzieżowych, tworzą grupę odzieżową. Przemysł metalowy stanowi osobną grupę. Wytwory jego służą bądź do bezpośredniej konsumpcji, bądź jako narzędzia, względnie surowiec w produkcji innych przemysłów. Przemysł nawozowy, należący do grupy przemysłu chemicznego, wytwarza wyłącznie środki produkcji dla rolnictwa. Przemysł piekarski, młynarski, mięsny, cukrowniczy i mleczarski, wytwarzające artykuły bezpośredniej konsumpcji tworzą grupę spożywczą. Wreszcie przemysły: budowlany, cegielniany, cementowy i drzewny tworzą grupę budowlaną.

Dla kształtowania się cen i kosztów produkcji w przemyśle podstawowe znaczenie posiada przystosowanie do naturalnych podstaw surowcowych z jednej, a rynku zbytu z drugiej strony. Te czynniki decydują o możliwościach rozwojowych danej gałęzi przemysłu, wyznaczając równocześnie właściwe stanowisko gospodarstwa narodowego względem gospodarstwa światowego, i stanowią ramy specjalizacji gospodarstwa w skali światowej.

Nim przystąpimy do opisu położenia polskiego przemysłu, należy zwrócić uwagę na dwa czynniki natury historycznej, które na jego rozwoju w ostatnich latach wybitnie zaciążyły. Pierwszym z tych czynników jest zniszczenie wojenne, które w znacznym stopniu dotknęło polski przemysł. Dotyczy to przedewszystkiem przemysłu włókienniczego, który stracił nie-

---

[1] Poszczególne tomy sprawozdania Komisji Ankietowej obejmują: t. I — budownictwo mieszkaniowe, t. II — przemysł cegielniany, t. III — cementowy, t. IV — drzewny, t. V — węglowy, t. VI — piekarski, t. VII — młynarski, t. VIII — mięsny, t. IX — cukrowniczy, t. X — nawozów sztucznych, t. XI — mleczarski, t. XII — naftowy, t. XIII — metalurgiczny, t. XIV — włókienniczy, t. XV — garbarski.

mal cały kapitał obrotowy i znaczną część stałego, ponosząc straty obliczane na 2—3 miljardów zł. Niemniej zniszczenia wojenne dotknęły również w znacznym stopniu metalurgję, naftę i węgiel.

Połączenie trzech dzielnic w jedną całość gospodarczą, które w przyszłości, być może, da przemysłowi i silną podstawę surowcową i większy rynek zbytu, narazie zaznaczyło się przeważnie ujemnemi skutkami dla przemysłu. Przemysł polski w ramach trzech dzielnic przystosowany był do dostawy surowców z państw zaborczych, do ich polityki celnej, sieci kolejowej, wreszcie do ich rynku zbytu. Z chwilą połączenia dzielnic warunki pracy zmieniły się, a przystosowanie się do nich wymaga oczywiście dużych wysiłków.

Cechę charakterystyczną struktury polskiego przemysłu, jest przerost jego podstawy energetycznej (węgiel i nafta).

Podaję poniżej ustęp z t. V-go Sprawozdania, poświęcony tej kwestji.

„Polska jest jedynym w świecie krajem, który, mając wielkie zapasy węgla i wysoką produkcję, oraz wywożąc w stanie surowym olbrzymie ilości energji naturalnej (węgiel) i ludzkiej (emigracja) ma tak niewspółmiernie niski rozwój przemysłu przetwórczego. Potężna energetyczna i surowcowa podstawa, a na niej filigranowy kadłub gospodarczy. Jeżeli przyjmiemy stosunek przerobionej surówki w tonnach do wydobytego (w setkach tonn) węgla dla Polski za 100, to w innych krajach stosunek ten kształtuje się jak następuje:

Nazwa kraju:	1925 r.	1926 r.
Polska	100	100
Anglja	240	—
Niemcy	570	599
Czechosłowacja . . .	654	824
Belgja	1.009	1.495
Francja	1.675	1.987

Jeżeli to przerobimy z ilością wrzecion, przypadających na 100 tonn, wydobytego węgla, to otrzymamy, założywszy Polska = 100, następujące cyfry:[1]

[1] Ilość wrzecion: stan na 1 lipca 1926 r. Wydobycie węgla rok 1925.

Polska	100
Niemcy	133
Belgja	173
Czechosłowacja	442
Anglja	483

Jeżeli obliczymy produkcję węgla na jednego mieszkańca zawodowo czynnego w przemyśle, to otrzymane liczby będą się przedstawiały w następujący sposób: Czechosłowacja — 5,77 tonn, Niemcy — 10,03 tonn, Belgja — 15,48 tonn, Anglja — 24,88 tonn, wreszcie Polska — 32,97 tonn".

Dla Polski, sprawa węglowa jest jednem z najżywotniejszych zagadnień gospodarczych. Pod względem zasobności w złoża węglowe Polska ze swojemi 62 miljardami tonn ustępuje w Europie tylko Anglji (182 milj. tonn) i Niemcom (76 milj. tonn). Pod względem produkcji węgla stoimy w Europie na 4-tem miejscu, wydobywając $5^1/_2$—$7^1/_2$% ogólnego wydobycia Europy. Górnictwo węglowe zatrudnia w Polsce 100—130 tys. robotników, t. j. około 20% ogółu robotników przemysłowych, kapitały w niem zaangażowane obliczają na 750 milj. fr. zł. Wreszcie węgiel stanowi jedną z głównych pozycyj naszego eksportu, stanowiąc 12—20% jego ogólnej wartości. Te cyfry świadczą, jaką wagę dla całego gospodarstwa posiada węgiel, jak zła, czy dobra konjunktura tej gałęzi wpływać może na całokształt życia gospodarczego państwa.

Górnictwo węglowe znajduje się od zakończenia wojny w stanie przewlekłego kryzysu. Strajki węglowe i ostra walka o rynki zbytu są objawami tego stanu.

Rozwój przemysłu XIX wieku, przemysłu, posługującego się maszyną parową, opalaną węglem, stworzył korzystne warunki dla rozwoju górnictwa węglowego. Zastój w przemyśle, jaki w Europie po wojnie bezwątpienia panuje, zepsuł dobre konjunktury dla węgla. Zastój ten uważać można za przejściowy, natomiast pewne zmiany w technice zdobywania energji zadają górnictwu węglowemu ciosy, które rozwój jego stawiają pod znakiem zapytania. Nafta, opał zacznie dogodniejszy od węgla i siła wodna, zamieniona na energję elektryczną, znacznie tańszą od węglowej, są konkurentami coraz więcej wypierającemi węgiel z jego dotychczasowych rynków. Równocześnie wzrasta wykorzystanie wartości kalorycznej węgla przez

racjonalne spalanie, co oczywiście znów wpływa na zmniejszenie jego konsumpcji.

Należy z kolei rozpatrzeć, jak na tle ogólnego kryzysu węglowego, przedstawiają się warunki, w których pracuje górnictwo węglowe Polski. Złoża węglowe Polski odznaczają się grubością pokładów w porównaniu z niemieckiemi czy angielskiemi, co ułatwia i potania ich odbudowę, natomiast do niekorzystnych czynników należy zaliczyć mniejszą wartość kaloryczną węgla. Naogół jednak geologiczne warunki nie są ani lepsze, ani gorsze, niż w innych zagłębiach europejskich. Natomiast warunki zbytu węgla polskiego w porównaniu z węglem niemieckim czy angielskim są znacznie gorsze. Brak rud żelaznych w zagłębiu, a co zatem idzie mały zbyt do miejscowych hut powoduje, że węgiel polski musi szukać oddalonych rynków zbytu. Rynek krajowy mało chłonie węgla w stosunku do zdolności produkcyjnej kopalń, wobec niedorozwinięcia naszego przemysłu w porównaniu z ogromnemi zapasami węgla.

Zarówno rynek wewnętrzny, jak i zagraniczny nie dają widoków korzystnego zbytu. Położenie geograficzne polskich złóż — odległość od morza i położenie na granicy państwa — sprawia, że trudności komunikacyjne podcinają zdolności konkurencyjne węgla polskiego zagranicą, a ogromnie ciążą na jego cenie krajowej.

Jak wielkie znaczenie dla możności zbytu węgla na koszt transportu, można się przekonać z zestawień Komisji Ankietowej. Koszt transportu wewnątrz kraju wynosi przeciętnie około $^1/_3$ ceny węgla loco kopalnia, przekraczając, dla dalej położonych miejscowości 50%. Koszt transportu na eksport waha się w granicach 50 do 200% ceny loco kopalnia.

Mimo stosowania ulgowych taryf eksportowych dla węgla, nie pokrywających kosztów własnych kolei, węgiel sprzedawany jest zagranicą ze stratą, a w najlepszym razie po cenach ledwie pokrywających koszt produkcji.

Wyliczenia Komisji Ankietowej, o ile taryfę eksportową można obniżyć, nie są przekonywujące, Komisja bierze bowiem za podstawę nie całkowity koszt przewozu, tak, że zniżka tej taryfy oznaczałaby dalsze dopłaty Skarbu do eksportu węgla. Konkurencja kopalń angielskich, lepiej bez porównania pod względem komunikacyjnym położonych, a rozporządzających

często zasiłkami rządu, nie rokuje nadziei powiększenia rynków zbytu zagranicą.

Rynek wewnętrzny niewątpliwie wykazuje zwiększenie chłonności, jednak i tutaj drożyzna transportu utrudnia rozszerzenie zbytu. Przedewszystkiem jednak Polska dla podniesienia zdolności konkurencyjnej przemysłu, musi myśleć o zdobyciu taniej siły wodno-elektrycznej, co zmniejsza widoki zbytu węgla.

Polskie złoża naftowe znajdują się w niekorzystnem pod względem geologicznym położeniu, w szczególności znajdują się one głębiej, niż w innych krajach posiadających kopalnie. Powoduje to konieczność głębokich wierceń. Ostatnie wiercenia sięgają 1.000 metrów, podczas gdy głębokość wierceń w Stan. Zjedn. Ameryki Północnej waha się od 100—800 m., przeciętnie 525 m. Ta okoliczność powoduje znaczne zwiększenie kosztów eksploatacji i utrudnia polskiemu przemysłowi naftowemu walkę konkurencyjną.

Koszty eksploatacji głębokich odwiartów są znacznie wyższe, niż płytkich z powodu, że nie można przy nich zastosować pomp, a musi się je eksploatować za pomocą t. zw. tłokowania, które wypada drożej od pompowania.

Koszty wiercenia poza Borysławiem są naogół mniejsze, próby jednak zastąpienia produkcji Borysławia przez eksploatację złóż zachodnich w okolicy Jasła i wschodnich (Bitków) nie dały większych rezultatów.

Dwie trzecie produkcji ropy skoncentrowane jest w okręgu borysławskim, który się wyczerpuje i wymaga coraz głębszych wierceń.

Jak widać z powyższego, przemysły grupy energetycznej znajdują się w położeniu ciężkiem, rozbudowane są ponad możliwości zbytu, ze względu zaś na niekorzystne warunki naturalne i komunikacyjne nie mogą liczyć na większy eksport, jedynie węgiel może liczyć na rynek niemiecki i rynki bałtyckie. Przechodzę do grup przemysłu przetwórczego.

Przemysł metalurgiczny nie ma w Polsce korzystnych warunków rozwoju. Polskie rudy, aczkolwiek dość obfite, z powodu małej miąższości pokładów nie pozwalają na wznoszenie poważnych urządzeń dla eksploatacji, dają surowiec lichy; niektórych gatunków rud nie posiadamy wcale. W polskiem

zagłębiu węglowem brak jest dobrego węgla koksującego. Polskie hutnictwo korzystać musi wskutek tego z rud i koksu zagranicznego, koszty transportu tych podstawowych tworzyw podnoszą wysoce koszt produkcji, utrudniając konkurencję. — W tych warunkach, mimo wysokiego poziomu technicznego i mimo niskich płac robotniczych przemysł ten, produkuje znacznie drożej niż konkurencja zagraniczna, nie ma możności eksportowania z zyskiem, a rynek krajowy opanował tylko dzięki wysokiej ochronie celnej, oraz międzynarodowym porozumieniom co do rynków zbytu.

Polskie hutnictwo, aczkolwiek stanowi poważną gałąź przemysłu, zatrudniając 5·5 — 6·3% ogółu robotników przemysłowych i absorbując 300 mil. zł. kapitału, w skali międzynarodowej nie odgrywa poważnej roli. W roku 1925 produkcja surówki i stali zlewnej wyniosła w tysiącach tonn:

	Surówka	Stal
Anglja	6.362	7.504
Francja	8.330	7.446
Luxemburg . . .	2 363	2.086
Niemcy	10.089	12.051
Włochy	482	1.786
Polska	315	782

Włókiennictwo to, największa po przemyśle węglowym gałąź przemysłu w Polsce. Zatrudnia ono około 130 tysięcy robotników, t. j. blisko $^1/_3$ robotników zatrudnionych w przemyśle przetwórczym.

Przemysł ten pracuje prawie wyłącznie na surowcu zagranicznym, koszt transportu nie odgrywa tu jednak decydującej roli, z powodu wysokiej wartości surowca w odniesieniu do wagi. Większym brakiem jest oddalenie głównych ośrodków tego przemysłu: Łódź, Warszawa, Białystok od węgla. Podkreślić natomiast należy głębokie przemiany, jakie nastąpiły w ukształtowaniu się rynku zbytu po wojnie. Przemysł włókienniczy b. Królestwa Kongresowego, stanowiący gros polskiego przemysłu włókienniczego nastawiony był na rynek rosyjski, na którym lokował $^3/_4$ swojej produkcji. Po wojnie, wobec utraty tego rynku, musiał on przystosować swą produkcję do potrzeb rynku wewnętrznego. Przejść on musiał od produkcji lichych tkanin do produkcji lepszych gatunków. Zmusiło

go to w szczególności do zakupu dużej ilości wrzecion cienkoprzędnych. Przemysł ten, technicznie stojący wysoko, produkuje mimo taniości robotnika drożej od zagranicy, — rynek wewnętrzny zachowuje dzięki cłom, eksportu na wielką skalę rozwinąć nie może, napotykając wszędzie na silną konkurencję.

Przemysł garbarski, mimo że posiada w Polsce dobrą podstawę surowcową, nie rozwija się odpowiednio do swoich możliwości. Na skutek niewłaściwego wyprawiania skór, wielka część surowca marnuje się tak, że Polska jest w tem paradoksalnem położeniu, iż wywożąc znaczne ilości mięsa, a więc przy przerastającej potrzeby rynku wewnętrznego hodowli, — sprowadza znaczne ilości skór z zagranicy. Nie posiadamy odpowiednio urządzonych zakładów garbarskich i wogóle przemysł ten przedstawia smutny obraz niewyzyskania dużych możliwości.

Z grupy przemysłu chemicznego zbadała Komisja tylko przemysł nawozów sztucznych. Polska ma naturalne warunki dla produkcji wszystkich trzech rodzai nawozów sztucznych. Produkcja nawozów azotowych oparta jest o znakomite fabryki chorzowskie, nawozów potasowych o własne kopalnie soli potasowych, wreszcie nawozy fosforowe (superfosfat) produkowane dotychczas głównie z surowca zagranicznego, mogą jednak znaleść w obfitych pokładach fosforytów w Polsce doskonałą podstawę surowcową. Co najważniejsza, przemysł ten ma zapewniony rynek zbytu, dzięki dużej chłonności naszego rolnictwa. Konsumcja nawozów sztucznych w Polsce, mimo silnego wzrostu jest tak mała, że dalsze rozszerzanie stosowania nawozów sztucznych niewątpliwie będzie się opłacać.

Przejdziemy z kolei do następnej grupy przemysłu spożywczego.

Przemysł ten zapewniony ma rynek zbytu zarówno wewnątrz kraju, jak również niektóre jego działy (przemysł mięsny i mleczarski) mogą zdobyć rynki zagraniczne z powodu niskich cen surowca w Polsce. W tej grupie odróżnić należy cukrownictwo od pozostałych gałęzi. Cukrownictwo ma charakter wielko-przemysłowy, podczas gdy inne gałęzie przemysłu spożywczego stoją w Polsce przeważnie na poziomie średniowiecznego rzemiosła. Mimo swego jednak poziomu technicznego, cukrownictwo nie może pokusić się o zdobycie rynków światowych ze względu na konkurencję cukru trzcinowego. Przed-

stawia ono bodaj najbardziej rażący przykład nieracjonalnej gospodarki etatystycznej. Państwo przez kontyngentowanie produkcji i zbytu cukru zmusza cukrownictwo do eksportu po cenach niepokrywających kosztów produkcji. Koszty te ponieść musi rynek wewnętrzny, co obok wysokiego podatku konsumcyjnego na cukier, uniemożliwia rozbudowę rynku wewnętrznego, który przy obniżeniu ceny cukru, zupełnie możliwem w razie zaprzestania wywozu i zniżki podatku, mógłby wchłonąć nawet całą obecną produkcję cukrownictwa. Państwo jednak ze względu na „ogólne potrzeby" popiera wywóz, kontyngentuje produkcję, a tą reglamentacją utrzymuje równocześnie przy życiu najgorzej zorganizowane cukrownie, zupełnie nie posiadające naturalnych warunków rozwoju. Pozostałe znów gałęzie przemysłu spożywczego, posiadające w zasadzie dobrą konjunkturę nie mogą się zdobyć na nowoczesne postawienie technicznego przerobu, ani organizacji zbytu.

Komisja przywiązuje dużą wagę do budownictwa szczególnie mieszkaniowego, doradzając intensywne jego popieranie z funduszów państwowych. Ruch budowlany jako odbiorca szeregu przemysłów krajowych ma wywołać powszechną pomyślność. Należy się zastanowić o ile program Komisji w tym punkcie jest realny.

Budownictwo mieszkaniowe ma urzeczywistnić podstawowy warunek kulturalnego bytowania ludzi — dostarczyć im dachu nad głową. Nędza mieszkaniowa jest jedną z największych klęsk społecznych. W Polsce warunki mieszkaniowe są bezprzecznie złe, dalekie są one nietylko od ideału, ale od tego stanu, jaki osiągnęły już społeczeństwa zachodnie. Dość przytoczyć z obszernych danych Komisji, że w miastach polskich mieszkania jednoizbowe stanowią przeszło 36 proc. wszystkich mieszkań, dwuizbowe — 30 proc., to jest razem mieszkania najmniejsze stanowią $^2/_3$ ogółu mieszkań. W niektórych miastach odsetek tych mieszkań jest znacznie większy (n. p. Łódź posiada 59·7 proc. mieszkań jednoizbowych). Blisko miljon ludzi w miastach zajmuje mieszkania o zaludnieniu powyżej 5-ciu osób na izbę.

Ruch budowlano-mieszkaniowy zależy od dwóch czynników: wysokości kapitałów zużytych na budowę mieszkań i od wykorzystania tych kapitałów.

W miarę wzrostu zarobków i standartu życiowego mas pod względem zaspakajania potrzeb mieszkaniowych rośnie popyt na mieszkania, i w chwili, kiedy ofiarowane komorne zapewnia normalne oprocentowanie włożonego w budowę domów kapitału, przedsiębiorca przystępuje do budowy domów mieszkalnych. Wysokość zatem sum, które przez szerokie warstwy ludności mogą być ofiarowane za komorne z jednej, a obfitość czy brak kapitału, określające wysokość komornego z drugiej strony, są czynnikami regulującemi rozmiar kapitału inwestowanego w budownictwie, w normalnym toku gospodarowania.

Budownictwo mieszkaniowe jest działem gospodarstwa, zależnym w zupełności od tak zasadniczych zjawisk życia gospodarczego, jak poziom zarobków i stopa procentowa. Wzrost zarobków i zniżka stopy procentowej są jedynemi środkami, zapewniającemi normalny rozwój b downictwa.

Kwestja mieszkaniowa jest przedmiotem ingerencji czynników społecznych, które ze względów czy to hygienicznych, czy socjalnych, dbać muszą o zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych szerokich warstw, poza automatycznem zaspakajaniem ich przez grę popytu i podaży. Polityka mieszkaniowa musi jednak przedewszystkiem mieć na uwadze ów zasadniczy moment, stosunku zarobków do obfitości kapitału. Należy pamiętać, że państwo rozporządza tylko kapitałami, wyciągniętemi z gospodarstwa drogą podatków i t. d. i że jego działalność gospodarcza ma swe granice. Podwyżka podatków zmniejsza rentowność gospodarstw, tem samem ujemnie wpływa na kapitalizację, a w dalszym biegu na zatrudnienie co znów powoduje spadek płac. W ten sposób państwo, angażując się w nierentowne budownictwo, burzy zasadnicze podstawy rozwoju ruchu budowlanego. Państwo czy związki komunalne mają szereg środków poparcia ruchu budowlanego, bez podkopywania podstaw gospodarki społecznej. Ulgi podatkowe, prawo zabudowy i polityka terenowa, polityka taryfowa i celna, rozbudowa komunikacji, wreszcie organizacja dogodnego kredytu i t. p. mają dla racjonalnego rozwoju budownictwa pierwszorzędne znaczenie.

„Komisja Ankietowa, stając przed zagadnieniami, dotyczącemi przemysłu budowlanego, musi do nich podejść ze strony najważniejszej, t. j. przeżywanego w chwili obecnej ostrego

kryzysu mieszkaniowego, kryzysu w dziedzinie zaspakajania codziennych potrzeb szerokich rzesz ludności", czytamy na stronie 1-ej „Sprawozdania".

Niewątpliwie Komisja Ankietowa, jako organ społeczny, powinna podejść do zagadnień, dotyczących przemysłu budowlanego ze strony zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych szerokich warstw ludności. Niemniej, wyciągając szerokie wnioski w tej sprawie i redagując wskazania, obejmuje całokształt polityki mieszkaniowej, winna oprzeć je na zbadaniu tej kwestji na tle całokształtu życia gospodarczego, możliwości produkcyjnej gospodarstwa w danych warunkach, przy wszechstronnem zanalizowaniu związanych z tem zagadnieniem, zarówno kwestyj gospodarczych, jak i techniczno-produkcyjnych.

Komisja uważa, że budownictwo mieszkaniowe nie może stać się przedsiębiorstwem rentownem, kapitał prywatny do niego nie pójdzie, wobec czego na państwo spada obowiązek pełnienia tej funkcji społecznej, do której rzekomo prywatny kapitał nie jest zdolny i dlatego zaleca „wzorem państw zachodnich wzmocnienie dopływu środków na cele rozbudowy przez obciążenia podatkowe, oraz natychmiastowe dotacje budżetowe".

Należy się bliżej zaznajomić z rozumowaniem, które do tych wniosków Komisję doprowadziło. Według zdania Komisji, robotnik nie może płacić wyższego komornego, niż obecnie przy ochronie lokatorów, a to z powodu, że obecne komorne wynosi około 8 proc. budżetu robotnika, podczas gdy przed wojną — zdaniem Komisji — wynosiło 2 proc. Słusznie w „Przeglądzie Gospodarczym" zwraca uwagę p. Skrzywan na nonsens tego obliczenia. Robotnik przed wojną zarabiał około 40 rb. miesięcznie, wobec tego na komorne wypadałoby 80 kop. Gdzież były te mieszkania po 80 kop. miesięcznie? Jest rzeczą wiadomą, iż komorne w budżecie robotniczym wynosi w normalnych warunkach (bez ochrony lokatorów) 15—25 proc., w budżecie urzędniczym do 35 proc. Opierając się na realnem obliczeniu zdolności płatniczej robotnika czy urzędnika, można przyjąć przeciętnie, że komorne może być kilkakrotnie powiększone. Na drodze zatem podwyższenia komornego można i należy szukać dróg zmniejszenia rozpiętości między zdolnością płatniczą szerokich warstw, a kosztem kapitału budowlanego.

Komisja przewiduje wprawdzie i inne środki na cele mieszkaniowe. „Lokowanie kapitałów zapasowych, instytucyj ubezpieczeniowych i części kapitałów oszczędnościowych w listach hipotecznych, opartych na nowych budowlach, może być nakazane, jednocześnie zaś może być prowadzona polityka kredytowa, zachęcająca przyszłych lokatorów nowych domów do indywidualnego oszczędzania i bezpośredniego lokowania kapitałów w budownictwie“ — czytamy na stronie 40, I-go tomu „Sprawozdania“.

Jak to uzgodnić z niemożnością — według opinji Komisji — rentownego budownictwa, niewiadomo. Nakaz lokowania funduszów w papierach oprocentowanych niżej stopy rynkowej, byłby zwykłym celowym podatkiem, jeśli zaś państwo pokrywałoby różnicę oprocentowania między ceną rynkową, a ceną kredytu ulgowego, to właściwie całe budownictwo finansowałoby w rezultacie państwo.

Co do drugiego środka, to sposobu zachęcania do nierentownej lokaty oszczędności dotąd nie wynaleziono, a w każdym razie Komisja takiego środka nie podaje.

Ten kompleks kwestji, o zasadniczem znaczeniu dla polityki gospodarczej i dla warunków produkcji danych gałęzi, jaki tworzą naturalne podstawy surowcowe, rynek zbytu i przystosowanie przemysłu do tych ogólnych warunków, nie znalazł w Sprawozdaniu Komisji należytego uwzględnienia, tem mniej zrozumienia. Komisja Ankietowa, ciało, które miało zamiar stworzyć rozumowany program gospodarczy, nie była w stanie rozwiązać nasuwających się tutaj kwestyj nietylko nie lepiej, ale nawet nie równie dobrze, jak to czyni wolna konkurencja.

Kwestja przedstawia się w ten sposób, że szereg gałęzi polskiego przemysłu stoi wobec niemożności rentownego spieniężenia osiąganej produkcji. Inne przemysły mając naturalne warunki rozwoju muszą być jednak czy to przystosowane do zmienionych warunków powojennych, czy to rozbudowane. Komisja winna opracować program rozbudowy przemysłu taki, aby złagodzić likwidację przemysłów niedostosowanych do warunków obecnych, a wspomóc rozbudowujące się gałęzie gospodarstwa.

Należy sobie wyraźnie powiedzieć, że Polska nie może być krajem wielkiego przemysłu. Węgiel, metalurgja i włókienni-

ctwo, to trzy podstawy gospodarstw przemysłowych. Produkcja węglowa przechodzi jak wiadomo na całym świecie kryzys, bez widoków powrotu do dawnej świetności, polskie kopalnie węgla mają położenie stosunkowo najcięższe. Metalurgja nie ma w Polsce wogóle widoków rozwoju, włókiennictwo może liczyć tylko na rynek wewnętrzny. Polska może jednak i powinna zostać gospodarstwem półprzemysłowem, rozbudowując przemysł rolniczo-przetwórczy, chemiczny, przemysł maszyn rolniczych i niektóre inne gałęzie, rokujące nadzieje rozwoju, — wreszcie rezerwując rynek wewnętrzny dla niektórych już rozbudowanych gałęzi (włókiennictwo, węgiel, nafta).

Obecnie polityka gospodarcza rządu dąży naogół do rozszerzenia rynku wewnętrznego, a do czasu jego rozszerzenia popiera export, choćby po cenach niżej kosztu produkcji.

Węgiel, cukier, wyroby metalurgiczne, wywozimy ze stratą. Tłumaczą to koniecznością utrzymania produkcji na wysokim poziomie za pomocą exportu, aż do czasu kiedy odbudowany rynek wewnętrzny wchłonie całkowitą produkcję tych przemysłów. Zapomina się jednak o tem, że nierentowny export, zawsze zaciąży ostatecznie na rynku wewnętrznym, opóźniając, a nawet uniemożliwiając jego rozbudowę. Tej sprzeczności w naszej polityce gospodarczej Komisja nie widzi, łudząc się obliczeniami możliwego wzrostu konsumcji „na głowę". Zapomina ona o tem, że wzrost konsumcji możliwym jest tylko przez powiększenie realnej siły nabywczej ludności, a to przez zwiększenie realnych zysków i płac, to znów ostatnie umożliwia tylko wzrost produkcji. Przerzucenie kosztu dumpingowego exportu na ceny wewnętrzne, zmniejsza realną siłę nabywczą rynku wewnętrznego, jak również zużywanie sił produkcyjnych w nierentownych gałęziach gospodarstwa obniża możliwości produkcyjne, a tem samem zacieśnia rynek wewnętrzny.

O ile będziemy produkować drogo, nie znajdziemy rynku zbytu wewnątrz kraju, ani nie rozszerzymy rynku wewnętrznego. Jak długo kierować będziemy nasze siły produkcyjne do gałęzi nie mających w Polsce naturalnych warunków rozwoju, tak długo produkcja nasza, niezależnie od innych czynników jak racjonalizacja i t. p. będzie droga.

W tym punkcie postawienie sprawy na gruncie liberalnym, naraziłoby niewątpliwie niektóre gałęzie naszego prze-

mysłu na wstrząs, któryby nasz organizm gospodarczy podkopał. Ingerencja państwa może być czynnikiem twórczym i pożądanym. Ingerencja ta musi się jednak liczyć z panującemi warunkami.

Komisja Ankietowa w zupełności rozpoznaje te zasadnicze problemy warunków rozwoju naszego przemysłu, które powyżej starałem się naszkicować. Etatystyczne środki, któremi ona operuje nie mogą wystarczyć dla usunięcia wad strukturalnych przemysłu, jak również nie mogą rozszerzyć rynku zbytu. Komisja wpatrzona w kontrolę produkcji jako cel najwyższy, kierując się pozagospodarczemi kryterjami, przedewszystkiem rozmaicie pojmowanym interesem „ogólnym“ i celami polityki społecznej, nie zdobyła się na racjonalny program rozbudowy przemysłu. Budując taki program musiałaby dojść ostatecznie do kryterjum rentowności, a tego bała się jak ognia.

Chęć dogodzenia wszystkim, rozwijania wszystkich przemysłów, płynąca z pobudek politycznych i socjalnych jakiemi się etatyzm z natury rzeczy kieruje, podcina racjonalny rozwój gospodarstwa możliwy li tylko gdy program gospodarczy wypływa przedewszystkiem z przesłanek gospodarczych, a te streszczają się w kryterjum rentowności. Nacjonalizm gospodarczy, któremu etatyzm z natury rzeczy hołduje, utrudnia Polsce wejście w krąg gospodarki światowej, i popycha ją na zgubną gospodarczo drogę t. zw. samostarczalności.

III. Ceny i koszty produkcji

Zagadnienie cen i kosztów produkcji obejmuje właściwie wszystkie problemy gospodarcze. Dla polityki gospodarczej jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, czy do zagadnień tych przystępujemy z punktu widzenia regulowania cen, czy wpływania na koszta produkcji. Należy przytem mieć na uwadze związek, jaki zachodzi między cenami a kosztami produkcji danego towaru.

Cenę danego dobra kształtuje jego popyt i podaż w danych warunkach. Ceny i ilości dóbr, z których lub zapomocą których nowe dobro zostało wyprodukowane, określają koszty produkcji. Na całkowity koszt produkcji składa się amortyzacja budynków i maszyn, koszt surowca, siły napędowej, pracy

fizycznej i umysłowej, świadczenia podatkowe i ubezpieczenia społeczne oraz oprocentowanie użytego w produkcji kapitału. W cenie bynajmniej nie muszą znaleźć pokrycia poszczególne składniki kosztów produkcji. Produkowane są natomiast tylko takie dobra (przy normalnej działalności gospodarczej), w których cenie przedsiębiorca spodziewa się uzyskać pokrycie kosztów produkcji. Przedsiębiorca może jednak omylić się w rachubie i nie uzyskać ceny pokrywającej wyłożone koszta. — Może on również uzyskać cenę wyższą, niż pokrycie kosztów produkcji wraz z przeciętnym zyskiem od wyłożonego kapitału. Jak wiadomo, w gospodarstwie istnieje tendencja do wyrównania się zysków. Wzmożona produkcja, a zatem wzmożona podaż dóbr, których cena przynosi większy stosunkowo zysk, obniża cenę dobra do granic, w których przedsiębiorca osiąga przeciętny zysk, — jak również spadek produkcji, a zatem spadek podaży dóbr, których cena nie przynosi przeciętnego zysku, podwyższa ceny do granicy, w ramach której przedsiębiorca przeciętny zysk osiągnie.

Przeciwnicy systemu liberalnego podnoszą, że mechanizm cen w ustroju wolnokonkurencyjnym sprawia, że produkcję kieruje się nie ku zaspokojeniu potrzeb społeczeństwa, lecz ku uzyskaniu przez przedsiębiorcę największego zysku. Zarzut ten opiera się na nieporozumieniu co do pojęcia zapotrzebowania. Należy odróżnić potrzeby w sensie abstrakcyjnym od potrzeb faktycznych. Można np. powiedzieć, że jeśli w Ameryce 1 automobil wypada na 5 mieszkańców, to i w Polsce panuje „potrzeba“ dostarczenia ludności 6 miljonów automobilów. Będzie to potrzeba abstrakcyjna, jest bowiem rzeczą wiadomą, że Polacy tych automobilów ani kupić, ani wyprodukować nie są w stanie. Faktyczny popyt określony jest sumą dochodu społecznego, a więc sumą dóbr przez gospodarstwo wyprodukowanych. W ramach tej istotnej siły nabywczej kształtuje się popyt na poszczególne dobra, w zależności od potrzeb jednostek ową siłą kupna rozporządzających. Wzrost faktycznego popytu na dane dobro wywołuje zwyżkę jego ceny, dzięki czemu wzrasta rentowność dotyczącego działu produkcji, to zaś powoduje znów kierowanie ku niemu kapitału aż do czasu, kiedy wzmożona podaż obniży ceny do granicy, w której dana gałąź przemysłu przynosić będzie zysk przeciętny.

Państwo może korygować poniekąd kierunek popytu, udzielając produkcji, zaspakajającej pewne potrzeby, tanich kredytów, ulg podatkowych, taryfowych i t. p. Działainość państwa w tym kierunku jest wielce pożądana; zastępuje ono tutaj ten brak zmysłu ekonomicznego jednostek, który jest jedną z wad funkcjonowania systemu liberalnego. Działalność gospodarcza państwa nie jest jednak nieograniczona: środki, któremi państwo wspomaga pewną gałąź przemysłu, odjęte są innym gałęziom.

Komisja Ankietowa wyprowadza zapotrzebowanie dóbr nie z realnego na nie popytu, nie z realnego zapotrzebowania, lecz z różnorodnych postulatów, nie mających przeważnie nic wspólnego z kategorjami gospodarczemi. Jako typowy przykład jej rozumowania przytoczę ustęp, w którym uzasadnia przerzucenie na państwo finansowania budownictwa mieszkaniowego. „Bez poprawienia warunków mieszkaniowych, bez umożliwienia każdej rodzinie posiadania mieszkania nie może być mowy o zdrowym rozwoju życia ekonomicznego, moralnego i politycznego Polski. Dlatego nie można z braku oszczędności, które zawsze były podstawą budownictwa mieszkaniowego, wyciągnąć wniosków, iż nas na to budownictwo nie stać. Koniecznem więc jest, by w dziedzinie zaopatrywania rzesz pracujących w mieszkania funkcję kapitału prywatnego, który z budownictwa, dla braku rentowności, usunął się, przyjął na siebie kapitał publiczny“ — pisze Komisja w tomie I-ym Sprawozdania na str. 39. Trudno o lepszy przykład nierealności „produkcji dla zaspokojenia potrzeb“. Jest faktem, że w Polsce odczuwamy potrzebę nowych mieszkań. Niemniej faktem jest, że zaspokojenie tej potrzeby w granicach nakreślonych przez Komisję, wymagałoby, bez względu na to, czy państwo, czy też kapitał prywatny by ją zaspakajał, ograniczenia innych potrzeb, najwidoczniej bardziej koniecznych, jeśli one przedewszystkiem są zaspakajane. Na ruch budowlany nie stać nas nie dlatego, że nie może on przynosić zysku przedsiębiorcy, lecz z tej przyczyny, że nasz dochód społeczny nie pozwala jeszcze na zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych.

Poszczególne składniki kosztów produkcji w różny sposób uczestniczą w cenie osiągniętej za wyprodukowane dobro. Zużyty surowiec, praca, świadczenia socjalne, opłacone zostają

przez przedsiębiorcę przed sprzedaniem wyprodukowanego dobra i niezależnie od jego ceny. Pokrycie kosztów amortyzacji środków produkcji oraz wysokość zysku od włożonego kapitału zależy od wysokości osiągniętej ceny.

Jak wyżej wspomniałem, mechanizm cen w ustroju wolnokonkurencyjnym tak jest skonstruowany, aby produkowano tylko te dobra, których cena pokrywa wyłożone koszty i daje przeciętny zysk przedsiębiorcy. Reglamentacja cen zapomocą jakichbądź środków burzy ten mechanizm. Może ona dążyć bądź to do zwyżki cen ponad poziom naturalny, bądź też do ich obniżenia. W pierwszym wypadku przynosi przedsiębiorcy zysk wyższy od przeciętnego, kieruje ku danej gałęzi kapitał, podcinając równocześnie przez zwyżkę cen jej rynek zbytu. Kompresja cen sprowadza analogicznie szkodliwe skutki. Rynek wprawdzie się rozszerza, lecz zapotrzebowanie nie może być pokryte z powodu spadku produkcji, w następstwie wycofania się kapitału z nierentownej gałęzi przemysłu.

Mechanizm cen służy do eliminowania przedsiębiorstw źle zorganizowanych i produkujących drogo. Przedsiębiorstwa takie nie mogą wytrzymać konkurencji z przedsiębiorstwami lepiej urządzonemi, nie przynoszą zysku, to też kapitał wycofuje się z nich, względnie muszą one być zreorganizowane. Wreszcie konkurencja w skali międzynarodowej specjalizuje gospodarstwa narodowe w produkcji tych dóbr, do której są one z natury bardziej przystosowane.

Dążność do zysku jest zatem czynnikiem, oddającym gospodarstwu pierwszorzędne usługi. Podcięcie, w myśl jakichkolwiek haseł, możności poszukiwania przez przedsiębiorcę zysku, podcina cały mechanizm gospodarczy. Reglementacja cen jest właśnie tą siekierą, która uderza w inicjatywę przedsiębiorcy.

Zauważyć należy, że już drobne odchylenia cen od naturalnego poziomu, mogą podciąć, względnie wysoko podnieść, rentowność danych gałęzi produkcji a to właśnie z uwagi na zaznaczone powyżej zjawisko podziału kosztów na pokrywane zgóry i pokrywane po uzyskaniu ceny, przez co całe odchylenia od ceny naturalnej odbiją się na zysku przedsiębiorcy i na amortyzacji.

Komisja Ankietowa rolę przedsiębiorcy w gospodarstwie w zupełności zapoznała. W każdym tomie jej sprawozdania znajdujemy wnioski, zmierzające do regulowania cen, czy to przez cła, czy przez uzależnianie pomocy kredytowej od stosowania się do pewnych norm w uzyskiwanych cenach, czy przez nadzór nad produkcją, czy nawet przez tworzenie konkurencyjnych przedsiębiorstw państwowych, samorządowych i spółdzielczych.

Komisja wychodzi z założenia t. zw. słusznej ceny, czego potwierdzenie znajdujemy w ustawicznych zwrotach o „lichwie", „nadmiernym zysku", „wyzysku" i t. p. P. Jastrzębski, wiceprezes Komisji, ogłosił w *Przemyśle i Handlu* dwa artykuły p. t. *Zagadnienie ceny w związku z polityką gospodarczą państwa,* w których obszernie uzasadnia teorję „słusznej ceny". Zdaniem p. Jastrzębskiego należy się zająć „ceną nie jako wynikiem wolnej gry podaży i popytu na rynku towarowym, lecz jako wyrazem szerszych i bardziej skomplikowanych stosunków, zachodzących w dzisiejszym świecie zjawisk gospodarczych". Stara się on utworzyć pojęcie ceny słusznej, będącej, jak pisze, „wyrazem wzajemnych stosunków obszernego i skomplikowanego świata zjawisk gospodarczych". „Cena słuszna" ma być tak skonstruowana, aby zaspakajając cele polityki gospodarczej rządu, dawała pokrycie wyłożonych na produkcję słusznych kosztów, a więc i słusznych płac, oraz słuszny zysk.

Sam p. Jastrzębski wygłaszał zdanie wprost przeciwne. Jako utrafiające w sedno zagadnienia, pozwalam je sobie zacytować. Na str. 7 swej rozprawy *Zadania i metody pracy Komisji Ankietowej,* omawiając amerykańską ankietę węglową, pisze: „Musimy odrazu zauważyć, że stawianie wobec Komisji takiego zagadnienia, jakiem jest zagadnienie słusznego wynagrodzenia dla robotników lub zagadnienie słusznego zysku dla przedsiębiorców, odrazu przesądziło wartość wniosków Komisji węglowej. Wszak pojęcia o słusznem wynagrodzeniu lub słusznym zysku są pojęciami subjektywnemi i badania tych zjawisk nie mogą dać rezultatów ogólnie obowiązujących. Nic też dziwnego, że amerykańska komisja węglowa po całorocznej pracy na pierwsze dwa pytania nie dała żadnej odpowiedzi pozytywnej".

Inaczej przedstawia się sprawa cen i kosztów produkcji, gdy przystępujemy do niej właśnie od strony kosztów produkcji. Wówczas, nie naruszając istniejącego aparatu gospodarczego, mamy szereg środków, zarówno w rękach państwa, jak i przemysłu, dla regulowania tych spraw w sposób dla gospodarstwa pożądany. Zmniejszenie ilości zużywanych w produkcji jednostki towaru sił i dóbr pozwala jużto obniżyć ceny, jużto zwiększyć w ramach danej ceny zysk kapitalisty i płacę robotnika. Państwo posiada środki do oddziaływanie na składniki kosztów produkcji, a i badanie kosztów produkcji, przeprowadzone przy użyciu tych środków, może dostarczyć przemysłowi cennych wskazówek co do właściwych kierunków racjonalizacji.

To, co płaci za towar konsument, czyli cena towaru, staje się udziałem bądź to robotnika w formie wynagrodzenia za pracę, bądź kapitalisty w formie zysku z kapitału. To też kwestję kosztów produkcji i cen można rozpatrywać z punktu widzenia rozdziału dochodu społecznego. Równolegle badać można koszty produkcji i kształtowanie się cen w poszczególnych stadjach produkcji, od wydobycia surowca do chwili sprzedaży wytworzonego produktu w handlu, oraz poszczególne czynniki produkcji, a więc studjować rzecz w układzie techniczno-gospodarczym.

Aczkolwiek analiza kosztów produkcji z punktu widzenia dochodu społecznego może oddać nieocenione usługi polityce społecznej, a w szczególności poprawie systemu podatkowego w sensie przystosowania go do potrzeb produkcji, niemniej dla ogólnego wzmożenia dobrobytu przez wzrost produkcji, musimy przedewszystkiem szukać wskazań w badaniach kosztów produkcji w układzie techniczno-gospodarczym. Wszelkie przesunięcia w rozdziale dochodu społecznego nie stworzą nowych dóbr, stworzy je natomiast umiejętne wyzyskanie stojących do dyspozycji sił produkcyjnych. Dlatego też zadaniem Komisji Ankietowej — i tego od niej społeczeństwo oczekiwało — winna być „walka z marnotrawstwem", za które uważać należy te wkłady, których przy racjonalnej organizacji przedsiębiorstwa można było uniknąć.

Przy badaniu kosztów produkcji w układzie technicznogospodarczym chodzi o wyzyskanie w produkcji bogactw naturalnych, kapitału w znaczeniu technicznem (maszyny, zaku-

piony surowiec i t. p.) oraz pracy w sposób najekonomiczniejszy, t. j. tak, aby osiągnąć dany rezultat (produkcja jednostki towaru) przy możliwie małym nakładzie. Chodzi tu o kwestję tak zw. racjonalizacji.

Nie będę rozwodził się nad koniecznością i potrzebą racjonalizacji produkcji w sensie określonym powyżej. Jest rzeczą powszechnie uznaną, że obniżenie na tej drodze kosztów produkcji jest jedynym sposobem zwiększenia dobrobytu, jak również, że przedsiębiorstwa polskie pod względem racjonalizacji dalekie są nietylko od ideału, ale, powiedzmy, od stanu dyktowanego zdrowym rozsądkiem.

IV. Organizacja pracy

Problem organizacji produkcji i zbytu chcę rozważyć w dwóch kierunkach: 1) wpływu na racjonalizację produkcji uspołecznienia danych gałęzi, i 2) organizacji technicznej przedsiębiorstwa.

Na koszt produkcji danego przedsiębiorstwa składa się koszt amortyzacji budynków, maszyn i t. p., koszty surowca, siły napędowej, płac robotniczych wraz ze świadczeniami socjalnemi, administracji przedsiębiorstwa, podatków, wreszcie oprocentowania kapitału. Racjonalizacja polega na możliwie maksymalnem obniżeniu zużycia poszczególnych czynników produkcji, czyli na osiągnięciu danego produktu przy minimalnym nakładzie wysiłku. Dąży ona do oszczędności w zużyciu maszyn, paliwa, pracy, kapitału.

Nie trzeba się rozwodzić nad korzyściami racjonalizacji, są one już u nas powszechnie uznane, aczkolwiek tylko w teorji.

Uspołecznienie produkcji i jej reglamentację usprawiedliwia się często właśnie, korzystnym wpływem na racjonalizację procesu produkcji i wymiany. Komisja Ankietowa hojnie szafuje pomysłami reglamentacyjnemi i doradza uspołecznienie lub przygotowanie do uspołecznienia produkcji węgla, nafty, cukru oraz budownictwa mieszkaniowego, powołując się na zbawienny wpływ uspołecznienia na proces racjonalizacji.

W gospodarce liberalnej walka konkurencyjna zmusza przedsiębiorcę do racjonalizacji produkcji. Dla zwiększenia zbytu przedsiębiorca stara się obniżyć cenę zapomocą racjonalizacji.

Konkurencja zmusza przedsiębiorstwa do postawienia zakładów przemysłowych na możliwie wysokim poziomie organizacyjnym, w innym wypadku mając wyższe koszta produkcji od konkurentów, osiągną one mniejszy zysk. Dążenie do zysku zatem przy wolnej konkurencji jest równocześnie motorem racjonalizacji. Inaczej ma się rzecz w przemyśle skartelizowanym. Niezawsze jest korzystnem dla trustu powiększenie zbytu przy niższych cenach, często utrzymanie wysokich cen przy małym zbycie może okazać się korzystniejsze. Zadaniem polityki państwowej względem trustów i karteli, jest właśnie niedopuszczenie do tego ostatniego układu cen.

Jakie są wreszcie impulsy do racjonalizacji przy produkcji uspołecznionej? Otóż impulsem musi być tu tylko świadomość korzyści racjonalizacji. W społeczeństwie o wysokiej kulturze ekonomicznej, zrozumienie dla potrzeby racjonalizacji zawsze będzie istniało. Czy nasze społeczeństwo stoi na tym poziomie jest rzeczą wątpliwą. Powierzchowne traktowanie sprawy racjonalizacji przez Komisję Ankietową wskazuje, że raczej brak jest tego zrozumienia. Nie można się zatem spodziewać, że samo uspołecznienie wzmoże procesy racjonalizacyjne naszego przemysłu.

Trzeba odróżnić kwestję potencjalnej zdolności danej formy przedsiębiorstwa do racjonalizacji, od zdolności faktycznej. Niewątpliwie przedsiębiorstwa wielkie mają większą możność przeprowadzania głębokiej i na większą skalę racjonalizacji. Komisja w każdym niemal tomie sprawozdania stwierdza, że przedsiębiorstwa duże, lepiej są zorganizowane od mniejszych. Ale stwierdza ten fakt dla przedsiębiorstw o tej samej strukturze społeczno-gospodarczej. Szkoda, że Komisja z tych faktów nie wyciągnęła szerszych wniosków.

Przeprowadzenie racjonalizacji zależy, jak każda działalność ludzka od impulsów, które ku temu popychają. Impulsem takim w gospodarce wolnokonkurencyjnej jest dążenie do zysku. Czy świadoma wola społeczna może go zastąpić u nas, jest wątpliwem.

Przechodzę do drugiej kwestji, do technicznej organizacji przedsiębiorstw. Oszczędności, jakie można osiągnąć przez techniczną reorganizację zakładów, odnoszą się już to do zaoszczędzenia pracy, już to maszyn i surowców. Ostatecznym

celem jest zmniejszenie kosztów produkcji. Może ono wypływać również z oszczędności jednego z wyż wymienionych czynników kosztem powiększenia nakładów na inne czynniki. Często rozumie się przez racjonalizację (t. j. naukową organizację) zmechanizowanie produkcji, zwiększenie nakładów inwestycyjnych (maszyny, budynki), a oszczędzenie dzięki tym nakładom pracy. Często słyszy się zarzuty przeciw racjonalizacji w tym sensie, że zwiększając kapitał inwestycyjny, społeczeństwo ogranicza tę część kapitału, która przeznaczona jest na opłacenie pracy, a tem samem powiększa ona bezrobocie.

Naukowa organizacja pracy nie polega jednak na wprowadzaniu nowych maszyn, jak się to powszechnie sądzi, lecz na optymalnem wyzyskaniu ich. Niekoniecznie pociąga ona za sobą zwiększenia kapitału inwestycyjnego, często wprost przeciwnie. W Ameryce jest ona prowadzona właśnie pod hasłem zwalczania zbytecznej mechanizacji, usuwania nierentownie pracujących maszyn i zbytecznej ich ilości.

W Polsce niewątpliwie przemysł potrzebuje znacznych inwestycyj w urządzeniach technicznych. Szereg gałęzi jest zbyt rozbudowany w stosunku do możliwości zbytu. Równocześnie zakłady poszczególne nie dociągają do tego poziomu technicznego, jaki osiągnął przemysł zachodni. Likwidacja zbytecznej ilości warsztatów jest trudna do przeprowadzenia, a osiągnięte tą drogą kapitały nie pokryją zapewne potrzeb inwestycyjnych warsztatów mających warunki rozwoju. Kapitał na podniesienie techniczne zakładów przemysłowych jest potrzebny.

Wydajność pracy, która w dużym stopniu zależy od technicznego poziomu przedsiębiorstwa, jest, abstrahując od tej przyczyny, mała i nawet w wysoko technicznie postawionych zakładach nie dorównuje ona wydajności robotnika zagranicznego. Np. według danych Komisji robotnik w przemyśle włókienniczym obsługuje w Polsce 100—180 wrzecion, podczas gdy w Anglji 200—400, na 1 robotnika wypada w Polsce rocznie produkcja 112 tonn cementu, podczas gdy w Niemczech — 370 tonn. Podobne cyfry można znaleźć i w innych tomach sprawozdania.

Co jest przyczyną tego stanu? Czy winę ponoszą robotnicy, czy zarządy, nie organizując odpowiednio pracy. Należy powiedzieć, że wina w większej części spada na zarząd prze-

mysłu. Robotnik polski w przedsiębiorstwach zagranicznych cieszy się jaknajlepszą opinją i osiąga wyniki przynajmniej nie gorsze od kolegów innych narodowości. Wszyscy teoretycy naukowej organizacji wskazują na to, że wydajność nie tyle zależy od wysiłku robotnika, ile od sprawnego funkcjonowania przedsiębiorstwa, koordynacji poszczególnych wysiłków, zastosowania właściwych maszyn i właściwych metod produkcji. Z drugiej strony należy wskazać, że poziom wykształcenia zawodowego naszych robotników jest niezmiernie niski. Komisja słusznie szeroko uwzględnia w swych wnioskach potrzebę rozbudowy szkolnictwa zawodowego wszelkich stopni. — Praca w akordzie jest na ogół więcej wydajna niż dniówkowa.

Osobna wzmianka należy się tej części pracy, którą pochłania administracja przedsiębiorstw.

Komisja stwierdza niemal we wszystkich tomach sprawozdania przerost administracji w przemyśle. Zmniejszenie kosztów administracji, jako wydatku bezwątpienia najmniej produktywnego, jest pożądane i na tej drodze istotnie można osiągnąć obniżenie kosztów produkcji naszego przemysłu. — W kwestji tej zapomniała jednak Komisja o dwóch momentach pierwszorzędnej wagi. Po pierwsze, że nasze niejasne i ciągle zmieniane ustawodawstwo, zmusza przedsiębiorstwa do utrzymywania sztabu urzędników załatwiających różne sprawy w urzędach, po drugie, że wadliwa struktura systemu podatkowego, skłania przemysł do wypłacania zysków w formie tantjem i wysokich pensyj członków zarządu, będących właścicielami przedsiębiorstw. Posiadacze akcyj zajmujący stanowiska w zarządzie przedsiębiorstwa unikają podwójnego opodatkowania dochodu z przedsiębiorstwa przy podatku dochodowym, raz w formie podatku od zysku przedsiębiorstwa, drugi raz w formie podatku od dywidendy, przez wypłacanie sobie wysokich pensyj, tantjem i t. p. W ten sposób rachunkowo rosną wydatki na administrację, a znikają zyski. W gruncie rzeczy owe pensje i tantjemy są tylko formą udziału w zysku przedsiębiorstwa. Przy uwzględnieniu jednak i tych momentów, administracja naszych przedsiębiorstw pochłania zbyt dużą część kosztów produkcji.

Niemniej zalecone przez Komisję Ankietową środki, mogłyby ten stan raczej popsuć niż naprawić. Sądzę, że państwo

rozpocząć powinno akcję swą w tej dziedzinie od usunięcia własnych dotychczasowych błędów, t. j. od uproszczenia ustawodawstwa i zmiany systemu podatkowego. Komisja zaleca wprowadzenie niezliczonych nowych ustaw i przepisów, krępujących prywatną inicjatywę, które utrudniłyby bezwątpienia administrację przedsiębiorstw. Zalecana gęsto socjalizacja chyba w najmniejszej mierze przyczyniłoby się do zmniejszenia kosztów administracji. Urzędy i przedsiębiorstwa rządowe i samorządowe, jak również spółdzielnie, które taką opieką Komisja otacza, odznaczają się — jak powszechnie wiadomo — ciężką i bardzo kosztowną administracją.

Przechodząc poszczególne składniki kosztów produkcji, w każdym niemal punkcie napotykamy na duże możliwości ich zmniejszenia. O ile sam proces produkcyjny można w Polsce uznać za względnie możliwie postawiony, o tyle koszty rozprowadzenia towaru do konsumenta są stanowczo za wysokie. Kupiectwo nasze stoi naogół na poziomie b. niskim, typ drobnego handlarza dominuje. Brak dużych poważnych firm cieszących się powszechnem zaufaniem klijenteli. Brak należycie wyszkolonych handlowców. Towar od producenta do konsumenta wędruje przez długi szereg pośredników, co nadmiernie podbija jego cenę. Konsument otrzymuje, szczególnie o ile chodzi o artykuły spożywcze, towar wątpliwej wartości i często sfałszowany. W tym ostatnim zakresie dużo zrobić może działalność Państwa w kierunku walki z nieuczciwym handlem, chroniąc konsumentów nie mających możności oceny nabywanego towaru.

Wnioski Komisji dotyczące racjonalizacji produkcji oraz wymiany są b. skąpe. Wnioski takie muszą być oparte na szczegółowem, fachowem przestudjowaniu procesu produkcyjnego. Komisja nie miała ani czasu ani możności należytego postawienia tych badań. Zaznacza ona raczej niż analizuje poszczególne momenty. Nie skupiła na tej kwestji dość uwagi, traktuje ją pobieżnie i powierzchownie. Społeczeństwo oczekiwało od Komisji realnych wskazań właśnie w zakresie racjonalizacji. Podział Komisji na Podkomisje badające poszczególne grupy przemysłu, a więc podział pracy wg. kryterjum technicznych różnic w produkcji, kazał się spodziewać, że na kwestji organizacji technicznej skoncentruje się praca Komisji,

bo wszak kwestja kredytowa, robotnicza, cen, czy socjalizacji, nie mogą być badane oddzielnie dla każdej gałęzi przemysłu. Komisja nie spełniła tych nadziei. Metodą techniczno-gospodarczą badała kwestje społeczno-gospodarcze. Ten błąd zemścił się na wynikach pracy. Kwestje społeczno-gospodarcze zostały zanalizowane z niewłaściwego punktu widzenia, zaś techniczno-gospodarcze wogóle mało zostały uwzględnione. Nadziei, przywiązywanych w tym względzie do prac Komisji, Komisja nie spełniła.

V. Zyski i płace

Rozważając zagadnienie kosztów produkcji od strony rozdziału dochodu społecznego, należy najpierw ustalić kilka momentów. Wszelki dochód społeczny staje się bądź to udziałem kapitalisty — w formie zysku, bądź pracownika — w formie płacy. Sumę dochodu społecznego określa produkcja pomnożona przez ceny. Tą sumą dzieli się kapitał i praca. Napozór może się wydawać, że wysokie zyski wykluczają wysokie płace i naodwrót. Błąd ten często powtarza się w kołach socjalistycznych, żądających ograniczenia nadmiernych zysków. Przy bliższem rozpatrzeniu tej kwestji, co stwierdzono empirycznie niezliczoną ilość razy, przekonujemy się, że wysokie płace idą zawsze w parze z wysokiemi zyskami. Wysokie zyski świadczą, że przemysł dostosowany jest do naturalnych warunków, że pracuje oszczędnie, t. j. bez marnotrawstwa kapitału i pracy, a przez to w cenie towaru może się obok zysku pomieścić wysoka płaca. Wysokie zyski wzmagają kapitalizację, dostarczają nowych warsztatów pracy; rośnie popyt na pracę, rośnie tem samem jej cena. Wysokie zyski świadczą, że produkcja się rozwija, tem samem zaś większa suma przypada do podziału między pracę i kapitał. Kapitał nie jest tylko pompą ssącą z produkcji zyski dla siebie, lecz spełnia on niezbędne funkcje społeczne. W dążeniu do zysku kieruje on siły produkcyjne ku najrentowniejszym gałęziom, walczy z marnotrawstwem, zwiększając przez to produkcję, a tem samem dochód społeczny.

Wysokie płace są nietyle postulatem gospodarczym, ile społecznym. Celem społecznym działalności gospodarczej jest

ostatecznie zaspakajanie potrzeb, a więc zwiększenie konsumcji, podwyższenie *standard of life*. Zwyżka płac nie jest oczywiście pozbawiona momentu gospodarczego. Zwiększa ona zdolność produkcyjną robotnika, zwiększa jego zainteresowanie w rozwoju produkcji, umożliwia wreszcie kapitalizację t. zw. ludową. Niemniej kwestja płac jest naogół celem, podczas gdy zysk środkiem podniesienia gospodarstwa.

Wkońcu muszę wspomnieć o kwestji, która zda się nie ulegać wątpliwości, a która nie znalazła jednak zrozumienia wśród Komisji. Rozważając wpływ poziomu zysków i płac na koszty produkcji i ceny, nie można traktować kwestji tej w każdej gałęzi produkcji oddzielnie. Jeśli bez zracjonalizowania produkcji, t. j. podniesienia wydajności, chcemy podwyższyć płace robotnicze o 10%, to nie oznacza to, aby w przedsiębiorstwie, w którego kosztach płace robotnicze wynoszą 20% tylko te 20% kosztów wzrosło o 10%, a inne pozostały niezmienione. W surowcach nabywanych przez przedsiębiorstwo, w kosztach opału i t. d. również tkwi zapłata za pracę i przy zwyżce płac dobra te również drożeją, tak, że zwyżka płac oznacza zwyżkę kosztów nietylko czynnika pracy w poszczególnem przedsiębiorstwie. Zwyżkę płacy musimy traktować z punktu widzenia rozdziału dochodu społecznego. Może ona być pokryta albo przez podniesienie ceny, albo przez zmniejszenie zysku, albo przez usunięcie marnotrawstwa, t. j. racjonalizację. Niestety, w sprawozdaniu Komisji co krok natrafiamy na zdanie brzmiące mniejwięcej tak: zwyżka płac nie odbije się na kosztach produkcji, koszt bowiem robocizny stanowi tylko x% ogólnych kosztów produkcji danej gałęzi.

Drugiem kapitalnem nieporozumieniem Komisji z ekonomiką jest sprawa zysków i oprocentowania kapitału pożyczonego. Komisja w kilku miejscach doradza powiększenie kapitałów zakładowych, celem zmniejszenia kosztów produkcji, obciążonych oprocentowaniem pożyczonego kapitału. O ile kapitał, umieszczony w kapitale zakładowym przedsiębiorstwa, nie zapewni takich samych zysków, jak operacje kredytowe, żaden kapitalista nie umieści w nim swoich pieniędzy, o ile zaś przyniesie te same zyski — koszta produkcji się nie zmniejszą, przelane zostaną tylko z oprocentowania kredytu na zysk. Istotą

jest tu drożyzna, a więc brak kapitału, a nie ta czy inna forma zaangażowania go w produkcji.

Tutaj dotykamy kwestji, którą przy rozważaniu zysków kapitału trzeba mieć zawsze na uwadze. Kapitał czerpie zyski z produkcji w dwu formach: albo z tytułu własności przedsiębiorstwa, albo w formie odsetek od pożyczonych sum. Kapitał użyty w produkcji dzieli się zatem na kapitał własny i pożyczony. Część dochodu społecznego, przypadająca na kapitał, zużyta zostaje na oprocentowanie kapitału własnego i pożyczonego. Nie jest rzeczą obojętną, czy wyższe oprocentowanie uzyskuje kapitał własny przedsiębiorstwa, czy kapitał pożyczony, innemi słowy, czy rentowność przedsiębiorstwa jest wyższa od panującej stopy procentowej.

W normalnych warunkach rentowność przedsiębiorstwa winna być wyższą. Przedsiębiorca ponosi większe ryzyko od rentjera. Tylko w takich warunkach można liczyć na dopływ kapitału do przemysłu w formie kapitału zakładowego. Nikt nie chce narazić swego kapitału na ryzyko, jeśli bez ryzyka może osiągnąć zysk większy. Taki stan rzeczy świadczy o zdrowej strukturze przemysłu, dostosowaniu go do warunków rynku, o jego racjonalnej organizacji. Niezawsze jednak przedsiębiorstwa uzyskują wyższy zysk od kapitalisty-rentjera. Jeśli dany przemysł zostanie zbytnio rozbudowany, jeśli nie wykorzystuje swojej zdolności produkcyjnej, jeśli technicznie jest nisko postawiony, rentowność jego może spaść niżej t. zw. rentowności naturalnej, t. j. odpowiadającej stopie procentowej w danem gospodarstwie. Ten sam skutek może mieć oczywiście reglamentacja cen, nie pozwalająca przedsiębiorstwom na uzyskanie odpowiedniej ceny, t. j. ceny, przy której osiągną one naturalną rentowność.

Utrata naturalnej rentowności danej gałęzi może być skutkiem zmiany struktury gospodarstwa. Kapitał, umieszczony w własności przedsiębiorstwa, nie może być tak łatwo przeniesiony do innych rentownych gałęzi, jak kapitał kredytowy. Jest on związany niejako z ziemią, budynkami, maszynami, stanowiącemi jego techniczną postać. Niska rentowność przedsiębiorstw jest zawsze objawem złego stanu gospodarstwa; warunkiem zdrowego rozwoju jest taka rentowność przemysłu,

by mógł on czerpać z rezerwy wolnego kapitału kredytowego na rozbudowę rentownych gałęzi gospodarstwa.

W Polsce, przy braku wolnych kapitałów, wytworzyła się niezdrowa sytuacja, w której obok wysokiej stopy procentowej od kredytów widzimy niską rentowność przedsiębiorstw. Komisja zupełnie nie zwraca uwagi na ten stosunek rentowności przedsiębiorstw do kosztów kredytu. Zadawalnia się tem, że rentowność istnieje. Uważa ją za wystarczającą w przemyśle węglowym, gdzie według jej własnych obliczeń rentowność nie dochodzi do 1% rocznie. Wogóle Komisja nie bada bliżej kwestji wysokości zysków przedsiębiorcy. Operuje często pojęciem nadmiernej rentowności, nadmiernych zysków i t. p., nigdzie jednak nie oznacza, co uważa za właściwą miarę zysku.

Z trzech czynników produkcji: bogactw naturalnych, pracy i kapitału, ten ostatni gospodarstwo polskie posiada w najmniejszym stopniu. Zdobycie nowych kapitałów jest w Polsce naczelnem zagadnieniem gospodarczem. Kapitał otrzymuje gospodarstwo z dwóch źródeł: z akumulacji wewnętrznej i z lokat zagranicy. Ta ostatnia forma zdobywania kapitału właściwa jest gospodarstwom, które wskutek niedostatecznej akumulacji wewnętrznej posiadają wysoką stopę procentową; stopa ta działa oczywiście przyciągająco na kapitał krajów, w których jest ona niższa. Akumulacja wewnętrzna dokonuje się przez jednostki lub przez związki publiczne, ta druga zaś płynie z dwóch źródeł: z zysku prowadzonych przez te związki przedsiębiorstw albo też z podatków. Należy mieć na uwadze, że akumulacja kapitału państwa z podatków odbywa się zawsze kosztem gospodarstwa i stanowi obciążenia już to dochodów z kapitału, już to dochodów z pracy.

Warunkiem akumulacji prywatnej, jak również przypływu kapitału z zagranicy, jest tego rodzaju układ stosunków gospodarczych, aby kapitał przynosił zysk, odpowiadający danemu układowi popytu i podaży na kapitał. W przeciwnym razie ani nie można się spodziewać przypływu kapitału z zewnątrz, ani też obywatele nie mają bodźca do oszczędzania. Pozostaje jedynie akumulacja kapitału przez związki publiczno-prawne. Należy zwrócić uwagę na to, że państwo współczesne, stojące stale pod presją konsumcyjnej psychologji rządzącej większości i nie posiadające odpowiedniego aparatu do objęcia

administracji całego gospodarstwa, nie jest w stanie zastąpić, o ile chodzi o akumulację kapitału, przedsiębiorczości prywatnej. Akumulacja państwa w większych rozmiarach odbywać się musi kosztem gospodarstwa, zmniejszając jego rentowność. To działa oczywiście ujemnie na prywatną akumulację kapitału w gospodarstwach jednostek. W Polsce, gdzie zmuszeni jesteśmy starać się o nowy kapitał, i to kapitał zagraniczny, wobec niewystarczającej akumulacji wewnętrznej, przerzucanie obowiązku akumulowania kapitału na państwo jest rzeczą niebezpieczną i może podciąć dopływ kapitału zagranicznego, nie dając rekompensaty w akumulacji wewnętrznej.

Jeśli jakaś gałąź produkcji nie może rentownie produkować, a zaspakaja ona „niezbędne" — zdaniem Komisji — potrzeby, Komisja stosuje prosty środek: kapitał publiczny ma objąć zadanie prywatnego, który nie pełni w danym wypadku swoich „społecznych funkcyj". Pozostawiając na boku, że społeczną funkcją kapitału (jak również i pracy) jest poszukiwanie zysku i kierowanie przez to sił społecznych ku produkcji dóbr, na które istnieje popyt realny, a nie zaspakajanie czyichkolwiek „niezbędnych potrzeb", należy się zastanowić, jaki będzie praktyczny skutek tego rodzaju posunięć polityki gospodarczej i o ile państwo wogóle jest w stanie tego rodzaju politykę uprawiać.

Państwo, poza zyskiem przedsiębiorstw państwowych, nie tworzy kapitału, lecz ciągnie go ze społeczeństwa drogą podatków. Finansowanie przez państwo nierentownych gałęzi produkcji obciąża inne jej dziedziny. W rezultacie zatem to, co na tego rodzaju polityce gospodarczej zyska produkcja nierentowna, straci produkcja rentowna. Nie trzeba się chyba rozwodzić, jakie skutki dla gospodarstwa pociąga to za sobą. W niektórych wypadkach państwo ze względów socjalnych, kulturalnych i t. p. niewątpliwie powinno popierać pewne nierentowne gałęzie przemysłu. Granicę jednak działalności państwa stanowi możność powiększenia podatków bez poderwania podstaw gospodarowania. Komisja Ankietowa zakreśla pomocy finansowej państwa ze względu na „niezbędne potrzeby" tak szerokie granice, że z całą oczywistością przekraczają one możność świadczeń ze strony społeczeństwa.

Państwo ma według zaleceń Komisji finansować prawie cały ruch budowlano-mieszkaniowy w miastach. Ma ono two-

rzyć celem kontroli cen szereg przedsiębiorstw we wszystkich niemal dziedzinach produkcji, ma wspierać bardzo wiele gałęzi przemysłu kredytami oczywiście ulgowemi. W całem sprawozdaniu nie znajdujemy jednak ani jednego słowa, skąd państwo ma czerpać środki na te różnorodne akcje. Nie na tem polega program polityki gospodarczej, aby wskazywać, co robić należy, ale przedewszystkiem na określeniu, jak robić, skąd brać środki. Komisja jednak — należy przypuszczać — wiedziała, że na tym punkcie przewróciłoby się całe jej rozumowanie. Umie ona stawiać państwu żądania, pozostawiając mu troskę, jak osiągnąć zaspokojenie tych żądań.

W zakresie kwestji robotniczej wychodzi na jaw polityczne oblicze Komisji. Komisja, słusznie zresztą, poświęca dużą część sprawozdań tej kwestji. Wszędzie przychodzi do wniosku, że płace robotnicze należy podnieść, nigdzie nie wskazuje, kto tę podwyżkę pokryje. Mówiłem wyżej, że podniesienie płac robotniczych uważam raczej za cel, niż za środek gospodarczy. Płace te reguluje stan popytu i podaży na rynku pracy. Są one zależne od tak zasadniczych zjawisk, jak przyrost ludności, określający podaż, i suma kapitału, określająca popyt na pracę. Należy dążyć do takiego układu stosunków, aby popyt na pracę rósł silniej, niż podaż pracy. Należy ochraniać robotnika przed supremacją kapitalisty zapomocą ustawodawstwa socjalnego. Należy jednak przedewszystkiem mieć na uwadze, że wszelka podwyżka płac musi znaleźć w czemś swe pokrycie — albo w ograniczeniu zysku, albo we wzroście cen, albo w zwiększeniu wydajności. Pierwsze źródło, to zarżnięcie kury, znoszącej złote jaja. Podcina ono akumulację kapitału, a zatem zmienia, w sensie ujemnym dla robotnika, ustosunkowanie pobytu do podaży na rynku pracy. Drugie źródło odbiera robotnikowi we wzroście kosztów utrzymania wzrost jego siły kupna, który mu daje nominalne zwiększenie zarobków. Pozostaje racjonalizacja, która przy danym nakładzie kapitału i pracy i przy danych cenach daje wyższą produkcję, wyższy dochód społeczny i w jego ramach wyższy zarobek robotnikowi.

Komisja nie zajmuje się ani układem stosunków na rynku pracy, ani realnemi środkami polepszenia bytu robotnika. — Stwierdza niski istotnie, powiem katastrofalnie niski, poziom płac robotniczych w Polsce. Ustala minimum egzystencji, za

które uważa koszty utrzymania rodziny obliczone przez Główny Urząd Statystyczny i żąda podwyższenia płac przynajmniej do poziomu tego minimum. Pomijając to, że przyjęte przez Komisję minimum egzystencji jest tylko dowolnie i trochę powierzchownie obraną miarą, a nie prawdziwem minimum egzystencji, którego pojęcie jest wogóle bardzo względne, pomijając to, że Komisja wielokrotnie usiłuje pogorszyć obraz losu robotnika (np. nie wlicza do płac dodatków mieszkaniowych itp., uważa każdego robotnika za żywiciela rodziny), należy stwierdzić, że ustalanie poziomu płac na podstawie społecznych postulatów (a do nich należy podstawa minimum egzystencji uznana przez Komisję) jest rzeczą dla gospodarstwa, a przedewszystkiem dla robotników niezmiernie szkodliwą. Przypuśćmy, że spełnione zostaje żądanie Komisji i robotnikom podwyższa się płace do poziomu t. zw. kosztów utrzymania. To zwiększenie kosztów produkcji obniża rentowność przedsiębiorstw, podbija ceny, w następstwie ogranicza produkcję, a w dalszym wyniku powoduje wzrost bezrobocia. Robotnicy zatrudnieni otrzymują wciąż swoje minimum egzystencji, ale bezrobocie rośnie, produkcja spada, ogólna suma dóbr stanowiących podstawę dochodu społecznego maleje, maleje zatem i udział robotników w dochodzie społecznym.

Droga do realnej naprawy bytu robotnika wiedzie przez racjonalizację, przez akumulację kapitału, wreszcie, o czem się u nas zawsze zapomina, przez ograniczenie podaży pracy, a więc zmniejszenie przyrostu ludności, a nie przez ustalenie płac na poziomie nie uzasadnionym gospodarczo. Jest rzeczą smutną, że produkcja nasza utrzymuje swą zdolność konkurencyjną taniością robotnika. Temu należy przeciwdziałać, lecz środki przeciwdziałania, jakie wskazuje Komisja, mogą li tylko pogorszyć stan rzeczy, spowodować skutki wręcz przeciwne zamierzonym.

Należy wkońcu przy omawianiu kosztów produkcji i cen z punktu widzenia rozdziału dochodu społecznego wspomnieć o ubezpieczeniach społecznych i podatkach. Świadczenia na ubezpieczenia społeczne stanowią właściwie część płacy robotniczej, płacone są przez przedsiębiorstwa na zaspokojenie pewnych potrzeb robotników. Charakterystyczną cechą ubezpieczeń socjalnych jest ich przymusowość, przymusowe przeznaczenie

części płacy robotniczej na zaspokojenie określonych potrzeb. Naogół mało one wpływają na koszta produkcji, gdyż o ich wysokość obniżają się płace robotnicze. Większe natomiast znaczenie mają dla robotnika, któremu odbierają możność dysponowania częścią swego zarobku. Jest rzeczą ze względów polityki socjalnej wskazaną, aby państwo zmuszało obywateli do zaspakajania przedewszystkiem pewnych potrzeb, np. ochrony zdrowia (Kasy chorych), zabezpieczenia się od nieszczęśliwych wypadków, na starość, przeciw bezrobociu. Chodzi jednak o rozmiary tej przymusowej konsumcji. Przymusowe ubezpieczenie może rozszerzyć zakres pewnych potrzeb konsumcyjnych robotnika nadmiernie, w stosunku oczywiście do jego środków, pozbawiając go możności zaspokojenia innych, w danych warunkach pilniejszych potrzeb. Drugą nasuwającą się kwestją jest koszt administracji ubezpieczeń. Ta część wydatków ubezpieczeń społecznych, którą pochłania ich administracja, stracona jest dla robotnika i winna być możliwie ograniczona. Ani na jedną, ani na drugą z tych zasadniczych kwestyj Komisja nie zwraca wogóle uwagi, zalecając tylko rozszerzenie ubezpieczenia na starość na całe państwo i podkreślając, że ubezpieczenia społeczne stanowią drobny procent kosztów produkcji.

Zarówno, jak ubezpieczenia społeczne, tak i podatki nie są formą czerpania dochodu społecznego; sumy na nie wyznaczone użyte zostają ostatecznie na opłacenie kapitału lub pracy. Kwestja wysokości i rozkładu ciężaru podatkowego ma jednak pierwszorzędne znaczenie dla kosztów produkcji. Wysokość podatków wykazuje, jaka część pracy społecznej służy spełnianiu funkcyj państwowych. Część ta może być za mała lub za wielka w stosunku do aktualnych potrzeb. O ile tu potrącamy jednak o problemy polityczno-gospodarcze, stojące często ponad kwestjami gospodarczemi, o tyle kwestja rozkładu ciężaru podatkowego ma dla badanych przez nas zjawisk pierwszorzędne znaczenie i rozpatrywana być winna właśnie z punktu widzenia tych zjawisk.

Że polski system podatkowy z punktu widzenia rozkładu ciężaru podatkowego posiada wady, jest rzeczą powszechnie znaną. Najwięcej zarzutów ściąga na siebie podatek obrotowy. Podatek ten, przy którym podstawą obliczenia jest obrót, rozkłada ciężar podatku zupełnie nieproporcjonalnie do zdolności

płatniczej podatników. Obrót nie jest wysokością proporcjonalną ani do dochodu, ani do majątku, ani wreszcie do konsumcji. Podatek obrotowy nie dotyka więc tych głównych podstaw opodatkowania, a obciąża te gałęzie, w których zysk przy obrocie jest najniższy, w których obrót jest szybki i w których towar przejść musi w swej drodze do konsumenta przez szereg rąk. Słusznie też Komisja zwraca uwagę na konieczność zreformowania tego podatku, podając w tym kierunku szereg wniosków, które dla ustawodawcy będą niewątpliwie cenną pomocą.

VI. Etatyzm czy liberalizm?

W pracy o Komisji Ankietowej, zamieszczonej w wydawnictwie *Zagadnienia gospodarcze Polski współczesnej*, pisze p. Jastrzębski, *spiritus movens* Komisji, — że plan gospodarczy, jakim są sprawozdania Komisji, nie jest wyrazem tak czy inaczej pojętego „laisserfairyzmu“ czy etatyzmu, lecz ujęciem w konsekwentną całość aktywnego stosunku rządu do szeregu aktualnych zagadnień gospodarczych, t. j. polityki gospodarczej państwa. Zapomina jednak, że w tem ujęciu polityki gospodarczej muszą tkwić pierwiastki „laisserfairyzmu“ czy etatyzmu i treść wskazań Komisji decyduje, z którego punktu widzenia Komisja wskazania redagowała, a zatem czego są one wyrazem.

Krótki przegląd zaleceń Komisji wskazuje, że liberalna metoda była od niej najbardziej odległą. Wskazania Komisji idą zawsze i wszędzie w kierunku etatystycznym. Środkami działania proponowanemi przez Komisję są prawie wyłącznie reglamentacja cen, zysków i płac, państwowe kredyty ulgowe, utworzenie niezliczonych ciał doradczych i wydanie nowych ustaw. Celem ostatecznym, w tomach o węglu, cukrze i nafcie wyraźnie zaznaczonym, jest uspołecznienie. Komisja nie ufa inicjatywie prywatnej i zupełnie lekceważy jej rolę w rozbudowie gospodarczej Polski. Wszystko ma zrobić państwo. Komisja nie widzi tych zasług, jakie kapitalizm niewątpliwie dla podniesienia wielu gałęzi już i w pierwszych latach Niepodległości położył. Nie widzi jego roli twórczej. Bagatelizuje ogromny, mimo trudnych warunków, postęp techniczny górnictwa, nie widzi wysiłku włókiennictwa w kierunku przystosowania do zmienionych rynków zbytu, nie dostrzega wysokiego poziomu metalurgji. Zawsze spodziewa się świetnych wyników interwencji

państwa, aczkolwiek sama wielokrotnie stwierdza niedołęstwo biurokracji na polu gospodarczem. Przyznaje, że zarządzenia państwa niejednokrotnie tamują prywatną inicjatywę i uniemożliwiają rozwój pewnych gałęzi.

Nie wyciąga, niestety, Komisja wniosków z tych objawów polityki etatystycznej.

Oceniając pracę Komisji, należy przyznać, że zebrała ona obfity materjał, który może być wielce pomocnym przy badaniu gospodarstwa Polski. Zanalizowała trafnie szereg kwestyj, postawiła szereg racjonalnych wniosków (sprawa podatku obrotowego, określenie małych mieszkań, niektóre kwestje racjonalizacji). Naogół jednak analiza Komisji jest powierzchowna, a wnioski, zaprawione polityką, jednostronie kierują się metodami etatystycznemi.

Co jest przyczyną tego smutnego bilansu? Po części trudności techniczne pracy Komisji. Zakres badań Komisji był niewątpliwie za duży, mimo, że z badania niektórych działów, wyliczonych w Rozporządzeniu Rady ministrów, Komisja zrezygnowała. „W Ameryce przeszło 80 fachowych inżynierów w ciągu 5 miesięcy zbadało zaledwie część tego, co w Polsce zbadać ma trzydziestu kilku delegatów rozmaitych instytucyj w czasie niewiele dłuższym“ — pisał w cytowanej pracy p. Jan Zieleniewski. Błąd ten zaciążył też na wyniku prac Komisji. Materjały statystyki gospodarczej są w Polsce skąpe i nieusystematyzowane. A wreszcie okres poddany badaniu (lata 1925 i 1926) jest za krótki i ze względu na nienormalną konjunkturę w tych latach mało miarodajny. Rok 1925 to rok drugiej inflacji polskiej; na rok 1926 przypada strajk węglowy angielski, stanowiący wydarzenie niezwykle korzystne dla naszego gospodarstwa, a zupełnie przypadkowe.

Co jednak uważam za błąd kardynalny, który zaciążył na pracy Komisji, sprowadził ją z właściwego jej terenu racjonalizacji i zaprawił jej wnioski posmakiem socjalnym, to nieodpowiedni skład Komisji. Już z chwilą powołania do życia Komisji Ankietowej wyrażono obawy (Jan Zieleniewski, *l. c.*), że sam sposób jej powołania nie sprzyja przeprowadzeniu badań objektywnie. Rzeczywistość, niestety, w dużej mierze obawy te potwierdziła.

Jeżeli ktoś, ufny oficjalnym zapewnieniom o zgodności Komisji i duchu fachowości w jej obradach, nie wierzy w ów posmak polityczno-socjalny, niech przeczyta te nieliczne umotywowania wniosków mniejszości i repliki większości, które, do-

łączone do niektórych tomów, odsłaniają nieco rąbek tajemnicy, jaką obrady Komisji były otoczone.

Przedewszystkiem każdy stwierdzi podział Komisji na dwa obozy, jednakże nie obozy tego czy innego kierunku racjonalizacji, lecz dwa obozy socjalno-polityczne — kapitalistów i robotników. A o czem się tam mówi? Z okazji cukrownictwa p. Kołodziejski wygłasza mowę, zresztą ciekawą i na innem miejscu zupełnie właściwą, o prądach socjalnych, o przyszłym ustroju gospodarczym, przejściu do gospodarki kolektywnej i t. p. O tem, w jaki sposób projektowany samorząd cukrownictwa z udziałem, oczywiście, robotników, konsumentów i t. p. wpłynie na rozwój tego przemysłu, ani słowa. Odpowiedź w tym samym sensie. Komisja węglowa to kłótnia o zasługi przedsiębiorców i robotników. O tem, co i jak możemy w Polsce taniej produkować, jak wydajniej pracować, jak tworzyć nowe kapitały, ani słowa w żadnem przemówieniu.

Najsmutniejszy objaw widzę w braku tężyzny tak u jednej jak i u drugiej z walczących stron. Brak wiary we własne siły, brak wiary w swoją rolę społeczną. Zarówno kapitał, jak i praca, żąda dla siebie przywilejów od państwa, żąda tej czy innej pomocy, reglamentacji, kredytów. Nikt nie myśli o tem, jak zdobyć dla siebie własnym wysiłkiem lepsze jutro, nikt nie stara się o koordynację wysiłków jednostek. Stąd płynie etatyzm, jakim nasze życie jest przesiąknięte: z chęci zwalenia ze swoich pleców ciężaru wysiłku i odpowiedzialności; dlatego społeczeństwo jest tak nieliberalne. Organizacja państwowa staje się w tych warunkach wielką „Kasą chorych", podtrzymującą wszystko, co chce żyć, bez względu na warunki rozwoju i na głębiej zrozumiany interes społeczeństwa.

Sprawozdanie Komisji Ankietowej nie mobilizuje sił społecznych do walki o lepsze jutro. Jest ono objawem walki o zepchnięcie ciężarów na innych. Naprawa gospodarcza wymaga wysiłku. W Polsce nikt tego wysiłku nie chce podjąć. W tym stanie rzeczy wiecznie będziemy wegetować, kłócąc się o to, kto z nas ma być białym murzynem. Uważam zmianę psychiki gospodarczej w kierunku tężyzny, w kierunku walki o przyszłość swoją i społeczeństwa, za naczelny postulat. Wówczas czynniki twórcze liberalizmu i etatyzmu napewno znajdą platformę wspólnej pracy.

F. ZWEIG

MERKANTYLIZM POLSKI[1]

Kto chce rozumieć naszą współczesną politykę gospodarczą — ten musi cofnąć się wstecz do wieku XVII i XVIII, t. j. do okresu merkantylizmu na zachodzie Europy.

Współczesna polityka gospodarcza Polski zrestytuowała wszystkie główne zarządzenia dawnego merkantylizmu zachodnio-europejskiego, złożonego do grobu już z początkiem w. XIX. Jakby wedle wzoru zaczerpniętego z podręcznika wróciły wszystkie zasadnicze cechy dawnego merkantylizmu: zakazy przywozu i wywozu, premje eksportowe z jednej, cła prohibicyjne z drugiej strony, monopole w handlu zagranicznym, zakazy wywozu pieniądza (utrzymane przez długi czas) i utrudnienia paszportowe wydane w tym samym celu, nadmierny interwencjonizm i etatyzm, zakładanie fabryk państwowych (colbertyzm), operowanie systemem koncesyjnym we wszystkich działach przemysłu i handlu, faworyżowanie przemysłu kosztem rolnictwa, nadmierny fiskalizm, centralizacja w administracji państwowej i t. d.

Ten szkolny obraz dawnego merkantylizmu odżył we współczesnej polityce gospodarczej Polski w całej pełni, a razem z tem odżyły dawne przesądy w myśleniu gospodarczem, które przesłaniają nam prawdziwy obraz rzeczywistości.

Wierzymy, iż państwo winno regulować wszystkie dziedziny życia — co jest główną tezą dawnego merkantylizmu, wedle którego rząd winien regulować nietylko handel zagraniczny, ale i wewnętrzny, nietylko przemysł, ale i sam proces techniczno-produkcyjny (dawne regulaminy fabryczne).

Wierzymy, iż pieniądz jest dobrem specjalnie cennem, o wiele cenniejszem, niż towary i narzędzia pracy, że należy więc wobec tego ściągać go z zagranicy drogą aktywnego bilansu

---

[1] Artykuł ten był drukowany w *Kurjerze Gospodarczym i Finansowym* (Dod. do *Ill. Kurjera Codz.*) z dn. 18 stycznia 1930 r.

handlowego i nie pozwalać na jego odpływ przez wolne rozjazdy zagraniczne obywateli.

Wierzymy, że handel zagraniczny jest tym terenem, na którym jedno państwo może wzbogacić się kosztem drugiego, a tym środkiem szybkiego wzbogacenia się kraju kosztem innych państw, jest przedewszystkiem zastosowanie monopolów w handlu zagranicznym.

Do wolnej konkurencji odnosimy się na wszelkich polach podejrzliwie i nieufnie. Rozumowanie tu jest proste: Każda działalność gospodarcza jest albo korzystną, albo szkodliwą. W pierwszym wypadku należy ją popierać, w drugim należy ją zwalczać. Np. eksport może być bądź korzystny, bądź szkodliwy dla państwa. W pierwszym wypadku należy wspierać go premjami, w drugim należy uniemożliwiać go zakazami wywozu lub osłabiać go cłami wywozowemi. Trzecia ewentualność najprostsza: wolność eksportu, wogóle nie wchodzi w rachubę.

Jak długo wierzyliśmy, że wywóz zboża jest szkodliwy dla kraju, obłożyliśmy go zakazami wywozu, względnie cłami wywozowemi; gdy rząd nabrał innego przekonania, iż wywóz zboża jest korzystny, z miejsca przeszliśmy do premjowania eksportu. Trzecia ewentualność wogóle rozpatrywaną być nie mogła.

Zgodnie z temi przesądami regulujemy naszą politykę gospodarczą. Reglamentacja merkantylistyczna: oto jej zasadnicze cechy. W głośnej i długotrwałej dyskusji nad etatyzmem Polski nie padła uwaga zasadniczej treści, może najgłębiej wnikająca w istotę etatyzmu Polski współczesnej. Etatyzm Polski nie jest zjawiskiem oderwanem, jest tylko jednym z przejawów ogólnego merkantylizmu polskiego. Jest to poprostu tylko merkantylizm a nie etatyzm socjalny o tych cechach, które widzimy w niektórych państwach współczesnych.

Polska ma 190 zakazów przywozu, z tego 120 w stosunku do Niemiec, a 70 także w stosunku do wszystkich innych krajów. Takiej liczby zakazów przywozu (nawet abstrahując od zakazów antyniemieckich) nie posiada żadne nowoczesne państwo.

Posiadamy także sporą liczbę różnych zakazów wywozu ze zwolnieniami indywidualnemi lub grupowemi (kontyngenty). Instytucja premij wywozowych jest również stałem urządzeniem naszego życia gospodarczego.

Posiadamy szereg Towarzystw dla wyłącznego handlu danemi artykułami wywozowemi, t. zw. Syndykaty eksportowe, wyposażone monopolami eksportu o charakterze prawno-publicznym. Syndykaty te utworzone są na wzór dawnych korporacyj kupieckich i kompanij handlowych z w. XVII i XVIII, które wyposażone były prawno-publicznemi przywilejami (wyłącznego handlu danemi artykułami, lub wyłącznego handlu z danemi krajami), a które po krótkiem istnieniu pomimo przywilejów bankrutowały i upadały jedne po drugich.

Zakładamy mnóstwo państwowych przedsiębiorstw przemysłowych, na wzór dawnych „królewskich manufaktur" („Manufactures Royales") Colberta.

Zamykamy naszego obywatela w kraju w obawie przed wywiezieniem cennego pieniądza, hołdując przesądom buljonizmu, t. j. najniższego skrajnego skrzydła merkantylizmu, uważającego gromadzenie pieniądza w kraju za główny cel działalności gospodarczej narodu.

Podobnie, jak merkantylizm, prowadzimy fiskalistyczną politykę podatkową, wydobywając z kraju fundusze podatkowe nieraz bez względu na zdolności płatniczo-podatkowe obywateli.

Centralizacja administracji gospodarczej, którą przeprowadzamy na wielką skalę, ma również to samo tło merkantylistyczne; merkantylizm jest bowiem doktryną centralizmu królewskiego i wszechwładzy państwa.

Nasz szeroko zakrojony interwencjonizm ma również to samo źródło, które tkwi korzeniami w naszej ogólno-merkantylistycznej polityce, nie mając nic wspólnego z nowoczesnym interwencjonizmem państwowym, zorjentowanym socjalnie. Nasz interwencjonizm przypomina bardzo merkantylistyczne regulaminy fabryczne i handlowe z w. XVII i XVIII.

Faworyzujemy przemysł kosztem rolnictwa w ogólnej polityce gospodarczej i handlowej, przyczem do niedawna rolnictwo polskie bite było zakazami wywozu płodów rolnych (utrzymywanemi przez cały okres pierwszego dziesięciolecia). Podobnie postępował merkantylizm, który chciał mieć tanie zboże i tanie surowce dla rozwoju rodzimego przemysłu.

Polska, która w w. XVII i XVIII nie miała ani polityki merkantylistycznej, ani naogół też i literatury merkantylistycz-

nej (z bardzo drobnemi wyjątkami), dopiero dziś przeżywa swój okres merkantylizmu.

Jest to merkantylizm spóźniony o wieki, który w tej grubej formie nie odpowiada i nie może odpowiadać potrzebom gospodarczym współczesnego państwa. Podobnie jak merkantylizm Francji czy Anglji już w drugiej połowie XVIII w. okazał się żelazną obręczą, duszącą życie gospodarcze tych krajów i wywołał silną reakcję w ówczesnej literaturze i opinji publicznej (co spowodowało całkowitą likwidację merkantylizmu już w pierwszych latach XIX w.), tak i współczesny merkantylizm Polski jest hamulcem dalszego rozwoju i postępu gospodarczego, utrudnia Polsce dotrzymanie kroku z innemi narodami pod względem organizacyjnym, technicznym i finansowym, uniemożliwia naturalne współżycie gospodarcze i kulturalne z innemi państwami, hamuje kapitalizację wewnętrzną i siłę inicjatywy prywatnej.

Być może, iż merkantylizm był potrzebą pierwszych lat naszej niepodległości, że był wówczas podyktowany koniecznościami nader wyjątkowej sytuacji powojennej, które w dużej mierze przypominały konieczności dawnego merkantylizmu w chwili powstawania wielkich organizmów państwowych w XVII wieku. Ale dziś merkantylizm Polski jest już tylko przeżytkiem dziejowym, krępującym i nakładającym pęta na nasze życie gospodarcze. Dalsza ekspansja i rozwój polskiego życia gospodarczego związane będą nie z pętami merkantylizmu, ale z prężnością i mocą wolnej inicjatywy obywatelskiej. Im prędzej to zrozumiemy, im szybciej zlikwidujemy przynajmniej najgrubsze przejawy merkantylizmu, tem bardziej zbliżymy się do Zachodu, tem trwalsze fundamenty położymy pod przyszły niehamowany rozwój gospodarczy.

Likwidacja merkantylizmu okaże się koniecznością nietylko w skali naszego gospodarstwa społecznego, ale także i w skali międzynarodowej. Merkantylizm znajduje potępienie w oczach całego cywilizowanego świata, czego wyrazem jest żywa akcja Ligi Narodów, wdrożona ostatnio przeciwko merkantylistycznej praktyce reglamentacyjnej, która — nie łudźmy się — prędzej czy później uwieńczona będzie pełnem powodzeniem. Recydywy w skrajnie reakcyjną politykę w XVII i XVIII w. (które widzimy zresztą nietylko u nas, ale i w niektórych innych kra-

jach, jakkolwiek na mniejszą skalę i nie w tak jaskrawej formie) mogą utrzymać się jakiś czas, ale z natury rzeczy nie mogą być w życiu europejskiem instytucją stałą.

Polska odgrodzona jest od Zachodu grubym murem merkantylizmu. Dopiero obalenie tego muru otworzy nam wrota do właściwej nowocześnie zorjentowanej polityki gospodarczej, która oparta będzie nie na systemie koncesyj, protekcyj i monopolów, zakazów wywozu i przywozu, ale na trwałych zasadach polityki gospodarczej, dającej możność niekrępowanego rozwoju tym twórczym siłom, które tkwią w łonie gospodarstwa społecznego Polski.

STEFAN SCHMIDT

ETATYZM A SPÓŁDZIELCZOŚĆ ROLNICZA

Że spółdzielczość posiada dla rolnictwa zupełnie wyjątkowe znaczenie, temu nikt trzeźwo myślący nie będzie przeczył. Wątpiącym wystarczyłoby wskazać na dział handlu nawozami i nasionami z szerokiemi granicami, jakie stoją tu otworem dla najróżnorodniejszych nadużyć. Drobnemu rolnikowi niepodobna jest z reguły bezpośrednio korzystać z fachowej ekspertyzy. Wyręcza go w tem spółdzielnia handlowo-rolnicza. Ona to obejmuje względem rolnika moralną gwarancję za jakość towaru.

Niemniej ważną jest rola spółdzielni na polu gromadzenia drobnych ilości niektórych surowców rolniczych dla wspólnego przerobu. Zastąpienie w tej mierze np. spółdzielni mleczarskich byłoby bardzo trudne. Zdały one znakomicie egzamin sprawności w wolno-konkurencyjnym ustroju gospodarczym.

Nieinaczej musi wypaść sąd o spółdzielczości kredytowej. Wszak monopoloidowe stanowisko kapitału pieniężnego wobec uwłaszczonych chłopów zostało przełamane dopiero z rozwojem wiejskich spółek oszczędności i pożyczek.

Spółdzielczość na usługach drobnego rolnictwa zdobyła sobie istotnie niespożyte zasługi w całym szeregu krajów. Trzeba jednak stwierdzić, że właśnie tam, gdzie najbardziej wydatne wydała owoce, wyrosła najzupełniej samodzielnie. A rozwojowi jej towarzyszyły nie aspiracje do wyłączności form spółdzielczych, lecz ideał etycznego standardu, do poziomu którego musiała dociągać pozostała przedsiębiorczość prywatna.

Także w Polsce ma rolnictwo spółdzielczości bardzo wiele do zawdzięczenia. I także nasze organizacje spółdzielcze przedwojenne wyszły ze szkoły samodzielności. Powołała je do życia inicjatywa prywatna; a że odpowiadały one istotnej potrzebie życiowej, nie potrzeba im było przywilejów, aby mogły rozwijać się i spełniać swoje zadania.

Niestety w Polsce zjednoczonej ruch spółdzielczy zaczął przybierać nieco odmienny charakter. Powstała manja przymusowego uwspółdzielniania, sztucznego wciskiwania całych gałęzi gospodarstwa społecznego w ramy spółdzielcze.

Ruch ten doznaje silnego bodźca ze strony tendencji do rozbudowy gospodarki państwowej. Nad rozbudową naszego życia gaspodarczego zaciążyła bowiem od samego początku tendencja do centralistycznej regulacji przez państwo, która czyniąc z roku na rok coraz to dalsze postępy, zabijała inicjatywę prywatną i samodzielność. Toteż mówiąc o etatyźmie spółdzielczym musimy stwierdzić, że spółdzielczość dzieli tu chorobę ogólno-ustrojową.

Tendencje etatyczne nigdy nie były całkowicie obce ruchowi spółdzielczemu. Pierwsi rzecznicy współdzielczości, jak Owen, Fourier, St. Simon, Louis Blanc i i. występowali z gwałtowną krytyką indywidualistycznego porządku społecznego. W ich pojęciu stowarzyszenia spółdzielcze prowadzić miały do usunięcia wolnej konkurencji i wyeliminowania zysków. Na gruncie tej ideologji powstaje w połowie XIX wieku szereg spółdzielni wytwóczych, głównie we Francji, która też stąd określaną jest jako ojczyzna spółdzielczości wytwórczej. Organizacje te powołuje do życia agitacja polityczna, której udaje się doprowadzić do uzyskania na ten cel wydatnej pomocy rządowej.

W następstwie uchwalenia przez Zgromadzenie Narodowe kredytu w wysokości 3 miljonów Frs. na cele pomocy spółdzielniom wytwórczym (Thiers nazywa tę subwencję *une grande folie*), wyrasta między rokiem 1848—1851 w samym Paryżu przeszło 300 spółdzielczych stowarzyszeń wytwórczych. Jak stwierdzają historycy przeważna ich część spekuluje na uzyskanie kredytu na uprzywilejowanych warunkach i korzystanie z zamówień państwowych. Z chwilą zmiany kursu politycznego i zastanowienia systemu protekcji, pozostaje z tych spółdzielni zaledwie kilka. Reszta upada, a skarb francuski traci bezpowrotnie sumy przeznaczone na ulgowe kredyty. Na marginesie historji tego ruchu znakomity znawca współdzielczości Hans Crüger[1] wypisuje następujące słowa:

[1] Hans Crüger, *Productivgenossenschaft* art. w *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*. Por. także inne prace tego samego autora.

Historja spółdzielni we wszystkich krajach poucza, że spółdzielnia wytwórcza, jak każde inne przedsięwzięcie gospodarcze, musi się sama z siebie rozwinąć i że aktywne poparcie ze strony państwa czy osób prywatnych okazuje się tylko szkodliwem. W klasycznym kraju doświadczeń wytwórczo-spółdzielczych, jakim jest Francja, sprawdziło się to w całej pełni. W szczególności okazało się, że subwencje mają za następstwo lekkomyślne zakładanie organizacyj i że przy obdzielaniu środkami jest rzeczą nieuniknioną obdzielenie niemi także takich spółdzielni, których rychły nieuchronny upadek wpływa hamująco na ruch spółdzielczy, podczas gdy często właśnie najbardziej zasłużonym organizacjom trudno jest uzyskać jakąś pomoc. Wreszcie okazało się również, że tylko te spółdzielnie zdołały przetrwać czasy krytyczne, które z subwencyj wcale nie korzystały lub tylko w stopniu nie mającym żadnego znaczenia. Udzielanie państwowej lub podobnej pomocy następuje kosztem zaniku energji i aktywności, które stwierdzić można tylko w wypadkach pełnej osobistej odpowiedzialności i swobodnej inicjatywy prywatnej.

W drodze tej akcentowanej przez Crügera inicjatywy prywatnej powstaje spółdzielczość w Anglji. Jej właściwi inicjatorzy, tkacze z Rochdale, odbiegają od doktryny Owena i jego francuskich współwyznawców. Rzucają oni hasło samopomocy. Natomiast odrzucają myśl ingerencji państwa, od którego żądają tylko zapewnienia swobody dla propagandy ruchu spółdzielczego. W miejsce oglądania się na przywileje nakładają na siebie moralne obowiązki, wypisując na swoim sztandarze propagandowym standard etyczny. Oni też stają się prawdziwymi pionierami ruchu spółdzielczego w swej własnej ojczyźnie i daleko poza nią.

Można powiedzieć, że o powodzeniu ruchu spółdzielczego w różnych krajach rozstrzyga to, czy wstępuje on w ślady praktycznych tkaczy angielskich, czy też gubi się w arkanach społecznej doktryny. W pierwszym wypadku odbiega w różnych kierunkach od form wytkniętych w Rochdale. I charakterystycznem jest, że w krajach, w których spółdzielczość okazała się najbardziej żywotną, odstępstwa te są częstsze niż gdzieindziej. Mimo tych odstępstw od formy, niejednokrotnie znacznych, ruch spółdzielczy zachowuje jednak jednolite piętno, dzięki

standardowi etycznemu, w imię którego wywalcza sobie stanowisko w wolno konkurencyjnym ustroju gospodarczym.

Wojna światowa rozszerzając zakres gospodarczej działalności państw do niebywałych rozmiarów, postawiła stowarzyszenia spółdzielcze w całym szeregu wypadków w zupełnie wyjątkowej sytuacji. Musiały one z konieczności niejednokrotnie odgrywać rolę narzędzia publicznej organizacji gospodarstwa. Było rzeczą zrozumiałą, że pewne funkcje w tej organizacji, wychodzące daleko poza normalny zakres ingerencji państwa w sprawach gospodarczych, powierzano właśnie stowarzyszeniom spółdzielczym. I było rzeczą słuszną, że stowarzyszenia te upominały się, aby funkcje te przedewszystkiem im były powierzane. Dzięki temu jednak odżyły we współdzielczości samorzutnie tendencje etatystyczne. Gdzie zaś w warunkach powojennych ingerencja państwa zaczęła w dalszym ciągu zwężać odcinek gospodarstwa prywatnego, tam niejednokrotnie zaczęto patrzeć na ruch spółdzielczy jako na drogę do usunięcia wolnej konkurencji w myśl ideologji Owena, Fourier'a, St. Simona i Blanc'a.

Nawet w krajach z silną tradycją liberalizmu rozszerzenie funkcyj gospodarczych państwa w czasie wojny pobudza tendencje etatystyczne. Jako ilustratywny przykład posłużyć może historja kanadyjskiego Poolu pszennego. Jest rzeczą charakterystyczną, że powstanie tej na olbrzymią skalę zakrojonej centrali spółdzielczej wiąże się bezpośrednio z likwidacją rządowego Wheat Boardu, który jako spadkobierca wojennej państwowej agencji zakupu aż do roku 1920 gwarantował producentom odbiór pszenicy i minimalną cenę. Zdemoralizowani niezwykle wysokiemi cenami (które przekroczyły nawet 10 dol. za 100 kg. pszenicy), rolnicy kanadyjscy nie mogli przecierpieć gwałtownego ich spadku z chwilą likwidacji Wheat Boardu wraz z wygaśnięciem gwarancji cen minimalnych. Kilkakrotnie też usiłują doprowadzić do wskrzeszenia tej państwowej centrali, przypisując jej możność regulacji poziomu cen. Wreszcie po nieudałych w tym kierunku próbach organizują się sami pod hasłem opanowania całej sprzedaży zboża i zrewolucjonizowania metod handlowych.

Polityka waloryzacyjna, uprawiana przez kanadyjski Pool, kończy się obecnie po sześciu latach jego działalności zupełnem bankructwem tej organizacji. Podobnem fiaskiem kończą się

inne przedsięwzięcia wychodzące z tych samych motywów łącznie z największemi i najsilniej subwencjonowanemi, jak amerykański Farm Board. Wszystkie te organizacje, roszcząc sobie prawo do moralnego patronatu nad spółdzielniami rolniczemi i wywołując wrażenie, jakby z ich interesami związane były losy ogółu spółdzielni rolniczych, oddały w gruncie rzeczy ruchowi spółdzielczemu niedźwiedzią przysługę.

Wpływ instytucyj wojennych i nawrót do etatyzmu odbiły się także w Polsce ujemnie na ruchu spółdzielczym. Nie będzie w tem z pewnością przesady jeśli powiemy, że ruch ten doznał u nas tak żywego poparcia ze strony państwa przedewszystkiem dlatego, że był podatnym dla tendencyj etatystycznych. Stąd tak częste uprzywilejowanie form spółdzielczych w różnych kierunkach. Rozwiązuje ono zagadkę szybkiego rozwoju spółdzielczości naszej pod względem liczebnym. Powstają jak grzyby po deszczu stowarzyszenia, które nadużywają formy spółdzielczej dla zapewnienia sobie przywilejów danego stanowiska. Standard etyczny idzie w kąt.

Sztuczne forsowanie form spółdzielczych daje się szczególnie we znaki odbudowie zniszczonego przez wojnę handlu. Traktowanie roli handlowca jakby społecznego stanowiska dającego przywilej do ciągnięcia pewnych zysków, jest charakterystycznem dla umysłowości naszych etatystów. Z niej rodzi się myśl do zastępowania tego „nieproduktywnego“ czynnika innym, bardziej uprawnionym do ciągnięcia zysków.

Nic dziwnego, że w tych warunkach mnożą się skargi, że fałszywe aspiracje spółdzielczości stają na przeszkodzie zdrowej inicjatywie prywatnej ze szkodą całego życia gospodarczego. Nie brak nawet zarzutów, że organizacje spółdzielcze zwalczając handel prywatny, przyczyniły się do dezorganizacji handlu w ogólności i powstania próżni, której same nie umiały wypełnić. Tego rodzaju uogólnienie faktów jest z pewnością niesłusznem. Krytyka jednak działa otrzeźwiająco. Najbardziej otrzeźwiającym będzie niezawodnie obecny kryzys. Nie wątpimy, że zmiecie on szereg sztucznych tworów i wykaże jeszcze raz, że organizacja spółdzielcza, jak twierdzi Crüger, musi się sama z siebie rozwinąć, a tendencje etatystyczne wychodzą tylko na jej szkodę, wstrzymując rozwój zdrowego ruchu spółdzielczego.

TOMASZ LULEK

PRZEDSIĘBIORSTWA PAŃSTWOWE

I. Uwagi wstępne

Już w chwili powstania Państwa względnie ustalenia jego granic istniały na jego obszarze liczne przedsiębiorstwa państwowe, odziedziczone po mocarstwach rozbiorowych. Największy kompleks stanowiły koleje żelazne, których upaństwowienie było przeprowadzone we wszystkich dzielnicach prawie zupełnie. Wszędzie była państwowa poczta, wszystkie dzielnice miały wielkie obszary lasów państwowych. Z innych gałęzi najwięcej przedsiębiorstw posiadała dzielnica austrjacka: fabryki tytoniowe, kopalnie i warzelnie soli, wielką rafinerję nafty, zdrojowisko Krynica, kopalnie węgla, wyłączności górnicze, loterję państwową. Dzielnica pruska miała oprócz poczty, kolei i loterji wielkie kopalnie węgla i fabrykę chemiczną. Najmniej przedsiębiorstw państwowych było w dzielnicy rosyjskiej, bo oprócz poczty i kolei tylko jedna kopalnia węgla, jedna fabryka wyrobów metalowych oraz urządzenia rosyjskiego monopolu spirytusowego.

W ciągu dziesięciolecia 1918—1928 rozrost przedsiębiorstw państwowych poczynił postępy przez nikogo nie przewidywane. Polegał on przedewszystkiem na rozszerzeniu dzielnicowych przedsiębiorstw monopolowych na całe Państwo (tytoń, sól, spirytus, loterja), ale także na wprowadzeniu nowych monopoli (gazociągi, sacharyna, zapałki), na wykupnie istniejących przedsiębiorstw prywatnych oraz na zakładaniu nowych przedsiębiorstw wolnokonkurencyjnych.

Pod względem administracyjnym przedsiębiorstwa były w pierwszych 5-ciu latach traktowane na równi z innymi działami administracji państwowej. Budżety państwowe aż do roku 1922 włącznie preliminują dochody i wydatki przedsiębiorstw obok urzędów państwowych. Wynikało stąd skrępowa-

nie swobody działania dla zawiadowców przedsiębiorstw, które nie da się pogodzić z prawidłową ich administracją, albowiem w gospodarstwie zarobkowem niepodobna przewidzieć a tem mniej ustalić naprzód obrotów majątkowych jak w gospodarstwie publicznem, które ma charakter mniej lub więcej konsumcyjny. Od roku 1923 spotykamy po raz pierwszy w poszczególnych częściach budżetu podział na „administrację“ i „przedsiębiorstwa“, a od roku 1924 już podział całego budżetu na 3 odrębne grupy: A) Administracja, B) Przedsiębiorstwa, C) Monopole.

II. Komercjalizacja

Podział powyższy był jednakże tylko podziałem budżetowym; zarząd poszczególnych przedsiębiorstw pozostał bowiem nadal w ręku tych samych 8—10 władz centralnych i był prowadzony według dawnych zasad biurokratycznych, a więc i według budżetów. Dopiero w r. 1924 rozpoczyna się także wyodrębnienie administracyjne przedsiębiorstw w kierunku przyznania zawiadowcom większej swobody ruchów. Odbywało się to przez nadawanie poszczególnym przedsiębiorstwom statutów, według których przysługuje im osobowość prawna ze wszystkimi skutkami, odrębna organizacja i administracja z obowiązkiem gospodarowania według zasad kupieckich. Nadzór należy do odnośnego ministra, który go wykonywa przy pomocy mianowanej przez siebie Rady nadzorczej.

W czerwcu 1924 nadano takie statuty 6 przedsiębiorstwom, między innemi *Monitorowi Polskiemu*, fabryce chorzowskiej i lasom państwowym. Ten ostatni statut został zniesiony już w 6 miesięcy później, ale przedsiębiorstwo zatrzymało mimo tego odrębną administrację z daleko posuniętą samodzielnością.

W grudniu 1924 wyszło pierwsze rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o komercjalizacji kolei państwowych, które jednak zniesiono w lipcu 1925, zanim zostało wprowadzone w życie. Nowe rozporządzenie w tej samej materji, pod wielu względami podobne do pierwszego, pojawiło się we wrześniu 1926 r., ale i ono nie zostało dotąd wykonane, lecz tylko zmienione rozporządzeniem z dnia 29 listopada

1930. W tej ostatecznej postaci czeka ono na wprowadzenie w życie.

Dalsze postępy komercjalizacji datują się dopiero od rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 marca 1927, odnoszącego się do wszystkich przedsiębiorstw państwowych. Zastosowanie jego przepisów do poszczególnych przedsiębiorstw, czyli t. zw. wydzielenie z ogólnej administracji państwowej, zależy od uchwały Rady Ministrów. Przedsiębiorstwo wydzielone otrzymuje własny statut i osobowość prawną, z czem łączy się wpis do rejestru handlowego oraz odrębna organizacja i administracja według zasad gospodarki handlowej. Skarb państwa oddaje nowej osobie prawnej majątek ruchomy na własność, a więc do swobodnej dyspozycji, natomiast majątek nieruchomy tylko do używania i zarządu: nawet nieruchomości nabyte przez nią z własnych zysków stają się własnością skarbu państwa i nie mogą być bez ustawy ani pozbywane ani obciążane. Przedsiębiorstwo skomercjalizowane musi pokrywać wszystkie swe wydatki z własnych dochodów (samostarczalność), może jednak otrzymać od skarbu państwa pokrycie tych wydatków i strat, które poniosło w interesie państwa, a nie własnym. Na pokrycie strat bilansowych może otrzymać od skarbu państwa pożyczki oprocentowane i zwrotne z późniejszych zysków. Przedsiębiorstwo ma przynajmniej połowę zysku bilansowego przekazać co roku do skarbu państwa, resztę zaś zatrzymuje na powiększenie kapitału własnego według przepisów swego statutu. Może zaciągać pożyczki krótkoterminowe samodzielnie, a długoterminowe tylko za zgodą właściwego ministra oraz ministra skarbu. Za wszystkie zobowiązania odpowiada samo przedsiębiorstwo własnym majątkiem, a nadto odpowiada za nie państwo do wysokości majątku nieruchomego, używanego przez to przedsiębiorstwo. Gdyby zatem jeden i drugi majątek nie starczył na pokrycie zobowiązań, przedsiębiorstwo może stać się niewypłacalnem i skończyć bankructwem.

Władzami przedsiębiorstwa skomercjalizowanego są: Rada Administracyjna, Dyrekcja i Komisja Rewizyjna, wszystkie mianowane i zwalniane przez właściwego ministra w porozumieniu z ministrem skarbu. Obaj ci ministrowie spełniają tedy poniekąd funkcje walnego zgromadzenia w spółkach akcyjnych. Rada

Administracyjna składa się najwyżej z 9 członków, powołanych z pomiędzy urzędników ministerjalnych oraz nieurzędników (fachowców); stosunek liczebny jednych i drugich określa statut przedsiębiorstwa. Zakres działania Rady obejmuje nadzór nad czynnościami dyrekcji, ustalanie bilansów, budżetów i planów inwestycyjnych przedsiębiorstwa, nadawanie prokury, uchwały w sprawie nabywania, pozbywania i obciążania majątku nieruchomego, zakładania oddziałów i t. p. Prawie wszystkie uchwały Rady wymagają zatwierdzenia właściwego ministra.

Dyrekcja prowadzi czynności bieżące na podstawie regulaminu, uchwalonego przez Radę i reprezentuje przedsiębiorstwo na zewnątrz, przedkłada Radzie co roku zamknięcie rachunków, które sprawdza Komisja Rewizyjna, złożona z 3 członków. Członkowie wszystkich władz otrzymują stałe wynagrodzenie za swe czynności, członkowie Rady mogą otrzymać nadto udział (tantiemę) w czystym zysku bilansowym. Pracownicy przedsiębiorstwa nie mają charakteru urzędników państwowych.

Przedsiębiorstwa skomercjalizowane podlegają wszystkim podatkom i opłatom państwowym i komunalnym na równi z przedsiębiorstwami prywatnemi oprócz podatku majątkowego i opłat stemplowych przy ukonstytuowaniu. Okoliczność ta stała się prawdopodobnie przyczyną, że komercjalizacja postępuje bardzo powoli naprzód. Od wydania rozporządzenia komercjalizacyjnego upłynęło już pełne 4 lata, a zostało ono zastosowane dopiero do 13 przedsiębiorstw państwowych.

W budżetach państwowych nie zamieszcza się planów finansowych przedsiębiorstw skomercjalizowanych, lecz tylko ustaloną na podstawie bilansu wpłatę do skarbu państwa („dywidendę"), albo też przewidywaną dopłatę ze skarbu państwa na pokrycie wydatków i strat przedsiębiorstwa, poniesionych w interesie państwa, na powiększenie kapitału zakładowego przedsiębiorstwa lub na udzielenie mu pożyczki. Do preliminarza budżetowego dołącza się tylko bilans przedsiębiorstwa oraz rachunek strat i zysków za ostatni rok administracyjny.

Komercjalizacja objęła dotąd (koniec r. 1931) dopiero 16 przedsiębiorstw, a mianowicie 3 banki państwowe, 5 przedsiębiorstw Ministerstwa Przemysłu i Handlu (Polmin, Brzeszcze, Chorzów, Mościce, Żegluga), Zakłady zbożowe, 5 fabryk wojskowych, 1 fabrykę pocztową i wodociągi śląskie. Ominęła

natomiast dwa największe przedsiębiorstwa, operujące miljardowymi kapitałami (koleje i poczta), mimo że odnośne postanowienia zostały już dawno powzięte i ogłoszone.

Idea komercjalizacji wywarła wpływ także na przedsiębiorstwa nieskomercjalizowane o tyle, że skłoniła niektóre z nich do regularnego sporządzania bilansów, które dają perjodyczne informacje o ich stosunkach majątkowych — wysokość włożonego w nie kapitału państwowego i pożyczonego, sposób jego użycia na cele inwestycyjne i obrotowe — o kosztach produkcji i administracji, wreszcie o osiągniętych wynikach (zyskach lub stratach). Obecnie 28 przedsiębiorstw sporządza i ogłasza takie bilanse jako załączniki do „Zamknięcia rachunków państwowych" oraz do preliminarzy budżetów państwowych (13). Żadne jednak przedsiębiorstwo oprócz 3 banków państwowych nie ogłasza sprawozdań ze swej działalności ani objaśnień do bilansu, tak że o zasadach jego sporządzenia niepodobna nabrać wyobrażenia. Same zaś bilanse z wykazami strat i zysków bywają ogłaszane przeważnie z tak wielkiem opóźnieniem, że tracą wszelką aktualność. Tak np. większość bilansów za rok operacyjny 1927 została ogłoszona w r. 1929, a bilanse za rok 1928 dopiero w r. 1930. Przedsiębiorstwa nieskomercjalizowane, t. j. ogromna większość przedsiębiorstw państwowych — nie prowadzą też prawidłowej rachunkowości kupieckiej, jak przystało na prawdziwe przedsiębiorstwa zarobkowe, lecz tylko prymitywną rachunkowość kameralistyczną, tak że ich bilanse, o ile są wogóle sporządzane, nie wynikają organicznie z ksiąg rachunkowych, lecz bywają zestawiane sztucznie ze źródeł do tego nieprzystosowanych, nieraz niezgodnie z zasadami prawidłowego bilansowania.

Naogół można już dzisiaj powiedzieć, że komercjalizacja nie spełniła przywiązywanych do niej nadziei, nie osiągnęła bowiem zamierzonego celu, którym było wprowadzenie zasad kupieckich w administrację przedsiębiorstw państwowych, t. j. przedewszystkiem zasady rentowności oraz samostarczalności. Przedsiębiorstwa skomercjalizowane są nadal prowadzone i nadzorowane przez urzędników państwowych, którzy nie przeszli twardej szkoły przedsiębiorcy prywatnego, działającego na własny rachunek i odpowiedzialnego całym swym majątkiem za straty. Brak prawidłowej rachunkowości kupieckiej i bilanso-

wania oraz perjodycznych, wyczerpujących sprawozdań świadczy o braku dostatecznego poczucia odpowiedzialności za sprawowanie zarządu powierzonym majątkiem. Dobieranie sił pomocniczych a nawet kierowniczych według przynależności politycznej z pominięciem kwalifikacyj fachowych jest w przedsiębiorstwach zjawiskiem prawie równie częstem jak w administracji publicznej, choć sprzeciwia się biegunowo zasadzie komercjalizacji. Ale nawet tam, gdzie kierownictwo znajduje się w rękach fachowych i doświadczonych, nie zawsze może ono ustrzedz się przed wpływami politycznymi, które zmuszają je do działania wbrew zasadom handlowym, z czego wynikają nieraz poważne straty, obniżające rentowność przedsiębiorstwa.

Zachodzi też nieraz kolizja między osobistym interesem czynników nadzorczych a ich obowiązkiem wobec państwa, którego są mandatarjuszami. Pierwszy wymaga utrzymania i rozszerzenia przedsiębiorstwa bez względu na jego rentowność, aby utrzymać płynące z niego dla owych czynników dochody, drugi natomiast nakazywałby nieraz zwinięcie przedsiębiorstwa, albo przynajmniej zaniechanie dalszych wkładów kapitałowych. Że nie zawsze interes państwa odnosi zwycięstwo w tej kolizji, można wnosić z rozbudowy przedsiębiorstw dla państwa zbytecznych lub nierentownych. Interes osobisty znajduje pomoc w stanowisku urzędowem członków rady nadzorczej, które daje im wpływ na dysponowanie pieniądzmi skarbowemi i ułatwia zdobywanie ich dla swego przedsiębiorstwa w postaci nowych dotacyj lub pożyczek.

W przeważnej mierze komercjalizacja kończy się na wyłączeniu obrotów przedsiębiorstwa z budżetu państwowego i na uchyleniu kontroli parlamentarnej nad jego gospodarką — ma więc charakter wyłącznie formalny. Komercjalizacja materjalna, polegająca na wprowadzeniu zasad handlowych w administrację finansową przedsiębiorstw państwowych, czeka jeszcze na urzeczywistnienie. [1]

[1] Jak np. wygląda nieskomercjalizowana gospodarka finansowa przedsiębiorstwa, świadczą monopole państwowe, w których dopiero w lecie 1931 pod naciskiem konieczności redukcji budżetu państwowego zaczęto myśleć o redukcji wygórowanych płac i zbytecznych etatów urzędniczych. Przedsiębiorstwo prowadzone według zasad handlowych nie czeka na takie pobudki zewnętrzne, lecz z własnej inicjatywy redukuje wszelkie zbędne wydatki tak rzeczowe jak osobowe, aby podnieść swą rentowność.

III. Banki państwowe

1. Bank Gospodarstwa Krajowego

Zawiązkiem tej instytucji był galicyjski Bank Krajowy we Lwowie, założony przez ówczesny Sejm krajowy. W r. 1922 utworzono z niego „Polski Bank Krajowy“ z siedzibą w Warszawie, a w roku 1924 przyłączono do niego Państwowy Bank Odbudowy i Zakład Kredytowy Miast Małopolskich i nadano mu obecną firmę.

Jest to w zasadzie instytucja udziałowa, której udziały po 250.000 zł. może posiadać rząd i związki komunalne. Obecnie wszystkie udziały należą do skarbu państwa, bo samorządy nie skorzystały ze sposobności nabycia udziałów. Kapitał zakładowy banku wynosi na papierze 150,000.000 zł., w rzeczywistości zaś tylko 80,000.000 zł., albowiem podwyższenia w r. 1924 i 1927 odbyły się nie przez efektywną wpłatę skarbu państwa, lecz przez zaciągnięcie pożyczki obligacyjnej (razem 146,200.000 zł.) przez rząd w samym banku, który wręczone rządowi obligacje komunalne otrzymał z powrotem jako wpłatę rządu na poczet kapitału zakładowego według ich wartości kursowej (115,000.000 zł.). Podwyższenie tak przeprowadzone stanie się efektywnem dopiero po sprzedaży owych obligacyj przez bank, co dotąd nie przyszło jeszcze w całości do skutku. Rezerwy banku wynosiły z końcem roku 1930 sumę 58 mil., tak że cały kapitał własny banku przedstawiał sumę 138 mil.

Głównym środkiem operacyjnym są dla banku kapitały obce, a mianowicie:

	r. 1928	r. 1929	r. 1930
wkłady pieniężne . . .	325,267 000	255,024.000	243,100.000
kapitały innych banków	79.494.000	151,310.000	168,100.000
„ emisyjne . . .	693,048.000	696,048.000	769,600.000
pieniądze skarbowe . .	387,991.000	417,226.000	623,400.000
	1.485,800.000	1.519,608.000	1.804,200.000

Razem z kapitałami własnemi rozporządzał tedy bank z końcem roku 1930 sumą 1908 miljonów złotych, co go czyni największą instytucją finansową Polski.

Zebrane kapitały własne i obce bank obraca przedewszystkiem na udzielanie kredytów, wśród których należy rozróżniać

kredyty gotówkowe, t. j. wypłacane i zwracane w gotówce, od emisyjnych, wypłacanych i zwracanych zasadniczo w obligacjach.

Z kredytów gotówkowych korzystali według stanu z dnia 31 grudnia 1929 i 1930:

		1929	1930
instytucje i przedsiębiorstwa państwowe	zł.	117,504 000	213,396.000
związki komunalne	„	52,852.000	57,842.000
spółdzielnie (bez kredyt. i budowl.)	„	68,065.000	61,315.000
przedsiębiorstwa przemysłowe	„	120,854.000	153,291.000
pożyczki budowlane	„	266,787.000	328,202.000
instytucje finansowe	„	85,575.000	89,071.000
rolnicy	„	46,339.000	56,143.000
handel i komunikacje	„	31,543.000	33,027.000
różni dłużnicy	„	19,192 000	22,731.000
	zł.	808,711.000	1.015,018.000

Z kredytów emisyjnych korzystali w tym samym czasie (1930):

skarb państwa [1]	zł.	146,200.000
związki komunalne	„	380,292.000
własność nieruchoma	„	115,191.000
budownictwo mieszkaniowe	„	101,036.000
przemysł	„	31,938.000
komunikacje	„	11,116.000
	zł.	785,773.000
— dokonane spłaty	„	50,393.000
stąn z 31 grudnia 1930 r.	zł.	735,380.000

Co się tyczy terminów, to kredyty emisyjne są z natury rzeczy wszystkie długoterminowe. Pomiędzy kredytami gotówkowymi było krótkoterminowych 317,120.000 zł., reszta t. j. 697,898.000 były długoterminowe. Wśród tych ostatnich było 320,169.000 kredytów budowlanych, udzielonych spółdzielniom, związkom komunalnym oraz prywatnemu budownictwu mieszkaniowemu. Ruch budowlany korzysta równocześnie także z kredytów emisyjnych w wysokości 101,036.000 zł.; są to skonwertowane dawniejsze kredyty budowlane.

Do operacyj kredytowych banku należą także operacje pieniądzmi skarbowemi. Polegają one na rozpożyczaniu pieniędzy otrzymanych ze skarbu z przeznaczeniem na spe-

[1] Są to wspomniane wyżej 2 pożyczki w obligacjach komunalnych na podwyższenie kapitału zakładowego banku.

cjalne cele, jak popieranie ruchu budowlanego, sanację banków i innych przedsiębiorstw, nadto na finansowanie eksportu wyrobów przemysłowych względnie zamówień zagranicznych przez dyskontowanie weksli eksportowych.

Finansowanie eksportu oraz importu przez bank odbywa się przez udzielanie kredytów gwarancyjnych i akceptacyjnych, które nie absorbują zasobów pieniężnych banku, lecz tylko jego podpis i odpowiedzialność majątkową wobec wierzycieli jego klientów, mającą pokrycie w odpowiedniem zabezpieczeniu. Najwięcej korzystają z gwarancyj przedsiębiorstwa państwowe oraz koncernowe banku (razem na 31,545.000 zł., znacznie mniej przemysł i handel, głównie włókienniczy przy imporcie surowców z krajów zamorskich (8,457.000 zł.).

Okazuje się zatem na wszystkich odcinkach kredytowych, że Bank Gospodarstwa Krajowego jest przedewszystkiem bankierem i dostawcą kredytu dla przedsiębiorstw państwowych, związków komunalnych i spółdzielni oraz mandatarjuszem państwa przy rozdawnictwie kredytów skarbowych, a dopiero w dalszym rzędzie dla prywatnego przemysłu i handlu oraz budownictwa mieszkaniowego. W stosunku do samego państwa zaszła w r. 1930 zmiana statutu banku o tyle, że odtąd bankowi nie będzie wolno udzielać kredytów emisyjnych skarbowi państwa ani tym jego przedsiębiorstwom, które nie posiadają własnej osobowości prawnej, których właścicielem formalnym jest zatem samo państwo. Jednakże to nie wyłącza udzielania im kredytów gotówkowych ani krótkoterminowych ani długoterminowych.

Działalność założycielska banku

Do ostatniej zmiany statutu z r. 1930[1] zakres działania banku obejmował jeszcze zakładanie, prowadzenie oraz pośredniczenie w zakładaniu przedsiębiorstw państwowych i komunalnych oraz takich prywatnych, których powstanie minister skarbu uzna za potrzebne. Bank wykonywał te zadania przez nabywanie części akcyj lub udziałów przedsiębiorstw, zakładanych przy jego pomocy finansowej. Nieraz odbywało się to na-

[1] Rozporz. Prez. Rzeczyposp. z 3 grudnia 1930, Dz. U. R. P. Nr 86, poz. 666.

bywanie poniekąd przymusowo, gdy bank nie mógł odebrać pożyczonych przedsiębiorstwu pieniędzy i przyjmował jego akcje lub udziały na poczet spłaty „zamrożonych“ kredytów. Koncern tych przedsiębiorstw składał się w r. 1929 z następujących 19 jednostek różnej wielkości:

1) Spółka Akcyjna Eksploatacji Soli Potasowych z kapitałem 20,000.000 zł., dzierżawiąca państwowe pokłady soli potasowych w Kałuszu i Stebniku. Udział banku, wynoszący 94·2% kapitału akcyjnego, należał pierwotnie do państwa i został odstąpiony bankowi w r. 1925. Z końcem r. 1930 był on oceniany na niespełna 18,000.000 zł.; dywidenda za rok 1930 ma wynosić 2%;

2) Zakłady Mechaniczne „Ursus“, pierwsza w kraju fabryka automobilów w Czechowicach pod Warszawą z kapitałem akcyjnym 15,000.000 zł., w którym udział banku wynosił 90·4%; udział ten został obecnie odstąpiony Państwowym Zakładom Inżynierji;

3) Starachowickie Zakłady Górnicze z kapitałem akcyjnym 26,400.000 zł. Udział banku, wynoszący 18·3% kapitału, powstał z kredytów bankowych, których spółka nie mogła spłacić i które zostały pokryte akcjami;

4) Zakłady Chemiczne „Grodzisk“, prowadzące suchą destylację drzewa, z kapitałem akcyjnym 3,250.000 zł., z którego bank posiada 44·6%;

5) Fabryka chemiczna „Azot“ w Jaworznie z kapitałem akcyjnym 4,000.000 zł., z czego bank posiada 70·8%; w r. 1930 spółka zredukowała swój kapitał akcyjny na 10% na pokrycie poniesionych strat, tak że strata banku z tego powodu wynosi 2,405.160 zł.

6) Przemysł Chemiczny w Polsce z kapitałem akcyjnym 2,400.000 zł. Udział banku wynosi 59·4%;

7) Stowarzyszenie Polskich Mechaników z Ameryki z kapitałem akcyjnym 7,875.000 zł., z czego bank posiada 55·2%;

8) Polskie Towarzystwo Akumulatorów w Białej z kapitałem akcyjnym 1,200.000 zł.;

9) Towarzystwo Przetworów Drzewnych „Jarot“ z kapitałem akcyjnym 1,000.000 zł.;

10) Fabryka śmigieł Szomański i Ska z kapitałem udziałowym 22.500 zł., z czego bank posiada 12.500 zł.;

11) Fabryka obrabiarek „Pionier"; sprawozdania banku wspominają tylko, że bank posiada 11·4% kapitału zakładowego tego przedsiębiorstwa i że rok operacyjny 1927/28 przyniósł 15% dywidendy;

12) Krajowe Towarzystwo Meljoracyjne z kapitałem akcyjnym 800.000 zł., z czego bank posiada 180.000 zł. (22·5%);

13) Polskie Zjednoczenie Rybaków Morskich, spółdzielnia w Gdyni, łącząca około 400 rybaków, a zasilana przez bank także kredytem na zakupno sprzętu rybackiego;

14) Bank Śląski w Katowicach z kapitałem akcyjnym 5,000.000 zł., z czego Bank Gospodarstwa Krajowego posiada połowę;

15) Bank Gdański, instytucja emisyjna Wolnego Miasta; udział wynosi 10.750 akcyj po 100 fl. gdańskich czyli 14·33% kapitału akcyjnego, dywidenda za rok 1930 — 7%;

16) Stocznia Gdańska; udział składa się z 4.000 akcyj wartości 18.000 zł.; należał on pierwotnie do skarbu państwa, któremu przypada 33% zysku przedsiębiorstwa;

17) Gdański Monopol Tytoniowy; udział banku wynosił pierwotnie 552.500 fl. gdańskich, później powiększył się znacznie przez przejęcie udziałów innych banków polskich. Dywidenda ostatnich lat wynosi po 12%.

18) Brytyjsko-Polski Bank Handlowy, założony w Gdańsku wspólnie z kapitałem angielskim celem popierania handlu obu krajów, z kapitałem akcyjnym 5,000.000 fl. gdańskich.

19) Polski Bank Przemysłowy; udział wynosi 12.000 akcyj po 100 zł. czyli 20% kapitału zakładowego; dziś po zachwianiu tej instytucji zdaje się bezwartościowy.

Wartość bilansowa wszystkich akcyj i udziałów wynosiła:

w r.	1924	. . . zł.	1,193.915
„ „	1926	. . . „	5,734.437
„ „	1927	. . . „	20,113.352
„ „	1928	. . . „	46,285.392
„ „	1929	. . . „	47,293.391
„ „	1930	. . . „	33,753.263

Wspomniana zmiana statutu z r. 1930 wyłączyła z zakresu działania banku ten rodzaj agend, uprawiany od początku jego istnienia (od roku 1883) naogół z małem powodzeniem, które objawiało się w częstych stratach i odpowiednich odpisach wartości bilansowej. Bank rozpoczął już likwidację swych akcyj i udziałów przez odstąpienie akcyj „Ursusa" przedsiębiorstwu wojskowemu „Państwowe Zakłady Inżynierji", oraz akcyj Krajowego Towarzystwa Meljoracyjnego Państwowemu Bankowi Rolnemu; z powodu małej rentowności ma również uledz dobrowolnej likwidacji Bank Śląski, którego agendy może objąć oddział Banku Gospodarstwa Krajowego w Katowicach. Po doprowadzeniu tej likwidacji udziałów w przedsiębiorstwach do końca bank zatrzyma charakter instytucji czysto kredytowej, bez domieszki agend założycielskich. Przedsiębiorstwa koncernowe pozostaną nadal tylko dłużnikami banku, coprawda bardzo poważnymi, bo według stanu z końca r. 1929, były one winne bankowi 96,877.000 zł., a mianowicie:

w kredytach	krótkoterminowych .	zł. 24,677.000
„	długoterminowych . .	„ 72,200.000

(według sprawozdania Ch. Dewey'a Nr 12, str. 38).

Aparat administracyjny banku składa się z zakładu centralnego w Warszawie i 19 oddziałów prowincjonalnych, zatrudniających 1276 osób, w tem 1030 urzędników (z końcem roku 1930). Obroty bankowe w r. 1930 wynosiły 18.288 miljonów zł. (jedna strona księgi głównej). Wydatki administracyjne tego roku osiągnęły sumę 14,822.000 zł., w tem wydatki osobowe 12,042.000 zł. Administracja banku nie świeci bynajmniej oszczędnością względnie gospodarnością. Świadczą o tem nieusprawiedliwione niczem i przed wojną nieznane, a obecnie szybko rosnące wydatki na utrzymanie samochodów: w r. 1929 wyniosły one 133.021 zł., a już w następnym roku 161.547 zł. Ponieważ równocześnie wydatki na lokale bankowe wyniosły 802.578 zł., przeto możnaby sądzić, że $^5/_6$ działalności banku odbywa się w biurach, a $^1/_6$ w automobilach. Świadczy o tem także utrzymywanie zbytecznych urzędów, jak np. komisarza rządowego z dwoma zastępcami, których potrzebę trudno jest zrozumieć wobec istnienia 11-głowej Rady nadzorczej i 5-głowej komisji rewizyjnej. Świadczy wreszcie budowa arcyzbytkownego

pałacu bankowego w Warszawie, którego koszta nie pozostają w żadnej racjonalnej proporcji do zasobów banku.

Zyski, dywidendy oraz stan kapitałów własnych w latach 1926—1930 przedstawiają się jak następuje:

rok	kapitały własne	zysk	dywidenda
1926	51,296.000	4,034.623	992.884
1927	148,817 000	4,582.846	2,154.367
1928	194,760.000	7,194.058	—.—
1929	201,026.000	12,723 895	2,200.000
1930	208,192.000	11,933.062	2,000.000

Według statutu bank ma wypłacać udziałowcom, t. j. dotąd skarbowi państwa 25% czystego zysku, od r. 1930 zaś 35% zysku jako dywidendę; reszta zostaje w banku na powiększenie kapitałów rezerwowych. W stosunku do rzeczywistej sumy kapitałów własnych (z końcem r. 1930 około 138 mil. zł.), zyski bilansowe przedstawiają dostateczną rentowność, natomiast wypłacana skarbowi państwa dywidenda nie wystarcza mu na pokrycie kosztów pożyczek, zaciągniętych na utworzenie względnie podwyższenie kapitału zakładowego, tak że niedobór musi być pokrywany z pieniędzy podatkowych. Zaniechanie działalności założycielskiej oszczędzi bankowi niejednej straty, o którą na tym odcinku bardzo łatwo, to zaś przyczyni się niewątpliwie do podniesienia jego rentowności.

2. Państwowy Bank Rolny,

założony w r. 1922 dla finansowego przeprowadzenia reformy rolnej, nadto dla popierania rozwoju rolnictwa i kredytu rolniczego. Do osiągnięcia tych celów rozporządza bank następującymi środkami (według stanu z 31 grudnia 1930):

kapitały własne	zł.	159,030.000
wkłady klienteli i redyskont . .	„	155,734.000
kapitały emisyjne	„	322,450.000
pieniądze skarbowe.	„	393,442 000
	zł.	1.030,656 000

Kapitały własne składają się z kapitału zakładowego (130 mil. zł.), dostarczonego wyłącznie przez państwo i z rezerw (29,030.000 zł.). Kapitały emisyjne zdobywa bank przez emisję i sprzedaż listów zastawnych i obligacyj melioracyjnych, pieniądze skarbowe otrzymuje od rządu najczęściej z przeznacze-

niem na specjalne cele, jak kredyty parcelacyjne, osadnicze, komasacyjne, melioracyjne, produkcyjne i budowlane, na tworzenie rezerw zbożowych i t. p.

Zakres działania banku obejmuje:

a) udzielanie kredytów krótkoterminowych na cele obrotowe rolnictwa, przeważnie za pośrednictwem lokalnych instytucyj kredytowych, spółdzielczych lub komunalnych. Z kredytów tych korzystali (według stanu z 31 grudnia 1930):

rolnicy	zł. 48,008.000
spółdzielnie rolnicze	„ 136,552.000
samorządy i kasy oszczędn.-pożyczkowe .	„ 62,829.000
przedsięb. rolniczo-handl. i przem. . . .	„ 25,953.000
instyt. parcelac., kultury roln. i t. p. . .	„ 8,863.000
	zł. 282,205.000

b) udzielanie kredytów długoterminowych na zakupno ziemi, inwestycje rolne (budowle i t. p.) oraz na melioracje; na te cele bank używa kapitałów emisyjnych oraz pieniędzy skarbowych.

c) finansowanie i administrowanie przedsiębiorstw publicznych i prywatnych, rolniczych lub mających wybitne znaczenie dla rolnictwa i hodowli zwierząt domowych. Do stanu posiadania akcyj i udziałów banku z końca r. 1930 należały między innemi:

1) akcje Kraj Towarz. Meljoracyjnego . .	zł. 1,290.170
2) udział w Spółce Parcelac. „Ślązak“ . .	„ 2,000.000
3) chłodnia i składy portowe w Gdyni . .	„ 4,000.000

Oprócz tego bank prowadzi administrację 2 państwowych rzeźni eksportowych w Dębicy i Chodorowie oraz likwidację wierzytelności dawnych (rosyjskich, austrjackich i pruskich) instytucyj kredytowych i osadniczych.

Aparat administracyjny banku składa się z centrali i 11 oddziałów prowincjonalnych, zatrudniających 1.704 osób, w tem 1.502 urzędników (z końcem r. 1930). Obroty banku w r. 1930 wynosiły 8.992 miljonów zł. (jedna strona księgi głównej). Wydatki administracyjne roku 1930 osiągnęły sumę 16,360.000 zł., w tem wydatki osobowe 13,258.000 zł. W porównaniu z Bankiem Gospodarstwa Krajowego administracja Państwowego Banku Rolnego jest znacznie kosztowniejsza. Na jedną głowę całego personalu wypada:

	płaca	suma obrotów
Bank Gospodarstwa Kraj. . .	zł. 7.781	17,755.000
Państw. Bank Rolny	„ 9.438	5,986 000

Zyski banku i ich stosunek do kapitałów własnych w latach 1926—1930 przedstawiają się jak następuje (w złotych):

rok	kapitały własne	zysk
1926	15,031.507	3,374 129
1927	79,141.243	8,635.555
1928	140,198.486	12,176 453
1929	148,456.886	14,280.118
1930	159,029.883	10,073.842

Dywidendy bank nie płaci w myśl statutu żadnej, lecz zatrzymuje cały zysk na powiększenie kapitałów własnych (rezerwowych). Rezygnacja z dywidendy stanowi oczywiście ofiarę ze strony skarbu państwa na rzecz celów, którym służy działalność banku.

3. Pocztowa Kasa Oszczędności

została założona w r. 1919 celem popierania ruchu oszczędnościowego oraz bezpieniężnych obrotów płatniczych. Agendy swe prowadzi w zakładzie centralnym w Warszawie z 3 ekspozyturami i w 5 oddziałach prowincjonalnych. Jak wszystkie kasy oszczędności nie posiada ona kapitału zakładowego; jest zarazem jedynem przedsiębiorstwem państwowem całkowicie samostarczalnem, bo nietylko pokrywa wszystkie swe wydatki z własnych dochodów, ale nie otrzymuje od państwa nawet wyposażenia w postaci kapitału zakładowego lub pożyczek na cele inwestycyjne czy obrotowe. Kapitały własne tworzy z osiągniętych zysków w postaci funduszów rezerwowych. Z końcem roku 1930 osiągnęły one wysokość 18,700.000 zł., a po odłożeniu części zysku z tego roku dojdą do 22,576.000 zł.

Główną część jej środków obrotowych stanowią kapitały obce. Z końcem roku 1930 składały się na nie (w złotych):

wkłady oszczędnościowe	288,663.000
„ czekowe.	177,608.000
inne obce kapitały.	57,704.000
	523,975.000

Razem z kapitałami własnemi Pocztowa Kasa Oszczędności rozporządzała wówczas sumą 546,551.000 zł., która była ulokowana w następujący sposób:

zakupno papierów wartościowych . . .	zł. 310,604.000
pożyczki weksl., lombard. i inne	„ 25,665.000
gotówka i lokacje w bankach państw. .	„ 132,861 000
skarb państwa	„ 38,378.000
nieruchomości, ruchom. i inne	„ 37,079.000
	zł. 544,587.000

Największą część lokacyj stanowią zatem papiery wartościowe; wśród nich przeważają silnie listy zastawne i obligacje banków państwowych (208 milj. zł., oprócz kuponów) oraz towarzystw kredytowych ziemskich i miejskich (58,3 mil. zł.), resztę stanowią obligacje państwowe. Pocztowa Kasa Oszczędności jest największym odbiorcą tych papierów i przez swoje zakupna umożliwia tym instytucjom w znacznej części działalność emisyjną i udzielanie kredytów inwestycyjnych.

Porównanie terminów po stronie zobowiązań i lokacyj świadczy, że pogotowie płatnicze Pocztowej Kasy Oszczędności pozostawia wiele do życzenia. Wielkiej sumie zobowiązań natychmiast płatnych nie odpowiada nawet w przybliżeniu suma lokacyj, któreby się dały szybko i łatwo uruchomić. Możliwość sprzedaży wielkiej masy obligacyj i listów zastawnych jest bardzo ograniczona; jedynie ich lombard w Banku Polskim mógłby w nagłej potrzebie wchodzić w rachubę. Za wiele miejsca zajmują także lokacje w nieruchomościach, rosnące ponad rzeczywistą potrzebę takiej instytucji (26 gmachów).

Oprócz agend czekowych i oszczędnościowych oraz kredytowych Pocztowa Kasa Oszczędności prowadzi także inne obroty bankowe na rachunek własny i komisowo, między niemi zwłaszcza obroty przekazowe, inkasowe i giełdowe dla swych klientów czekowych z wyjątkiem transakcyj spekulacyjnych. Rozwój najważniejszych obrotów w ostatniem 5-leciu ilustruje następujące zestawienie:

	rok 1926		rok 1930	
liczba kont czekowych	50.028		65.132	
obroty czekowe (wpłaty i wypłaty) .	10.610	mil. zł.	23.862	mil. zł.
przelewy (bezpieniężne)	6.014	„ „	14 939	„ „
obroty oszczędnościowe	83·7	„ „	550·9	„ „
inne obroty bankowe	—		129·8	„ „

Przedsiębiorstwa Pocztowej Kasy Oszczędności

1) Drukarnia, wyposażona w kapitał 480.000 zł., prowadzona jest na zasadzie samostarczalności. Pracuje przeważnie

dla potrzeb swej instytucj (80% robót w r. 1929), częściowo także dla innych instytucyj państwowych (20%), natomiast nie przyjmuje zamówień prywatnych. Wartość wykonanych robót wynosiła w r. 1929 około 1,000.000 zł., zysk bilansowy 19.796 zł. Za rok 1930 podany jest tylko zysk 2.382 zł. O wysokości a zwłaszcza realności tego zysku trudno wyrobić sobie należyte wyobrażenie, albowiem zależy ona od tego, jakie ceny oblicza drukarnia własnej instytucji i innym klientom państwowym.

2) Zakład ubezpieczeń życiowych, utworzony w r. 1928 jako osobny dział Pocztowej Kasy Oszczędności z odrębną administracją i rachunkowością i wyposażony kapitałem zakładowym 2,000.000 zł., prowadzi t. zw. ubezpieczenia ludowe na drobne sumy bez badania lekarskiego. W ciągu $2^1/_2$ lat istnienia (do końca r. 1930) zakład wydał 39.059 polic asekuracyjnych na sumę 103,849.000 zł. Bilans roku 1928/29 wykazał zysk w kwocie 277.305 zł., bilans roku 1930 zysk 386.835 zł., w obu latach po utworzeniu odpowiednich rezerw matematycznych, których suma doszła w roku 1930 do 1,992.007 zł. Zyski przeznacza się na utworzenie własnego kapitału rezerwowego i na stopniowy zwrot kapitału zakładowego instytucji macierzystej.

3) Bank akcyjny „Polska Kasa Opieki", utworzony w roku 1929 z kapitałem zakładowym 2,500.000 zł. Siedzibą jego jest Warszawa, ale właściwem polem działalności zagranica, a mianowicie kraje, do których kieruje się emigracja polska, głównem zaś zadaniem opieka nad oszczędnościami emigrantów, którzy dotąd padali często ofiarą oszukańczych instytucyj finansowych, oraz wykorzystanie tych oszczędności dla kraju. W r. 1930 bank uruchomił oddział w Paryżu oraz 7 agentur prowincjonalnych w okolicach Francji, gdzie są największe skupienia emigrantów polskich. Zadaniem ich jest przyjmowanie i lokowanie wkładów pieniężnych oraz przekazywanie przesyłek pieniężnych do kraju. Założenie dalszych placówek na innych obszarach emigracyjnych, a w szczególności w Ameryce Południowej jest w stadjum przygotowawczem. Bilans banku nie został jeszcze ogłoszony.

Aparat administracyjny Pocztowej Kasy Oszczędności składa się z zakładu centralnego i 3 ekspozytur miej-

skich w Warszawie, 5 oddziałów prowincjonalnych, 800 agentur asekuracyjnych i około 4.000 urzędów pocztowych. Poczta otrzymuje za swe usługi wcale pokaźne wynagrodzenie, oparte na specjalnej umowie; wynosiło ono w r. 1929 zł. 4,037.305, a w r. 1930 zł. 4,731.412. Personal własny Pocztowej Kasy Oszczędności wynosił w r. 1930 — 1.417 osób, co w porównaniu z obu bankami państwowemi, a zwłaszcza z Bankiem Rolnym, przy uwzględnieniu wielkiej liczby drobiazgowych obrotów, nie wydaje się zbyt wiele. Koszta administracji Pocztowej Kasy Oszczędności i jej przedsiębiorstw, oprócz Polskiej Kasy Opieki, wynosiły (w złotych):

w roku	osobowe	rzeczowe	razem
1929	10,114.838	2,167.462	12,282.300
1930	10,899.518	2,778.955	13,678.473

zyski w obu tych latach wynosiły 4,716.902 zł. i 5,648.188 zł. Trzeba jednak przytem zaznaczyć, że Pocztowa Kasa Oszczędności taksamo jak oba poprzednie banki państwowe uwolniona jest od wszelkich osobistych podatków państwowych i komunalnych (także od podatku przemysłowego) oraz od opłat stemplowych. Gdyby była obciążona wszystkiemi podatkami i opłatami na równi z instytucją prywatną, zyski jej byłyby w każdym razie znacznie zredukowane. Udział w zyskach przypada skarbowi państwa dopiero wtedy, gdy fundusz zapasowy Pocztowej Kasy Oszczędności przekroczy 10% wkładów czekowych i oszczędnościowych. Z końcem roku 1930 fundusz ten wynosił zaledwie 1·9% owych wkładów, a nawet razem z funduszem rezerwowym różnic kursowych, którego statut nie przewiduje, dopiero 4%. Ponieważ zaś wkłady pieniężne, a zwłaszcza oszczędnościowe rosną, przeto na podstawie obowiązujących dziś przepisów statutowych skarb państwa nie ma widoków uzyskania jakichkolwiek wpłat z tej instytucji. Mógłby je otrzymać tylko wbrew statutowi, jak się to stało w r. 1925, który wykazuje wpłatę 403.374 zł.

Na szczególną wzmiankę zasługuje systematyczna i bardzo intenzywna propaganda oszczędności, którą ta instytucja w ostatnich latach uprawia przy użyciu wszelkich rozporządzalnych środków technicznych. Owoce jej zbierają także inne instytucje finansowe, do których płyną wkładki pieniężne.

Niestety owoce te są bardzo nikłe i będą takiemi jeszcze długo, albowiem dochody ludności są bardzo niskie a życie nad stan jest zakorzenione głęboko tak w gospodarstwie prywatnem jak zwłaszcza w publicznem, prowadzonem cudzemi środkami i na cudzy rachunek. Zasługa Pocztowej Kasy Oszczędności około podniesienia kultury ekonomicznej ludności oraz powiększenia majątku społecznego nie będzie przez to mniejsza.

Przywileje banków państwowych

Wszystkim bankom państwowym przysługują bardzo cenne przywileje, ułatwiające im w wielkiej mierze działalność. Należą do nich:

a) przywileje podatkowe: wszystkie banki państwowe są uwolnione od podatków bezpośrednich tak państwowych jak komunalnych oprócz podatku gruntowego i podatku od nieruchomości. Dokumenty w obrotach Pocztowej Kasy Oszczędności są wolne od opłat stemplowych, procenty od wkładek od podatku rentowego i dochodowego;

b) przywileje gwarancyjne: skarb państwa przyjął odpowiedzialność za obligacje komunalne Banku Gospodarstwa Krajowego do wysokości 860,000.000 zł. oraz za jego obligacje bankowe do wysokości 172,000.000 zł., wreszcie za wkłady oszczędnościowe do 34,000.000 zł. Obligacje melioracyjne Państwowego Banku Rolnego korzystają z gwarancji państwa do wysokości 100,000.000 zł., a jego listy zastawne do 215,000.000 zł.;

c) przywileje lokacyjne przysługują prawnie Pocztowej Kasie Oszczędności, w której mogą być lokowane (obok Banku Polskiego) wolne pieniądze skarbowe. Czwarta część tych pieniędzy może być użyta na skup krótkoterminowych weksli handlowych, nadających się do redyskontu w Banku Polskim, oraz akceptów bankowych. Wszelkie wpłaty na rzecz państwa i wypłaty skarbowe mogą być dokonane tylko za pośrednictwem kas skarbowych, Banku Polskiego lub Pocztowej Kasy Oszczędności. Z faktycznego przywileju lokacyjnego korzystają Bank Gospodarstwa Krajowego i Bank Rolny, którym rząd powierza pieniądze skarbowe, przeznaczone na udzielanie kredytów rolniczych, budowlanych i t. p.

Banki państwowe a akcyjne

Wzajemny stosunek obu tych grup bankowych ilustruje następujące zestawienie wkładów pieniężnych i udzielonych kredytów krótkoterminowych z ostatnich 3 lat (w mijonach zł.) według sprawozdania Banku Polskiego za rok 1930:

1. Wkłady pieniężne:

	31/12 1928	31/12 1929	30/6 1930
Bank Polski	182·4	177·4	125·7
banki państwowe i komunalne	762·2	761·4	837·5
banki akcyjne	914·8	987·8	1.052·6
kasy oszczędności i spółdzielnie kredyt.	620·6	820·5	916·3
	2.480·0	2.747·1	2.932·1

2. Kredyty krótkoterminowe:

Bank Polski	731·9	781·1	654·4
banki państwowe i komunalne	684·0	801·8	940·9
banki akcyjne	1.293·3	1.435·4	1.511·6
	2.709·2	3.018·3	3.106·9

Banki akcyjne zdołały tedy tak ściągnąć do siebie większe sumy wkładów pieniężnych jak udzielić o wiele większych kredytów krótkoterminowych niż banki państwowe. Natomiast w dziedzinie kredytów długoterminowych oba banki państwowe (Bank Gospodarstwa i Bank Rolny) mają absolutną przewagę ze względu na emisję obligacyj i listów zastawnych, która z końcem roku 1930 osiągnęła obieg 1.058,000.000 zł.

IV. Przedsiębiorstwa komunikacyjne

1. Polskie koleje państwowe

Jest to niewątpliwie największe z przedsiębiorstw państwowych, przerastające wszystkie inne przedsiębiorstwa razem wzięte, jak o tem świadczy wielkość kapitałów, obrotów pieniężnych, zatrudnionego personalu i t. d. Najważniejsze daty informacyjne o stosunkach przedsiębiorstwa, wyjęte z bilansów za lata operacyjne 1927/28 i 1928/29 (późniejsze nie zostały dotąd ogłoszone), nadto z „Zamknięć rachunków państwowych“ za te dwa lata oraz preliminarzy budżetowych, dają następujący obraz:

	1927/28	1928/29
kapitały własne	zł. 7.493,210.000	7.640,298.000
„ pożyczone	„ 327,815.000	343,858.000
wartość inwestycyj	„ 7.486,437.000	7.776,295.000

		1927/28	1928/29
wartość materjałów	zł.	240,060.000	275,476.000
inny majątek obrotowy . . .	„	260,147.000	220,467.000
suma bilansowa	„	8.075,471.000	8.305,846.000
zysk bilansowy	„	241,795.000	282,106.000
amortyzacje	„	—	—
wydatki eksploatacyjne . . .	„	1.017,139.000	1.289,664.000
odnowienie taboru	„	64,826.000	42,695.000
wydatki osobowe	„	488,749.500	559,145.800
przychody eksploatacyjne . .	„	1.354,779.000	1.478,993.000
liczba pracowników stałych .		169.174	172.307
linje normalno-torowe km . .		17.184	17.257
w tem pierwszorzędne „ . .		9.927	9.943
„ dwutorowe „ . .		5.143	5.163
linje wąsko-torowe „ . .		2.603	2.580
liczba parowozów		5.176	5.160
„ wagonów osobowych .		9.992	10.004
„ „ towarowych .		137.620	139.463

Przedsiębiorstwo „Polskie Koleje Państwowe“ pozostaje w zarządzie Ministerstwa Komunikacji; jest ono wprawdzie wydzielone z budżetu administracyjnego tego ministerstwa, ale jest prowadzone według preliminarza, stanowiącego załącznik do budżetu państwowego. Komercjalizacja jego nie może jakoś przyjść do skutku. Została ona postanowiona najwcześniej ze wszystkich przedsiębiorstw państwowych, bo już rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28-go grudnia 1924, ale to rozporządzenie nie wprowadzone jeszcze w życie zostało zniesione ustawą z 22 lipca 1925, głównie wskutek obawy Sejmu przed samodzielnem zaciąganiem zobowiązań przez kierownictwo kolei i obciążaniem majątku państwowego z obejściem przepisów konstytucyjnych. Dnia 24-go września 1926 r. wyszło nowe rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej regulujące tę sprawę, ale i ono pozostało niewykonane wskutek tych samych obaw co poprzednie rozporządzenie. Uległo ono zmianom przez nowe (trzecie) rozporządzenie z dnia 29 listopada 1930 r., ale i to nie doczekało się dotąd (koniec roku 1931) wykonania.

Administracja kolei jest do tego stopnia nieskomercjalizowana, że nie uważa za potrzebne wprowadzić u siebie prawidłowej rachunkowości kupieckiej i regularnego bilansowania, mimo że rozporządza miljardowemi zasobami. W „Zamknię-

ciach rachunków państwowych" za lata budżetowe 1927/28 i 1928/29 są wprawdzie ogłoszone bilanse, ale są to zestawienia sztuczne, kompilacje, nie wynikające organicznie z ksiąg rachunkowych. Wartość przedmiotów inwestycyjnych jest oceniona tak, że 1 km linji kolejowej normalnotorowej wychodzi na 434.500 zł., suma, za którą trudno byłoby dzisiaj zbudować i odpowiednio wyposażyć 1 km kolei. Przedwojenna budowa kosztowała w warunkach podobnych do polskich około 300.000 koron austrjackich czyli 540.000 zł. (kolej Lwów-Czerniowce-Jassy 313.000 koron, austrjackie koleje państwowe około 410.000 koron).

Wysokość kapitału własnego rośnie z roku na rok wskutek nowych wkładów na budowę nowych linij kolejowych oraz wykupno pozostałych kolei prywatnych. Może ona uledz zmianie także wskutek realizacji zobowiązań ewentualnych państwa z tytułu przejęcia kolei w zaborze rosyjskim. Traktat ryski zwalnia wprawdzie Polskę od odpowiedzialności za wszelkie zobowiązania dawnego państwa rosyjskiego a więc i za rosyjskie długi kolejowe (art. 19), ale Sowiety długów tych nie spłacają ani nawet nie uznają wobec wierzycieli, t. j. posiadaczy obligacyj rosyjskich, a Polska przyjęła na siebie odpowiedzialność wobec mocarstw koalicyjnych w art. 21 małego traktatu wersalskiego za część rosyjskich długów państwowych. Wysokość tej odpowiedzialności ma ustalić osobna konwencja, która dotąd nie została zawarta. Jeżeli jednak nie przyjdzie do porozumienia co do uznania długów przedwojennych przez Rosję, to poszkodowani wierzyciele — obywatele państw koalicyjnych nie omieszkają upomnieć się o realizację odpowiedzialności Polski, przez co powstaną nowe długi kolejowe, a kapitał własny przedsiębiorstwa ulegnie odpowiedniej redukcji, skoro przyrost długów nie będzie zrównoważony przyrostem substancji majątkowej.

Amortyzacje i wyniki finansowe kolei

Bezpośredniem następstwem niedocenienia przedmiotów inwestycyjnych jest obniżenie ich amortyzacji poniżej rzeczywistego ubytku ich wartości a zarazem poniżej sumy, która będzie potrzebna na ich zastąpienie nowemi, gdy będą musiały być wycofane z użycia. Administracja kolei idzie jednak jeszcze dalej, a mianowicie nie przeprowadza wcale nawet tych obniżo-

nych amortyzacyj, albowiem używa systemu rachunkowości, któremu obca jest idea amortyzowania. W bilansach wspomnianych wyżej niema też zupełnie amortyzacyj, natomiast wydatki na odnowienie taboru są wstawione między straty. Zastępuje to tylko częściowo amortyzacje, bo poza taborem pozostaje jeszcze ogromna większość przedmiotów inwestycyjnych, które także doznają ubytku wartości i wymagają amortyzowania, których jednak odnowienie nie okazało się jeszcze konieczne.

W przedsiębiorstwie takiem, jak Polskie Koleje Państwowe, potrzeba wydatnych stawek amortyzacyjnych jest tem większa, że: *a)* wartość bilansowa przedmiotów inwestycyjnych jest poniżej kosztów reprodukcji, co redukuje podstawę amortyzacji; *b)* konserwacja tych przedmiotów jest bardzo niedbała, jak świadczą między innemi plantacje trawy, spotykane na największych dworcach kolejowych (Kraków, Poznań i inne), niszczące podkłady i szyny [1]; *c)* wygórowane są koszta budowy, względnie zakupna i naprawy przedmiotów inwestycyjnych. Od początku istnienia państwa podnoszą się, zwłaszcza w sprawozdaniach Komisji Budżetowej, bezustanku zarzuty, że kolej buduje bardzo drogo, że umowy o dostawę i naprawę taboru i materjałów są dla niej bardzo niekorzystne, że przepłaca wszelkie nabytki conajmniej dwukrotnie, a naprawy 2—6 krotnie. Ta ostatnia okoliczność wymaga albo nadzwyczajnej amortyzacji, polegającej na doraźnem odpisaniu nadwyżki ponad normalną cenę nabycia, albo też wyższych stawek amortyzacji zwyczajnej podobnie jak okoliczność pod *b)*. Gdyby z tych powodów dla wszystkich przedmiotów inwestycyjnych, ocenionych np. w bilansie za rok rachunkowy 1928/29 na 7776 miljonów zł., przyjąć bardzo skromną stopę amortyzacyjną 5%, wynikłaby z tego strata amortyzacyjna 388,800.000 zł., pominięta zupełnie w bilansie i nietylko pochłonęłaby cały wykazany zysk bilansowy tego roku (282·1 milj.) wraz z odnowie-

[1] Zdarzył się też nieprawdopodobny wypadek zupełnego zapuszczenia całej linji kolejowej (Rzeszów—Kolbuszowa) długości około 30 km, bardzo bliskiej ukończenia w r. 1921, która też uległa już niemal całkowitemu zniszczeniu. Zapuszczenie kolei zębatej Wiedeń—Kahlenberg jest tylko pozornie podobne do tego, albowiem chodziło tam o przedsiębiorstwo prywatne (akcyjne), które wyczerpało zupełnie swe zasoby i nie miało już za co konserwować kolei, czego tutaj przy kolei państwowej absolutnie nie można powiedzieć.

niem taboru, które możnaby uważać za niepewny surogat amortyzacji taboru — ale nadto pozostawiłaby jeszcze niepokrytą nadwyżkę 64 milj. zł., która stanowiłaby czystą stratę tego okresu. A był to okres, jak się zdaje, najpomyślniejszy ze wszystkich od początku istnienia przedsiębiorstwa. Musiałaby ta strata być jeszcze większa, gdyby w bilansie były uwzględnione wszystkie straty, wynikłe z odpowiedzialności kolei za szkody powstałe z katastrof kolejowych; dotychczas bywają te straty wykazywane dopiero po wypłacie odszkodowań, tak że bilans roku, w którym wypadki zaszły, ale nie zostały jeszcze zlikwidowane, daje obraz bardzo niezupełny.

Przedsiębiorstwo kolei państwowych jest tedy nawet w najpomyślniejszych latach deficytowem, chociaż nie ponosi ciężaru wspomnianych wyżej zobowiązań ewentualnych, które mogą jeszcze na nie spaść. Niewiadomo, o ile przyczyniają się do tego zniżki taryfowe, przyznawane różnym osobom i towarom. Bilanse kolei nie próbują nawet w przybliżeniu wykazać ubytku dochodów, stąd wynikającego, aby przedstawić rentowność przedsiębiorstwa w pomyślniejszem świetle.

Na podstawie fikcyjnych zysków bilansowych przedsiębiorstwo kolei uiszcza niekiedy wpłaty do skarbu państwa, stanowiące jakby dywidendę. W rzeczywistości te wpłaty nie pochodzą z zysków, lecz ze substancji kapitału, która przez to ulega redukcji. Brak tych sum daje się kolei wkrótce odczuć, a zwrot ich staje się zwłaszcza wtedy koniecznym, gdy zużyte przedmioty inwestycyjne muszą być zastąpione nowemi, na co nie wystarczają pozostałe zasoby kapitału.

2. Poczta, telegraf i telefon

Przedsiębiorstwo to wykonywa zastrzeżony dla państwa monopol utrzymywania i eksploatacji urządzeń pocztowych, telegraficznych i telefonicznych. Zarząd jego sprawuje osobne ministerstwo, odznaczające się wielką żywotnością, choć powszechnie uważane za zbyteczne. Przepisy o komercjalizacji poczty zostały już dawno wydane (rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 22 marca 1928 oraz rozporządzenie wykonawcze do niego z 28 czerwca 1928), ale pozostały dotąd niewykonane. Co więcej, poczta jest jedynem z wielkich przedsiębiorstw państwowych, które dotąd nie ogłosiło żadnego, nawet kompilacyj-

nego bilansu z informacjami o swym stanie majątkowym i osiągniętych wynikach finansowych. A tymczasem wielkość posiadanego przez nią a znanego skądinąd majątku zasługuje na to w całej pełni. Według inż. Kruszewskiego[1] same urządzenia techniczne, środki przewozowe i materjały (bez budynków) przedstawiały z końcem roku 1926 następujące wartości:

urządzenia	pocztowe	zł.	14,029.000
„	telegraficzne	„	45,989.000
„	telefoniczne	„	158,565.600
„	radio-telegraficzne . . .	„	11,790 000
		zł.	230,373.600

Późniejsze wydatki na same cele inwestycyjne (bez materjałów) wynosiły:

w roku	budżetowym	1927/28	zł.	1,414.400
„	„	1928/29	„	32,188.200
„	„	1929/30	„	38,586.400
„	„	1930/31	„	33,068.500
			zł.	105,157.500

Razem z poprzedniemi sumami czyni to 335,531.100 zł., do czego dochodzi nieznana bliżej wartość starych budynków z przed roku 1927. Według wartości posiadanego majątku byłaby poczta trzeciem z rzędu przedsiębiorstw państwowych (po kolejach i lasach państwowych).

O wynikach finansowych poczty nie da się z braku bilansów nic pewnego powiedzieć. Wprawdzie zamknięcia rachunków państwowych wykazują corocznie pokaźne nadwyżki kasowe (w r. 1928/29 52,907.000 zł.) oraz wpłaty do skarbu państwa, ale nie wykazują, jak wielkie straty poniosło przedsiębiorstwo przez ubytek wartości majątku, jakie pozostały zapasy materjałów, jak wielkie są niepokryte zobowiązania, nieściągnięte należności, pobrane zaliczki i t. p., a dopiero uwzględnienie wszystkich tych czynników dałoby osiągnięty wynik (czysty zysk lub stratę). Dlatego niewiadomo, czy i o ile wpłaty poczty do skarbu państwa na poczet rzekomego zysku stanowią rzeczywistą dywidendę czy zwrot włożonego kapitału. Wynosiły one w ostatnich 6 latach budżetowych:

[1] *Majątek Państwa Polskiego,* Warszawa 1931, str. 134 i n.

1926/27	zł. 24,152.000	1929/30	zł. 15,094.000
1927/28	„ 21,343.000	1930/31	„ 5,952.000
1928/29	„ 23,584.000	1931/32	„ 24,700.000

Aparat administracyjny poczty składał się w r. 1930 z 5432 instytucyj, w czem było 2427 urzędów pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, podzielonych na 6 klas według wielkości, 2144 agencyj oraz 861 pośrednictw. Jedne i drugie są zarazem zbiornicami Pocztowej Kasy Oszczędności, której wkłady pieniężne stanowią ich bezprocentowy kapitał obrotowy; w latach 1929 i 1930 suma tych wkładów wynosiła stale około 40,000.000 zł. Oprócz tej korzyści poczta pobiera od Pocztowej Kasy Oszczędności opłaty za swe usługi: w latach 1929 i 1930 wynosiły one 4,037.000 i 4,731.000 zł. Wreszcie poczta korzysta ze stałej pożyczki Pocztowej Kasy Oszczędności w wysokości 10,000.000 zł.

Personal przedsiębiorstwa przedstawia następujący skład:

rok operacyjny	1930/31	1931/32
urzędnicy	14.575	14.798
praktykanci	876	900
funkcjonarjusze . . .	15.245	14.015
	30.696	29.713

Codzienna obserwacja uczy, że duch personalu urzędniczego nie jest bynajmniej skomercjalizowany, jak cała zresztą administracja. Urzędnicy nawet najmłodsi mają tam silnie wyrobione poczucie władzy wobec klienteli, które nie da się pogodzić z funkcjami przedsiębiorstwa komunikacyjnego. Może wpływa na to sama nazwa „urząd“ pocztowy &c., niespotykana w żadnem przedsiębiorstwie nawet państwowem.

Obroty pieniężne ostatnich 3-ch lat operacyjnych względnie budżetowych przedstawiają następujące sumy (w złotych):

	1929/30	1930/31	1931/32
przychody . . .	247,478.000	254,680.000	264,195.000
rozchody . . .	232,372.000	248,729.000	248,572.000

3. Przedsiębiorstwa pomocnicze poczty

1) Wytwórnia aparatów telegraficznych i telefonicznych jest przedsiębiorstwem wyodrębnionem i sko-

mercjalizowanem. Ogłosiła dotąd 3 bilanse, z których najważniejsze są następujące szczegóły:

rok operacyjny	1927	1928	1929
kapitał własny	1,151.797	2,287.936	3,097.448
pożyczki	—	5,000.000	5,000.000
wierzyciele	2,103.247	2,598.820	2,544.399
należność Min. Skarbu .	528.291	570.447	806.144
zysk	607.849	709.242	141.482
przedmioty inwestyc. .	1,662.539	4,269.676	4,768.658
wyroby	2,408.780	5,769.396	6,174.795
dywidenda	—	—	10.520
suma bilansowa . . .	4,772.800	11,943.121	12,472.545

Z tego zestawienia wynika, że obok kapitału własnego (3,097.448 zł.) „Wytwórnia“ korzysta jeszcze z pożyczki inwestycyjnej 5,000.000 zł., nadto zasilana jest kredytem przez Bank Gospodarstwa Krajowego (859.457 zł.) oraz używa bezprocentowo zysków dawniejszych lat, niewypłaconych skarbowi, wreszcie że dopiero za rok 1929 ma wypłacić drobną sumę tytułem dywidendy (10.520 zł.).

Rentowność „Wytwórni“ maleje w miarę jej rozbudowy. Ostatni rok (1929), wykazujący 141.482 zł. czystego zysku, przyniósł w rzeczywistości stratę. Wynika ona stąd, że Wytwórnia korzysta ze wspomnianej pożyczki z funduszu „F“ na warunkach uprzywilejowanych ($6^1/_2\%$ bez straty kursowej), gdy państwo płaci swoim wierzycielom za nią faktycznie 10%, tak że skarb państwa dopłaca do niej $3^1/_2\%$ czyli 175.000 zł. rocznie. Oprócz tego Wytwórnia korzystała przez cały rok 1929 z pieniędzy Ministerstwa Skarbu (806.000 zł.), od których nie płaciła odsetek. Po uwzględnieniu tych okoliczności rok 1929 wykazałby stratę, przewyższającą 100.000 zł.

2) Radjotelegraf jest przedsiębiorstwem nie wydzielonem jak Wytwórnia Aparatów, lecz administrowanem jako część składowa przedsiębiorstwa poczty. Posiada 7 radjostacyj (Warszawa, Poznań, Kraków, Katowice, Radom i Gdynia). Stacja warszawska, zbudowana przez Radio Corporation of America kosztem 1,700.000 dolarów, służy jako centrala transatlantycka do komunikacji z Ameryką. Obroty pieniężne radjotelegrafu wynosiły w roku budżetowym 1929/30 3,632,000 zł.

w przychodach, a 3,547.245 zł. w rozchodach. O wyniku nie można nic powiedzieć z braku bilansu.

4. Udziały poczty w przedsiębiorstwach prywatnych

1) Udział w Polskiej Akcyjnej Spółce Telefonicznej. Przedsiębiorstwo poczty wykonywa monopol państwowy wyłącznie tylko w dziedzinie komunikacji pocztowej i telegraficznej. Natomiast w dziedzinie telefonicznej istnieje obok telefonu państwowego spółka prywatna (P. A. S. T.) z kapitałem szwedzkim 9,975.000 franków złotych, która utrzymuje i eksploatuje sieć telefoniczną w 6 miastach (Warszawa, Łódź, Białystok, Lublin, Sosnowiec, Lwów, Borysław), a w której poczta ma udział w wysokości 4,275.000 fr. zł. czyli 42·85% kapitału. Na rok budżetowy 1931/32 przewidywany jest z tego udziału dochód (dywidenda) 1,100.000 zł. oprócz opłaty koncesyjnej i innych (1,144.780 zł.); w roku poprzednim dywidenda wynosiła 1,200.000 zł.

2) Udział w spółce „Polskie Radjo"; jest to spółka akcyjna z kapitałem zakładowym 1,250.000 zł., która utrzymuje i eksploatuje radjofony przy pomocy urzędów pocztowych, które inkasują dla niej opłaty abonamentowe i wydają pozwolenia na zakupno i utrzymanie odbiorników. Udział poczty wynosi 5.000 akcyj czyli 40% kapitału. Za rok operacyjny 1930 przewidywana jest od niego dywidenda 75.000 zł. czyli 15%, rok 1929 przyniósł tylko 35.000 zł.

5. Żegluga Polska

Z braku inicjatywy prywatnej państwo postanowiło stworzyć zawiązek morskiej floty handlowej, której posiadanie uznano za konieczność gospodarczą i polityczną, przez nabycie w r. 1927 warszawskiego Towarzystwa Transportu i Żeglugi, którego jednym z większych akcjonarjuszów był już przedtem skarb państwa. Rozwój tego przedsiębiorstwa przedstawiają następujące daty, wyjęte z ogłoszonych bilansów za 3 pierwsze lata operacyjne (w złotych):

rok operacyjny	1927/28	1928/29	1929/30
kapitał własny	10,900 000	17,950.000	22,624.000
tabor okrętowy	10,391.481	16,698.692	17,407.720
udziały konsorc.	—	10,224.000	14,925.000
kapitały pożyczone	1,283.433	13,019.785	13,748.604

rok operacyjny	1927/28	1928/29	1929/30
wpływy z przewozu towarów .	5,773.949	5,825.715	7,816.873
„ „ osób . . .	237.651	572.634	502.243
strata bilansowa	711.009	1,394.657	328.011

Właściwem źródłem dochodu jest dla przedsiębiorstwa przewóz towarów; natomiast przewóz osób jest stale deficytowy i przyniósł np. w r. 1929/30 stratę 626.436 zł., która pochłonęła cały zysk żeglugi towarowej, obliczony na 198.424 zł. Strata bilansowa roku operacyjnego 1928/29 została pokryta dotacją rządową.

W r. 1931 wysuwano kilkakrotnie myśl przemiany przedsiębiorstwa na akcyjne celem wciągnięcia w nie kapitałów prywatnych; do wykonania tej idei jednakże nie przyszło.

6. Udziały „Żeglugi“ w przedsiębiorstwach prywatnych

przedstawiają sumę bilansową (nominalną) 14,925.000 zł. Należą do nich:

1) Udział w Polsko-Brytyjskiej Spółce Okrętowej, założonej przez „Żeglugę Polską“ wspólnie z kapitalistami angielskimi; kapitał zakładowy wynosi 310.000 funtów szterlingów, z czego „Żegluga“ posiada 75%. Zadaniem tego przedsiębiorstwa jest utrzymywanie regularnej komunikacji między Gdynią a portami angielskiemi i francuskiemi.

2) Udział w spółce „Polska Ajencja Morska“ z kapitałem 200.000 zł., z czego „Żegluga“ posiada 50%. Zadaniem tej spółki jest pośrednictwo w przewozie morskim celem pozyskania transportów dla „Żeglugi“ oraz załatwianie formalności przewozowych, celnych i t. p. Za rok operacyjny 1929/30 udział przyniósł 5.500 zł. dywidendy (5·5%).

3) Udział w „Syndykacie Emigracyjnym“ w wysokości 83.500 zł. Bliższych szczegółów o tej spółce, jej zadaniach i działalności brak.

4) Udziały w innych przedsiębiorstwach prywatnych na ogólną sumę 4,655.800 zł. nie są również bliżej wyszczególnione w bilansach „Żeglugi“, do których nie dodano żadnych objaśnień.

7. Polskie Linje Lotnicze „Lot“

Do końca r. 1928 popieranie rozwoju lotnictwa cywilnego przez państwo odbywało się w ten sposób, że państwo budowało własnym kosztem hangary, porty, dworce lotnicze i inne

urządzenia, które oddawało bezpłatnie do użytku czterech prywatnych koncesjonowanych przedsiębiorstw lotniczych. Zarazem państwo wypłacało tym przedsiębiorstwom zasiłki pieniężne według długości odbytych lotów; wynosiły one w latach budżetowych 1927/28 i 1928/29 niespełna 5,000.000 zł. rocznie. W r. 1928 państwo utworzyło przedsiębiorstwo publiczne w formie spółki udziałowej państwowo-samorządowej pod firmą „Polskie Linje Lotnicze — Lot" z kapitałem zakładowym 8,000.000 zł., w którym udział skarbu wynosi 60%. Zarazem odjęto zasiłki trzem spółkom zupełnie, co doprowadziło do ich likwidacji, czwartej zaś („Międzynarodowa Spółka Żeglugi Powietrznej") ograniczono do drobnej sumy (na rok budżetowy 1931/32 zaledwie 62.938 zł.); skarb nie oszczędza przez to nic, bo nowo utworzony „Lot" otrzymuje tytułem zasiłków więcej niż przedtem wszystkie cztery przedsiębiorstwa prywatne razem wzięte (na r. 1931/32 preliminowana jest suma 5,600.000 zł.), a od kapitału zakładowego nie płaci udziałowcom dywidendy, na którą nie może zarobić z powodu deficytowego charakteru tego rodzaju komunikacji.

V. Majątki rolne, lasy i zdrojowiska

1. Majątki rolne

Wśród majątków rolnych, stanowących własność państwa, należy rozróżnić:

a) majątki przejęte po państwach rozbiorowych (dobra rządowe i donacyjne), po ich domach panujących oraz instytucjach kolonizacyjnych;

b) majątki nabyte dla celów reformy rolnej. Pierwszymi administruje Ministerstwo Rolnictwa przy pomocy wojewódzkich wydziałów rolnictwa i weterynarji, drugimi Ministerstwo Reform Rolnych przy pomocy urzędów ziemskich. Pierwsze są wypuszczone w dzierżawę, oprócz Redłowa, którego obszar jest przeznaczony na rozbudowę Gdyni. Obejmują one oprócz gospodarstw rolnych także zakłady przemysłowe (gorzelnie, cegielnie, torfowiska, stawy rybne i t. p.). Czynsze dzierżawne są ustalone w pieniądzu lub w naturze (żyto, cegła, spirytus, ryby), co jest pozostałością okresu inflacyjnego. Obszar ich maleje zwolna wskutek parcelacji, wskutek tego także płynące z nich dochody, jak to wykazuje następujące zestawienie:

	1927/28	1928/29	1929/30	1930/31
obszar (ha) . .	198.155	140.818	133.474	128.155
czynsze (zł.) .	7,009.811	6,052.390	4,628.632	3,715.749

Parcelacja będzie postępowała raźniej w miarę trudności finansowych państwa, albowiem nabywanie obszarów prywatnych dla celów reformy rolnej wymaga przynajmniej częściowo gotówki, co odpada przy obszarach, stanowiących już własność skarbu.

Wartość pieniężna tych obszarów była oceniana w r. 1926 średnio po 948 zł., co w r. 1930 przy obszarze 128.155 ha dawałoby sumę 122,542.100 zł.

Dzierżawcami są przeważnie osoby prywatne (rolnicy), w części zaś zakłady naukowe, stadniny państwowe, instytucje kulturalne, oświatowe, społeczne i t. p. Dzierżawy wieczyste (11.560 ha) ulegają powoli likwidacji według rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 grudnia 1924 r. Czynsze obszarów rolnych są bardzo niskie, średnio poniżej 30 zł. z 1 ha, przy dzierżawach wieczystych średnio po 18·35 zł.; wynoszą zatem (zwłaszcza ostatnie) tylko niewielką część tego, co obowiązująca ustawa o podatku dochodowym (art. 15) pozwala władzom skarbowym przyjąć jako czysty dochód z 1 ha (wartość pieniężna 4 q żyta) gospodarstw do 15 ha obszaru, co jeszcze uchodzi za wielki przywilej dla tej grupy podatników.

Ministerstwo Reform Rolnych administruje obszarami rolnemi, nabytemi od właścicieli prywatnych oraz przejętemi od państwa celem parcelacji w najbliższej przyszłości. Należą one formalnie do „Funduszu obrotowego reformy rolnej". Ponieważ przeprowadzenie parcelacji nie idzie tak szybko, przeto okazuje się potrzeba wypuszczenia tych obszarów w krótkoterminową dzierżawę. W r. 1930 było ich w zarządzie ministerstwa 79.530 ha, z czego 56.705 ha wydzierżawionych. Obroty pieniężne tej administracji przejściowej przedstawiały się w latach budżetowych 1928/29 — 1930/31:

	1928/29	1929/30	1930/31
przychody . .	2,127.263	1,752.151	961.710
rozchody. . .	161.921	286.108	443.790

Jaka jest przyczyna szybkiego wzrostu wydatków oraz równie szybkiego spadku przychodów, niepodobna wyjaśnić na podstawie rozporządzalnych materjałów.

2. Państwowe Zakłady Chowu Koni

W zarządzie Ministerstwa Rolnictwa na obszarach majątków rolnych znajduje się 12 zakładów hodowli koni. Według inż. Kruszewskiego[1] było w r. 1926 na wszystkich 12 stacjach 1601 koni hodowlanych (oprócz pociągowych). Wartość pieniężną ich oraz inwentarza martwego (bez nieruchomości) oceniano wówczas na 5,619.800 zł.

Obroty pieniężne „Zakładów" przedstawiały się w ostatnich latach następująco (w złotych):

	1926/27	1928/29	1930/31	1931/32
przychody	517.455	725.847	647.290	924.000
wydatki administracyjne .	3,491.236	4,550.443	5,782.370	5,221.000
„ inwestycyjne . .	—	749.993	685.000	230.000

Ze znacznego wzrostu wydatków administracyjnych oraz liczby personalu administracyjnego w ostatnich latach należałoby wnosić, że liczba koni hodowlanych jest obecnie znacznie większa. Dostępne źródła, a w szczególności preliminarze budżetowe nie zawierają co do tego żadnych informacyj. Jakkolwiek „Zakłady" nie sporządzają bilansów, to jednak przytoczone sumy obrotów, a zwłaszcza wydatków administracyjnych i ich stosunek do przychodów, uprawniają do wniosku, że przedsiębiorstwo to jest wybitnie deficytowe.

3. Lasy państwowe

Przedsiębiorstwo to zostaje pod zarządem Ministerstwa Rolnictwa. Miało ono być skomercjalizowane i otrzymało nawet statut organizacyjny rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 28 czerwca 1924 r., które jednak zostało zniesione już w pół roku później nowem rozporządzeniem (z 30 grudnia 1924). Na tem ostatniem rozporządzeniu opiera się dzisiejsza organizacja przedsiębiorstwa, a zarazem jego administracja. Prowadzi ją Ministerstwo Rolnictwa przy pomocy 10 dyrekcyj okręgowych, podzielonych na 360 nadleśnictw, na podstawie planu finansowego, zamieszczanego corocznie w preliminarzu budżetu państwowego w grupie B („przedsiębiorstwa").

Personal administracyjny przedstawiał się następująco według preliminarzy budżetowych:

---

[1] *Majątek Państwa Polskiego*, Warszawa 1931, str. 116

	1927/28	1928/29	1929/30	1930/31	1931/32
urzędnicy . . .	3.828	4.297	4.849	5.024	5.246
funkcjonarjusze .	5.703	5.829	5.459	5.239	5.014
	9.531	10.126	10.308	10.263	10.260

Jak widać z tego zestawienia, liczba urzędników rośnie stale, liczba funkcjonarjuszy (gajowych) maleje z roku na rok.

W „Zamknięciach rachunków państwowych“ za lata budżetowe 1927/28 i 1928/29 zostały ogłoszone dwa bilanse „Lasów Państwowych“, pierwszy za jedno półrocze od 1 kwietnia do 30 września 1927, drugi za cały rok od 1 października 1927 do 30 września 1928, z których na przytoczenie zasługują następujące szczegóły, ważne dla informacji o stosunkach przedsiębiorstwa (wszystkie sumy w zł.):

data bilansu	30/9 1927	30/9 1928
kapitał zakładowy	115,073.000	130,116.000
niewypłacone zyski	32,673.433	45,231.503
wierzyciele	8,141.322	9,118.368
budynki	74,614.270	72,855.734
inwentarz ruchomy	14,362.454	28,516.569
zapasy materjałów	31,994.207	51,767.716
dłużnicy	46,167.811	52 344.044
wpływy ze sprzedaży drzewa	101,498.656	203,780.611
„ z produkcji ubocznej	6,381.457	9,560.179
koszta eksploatacji	9,821.170	23.272.184
ochrona i odnowienie lasu .	8,105.390	13,885.963
koszta administracji. . . .	12,141.447	29,658.738
zysk bilansowy	74,141.988	132,301.552
wpłaty do skarbu państwa .	61,583.918	99,915.344

Bilanse nie zawierają wcale wartości lasów, t. j. ziemi i drzewostanu, którą w grudniu 1922 szacowano na 3.800,000.000 franków złotych, t. j. na 6.536 dzisiejszych złotych.[1] Tyle więc wynosiłby wkład majątkowy państwa do przedsiębiorstwa, a więc jego kapitał zakładowy, do którego należałoby doliczyć wartość późniejszych wkładów na dalsze wyposażenie względnie rozbudowę jego urządzeń. W roku 1926 przeprowadzono jednak ponowne oszacowanie lasów państwowych, którego wyniki są następujące:[2]

---

[1] Weinfeld, *Skarbowość polska*, wyd. II, str. 192.

[2] Inż. Kruszewski, *Majątek Państwa Polskiego*, str. 113.

grunt pod lasami	zł. 171,595.000
drzewostan	„ 2.355,514.400
	zł. 2 527,109.400

Różnica tych dwóch oszacowań w ciągu 4-ch lat nie jest zrozumiała, albowiem powierzchnia lasów państwowych nietylko nie zmalała w tym czasie, lecz nawet wzrosła z 2,537.225 ha w r. 1921 na 2,859.925 ha w r. 1926. Wzrost ten odbywa się w dalszym ciągu przez zakupna lasów prywatnych.

	1926	1927	1929
powierzchnia produkująca (ha).	2,482.519	2,526.536	2,523.999
„ nieprodukująca .	337.406	393.831	468.411
	2,859.925	2,920.367	2,992.410

Kapitał zakładowy „Lasów Państwowych“ wynosiłby zatem w r. 1928 nie 130,116.000 zł., lecz 2.657,225.000 zł., gdyby tylko ten ostatni szacunek całego majątku przyjąć za odpowiedni. Jak wykazuje przytoczone powyżej zestawienie, administracja lasów korzysta do celów obrotowych głównie z pieniędzy skarbowych, zatrzymanych z osiągniętych zysków, których tylko część wypłaca skarbowi zaliczkowo lub po ustaleniu bilansu.

Obliczenie zysku bilansowego odbywa się w sposób swoisty, ale nieprawidłowy, niedopuszczalny w żadnem przedsiębiorstwie handlowem czy przemysłowem. W bilansie z roku 1928 spotykamy między zyskami surowemi pozycję „wzrost wartości remanentów 24,121.713 zł.“, a więc zyski jeszcze niezrealizowane, fikcyjne, które do bilansu nie należą. Między stratami spotykamy wydatki na „budowle i urządzenia zł. 29,375.032“, które nie są stratami, lecz wydatkami inwestycyjnemi. Całe szczęście, że suma tych ostatnich jest większa od owych zysków fikcyjnych o 5,253.319 zł., która to nadwyżka stanowi cichą rezerwę bilansową, o którą zysk bilansowy tego roku jest w rzeczywistości wyższy. Ale wystarczy, aby w pewnym roku brakło wydatków inwestycyjnych, a wstawienie niezrealizowanych zysków towarowych zamienia zysk bilansowy w fikcję, z której skarb państwa ma otrzymać dywidendę.

Do administracji lasów państwowych należą także liczne urządzenia komunikacyjne i zakłady przemysłowe jak tartaki (63), łuszczarnie nasion (110), terpentyniarnie, młyny, cegielnie i inne, częściowo wypuszczone w dzierżawę, przeważnie jednak

prowadzone we własnym zarządzie. Liczba ich i rozmiary powiększają się z roku na rok, albowiem zarząd lasów idzie w kierunku ujęcia całej przeróbki drzewa we własnych zakładach przemysłowych, a nie ogranicza się do produkcji i sprzedaży surowca. Wydatki na rozbudowę tych zakładów wynosiły w ostatnich czterech latach według preliminarzy budżetowych (w złotych):

1928/29	1929/30	1930/31	1931/32
29,375.000	31,800.000	28,997.420	22,980.000

Gospodarka w lasach państwowych spotyka się oddawna z krytyką tak opinji fachowej, jak Najwyższej Izby Kontroli. Główne zarzuty podnoszone przeciw niej są następujące: 1) przekraczanie planu wyrębu, a więc gospodarka rabunkowa, wyrębująca więcej niż wynosi naturalny przyrost masy drzewnej. *Rocznik Statystyczny* z r. 1928 wykazuje przeciętny roczny przyrost w lasach państwowych 2·84 m^3 z 1 ha powierzchni produkującej, co np. przy powierzchni 2,524.000 ha z 1 października r. 1929 czyni 7,168.160 m^3. Tymczasem w latach 1924—1931 wyrąb obracał się w granicach 7,303.905 m^3 w r. 1929/30 a 11,900.339 m^3 w r. 1925. Wykazywane zatem w tych latach zyski bilansowe i dokonywane z nich wpłaty do skarbu państwa były w rzeczywistości częściową likwidacją substancji kapitału; 2) zawieranie długoterminowych, a dla skarbu państwa nieraz bardzo niekorzystnych kontraktów, w dodatku łamanych lub obchodzonych niejednokrotnie przez kontrahentów; 3) przesadne rozszerzanie zakresu działalności w kierunku przeróbki surowca we własnym zarządzie zamiast ograniczenia się do jego produkcji i sprzedaży.

Część lasów państwowych, której obszaru źródła nie podają, oddana jest w używanie „Liceum Krzemienieckiego". Według rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 22 marca 1928 r. (art. 14) stanowią te lasy odrębną jednostkę gospodarczą i administracyjną lasów państwowych, co do której zarząd Liceum Krzemienieckiego posiada prawa i obowiązki dyrekcji lasów państwowych. Obejmuje ona 7 nadleśnictw i 6 folwarków wraz 3 tartakami, cegielniami, wapniarkami i młynami. Ogłoszony w „Zamknięciach rachunków państwowych" bilans zarządu tych dóbr za czas od 1 lipca 1927 do 30 września 1928 (15 miesięcy) zamyka się nadwyżką 1,374.182 zł.

4. Zdrojowiska państwowe

Własnością państwa jest obecnie 7 zdrojowisk, a mianowicie: Busk, Ciechocinek, Krynica, Druskieniki, Poganka, Burkut i Szkło. Są one administrowane jako jedno przedsiębiorstwo przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (Generalną Dyrekcję Zdrowia) według planu finansowo-gospodarczego, ustalonego w preliminarzu budżetu państwowego.

W „Zamknięciach rachunków państwowych" za lata 1927/28 i 1928/29 ogłoszone zostały bilanse Zdrojowisk państwowych za te lata operacyjne; stan majątkowy i wyniki przedstawiały się według nich jak następuje (w złotych):

	1927/28	1928/29
kapitał własny	11,883.603	16,034.517
pożyczki	2,561.377	2,667.985
majątek inwestycyjny . .	13,697.470	17,314.252
dochody z eksploatacji .	3,750.836	4,255.709
koszta eksploatacji . . .	1,334.484	1,764.501
„ administracji . .	161.021	179.147
strata bilansowa . . .	227.876	849.627
dywidenda	—	—

Oba bilanse są sporządzone wadliwie, wykazują bowiem straty bilansowe wskutek zaliczenia wydatków inwestycyjnych do strat surowych; w rzeczywistości oba powyższe okresy operacyjne przyniosły czyste zyski w łącznej wysokości około 2,680.000 zł. Wszystkie powyższe dane pochodzą tylko z trzech zdrojowisk, t. j. Buska, Ciechocinka i Krynicy, albowiem Szkło (koło Lwowa) i Burkut (koło Czarnohory) są od początku istnienia państwa nieczynne, a Druskieniki i Poganka zostały zakupione dopiero później.

Wartość majątku poszczególnych zdrojowisk przedstawia się następująco według szacunku z r. 1926[1]:

Krynica	zł. 4,804.800
Ciechocinek	„ 3,234.000
Busk	„ 1,472.800
Szkło	„ 78.000
	zł. 9,589.600

Zdrojowisko Burkut zostało zniszczone w czasie wojny i posiada obecnie tylko obszar leśny, włączony do wykazu

[1] Inż. Kruszewski, *Majątek Państwa Polskiego,* str. 239 i n.

oszacowania lasów państwowych. Dalsze podwyższenie wartości powstało wskutek późniejszych inwestycyj, pokrywanych z osiągniętych nadwyżek eksploatacyjnych i z pożyczek zaciągniętych w Banku Gospodarstwa Krajowego. W roku 1930 nabyto Druskieniki za 4,001.379 zł. oraz Pogankę za nieznaną bliżej sumę.[1]

Zdrojowiska państwowe są jako przedsiębiorstwo naogół samostarczalne, jednakże niekiedy otrzymują dotacje ze skarbu państwa; w r. 1927/28 dotacja wynosiła 1,248.492 zł., w r. 1928/29 500.000 zł. Zresztą pokrywają swe potrzeby z własnych dochodów, ale też nie wpłacają nic do skarbu państwa. Od roku budżetowego 1930/31 nastąpiła tylko ta zmiana na gorsze, że nadwyżki 3 aktywnych zdrojowisk (Buska, Ciechocinka i Krynicy) obracane dotąd na ich wyłączne cele, mają być przeznaczane na rozbudowę wszystkich 7 zdrojowisk. Wyniknie stąd rozwodnienie owych nadwyżek i opóźnienie rozbudowy i rozwoju zdrojowisk aktywnych na korzyść zdrojowisk deficytowych.

VI. Przedsiębiorstwa górnicze i hutnicze

1. Kopalnia węgla „Brzeszcze"

odziedziczona po rządzie austrjackim, obejmuje oprócz kopalni w samych Brzeszczach, jeszcze kopalnię w Jawiszowicach oraz cegielnię w Bielsku. Posiada 162 ha gruntów własnych oraz 196 km² terenów węglowych. Kopalnie zatrudniają 70 urzędników i około 2.000 robotników i wydobywają około 500.000 ton węgla rocznie.

Rozwój kapitałów własnych i sprzedaży produktów, kosztów administracji, zysków i dywidend w latach 1927/28 — 1929/30 przedstawia następująca tabela (w złotych):

kapitały własne . . .	9,824.000	18,201.000	20,374.000
kapitały obce (długi) . .	494.348	442.120	513.781
inwestycje	10,939.000	19,642.000	19,384.000
majątek obrotowy . . .	1,615.000	2,437.000	3,715.300
sprzedaż produktów . .	7,932.500	9,513.700	11,535.000
koszta eksploatacji . .	6,472.400	7,321.400	8,752.900
„ administracji . .	239.555	267.501	340.866
czysty zysk	116.152	448.163	1,158.707
dywidenda	—	—	—

[1] Preliminarz budżetowy na rok 1931/32 (str. 82) podaje zł. 140.000 jako resztę należności Banku Gospodarstwa Krajowego za nabycie tego uroczyska.

Zestawienie powyższe wykazuje, że przedsiębiorstwo znajduje się w stanie ciągłej rozbudowy, która doprowadziła w ciągu 2 lat do podwojenia kapitału własnego, dostarczonego prawie wyłącznie przez skarb państwa, ile że zyski przedsiębiorstwa były dotąd minimalne. Rozbudowa ta nie jest jeszcze ukończona, gdyż budżety państwowe na lata 1930/31 i 1931/32 przeznaczają jeszcze dalsze dotacje w łącznej sumie 3,150.000 zł. Ani potrzeba węgla wobec istnienia nadmiaru jego produkcji w kraju, ani jakość wydobywanego minerału (bardzo pośledniego), ani wreszcie rentowność eksploatacji nie usprawiedliwiają tych nieustających wkładów. Gdyby rentowność miała utrzymać się na poziomie roku operacyjnego 1929/30, t. j. 5·7%; to państwo, płacąc za pożyczone pieniądze ponad 10%, dokłada jeszcze 4·3%. Ale i o tej rentowności twierdzą wtajemniczeni, że pochodzi ona tylko z wysokich cen sprzedaży, liczonych kolei państwowej za dostarczony węgiel. Mimo tego skarb państwa nie otrzymał jeszcze ani grosza dywidendy.

2. Kopalnia węgla „Spytkowice"

Jest to nieczynna kopalnia węgla, przejęta po b. galicyjskim Wydziale Krajowym. Jej budowa, rozpoczęta w czasie wojny, została wstrzymana ze względu na wielkie koszta a małe widoki rentowności wobec konkurencji Zagłębia Dąbrowskiego i Górnego Śląska. Zarząd jej prowadzi kopalnia Brzeszcze, ograniczając swą działalność do konserwacji urządzeń kopalnianych i likwidacji zobowiązań z tytułu nabycia gruntów. Wartość obszarów gruntowych ($55^1/_3$ ha) i urządzeń oceniono w r. 1926 na 330.700 zł.[1]; dzisiaj będzie ona niższa ze względu na postępujące zniszczenie starzejących się urządzeń. Koszta tej konserwacji i administracji są preliminowane w budżetach na 25—26.000 zł. rocznie.

3. Państwowe Żupy Solne

składają się z 3 kopalni (Wieliczka, Bochnia, Inowrocław) i 9 warzelni (Inowrocław, Wieliczka, Bolechów, Delatyn, Dolina, Drohobycz, Kosów, Lacko, Łanczyn), któremi zarządza Ministerstwo Przemysłu i Handlu, względnie mianowana przez ministra tym-

[1] Inż. Kruszewski, *Majątek Państwa Polskiego*, str. 288.

czasowa Rada Administracyjna i Dyrekcja Salin Państwowych. Wartość złóż solnych oceniono w r. 1926 na 13,396.000 zł., wartość budynków i urządzeń technicznych na 14,383.000 zł., z czego wypada na

Wieliczkę	zł. 6,779.200
Inowrocław	„ 2,609.900
Bochnię	„ 1,474.200
Ciechocinek	„ 1,180.400
wszystkie inne	„ 2,339.300 [1]

Produkcja soli, preliminowana na rok administracyjny 1931/32, ma wynosić 283.000 ton soli kamiennej i warzonki oraz 36.000 hl solanki łącznej wartości 16,551.100 zł., z czego przypada na

	ton soli	hl solanki	wartość zł.
Wieliczkę	173.000	1.000	9,378.500
Inowrocław. . . .	56.700	35.000	3,925.000
Bochnię	30.000	—	1,493.000
inne	23.300		1,754.600
	283.000	36.000	16,551.100

Zarząd odstępuje całą produkcję soli Ministerstwu Skarbu („Biuro Sprzedaży Soli") po cenie zawierającej niewielką nadwyżkę ponad koszta produkcji, które jednak są bardzo wysokie, o wiele wyższe niż w salinach prywatnych, a to wskutek przestarzałych urządzeń technicznych i kosztownej administracji salin państwowych. Przedsiębiorstwo nie sporządza prawidłowych bilansów, tak że o obliczeniu wyniku ani o dokładnem stwierdzeniu stanu majątkowego niema wogóle mowy.

4. Kopalnie soli potasowych

w Kałuszu i Stebniku wraz z warzelniami, przejęte po rządzie austrjackim, obejmują złoża soli potasowych, których wartość oceniona została na 3,477.000 zł. Wartość budowli i urządzeń technicznych obu kopalni oceniono w roku 1926 na 5,900.400,[2] z czego na Kałusz przypada 4,268.100 zł. Obie kopalnie są wydzierżawione Spółce Akcyjnej Eksploatacji Soli Potasowych na 40 lat. Rząd posiadał w samej spółce większość kapitału akcyjnego, który odstąpił później Bankowi Gospodarstwa Krajowego.

[1] Inż Kruszewski, *Majątek Państwa Polskiego*, str. 145, 256 in.
[2] Inż. Kruszewski, *Majątek Państwa Polskiego*, str. 147 i 283 in.

Dochód skarbu składa się z czynszu dzierżawnego i z opłat za prawo wydobywania soli potasowych i wynosił w roku budżetowym 1927/28 — 231.564 zł., a w roku 1928/29 — 402.184 zł. Na lata budżetowe 1930/31 i 1931/32 preliminowano jednak tylko dochód 112.000 zł., względnie 114.000 zł.

5. Kopalnie skarbowe na Górnym Śląsku,

przejęte po rządzie pruskim w r. 1922, składają się z następujących jednostek, których wartość oceniono w chwili przekazania ich spółce dzierżawnej:

kopalnia Król	zł. 32,438.900
„ Knurów . . .	„ 24,049.300
„ Bielszowice .	„ 9,098.900
majątek Czuchów . .	„ 5,014.900
	zł. 70,602.000

Cały ten kompleks majątkowy, obejmujący nadto 8.300 ha terenów węglowych, został oddany w dzierżawę do końca r. 1958 spółce akcyjnej „Polskie Kopalnie Skarbowe na Górnym Śląsku“ (Skarboferme) z kapitałem 12,300.000 franków złotych (21,156.000 zł.), z czego połowę posiada rząd polski, a połowę francuskie spółki węglowe. Czynsz dzierżawny ma wynosić 8% dochodu brutto spółki, jednakże z zastrzeżeniem 10% dywidendy od akcyj oraz 6% odpisu przychodów eksploatacyjnych na nowe roboty. Dochód skarbu polskiego z tego przedsiębiorstwa składa się tedy z czynszu dzierżawnego i z dywidendy, i jest bardzo zmienny. Wynosił on

w roku budżetowym	1927/28	zł. 533.413
„ „	1928/29	„ 3,266.372

Preliminarze budżetowe przyjmują na następne lata dochody w wysokości, zbliżonej do roku 1928/29.

6. Zakłady górniczo-hutnicze

w Zagłębiu Dąbrowskiem, przejęte po rządzie rosyjskim, składają się z 3 kopalni węgla („Reden“, „Tadeusz“, „Pod Będzinem“), 1 kopalni galmanu („Ulisses“) i płóczki „Józef“, 1 huty cynkowej („Konstanty“) oraz domów w Dąbrowie Górniczej, ocenionych razem na 10,367.000 zł. Są one wydzierżawione „Francusko-Polskiemu Towarzystwu Górniczemu“ za czynszem,

wynoszącym 2·7% wartości wydobytych minerałów. Czynsz ten przyniósł skarbowi

w r. 1927/28 zł. 106.115
„ 1928/29 „ 222.026

7. Huta ołowiu i srebra w Strzybnicy

na Górnym Śląsku (dawniej „Friedrichshütte"), przejęta po rządzie pruskim w r. 1922, a oceniona na 9,249.700 zł., była prowadzona przez państwo we własnym zarządzie do roku 1925, poczem została oddana w dzierżawę osobnej Spółce Dzierżawnej, w której skarb państwa posiada 50% udziału. Dochody z czynszów wynosiły:

w r. 1927/28 zł. 100.000
„ 1928/29 „ 50.000

Za późniejsze lata nie przewidują preliminarze budżetowe żadnych dochodów z tego przedsiębiorstwa.

8. Kamieniołomy państwowe

Państwo posiada w różnych stronach Rzeczypospolitej 14 kamieniołomów, administrowanych przez Ministerstwo Robót Publicznych, w części prowadzonych we własnym zarządzie, w części wydzierżawionych. Produkcja ich, obejmująca piaskowce, żwiry, porfiry, granaty i bazalty, idzie na potrzeby dróg publicznych. Wartość kamieniołomów oceniona została w roku 1926 na 100.600 zł.[1]

9. Państwowa Huta „Blachownia"

Jest to przedsiębiorstwo położone na linji Herby—Częstochowa, założone w połowie XIX wieku przez Bank Polski, przejęte później na własność rosyjskiego domu panującego, a na podstawie traktatu ryskiego przez rząd polski; wyrabia artykuły budowlane, części maszyn rolniczych, artykuły elektrotechniczne i kolejowe, wreszcie naczynia kuchenne. Majątek jej oceniono w r. 1926 na 1,140.000 zł. Do roku 1927 była prowadzona w zarządzie Ministerstwa Przemysłu i Handlu ze stratą, później została wydzierżawiona „Zakładom Metalowym B. Hantke" w Warszawie za czynszem rocznym 60.000 zł.

[1] Kruszewski, *Majątek Państwa Polskiego*, str. 202.

10. Nadania górnicze

Państwo posiada nadania górnicze, obejmujące prawo poszukiwania i wydobywania minerałów (węgiel, ruda żelazna, miedź, sól), a wydzierżawione różnym przedsiębiorstwom prywatnym (Warszawskie Towarzystwo Kopalni Węgla i Zakładów Hutniczych, Spółka „Ruda Krajowa", Zakłady Solvay'a. Dochód z czynszów dzierżawnych wynosił:

w roku budżetowym	1927/28	zł. 124.057
„ „	1928/29	„ 211.275

Stan tych nadań rośnie przez nowe nabytki, na których wyjednywanie w budżecie państwowym są wystawiane corocznie kredyty, w ostatnich latach po 5—40.000 zł.

11. Tereny naftowe

Do skarbu państwa należą tereny naftowe w Małopolsce wschodniej o obszarze 309.496 ha; są one również wydzierżawione przedsiębiorcom prywatnym za udziałem w produkcji brutto. Dochody z tego źródła wynosiły:

w roku budżetowym	1927/28	zł. 729.307
„ „	1928/29	„ 488.064

z czego należy potrącić wydatki na administrację tych terenów w wysokości około 90.000 zł.

12. Udziały w przedsiębiorstwach górniczo-hutniczych

1) Udział w gwarectwie „Maksymiljan", wynoszący 88% kuksów, nie daje skarbowi żadnego dochodu, przeciwnie wymaga wydatków, preliminowanych na 500 zł. rocznie. Bliższych informacyj o wartości udziału źródła nie podają.

2) Udział w Warszawskiem Towarzystwie Kopalni Węgla i Zakładów Hutniczych S. A. z kapitałem 15,000.000 zł. Skarb państwa posiada 1376 akcyj po 100 zł. Przedsiębiorstwo to dzierżawi nadania górnicze, należące do skarbu.

3) Udział w Zakładach Hohenlohego S. A. Przedsiębiorstwo to z siedzibą w Wełnowcu na Górnym Śląsku zajmuje się produkcją węgla, rud cynku, ołowiu i kwasu siarczanego. Kapitał akcyjny wynosi 24,250.000 zł., z czego skarb posiada 1,875.000 zł.

VII. Przedsiębiorstwa chemiczne

1. Fabryka Olejów Mineralnych „Polmin“

z siedzibą we Lwowie, powstała z połączenia „Państwowych Zakładów Naftowych“ (dawna austrjacka odbenzyniarnia, założona w r. 1909) i „Państwowych Gazociągów“ na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 8 kwietnia 1927 r. Posiada podobno największą w Europie, nowocześnie urządzoną rafinerję w Drohobyczu, zdolną do przeróbki 20.000 wagonów ropy na naftę, benzynę, oleje, smary, parafinę i asfalt, z prawem pierwokupu ropy bruttowej według ustawy z 1 maja 1923 r., a zarazem wykonywa państwowy monopol gazociągów według ustawy z 2 maja 1919. Przedsiębiorstwo to posiada oprócz rafinerji także kopalnie ropy oraz zakłady pomocnicze (tłocznia ropy, magazyny, kaflarnia, cegielnia, majątek ziemski o powierzchni użytkowej 25.376 ha), nadto sieć gazociągów (66 km), przechodzącą przez Gorlice, Jasło, Jedlicze, Krosno do Iwonicza z odgałęzieniami. Gazociągi odbierają gaz ziemny z prywatnych szybów gazowych i dostarczają go konsumentom, t. j. kolei, rafinerjom i miastom. Aparat handlowy obejmuje zarząd centralny we Lwowie, przedstawicielstwa w Warszawie, Poznaniu, Gdańsku i Berlinie oraz liczne składy w całem państwie. Aparat produkcyjny znajduje się w stanie ciągłej rozbudowy, na którą idzie większa część osiągniętych zysków, dalsze dotacje ze skarbu państwa oraz długoterminowy kredyt (1,500.000 zł.) z państwowego funduszu kredytowego, utworzonego w r. 1927 z pożyczki stabilizacyjnej.

Kapitały własne, zyski i dywidendy przedstawia następujące zestawienie, do którego należy tylko dodać uwagę, że do roku 1927/27 włącznie oba zjednoczone później przedsiębiorstwa bilansowały osobno (w złotych):

rok	kapit. własne	zyski	dywidendy
1926/27	25,059.000	2,628.636	698.804
1927/28	26,989.000	— 637.218	83.935
1928/29	30,668.000	1,213.830	250.000
1929/30	33.892.000	3,168.478	500.000

Suma kapitałów własnych powiększyła się tedy w 4 latach o 8,833.000 zł., z czego 2,173.000 zł. pochodzi z zatrzymanych zysków przedsiębiorstwa, a reszta z dopłat skarbu państwa,

który w ten sposób nietylko poświęcił na ten cel całą otrzymaną dywidendę, lecz jeszcze dołożył 5,628.000 zł. Oprócz tego skarb państwa dopłacał z pieniędzy podatkowych jeszcze różnicę oprocentowania długoterminowej pożyczki (1,500.000 zł.), za którą otrzymuje od „Polminu“ $6^1/_2\%$, sam zaś płaci swoim wierzycielom 10%.

Kapitały własne, przeważnie unieruchomione, nie wystarczają na potrzeby przedsiębiorstwa, które też zmuszone jest korzystać wydatnie z kapitałów obcych, a zwłaszcza kredytów bankowych, jak o tem świadczą wysokie sumy zapłaconych odsetek (w ostatnich 2-ch latach bilansowych zł. 1,595.000 i 1,308.000).

Do majątku „Polminu“ należą także udziały w innych przedsiębiorstwach bilansowane w roku 1930 w sumie 3,842.500 zł.; wśród nich znajduje się udział w spółce akcyjnej „Międzymiastowe Gazociągi“, wynoszący $20{\cdot}7\%$ kapitału akcyjnego. Dochody z tych udziałów nie muszą być wysokie, skoro w bilansie nie są wymienione osobno, lecz razem z dochodami z przedsiębiorstw pomocniczych (504.397 zł. w bilansie za rok 1929/30).

Jak wszystkie przedsiębiorstwa państwowe, prócz 3 banków państwowych, „Polmin“ ogłasza tylko bilanse i wykazy strat i zysków jako załączniki do preliminarzy budżetu państwowego, albo nawet dopiero zamknięć rachunkowych; nie ogłasza natomiast żadnych sprawozdań opisowych ze swej działalności, ani objaśnień do bilansów, które zawierałyby informacje o rozmiarach produkcji i zbytu, o stanie zatrudnienia poszczególnych zakładów produkcyjnych, o liczbie zatrudnionych robotników i urzędników, o podziale osiągniętych zysków i t. p. W r. 1926 rafinerja „Polminu“ miała przerobić 11.583 wagonów ropy, a więc wykorzystać małoco więcej ponad połowę swej zdolności produkcyjnej; liczba zatrudnionych robotników miała wówczas wynosić 861.[1] Sprzedaż produktów i koszta administracji przedstawiały następujące sumy (w złotych):

rok operacyjny	ceny sprzedaży	administracja
1927/28	37,784.000	1,328.000[2]
1928/29	32,509.000	1,811.000
1929/30	36,176.000	1,689.000

[1] Kruszewski, *Majątek Państwa Polskiego,* str. 315.

[2] Suma kosztów administracji Zakładów Naftowych i Gazociągów, prowadzonych wówczas jeszcze oddzielnie.

Do utrzymania tego przedsiębiorstwa w posiadaniu państwa przywiązuje się wielką wagę, jak świadczy o tem ustawa sanacyjna z 11 stycznia 1924, która upoważniała rząd między innemi do sprzedaży przedsiębiorstw państwowych dla uzdrowienia skarbu i waluty, ale z wyłączeniem ówczesnych Państwowych Zakładów Naftowych (na równi z fabryką chorzowską i salinami). Rozstrzygającym względem jest ich znaczenie dla obrony kraju oraz dla polityki naftowej rządu; tem tłómaczy się łożenie coraz większych sum na dalszą rozbudowę.

2. Fabryka Związków Azotowych w Chorzowie

wybudowana została przez rząd niemiecki w r. 1915 dla potrzeb produkcji wojennej i rolnictwa, pozbawionych dowozu saletry chilijskiej, a w r. 1922 przejęta przez rząd polski i rozbudowana na jedną z największych tego rodzaju fabryk w Europie. Produkuje karbid, azotniak, amoniak, kwas azotowy, azot i tlen, saletrę i t. p. Za rządów polskich produkcja rozwinęła się 10—50-krotnie celem uniezależnienia kraju od zagranicy. Znaczenie jej dla obrony kraju i dla rolnictwa sprawia, że utrzymanie jej w ręku państwa uchodzi za konieczność państwową i że wspomniana ustawa sanacyjna z r. 1924 wyłączyła ją od sprzedaży.

Rozwój kapitałów własnych i zysków przedstawia następujący obraz (w złotych):

rok	kapitały własne	zyski	dywidenda
1925	69,296.000	3,156.600	—
1926	69,296.000 [1]	10,841.300	— 200.000
1927	74 481.000	15,147.500	5,725.000
1928	84,597.000	14,555.700	—
1929	95,482.000	11,247.300	2,500.000
1930	niema bilansu		2,500.000 [2]

Zestawienie to świadczy o rażących nieporządkach w kontowaniu i bilansowaniu kapitałów własnych. Suma ich podwyższyła się w latach 1926—1929 o 26,355.000 zł., podczas gdy zyski lat 1926—1928 wynosiły 40,544.500 zł.; całe podwyższe-

[1] Razem z sumą przyznaną firmie „Bayerische Stickstoffwerke“ jako cena wykupna zakładów chorzowskich, wykazana w bilansie za rok 1928 jako „powiększenie kapitału skarbu państwa“ o 57,234.870·06 zł.

[2] Według uchwalonego budżetu państwowego na rok 1930/31.

nie pochodzi więc z zysków. Z pozostałej nadwyżki 13,189.500 zł. otrzymał skarb państwa dywidendę 5,725.000 zł., reszta zaś 7,964.500 została użyta na cele nieznane. Objaśnienia o rozdziale zysku roku 1928, podane w „Zamknięciu rachunków państwowych" za rok budżetowy 1928/29 (str. 182) są równie bałamutne, jak sprzeczne z bilansem; zawierają bowiem twierdzenie, zresztą nie bardzo nieprawdopodobne, że czysty zysk roku 1928 wynosił nie 14.555.683 zł.. lecz tylko 5,959.853 zł., a więc niemal o 8,000.000 zł. mniej, niż wykazuje bilans.

Wszystkie kapitały własne są w całości unieruchomione w inwestycjach, tak że do obrotu służą wyłącznie kapitały obce w postaci kredytów towarowych i eskontowych, zaliczek odbiorców, wreszcie kredytów akceptowych. Do majątku przedsiębiorstwa należą także 3 folwarki doświadczalne w Maciejkowicach, Sądowej Wiszni i w samym Chorzowie, wartości bilansowej 963.472 zł., wreszcie udział w letnisku Wierzbno, wartości 60.531 zł.

Przedsiębiorstwo zatrudnia w normalnych czasach około 2500 robotników i 300 urzędników. Sprzedaż produktów, tudzież koszta fabrykacji i administracji w latach 1927—1929 przedstawiały następujące sumy (w złotych):

rok	sprzedaże	fabrykacja	administr.
1927	55,325.000	34,262.500	1,156.250
1928	51,104.000	36,442.600	1,480.260
1929	62,182.000	44.522.700	1,700.030

Z „Zamknięcia rachunków państwowych" za rok budżetowy 1928/29 (str. 183) wynika jednak, że oprócz powyższych wydatków administracyjnych są jeszcze wydawane znaczne sumy „na wynagrodzenia i inne cele" z czystego zysku bilansowego; za rok 1928 wyniosły one 850.000 zł.

Pomimo wspomnianego wyżej znaczenia produkcji azotowej dla obrony kraju rozbudowa fabryki chorzowskiej po r. 1927, t. j. po rozpoczęciu budowy takiej samej fabryki w Tarnowie, nie jest zrozumiała. Jeżeli celem tej ostatniej było oddalenie produkcji związków azotowych od granicy celem lepszego jej zabezpieczenia przed ewentualnym nieprzyjacielem, to okoliczność ta przemawia tylko za zwinięciem zakładów chorzowskich, nigdy zaś za ich rozbudową.

3. Fabryka Związków Azotowych w Tarnowie

(Mościcach) została założona w r. 1927 celem pokrycia całego zapotrzebowania związków azotowych produkcją krajową i zupełnego uniezależnienia się od zagranicy. Produkcję podjęła dopiero w r. 1930. Koszta jej budowy były pokrywane przez skarb państwa w formie wpłat na kapitał zakładowy oraz długoterminowych pożyczek z państwowego funduszu kredytowego „F", utworzonego w r. 1927 z pożyczki stabilizacyjnej. Wpłaty na kapitał zakładowy miały wynosić według budżetów względnie zamknięć rachunków państwowych w latach budżetowych 1927/28—1931/32 38,773.115 zł.; z braku zamknięć rachunkowych za lata budżetowe 1929/30 i następne nie można stwierdzić, czy wpłaty rzeczywiste odpowiadały preliminowanym. Pożyczki wyniosły sumę 53,800.000 zł. (na $6^1/_2$%). Razem tedy wydatki na budowę i urządzenie czyniłyby sumę 92,573.115 zł. Cały kosztorys ma jednak dochodzić do 101,500.000 zł. Bilans za rok 1930 (pierwszy rok operacyjny) nie został jeszcze ogłoszony.

4. Wyrób surowic i szczepionek

Państwowego Zakładu Hygieny w Warszawie, któremu oddano do tego celu majątek ziemski Gołymin oraz fermę Służew. W roku budżetowym 1927/28 znajdowało się to przedsiębiorstwo na drodze do komercjalizacji, było bowiem umieszczone w grupie B preliminarza („Przedsiębiorstwa") oraz sporządziło za ten rok bilans, który choć zestawiony nie bez zarzutu, dawał informacje o stanie majątkowym przedsiębiorstwa i wynikach jego działalności. Według tego bilansu przedsiębiorstwo to posiadało wówczas:

kapitał zakładowy	zł.	214.327
pożyczka Ministerstwa Skarbu	„	50.000
inwentarz fabrykacyjny	„	173.927
materjały i wyroby	„	85.857
inwentarz i zapasy majątków ziemskich	„	226.100
dłużnicy	„	73.043
wierzyciele	„	72.711
zysk roku 1927/28	„	259.724
suma bilansowa	„	598.422

Bilans nie obejmuje wartości majątków ziemskich (Gołymin, Służew), lecz tylko ich inwentarz i zapasy. Zysk obliczony

za wysoko, bo bez uwzględnienia amortyzacji urządzeń, przeznaczony został w całości na cele inwestycyjne przedsiębiorstwa.

Od roku budżetowego 1928/29 przedsiębiorstwo wróciło znów do „Administracji", nie sporządza już bilansów, a w preliminarzu budżetowym bywa zamieszczany tylko jego plan finansowo-gospodarczy. Obroty kasowe przedstawiały się według tych planów w ostatnich latach (w złotych):

	1928/29	1929/30	1930/31
	rzeczywiste	preliminowane	
Przychody . . .	1,381.838	1,372.460	1,396.100
Wydatki. . . .	1,380.240	1,283.097	1,371.100

Nadwyżki przychodów, wpłacane do skarbu państwa, nie stanowią zysków, albowiem wykazane wydatki nie obejmują strat majątkowych niepieniężnych, jak ubytek wartości urządzeń, surowców i produktów, a z drugiej strony zawierają sumy, użyte na zakupno zapasów i nowych urządzeń, których wartości zestawienie nie uwzględnia. Brak prawidłowego bilansu nie pozwala ocenić, które z tych elementów przeważają, a tem samem czy przedsiębiorstwo osiągnęło zysk, czy poniosło stratę. Personal techniczny i administracyjny uległ w roku budżetowym 1931/32 znacznej redukcji. Według preliminarzy budżetowych skład jego przedstawiał się następująco:

	1930/31			1931/32		
	admin.	technicz.	razem	admin.	technicz.	razem
urzędnicy . . .	15	25	40	12	21	33
funkcjonarjusze .	11	45	56	7	17	24
	26	70	96	19	38	57

VIII. Przedsiębiorstwa wojskowe

Pod kierunkiem i nadzorem Ministerstwa Spraw Wojskowych pozostaje 5 wytwórni wojskowych, wydzielonych formalnie z administracji państwowej w latach 1927 i 1928 i usamodzielnionych pod osobnym zarządem na wzór przedsiębiorstw cywilnych skomercjalizowanych. Należą do nich:

1. Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia

z siedzibą w Warszawie, obejmujące fabrykę broni ręcznej w Radomiu, fabrykę amunicji w Skarżysku i fabrykę sprawdzianów w Warszawie. Bilanse z lat 1928 i 1929 zawierają następujące

informacje o stosunkach majątkowych tego przedsiębiorstwa (w złotych):

	1928	1929
kapitał własny . . .	86,603.568	119,812.707
„ pożyczony . .	17,833.272	36,850.538
„ inwestycyjny .	98,935.496	124,983.063
„ obrotowy . . .	15,613.163	31,939.888
zysk bilansowy . . .	806.887	259.706
suma bilansowa . . .	114,548.659	156,922.951

Od roku 1929 kapitał własny przedsiębiorstwa został znacznie powiększony. Budżety lat 1929/30—1931/32 przewidują na ten cel dotacje ze skarbu państwa w wysokości 33,000.000 zł.

2. Wytwórnia prochu i materjałów kruszących

w Zagożdzonie jest przedsiębiorstwem znacznie mniejszych rozmiarów, jak świadczą następujące szczegóły z ostatnich bilansów (w złotych):

	1928	1929
kapitał własny	32,069.879	35,862.712
„ pożyczony . . .	6,109.738	6,618.733
„ inwestycyjny . .	36,507.219	41,275.213
„ obrotowy . . .	4,454.743	5,735.001
suma bilansowa	40,961.962	47,010.214

Późniejsze powiększenie kapitału własnego tego przedsiębiorstwa, przewidziane w budżetach państwowych z lat 1929/30 i 1931/32, wynosi 9,450.000 zł. Bilanse jego nie wykazują ani czystego zysku, ani straty.

3. Państwowe Zakłady Lotnicze

z siedzibą w Warszawie, wyrabiają przybory i materjały dla lotnictwa wojskowego. Stosunki majątkowe tego przedsiębiorstwa przedstawiają się następująco (w złotych):

	1928	1929
kapitał własny	4,327.095	4,829.267
„ pożyczony	2,074.397	1,399.510
„ inwestycyjny . . .	5,756.676	5,767.721
„ obrotowy	849.088	861.809
zysk bilansowy	10.247	—
suma bilansowa	6,605.764	6,629.530

Budżety państwowe późniejszych lat nie przewidują dotacyj na powiększenie kapitału własnego tego przedsiębiorstwa.

4. Państwowe Zakłady Umundurowania

z siedzibą w Warszawie, obejmują wytwórnie przy okręgowych zakładach umundurowania w Warszawie, Poznaniu i Krakowie. Produkują one tak dla potrzeb wojska, jak i innych instytucyj i przedsiębiorstw państwowych (kolei i t. p.). Obraz jego stosunków majątkowych przedstawia się następująco (w złotych):

	1928	1929
kapitał własny	3,113.193	3,389.619
„ pożyczony	584.294	649.173
„ inwestycyjny . . .	3,126.483	3,472 873
„ obrotowy	628.828	724.710
zysk bilansowy	33.051	11.372
suma bilansowa	3,755.311	4,197.583

5. Państwowe Zakłady Inżynierji

Jest to przedsiębiorstwo powstałe w r. 1928 z połączenia warsztatów samochodowych i saperskich oraz warsztatów łączności (przyborów i materjałów telegraficznych i telefonicznych), a następnie rozszerzone w rodzaj koncernu, złożonego z 8 różnych zakładów przemysłowych, a mianowicie:

1) wytwórnie łączności w Warszawie;
2) wytwórnia samochodów, karoseryj i motocykli w Warszawie;
3) wytwórnia saperska w Warszawie;
4) państwowa stocznia w Modlinie;
5) państwowe tartaki w Ossowcu;
6) fabryka motorów stacyjnych i armatury w Warszawie;
7) fabryka metalurgiczna w Częstochowie;
8) fabryka wozów ciężarowych i autobusów w Czechowicach (dawniej „Ursus"). nabyta od Banku Gospodarstwa Krajowego w roku 1930; umowa zawarta w r. 1931 ze szwajcarską firmą samochodową Adolf Saurer o odstąpienie licencji na wyrób samochodów ciężarowych i autobusów oraz o pożyczkę 2,000.000 dolarów ma zapewnić rozwój tej gałęzi produkcji w Polsce.

Stosunki majątkowe tego przedsiębiorstwa przedstawiają się według pierwszego bilansu za okres od 1 sierpnia 1928 do 31 grudnia 1929 jak następuje (w złotych):

kapitał własny	16,974.519
„ pożyczony. . . .	16,345.038
„ inwestycyjny . .	28,733.671
„ obrotowy	4,973.322
zysk bilansowy.	—
suma bilansowa	33,706.993

W późniejszych latach budżetowych (1929/30—1931/32) wstawione są dotacje na powiększenie kapitału własnego Zakładów Inżynierji w wysokości 6,000.000 zł. Brak zamknięć rachunkowych i bilansów za te lata nie pozwala stwierdzić, czy nie były one znacznie większe, co wobec wielkiego rozmachu rozbudowy jest bardzo prawdopodobne. W przeciwieństwie do pierwszych 4 wytwórni wojskowych produkcja Zakładów jest obliczona w większej części na zaspokojenie potrzeb prywatnych niż wojskowych i konkuruje w wielu kierunkach z istniejącemi przedsiębiorstwami prywatnemi.

*

Stan majątkowy i wyniki wszystkich przedsiębiorstw wojskowych razem wziętych przedstawiał się w r. 1929 jak następuje (w złotych):

kapitały własne	180,868.824
„ pożyczone . . .	61,862.992
„ inwestycyjne . .	203,294.087
„ obrotowe . . .	44,234.730
zyski bilansowe	271.078

Do sumy kapitałów własnych należy doliczyć późniejsze dotacje budżetowe w wysokości 48,450.000 zł., co czyni razem 229,318.824 zł. do końca r. 1931. Rentowność wszystkich tych przedsiębiorstw razem (271.078 zł. w r. 1929), jak i każdego z osobna jest niemal równa zeru; a prawdopodobnie i tę, które wykazują bilanse, osiągnięto tylko przez pobranie wysokich cen za dostawy od odbiorców, którymi są przeważnie Ministerstwo Spraw Wojskowych i inne instytucje państwowe.

Bilanse wszystkich przedsiębiorstw wojskowych są względnie dokładne, choć nie zaopatrzone w żadne objaśnienia o zasadach ich sporządzania, a zwłaszcza oceniania wartości przedmiotów majątkowych. Natomiast brak jest zupełny wykazów strat i zysków, bo to, co nosi tę nazwę w załącznikach do preliminarzy budżetowych, nie podaje ani kosztów administracji,

ani wypłaconych odsetek, ani amortyzacji, ani podatków, które przedsiębiorstwa skomercjalizowane mają przecież uiszczać, ani innych strat, jak dubioza i t. p., których żadne przedsiębiorstwo nie może uniknąć.

IX. Inne przedsiębiorstwa

1. Polska Agencja Telegraficzna

Jest to przedsiębiorstwo, którego zakres działania obejmuje zbieranie i dostarczanie dziennikom wiadomości o zdarzeniach politycznych, ekonomicznych, kulturalnych i t. p., a od roku budżetowego 1929/30 także produkcją filmów i fotografij. Jego komercjalizacja, zapoczątkowana w r. 1924 (rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 26 czerwca) przez wydzielenie z administracji państwowej i utworzenie odrębnej jednostki gospodarczej z osobowością prawną i własnym zarządem pod ogólnym kierunkiem i nadzorem Prezydjum Rady Ministrów, doprowadziła do ogłaszania bilansów dopiero od roku gospodarczego 1927/28. Według nich przedstawiają się stosunki majątkowe przedsiębiorstwa jak następuje (w złotych):

rok gospodarczy	1927/28	1928/29
kapitał zakładowy	223.024	457.486
należność Min. Skarbu	391.626	753.500
wierzyciele	866.969	891.835
ruchomości	136.072	178.350
dłużnicy	646.323	935.668
strata bilansowa	418.018	687.689
suma bilansowa	1,529.071	2,187.366
koszta administracyjne	136.524	143.693
„ ekpsloatacyjne	1,629.769	1,901.838

Obroty kasowe (w złotych):

rok gospodarczy	1928/29	1929/30	1930/31
	rzeczywiste	preliminowane	
przychody	1,452.011	1,551.000	1,636.000
wydatki	2,117.005	2,332.100	2,467.124

Dochody przedsiębiorstwa płyną z abonamentu depesz i komunikatów, z ogłoszeń, a od roku gospodarczego 1929/30 ze sprzedaży filmów i fotografij własnej produkcji. Jeżeli rozwój ostatniej grupy pójdzie tak szybko, jak tego każą się

spodziewać preliminarze ostatnich lat budżetowych (1930/31 zł. 151.000, a 1931/32 już zł. 537.000), to przedsiębiorstwo przestanie wkrótce być deficytowem, jakiem było dotąd.

2. Wydawnictwa Państwowe

Zakres działania tego przedsiębiorstwa, wyodrębnionego z administracji państwowej równocześnie z Polską Agencją Telegraficzną (1924), a prowadzonego odtąd przez osobny zarząd pod ogólnym kierunkiem i nadzorem Prezydjum Rady Ministrów, obejmuje wydawanie „Monitora Polskiego", „Zbioru Wyroków Najwyższego Trybunału Administracyjnego" oraz „Gazety Lwowskiej". Ta ostatnia jest wypuszczona w dzierżawę za rocznym czynszem 5000 zł. Prowadzone dawniej wydawnictwo „Gazety Poznańskiej i Pomorskiej" zostało zlikwidowane w r. 1928/29.

Z ogłoszonych bilansów wynikają następujące informacje o stosunkach majątkowych przedsiębiorstwa (w złotych):

rok gospodarczy	1927/28	1928/29
kapitał wkłasny	465.158	472.583
przedmioty inwestycyjne .	448.790	456.146
dłużnicy.	748.451	896.990
zysk bilansowy	723.918	812.597
suma bilansowa.	1,265.633	1,380.259
koszta administracyjne . .	145.652	222.049
„ eksploatacyjne. . .	345.680	515.636

Obroty kasowe (w złotych):

rok gospodarczy	1928/29	1929/30	1930/31
	rzeczywiste	preliminowane	
przychody	1.631.662	1,149.030	1,176.020
wydatki	803.982	538.160	557.170

Wykazane w obu bilansach, a w stosunku do kapitału własnego bardzo wysokie zyski powstają głównie dzięki wygórowanym opłatom, pobieranym za obowiązkowe ogłoszenia w „Monitorze Polskim" i przymusowemu abonamentowi przez urzędy i instytucje — mają więc w znacznej części charakter opłat monopolowych. Zawierają one nadto oszczędzone podatki państwowe i komunalne, których przedsiębiorstwo nie płaci, chociaż należy do skomercjalizowanych.

3. Drukarnie Państwowe

Jest to przedsiębiorstwo, obejmujące 6 zakładów drukarskich (w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Lublinie, Wilnie i Łucku), pod jedną dyrekcją w Warszawie, sprawującą zarząd pod ogólnym kierunkiem i nadzorem Prezydjum Rady Ministrów. Są to zakłady średnich rozmiarów, jak to wynika z łącznej sumy wartości produkcji, która w najpomyślniejszym roku gospodarczym 1928/29 wynosiła 5,122.701 zł., czyli przeciętnie na 1 zakład po 853.800 zł. Produkują one tak na potrzeby Państwa, jak na zamówienia prywatne, z drugiej strony druki państwowe bywają wykonywane także w drukarniach prywatnych. Ogłoszone w „Zamknięciach rachunków państwowych" bilanse zawierają następujące informacje o stosunkach majątkowych przedsiębiorstwa (w złotych):

rok gospodarczy	1927/28	1928/29
kapitał własny	1,533.987	1,837.424
wierzyciele.	805.953	506.162
przedmioty inwestycyjne .	1,293.581	1,539.761
dłużnicy.	511,566	730.125
banki.	303.824	555.938
zysk bilansowy	278.248	810.593
suma bilansowa.	4,112.379	5,421.913
koszta administracyjne . .	207.933	247.837
„ eksploatacyjne. . . .	3,358.870	4,018.908

Zysk bilansowy jest obliczony w obu bilansach wadliwie, albowiem z jednej strony do strat zaliczono także wydatki o charakterze inwestycyjnym oraz spłatę niektórych długów, a z drugiej strony do zysków także „zwiększenie majątku", czyli niezrealizowany przyrost wartości zapasów, co według powszechnie przyjętych a nawet skodyfikowanych zasad bilansowania jest niedopuszczalne. Zysk obejmuje także oszczędzone podatki, państwowe i komunalne, których przedsiębiorstwo nie płaci. Po uwzględnieniu tych okoliczności pozostałby bardzo skromny zysk bilansowy, osiągnięty tylko wysokiemi cenami, liczonemi państwowym odbiorcom robót drukarskich.

Obroty kasowe ostatnich lat (w złotych):

	1928/29	1929/30	1930/31
	rzeczywiste	preliminowane	
przychody . .	5,141.361	3,897.032	4,064.659
wydatki . . .	4,461.528	3,769.572	3,911.716

Oprócz tych 6-ciu drukarni, administrowanych jako jedno przedsiębiorstwo, istnieje jeszcze nieznana dokładnie, bo nigdzie nie wykazana liczba drukarni, stanowiących własność państwa względnie instytucyj państwowych. Ze sprawozdania Komisji Budżetowej Sejmu o preliminarzu budżetowym na rok 1929/30 wynika, że liczba ich przekracza znacznie 30 i że dalej rośnie, bo niemal każda instytucja państwowa, mająca większe zapotrzebowanie druków, ma ambicję posiadania własnej drukarni. Należą do nich drukarnia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Monopolu Tytoniowego, Państwowego Instytutu Meteorologicznego, szereg drukarni wojskowych, wreszcie drukarnia *Godziny Polski,* wydzierżawiona *Robotnikowi,* widocznie za darmo, bo żaden budżet nie wykazuje w przychodach czynszu dzierżawnego. Pomimo tego nadmiaru drukarni państwowych buduje się jeszcze jedną wielką „Drukarnię Centralną" w Warszawie, której kosztorys ma przekraczać 3,000.000 zł.

4. Zakłady Przemysłowo-Zbożowe

W r. 1928 wydzielono z administracji Ministerstwa Spraw Wojskowych młyn i elewator zbożowy w Lublinie wraz z przynależną piekarnią i elektrownią, których budowa była prowadzona od r. 1924, i utworzono z tego osobne przedsiębiorstwo państwowe, podlegające Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Koszta budowy do r. 1926 wyniosły 2,490.000 zł., późniejsze dotacje budżetowe 2,730.000 zł., razem więc wydano do roku budżetowego 1931/32 sumę 5,220.000 zł. Zakłady nie ogłosiły dotąd (koniec roku 1931) sprawozdania ze swej działalności.

5. Młyny Bydgoskie

Jest to przedsiębiorstwo, przejęte na mocy traktatu wersalskiego, stanowiące przedtem własność pruskiego banku państwowego („Seehandlung"). Majątek jego składa się z 5·6 ha gruntów oraz budynków z urządzeniami (4 młyny, 4 spichrze, domy mieszkalne i gospodarskie) i odpowiednimi zapasami. Wartość jego, oceniona na podstawie szacunku dokonanego przez Komisję Odszkodowań w Paryżu, wynosiła w r. 1926 ogółem 1,058.000 zł.[1] O obrotach i wynikach tego przedsiębiorstwa źródła nie zawierają żadnych informacyj.

[1] Kruszewski, *Majątek Państwa Polskiego,* str. 335.

6. Mennica Państwowa

Przedsiębiorstwo to, dotąd nieskomercjalizowane, pozostaje w zarządzie Ministerstwa Skarbu, a jego plany finansowe bywają ogłaszane w preliminarzach budżetu państwowego. Produkuje przedewszystkiem monety zdawkowe w wykonaniu monopolu menniczego państwa, obok tego jednakże i inne wyroby jak medale, pieczęcie urzędowe, odlewy, żetony i t. p., przyczem wchodzi w konkurencję z przedsiębiorstwami prywatnemi. Za poparciem władz państwowych otrzymuje i tutaj w niektórych dziedzinach stanowisko monopolowe, które wyzyskuje przez pobieranie wygórowanych cen za swe wyroby. Ostatnim tego przykładem jest rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 20 czerwca 1928 o pieczęciach urzędowych dla władz państwowych i komunalnych, których wykonanie zastrzeżone jest wyłącznie mennicy państwowej, która pobiera za nie ceny 5—8 krotnie wyższe niż producenci prywatni.

Stosunki majątkowe tego przedsiębiorstwa przedstawiają się następująco według bilansu z dnia 31 marca 1929, jedynego ogłoszonego w „Zamknięciach rachunków państwowych“ (w złotych):

kapitał własny	1,786.083
„ pożyczony	134.533
„ inwestycyjny . . .	1,693.249
„ obrotowy	708.725
zysk za rok 1928/29 . . .	11.396
suma bilansowa	2,402.074

Niezbyt korzystne światło na gospodarkę mennicy rzuca rozwój kosztów produkcji i administracji w ostatnich 4 latach:

		produkcja (zł.)	admin. (zł).
1928/29	(rzeczyw.)	1,043.641	287.790
1929/30	(prelim.)	1,187.000	358.000
1930/31	„	1,673.000	451.000
1931/32	„	835.000	420.000

Obroty kasowe (w złotych):

	1928/29	1929/30	1930/31	1931/32
	rzeczywiste	p r e l i m i n o w a n e		
przychody . .	1,277.445	1,635.000	2,365.000	1,230.000
wydatki . . .	1,528.275	1,635.000	2,284.500	1,420.000

Wydatki były we wszystkich latach nieco niższe, bo zaliczono do nich niesłusznie amortyzacje, które nie stanowią nigdy wydatków pieniężnych.

Wyniki bilansowe lat 1929/30 i 1930/31 nie są znane z braku ogłoszonych bilansów. Na rok 1931/32 przewidziana jest w preliminarzu budżetowym dopłata skarbu w kwocie 190.000 zł., co każe przypuszczać, że strata bilansowa będzie znacznie większa ze względu na obniżenie produkcji do połowy poprzedniego stanu.

7. Zakłady Graficzne (w likwidacji)

Było to przedsiębiostwo dużych rozmiarów, posiadało bowiem kapitał własny ponad 10,000.000 złotych według bilansu z roku 1928/29, w którym rozpoczęła się likwidacja. Na jego miejsce zostało założone nowe, akcyjne przedsiębiorstwo pod firmą „Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych" z kapitałem akcyjnym 10,000.000 zł., którego akcje posiadają: Bank Polski 60%, Państwo 40%. Skarb Państwa wniósł jako aport na poczet swego udziału niektóre części majątku zlikwidowanych „Zakładów Graficznych".

8. Zakłady Wodociągowe na Górnym Śląsku

Jest to przedsiębiorstwo, składające się z wodociągów szybu „Staszyc" pod Tarnowskiemi Górami oraz części rurociągów i stacyj wodnych, które przeszły na własność państwa w myśl konwencji genewskiej z 15 maja 1922. W ostatnich latach (od r. 1928) odbywa się dalsza rozbudowa wodociągów, a w r. 1931 powstał nowy rurociąg idący od Sosnowca przez Maczki i Katowice do Królewskiej Huty z odnogą do Hajduk i Świętochłowic. Jest ono skomercjalizowane, prowadzone pod kierunkiem i nadzorem Ministerstwa Robót Publicznych na podstawie statutu z 28 czerwca 1924. Nie posiada ono charakteru zarobkowego o tyle, że nie ma osiągać zysków, lecz tylko pokrywać swe koszta i amortyzacje oraz opłacać skarbowi państwa 5% od kapitału zakładowego. Ale i te odsetki mają pozostać w przedsiębiorstwie jako t. zw. fundusz inwestycyjny, dopóki urządzenia techniczne „Zakładów" nie zostaną doprowadzone do stanu zadowalającego (§ 9 statutu).

Stosunki majątkowe przedsiębiorstwa przedstawiają się następująco według bilansów z lat 1927/28—1929/30 (w złotych):

	31/3 1928	31/3 1929	31/3 1930
kapitał własny	4,817.515	6,711.129	7,002.819
w tem fundusz inwestyc. .	500.568	754.108	989.983

	31/3 1928	31/3 1929	31/3 1930
kapitał pożyczony	257.321	1,679.001	5,293.012
„ inwestycyjny . . .	2,673.361	5,761.643	11,438.104
„ obrotowy	2,493.090	2,817.791	1,400.823
zysk bilansowy	91.615	70.481	220.043
suma bilansowa	5,166.451	8,588.934	13,362.078

Bilanse „Zakładów Wodociągowych“ są zestawione w sposób bałamutny; nadto bilans za rok 1928/29, podany w Preliminarzu budżetowym na rok 1931/32, jest sprzeczny z takim samym bilansem, ogłoszonym w „Zamknięciu rachunków państwowych“ za rok 1928/29 (str. 224).

Zysk bilansowy ma przedstawiać należność skarbu państwa z tytułu oprocentowania kapitału zakładowego, zatrzymywaną na powiększenie wspomnianego funduszu inwestycyjnego. Państwo nie otrzymuje tedy żadnego dochodu z kapitału zakładowego, a nadto dopłaca jeszcze do pożyczki (5,000.000 zł.) udzielonej „Zakładom Wodociągowym“ z funduszu kredytowego „F“, różnicę między kosztem własnym oprocentowania ($10^0/_0$) a stopą pobieraną od „Zakładów“ ($6^1/_2{}^0/_0$), co czyni rocznie 175.000 zł. Przedsiębiorstwo wodociągowe jest tedy dla skarbu państwa wybitnie deficytowem.

9. Etapy emigracyjne

Jest to rodzaj przedsiębiorstwa hotelowego dla emigrantów, prowadzonego przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Posiada ono do swych celów budynek własny w Wejherowie oraz wynajęty w Gdańsku.[1] W budowie znajduje się od 4 lat wielki obóz emigracyjny w Gdyni, którego koszta pokrywane z zysków obu etapów czynnych oraz z dotacyj skarbowych mają wynieść do końca roku budżetowego 1931/32 sumę 3,714.384 zł., przyczem niewiadomo, czy to już ma być koniec. Dochody „Etapów“ płyną z opłat emigrantów oraz przedsiębiorstw okrętowych za pobyt osób i dezinfekcję lokali, nadto z komornego domów mieszkalnych.

Stosunki majątkowe tego przedsiębiorstwa przedstawiają się według bilansu z dnia 31 marca 1929 następująco (w złotych):

[1] Nie wiadomo, dlaczego do tego przedsiębiorstwa nie należy Hotel Emigracyjny w Warszawie, ani Dom Emigracyjny we Lwowie, dla których przewidziane są dotacje ze skarbu państwa (razem 75.000 zł) w Preliminarzu budżetowym na rok 1931/32 (str. 239).

kapitał własny	1,004.134
„ pożyczony	617.484
„ inwestycyjny . . .	913.050
„ obrotowy	817.835
zysk bilansowy	24.974[1]
suma bilansowa	1,730.885

Preliminowane obroty pieniężne późniejszych lat przedstawiają się jak następuje — według planów finansowych, zamieszczonych w Preliminarzach budżetu państwowego (w złotych):

	1929/30	1930/31	1931/32
przychody . . .	2,125.746	1,790.271	1,448.611
wydatki	2,125.746	1,790.271	1,448.611

Za lata operacyjne poprzedzające rok 1929, ani za następujące nie zostały ogłoszone bilanse, niepodobna więc poznać ich wyników finansowych. Ale nawet gdyby były równie pomyślne jak w tym roku, na co nie wskazuje redukcja obrotów — skarb państwa nie otrzymuje z zysków nic, bo cała nadwyżka idzie na dalszą rozbudowę przedsiębiorstwa (obóz emigracyjny w Gdyni).

10. Zakłady Przemysłowo-Szkolne dla inwalidów

Jest to przedsiębiorstwo, założone w r. 1919 przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, a w r. 1922 przejęte przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, zorganizowane według statutu z 26 czerwca 1924 r., z siedzibą w Piotrkowie. Ma ono „zatrudniać zarobkowo inwalidów wojennych Rzeczypospolitej Polskiej w takiej liczbie, na jaką pozwalają względy wytwórczości i kalkulacji przemysłowej, oraz ześrodkowywać w sobie ich reedukację i kształcenie". Organizacja ich składa się z 2 działów: przemysłowo-handlowego i edukacyjnego. Do swych celów „Zakłady" są wyposażone w majątek, złożony z tartaku, stolarni mechanicznej, ślusarni, kuźni i introligatorni; wartość jego oceniono w r. 1920 na 316.800 zł.[2] Ani obroty, ani wyniki tego przedsiębiorstwa nie są nigdzie ujawnione. Ta okoliczność, jakoteż powstające coraz częściej pogłoski o bliskiej jego likwidacji

[1] W rzeczywistości 386 029 zł., albowiem sumy wydane na budowę obozu emigracyjnego w Gdyni zaliczono niesłusznie między straty.

[2] Kruszewski, *Majątek Państwa Polskiego,* str. 331.

uprawniają do wniosku, że wyniki finansowe muszą być niepomyślne.

Dla inwalidów wojennych istnieją także wytwórnie protez w Warszawie, Poznaniu i Krakowie oraz warsztat reparacyjny we Lwowie. Są to zakłady produkcyjne bez charakteru zarobkowego, albowiem pracują tylko na własne potrzeby Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, które nimi zarządza, dla celów opieki nad inwalidami.

11. Morskie porty handlowe i rybackie

Założone lub rozbudowane morskie porty handlowe i rybackie w Gdyni, Tczewie, Orłowie, Jastarni i Helu pozostają w zarządzie Ministerstwa Przemysłu i Handlu względnie Urzędu Morskiego w Gdyni. Koszta budowy wynosiły według preliminarzy budżetowych względnie zamknięć rachunkowych w latach 1924—1931 sumę 143,263.500 zł. Bieżące obroty pieniężne Urzędu Morskiego w ostatnich latach budżetowych przedstawiają się jak następuje (w złotych):

	1928/29	1929/30	1930/31	1931/32
	rzeczywiste	preliminowane		
przychody . .	1,248.788	3,467.000	4,149.275	5,319.575
wydatki . . .	2,047.216	3,775.983	4,298.215	4,496.662

Przychody płyną z wynajmu holowników, z opłat pilotowych i portowych, z opłat za dzierżawę terenów i za korzystanie z urządzeń portowych.

12. Zakłady przemysłowe Ministerstwa Robót Publicznych

Należą do nich zakłady obróbki drzewa w Persenkówce koło Lwowa (dla celów odbudowy); 7 stolarskich hal maszynowych w Małopolsce (wszystkie wydzierżawione), warsztaty taboru rzecznego w Pińsku, nadto klinkiernie, cegielnie i cementownie, częścią wydzierżawione, częścią prowadzone we własnym zarządzie i na własne potrzeby ministerstwa. Po największej części nie mają te zakłady charakteru przedsiębiorstw zarobkowych.

13. Warsztaty mechaniczne Głównego Urzędu Miar

Zadaniem ich jest produkcja miar i wag oraz legalizacja narzędzi mierniczych. Ich obroty pieniężne są wykazane razem z obrotami Głównego Urzędu Miar w budżecie Ministerstwa

Przemysłu i Handlu. Warsztaty zatrudniały w roku budżetowym 1931/32 95 robotników. Dzięki dochodom z legalizacji narzędzi mierniczych Główny Urząd Miar jest niemal samostarczalny, jak to wynika z zestawienia jego obrotów kasowych (w złotych):

	1928/29	1929/30	1930/31	1931/32
	rzeczywiste	p r e l i m i n o w a n e		
przychody . .	2,909.513	3,050.000	3,380.000	3,270.000
wydatki . . .	2,537.982	2,807.506	3,240.633	3,200.633

Samostarczalność kasowa nie będzie z reguły samostarczalnością majątkową, bo nadwyżki przychodów nie zawsze starczą na pokrycie amortyzacji urządzeń technicznych oraz takich kosztów, które ponosi państwo, jak lokale, amortyzacja budynków i t. p.

14. Produkcja więzienna

Jakkolwiek prowadzona nie dla celów zarobkowych, produkcja więzień nabiera jednak charakteru przedsiębiorstwa przez to, że odbywa się dla zaspokojenia cudzych potrzeb i wchodzi w konkurencję z przedsiębiorstwami prywatnemi. W więzieniach są urządzone pracownie rzemieślnicze wszelkiego rodzaju, stolarskie, szewskie, przędzalnicze, tkackie, zabawkarskie i t. p., posługujące się także maszynami i produkujące na potrzeby państwa i innych odbiorców publicznych (samorządów i t. p.). Stanowią one dla producentów prywatnych nieuczciwą konkurencję (dumping), albowiem dostarczają swych wyrobów poniżej rzeczywistych własnych kosztów produkcji, nie liczą bowiem do nich ani kosztów utrzymania pracujących więźniów, ani kosztów lokalu, administracji, amortyzacji narzędzi, maszyn i innych urządzeń produkcyjnych, ani podatków i opłat społecznych, którym podlegają producenci prywatni — pozostawiając te wszystkie ciężary skarbowi państwa, który je pokrywa z pieniędzy podatkowych. Obroty pieniężne z tej produkcji są zawarte w budżecie Ministerstwa Sprawiedliwości, jednakże nawet bez przeciwstawienia przychodów i wydatków a tem bardziej bez uwzględnienia innych kosztów poza wydatkami pieniężnymi na materjały i robociznę, tak że z osiągniętego wyniku nikt sobie nie zdaje sprawy. Preliminarze budżetowe przewidują w ostatnich latach jedynie wpływy pieniężne z produkcji więziennej w wysokości po 200.000 zł. rocznie.

15. Udziały w przedsiębiorstwach prywatnych, dotąd niewymienione

1) Udział w Banku Polskim, wynoszący trzecią część kapitału akcyjnego, czyli 50,000.000 zł., nabyty przy drugiej emisji akcyj w r. 1927 za wpłatą 75,000.000 zł. Akcje te, dopóki pozostają w posiadaniu państwa, są w porównaniu ze starymi akcjami podwójnie upośledzone: *a)* nie dają rządowi prawa głosowania na walnem zebraniu akcjonarjuszy; *b)* z czystego zysku otrzymują najpierw stare akcje 8% dywidendy, a dopiero potem mogą otrzymać nowe akcje dywidendę i to najwyżej 10% wartości imiennej, podczas gdy wysokość dywidendy starych akcyj nie jest ograniczona. Dopiero w razie sprzedaży akcje rządowe zyskają zupełne równouprawnienie z akcjami pierwszej emisji tak pod względem prawa głosowania jak dywidendy. Wartość kursowa akcyj Banku Polskiego z końcem r. 1931 nie przekracza 100 zł. za sztukę, tak że w razie realizacji udziału rządowego powstałaby strata 25,000.000 zł.

2) Udział w spółce akcyjnej „Toruński Port Drzewny", wynoszący połowę kapitału akcyjnego. Port jest położony 5 km od Torunia w dół Wisły, nie posiada jednak większego znaczenia handlowego. Wartość majątku spółki, oceniona przez wojewódzką komisję szacunkową w lutym 1925, miała wynosić 1,500.000 zł.[1]

3) Udział w akcyjnej fabryce kos Possehla w Nowo-Wilejce. Fabryka, wyrabiająca kosy i inne narzędzia rolnicze, posiada kapitał akcyjny 105.000 zł., z czego państwo ma 15% czyli 15.750 zł. Do końca roku 1926 przedsiębiorstwo poniosło jednak straty w wysokości 40% kapitału akcyjnego, tak że wartość udziału państwowego byłaby zredukowana do 9450 zł.[1] O dalszych losach tego udziału niema informacyj. Według przepisów rozporządzenia o prawie akcyjnem powinnaby spółka zostać rozwiązana jako nie posiadająca nawet 250.000 zł. kapitału akcyjnego.

---

[1] Kruszewski, *Majątek Państwa Polskiego*, str. 342 in.

X. Przedsiębiorstwa monopolowe

1. Biuro Sprzedaży Soli

Jest to przedsiębiorstwo, prowadzone jak wszystkie monopole przez Ministerstwo Skarbu; zadaniem jego jest wykonywanie monopolu sprzedaży soli, przysługującego skarbowi na obszarze całego państwa, podczas gdy monopol produkcji soli obowiązuje tylko na obszarze dzielnicy austrjackiej. „Biuro“ otrzymuje sól od państwowych żup solnych i od salin prywatnych, przyczem płaci różne ceny zakupna i to nie tylko według gatunku, lecz także według pochodzenia soli. W szczególności ceny soli, pobieranej z salin prywatnych (Wapno pod Wieliczką) są znacznie niższe od soli z kopalni rządowych, a to wskutek wyższych kosztów produkcji tych ostatnich. Ceny zakupna i sprzedaży jednej tonny soli wynosiły w roku administracyjnym 1930/31 (w złotych):

	kupno	sprzedaż
sól warzonka z różnych kopalni	60—70	350
„ kamienna biała z Wapna	28	350
„ „ szara z Wieliczki i Bochni . .	45	250
„ przemysłowa z Wieliczki i Bochni . . .	30	40
„ „ z Wapna	28	30
„ bydlęca z różnych salin	37	40
„ warzonka eksportowa	45—50	60
„ kamienna „	14	14·40

Stosunki majątkowe i wyniki „Biura Sprzedaży Soli“ według bilansów z lat 1927/28—1929/30:

	1927/28	1928/29	1929/30
kapitał własny	—	605.789	5,638.542
kapitał pożyczony:			
a) dostawcy	767.665	2,132.842	797.500
b) Ministerstwo Skarbu .	12,321.555	9,425.493	—
kapitał inwestycyjny . . .	6.334	16.931	26.339
„ obrotowy	10,719.059	8,809.084	10,258.087
nadwyżka bilansowa . . .	42,507.086	38,662.942	41,868.504
suma bilansowa	55,596.306	54,741.028	49,532.935
wpłaty do skarbu państwa .	44,870.913	45,915.013	39,274.848
koszta administracyjne . . .	296.054	327.101	323.280

ceny zakupna	16,091.536	16,345.699	17,230.177
koszta sprzedaży	14,515.081	30,415.508	31,031.263
ceny sprzedaży[1]	73,233.782	90,429.718	90,084.448

Kapitał własny pod nazwą „funduszu obrotowego“ otrzymało „Biuro“ formalnie dopiero w roku operacyjnym 1929/30 z nadwyżek bilansowych roku poprzedniego. Przedtem używało do celów obrotowych zatrzymanej części nadwyżek bilansowych z poprzednich okresów operacyjnych, co wynosiło znacznie więcej niż utworzony teraz stały fundusz obrotowy. Oprócz niego „Biuro“ rozporządza także nadwyżkami okresu bieżącego, których nie przekazuje odrazu w całości Ministerstwu Skarbu.

Zbyt soli odbywa się prawie wyłącznie w granicach kraju. Tak np. plan finansowy na rok gospodarczy 1930.31 przewiduje sprzedaż następujących ilości:

385.000	ton	soli	jadalnej
20.000	„	„	bydlęcej
40.000	„	„	przemysłowej
30.000	„	„	eksportowej
475.000	ton		

Dodatek

Ogłoszone tymczasem bilanse „Państwowych Żup Solnych“ za lata operacyjne 1927/28 i 1928/29 dają poznać stosunki majątkowe tego przedsiębiorstwa, a zarazem wyniki finansowe całego monopolu solnego w tych latach. Przedstawiają się one jak następuje (w złotych):

	1927/28	1928/29
kapitał własny	14,117 368	23,919.462
„ pożyczony . . .	176.893	593.333
„ inwestycyjny . .	12,804.474	22,616.000
„ obrotowy . . .	4,410.030	4,471.913
zysk bilansowy	501.611	151.781
suma bilansowa	17.270.806	27,263.270
koszta administracji . .	814.346	909.668
„ produkcji	10,829.314	11,759.135

[1] Podwyższenie cen sprzedaży w roku operacyjnym 1928/29 zostało w całości pochłonięte przez podwyższenie kosztów sprzedaży, a skarbowi nie przyniosło nic.

Z powyższego zestawienia wynika, że przedsiębiorstwo produkujące („Państwowe Żupy Solne“) pomimo wysokich cen, po których odstępuje swe produkty przedsiębiorstwu handlowemu („Biuro Sprzedaży Soli“) osiąga tylko minimalne zyski bilansowe i to nawet w latach najlepszej konjunktury. Biuro Sprzedaży Soli wykazuje zatem cały dochód monopolu solnego i oprocentowanie ulokowanego w nim kapitału. Mówiąc nawiasem, nie jest rzeczą zrozumiałą, dlaczego oba przedsiębiorstwa monopolowe nie pozostają pod zarządem jednego ministerstwa, przez co możnaby obniżyć koszta administracji.

W wykazanej nadwyżce bilansowej „Biuro Sprzedaży Soli“ rozróżnia od roku operacyjnego 1929/30 następujące części składowe:

opłaty skarbowe	zł. 33,050.934
ekwiwalent podatków . . .	„ 4,336.149
zysk handlowy	„ 4,481.421
cała nadwyżka bilansowa	zł. 41,868.504

Rozdział ten jest dowolny o tyle, że można jeszcze obliczyć „ekwiwalent podatków“ — których przedsiębiorstwo nie płaci — według obowiązujących przepisów ustawowych, ale wysokość „opłat skarbowych“ od soli nie jest nigdzie ustalona. Obliczony „zysk handlowy“ przedstawia się zatem problematycznie i prawdopodobnie nie zostałby osiągnięty, gdyby przedsiębiorstwo nie miało charakteru monopolowego.

2. Monopol tytoniowy

Stosunki majątkowe tego przedsiębiorstwa, dające poznać jego wielkość oraz szybki rozwój, przedstawiają się następująco — według bilansów, ogłoszonych jako załączniki do preliminarzy budżetu państwowego oraz w „Zamknięciach rachunków państwowych“ (w złotych):

	1927/28	1928/29	1929/30
kapitał własny	104,157.590	109,573.833	121,344.774
należność Minist. Skarbu.	65,434.712	85,749.500	112,204.381
wierzyciele prywatni . .	4,860.927	23,521.051	42,024.216
kapitał inwestycyjny . .	50,047.130	62,590.870	74,389.192
„ obrotowy. . . .	131,653.761	165,999.202	216,392.571
w tem surowce i wyroby	86,531.962	136,177.998	188,809.790
nadwyżka bilansowa . .	396 324.093	429,196.037	455,713.799
suma bilansowa	485,947.144	561,611.655	612,828.803
wpłaty do skarbu . . .	299,457.026	323,923.801	316,367.290

Kapitał własny rozdzielony jest w bilansie na 3 części: kapitał zakładowy (50,585.521 zł.), obrotowy i ubezpieczeniowy. Istotna różnica między nimi polega tylko na tem, że od pierwszego przedsiębiorstwo nie płaci skarbowi nic, a od obu ostatnich płaci odsetki w wysokości 3% rocznie, jakgdyby to była pożyczka. Skarb państwa otrzymuje tedy o tyle mniej tytułem nadwyżki bilansowej, ile dostaje tytułem owych odsetek od kapitałów, których zarząd używa do celów obrotowych, a w razie potrzeby także do celów inwestycyjnych. Od ostatniego bilansu suma kapitału własnego urosła o 31,300.000 zł., jeżeli postanowienia planów finansowych z lat budżetowych 1930/31 i 1931/32, przewidujących na ten cel dotacje z nadwyżek bilansowych, zostały wykonane.

Aparat produkcyjny i handlowy monopolu tytoniowego składa się z następujących części:

18 fabryk wyrobów tytoniowych,
5 magazynów surowcowych i fermentacyjnych,
10 urzędów wykupna tytoniu,
1 zakład doświadczalny uprawy tytoniu,
32 magazyny wyrobów tytoniowych,
16 hurtowni skarbowych,
7 zakładów sprzedaży wyrobów tytoniowych.

Wszystkie te zakłady rozporządzają 39 samochodami ciężarowymi i 17 osobowymi. Monopol zatrudniał w r. 1931:

	urzędników	funkcjonar	razem
w dyrekcji	254	50	304
„ admin. fabrycznej	200	51	251
„ służbie technicznej	149	104	253
„ organizacji sprzedaży	168	25	193
instruktorów uprawy tytoniu	—	84	84
	771	314	1.085
nadto robotników stałych		11.089	
„ „ czasowych		463	
„ „ sezonowych		30	11.582
razem osób			12.667

Fabryki monopolowe miały przerobić według planów finansowych w latach 1929/30—1931/32:

	1929/30	1930/31	1931/32
surowców kraj.			
ilość (w kg). . . .	8,000.000	8,000.000	6,500.000
wartość (w zł.). . .	18,720.000	18.160.000	11,730.000
surowców zagran.			
ilość (w kg). . . .	18,940.000	18,000.000	15,746.000
wartość (w zł.). . .	84,662.000	103,860.000	90,000.000

Monopol tytoniowy przerabia zatem przeważnie surowiec zagraniczny (70% ogólnej ilości, a 85% — w roku 1931/32 nawet 88·5% — ogólnej wartości). Na uwagę zasługuje przytem zjawisko, że w okresie światowej zniżki cen surowców monopol nabywa surowce zagraniczne po cenach coraz wyższych, a tylko za surowce krajowe płaci ceny coraz niższe. Średnie ceny preliminowane przez monopol za surowce wynosiły (za 1 kg. w złotych):

	1929/30	1930/31	1931/32
za surowce krajowe.	2·34	2·27	1·80
„ „ zagraniczne . . .	4·47	5·77	5·88

Zjawisko to pochodzi stąd, że na rynku krajowym monopol tytoniowy jest jedynym nabywcą, który dyktuje ceny zakupna surowca. Natomiast za granicą jest on sam przedmiotem wyzysku obcego monopolu, a mianowicie włoskich dostawców, którzy na podstawie lichwiarskiej umowy pożyczkowej z r. 1924 mają prawo dostarczać 60% zapotrzebowania zagranicznego surowca.

Rozwój kosztów produkcji i administracji w ostatnich 3 latach bilansowych przedstawia następujący obraz:

	1927/28	1928/29	1929/30
koszta administracji . .	5,015.067	6,992.927	10,194.450
„ fabrykacji . . .	106,326.634	141,480.971	160,403.350
„ sprzedaży. . . .	74,252.976	82,729.330	91,616.529
ceny sprzedaży.	587,069.482	668,581.722	722,013.428
emerytury i zaopatrzenia	1,497.718	1,896.039	2,467.794
świadczenia społeczne. .	1,543.642	2 274.648	2,983.482

Uderzający jest wzrost kosztów produkcji w ciągu 2 lat o 51%, a jeszcze bardziej wzrost kosztów administracji o 103% w tym samym czasie. Ten nieprawdopodobny rozmach koresponduje doskonale z przyrostem liczby automobilów osobowych, których monopol tytoniowy posiadał w roku 1927 dopiero 7, a w roku 1930 już 17.

Nadwyżkę bilansową monopolu rozkłada zamknięcie rachunków podobnie jak w „Biurze Sprzedaży Soli“ na następujące części (rok 1929/30):

opłaty skarbowe	zł. 317,544.184
ekwiwalent podatków	„ 46,385.121
odsetki od funduszów obrotowych .	„ 2,059.188
zysk handlowy	„ 62,583.178
	zł. 428,571.672

do czego należałoby doliczyć jeszcze dotację funduszu ubezpieczeniowego w wysokości 2,633.243 zł., zaliczoną niesłusznie między straty, tak, że wypadłaby nadwyżka 431,204.915 zł. Do takiego rozkładu odnoszą się te same uwagi, które poczyniono wyżej przy monopolu solnym, z tym dodatkiem, że 3-procentowe odsetki od sum obrotowych dostarczonych przez skarb państwa monopolowi (według ostatniego bilansu 70,757.000 zł.), nie stanowią dla skarbu dostatecznego oprocentowania, bo skarb płaci od swoich pożyczek nie 3% lecz 10%. Nadto skarb nie otrzymuje żadnych odsetek od wielkich sum, pozostawionych w monopolu tytoniowym z dawnych nadwyżek bilansowych, a używanych przez zarząd przedsiębiorstwa również do celów obrotowych. W zestawieniu, umieszczonem wyżej (str. 299), wynosiły te „należności Ministerstwa Skarbu“ sumę 112,204.381 zł. Gdyby te kapitały niskoprocentowe lub zgoła bezprocentowe zostały należycie oprocentowane, wykazany „zysk handlowy“ uległby znacznej redukcji. Istnienie zaś przemytnictwa i to nawet z krajów, posiadających monopol tytoniowy, każe przypuszczać, że i pozostała część tego zysku ma raczej charakter zysku monopolowego niż handlowego.

3. Monopol spirytusowy

Przedsiębiorstwo to zostało utworzone w r. 1925, gdy próby wydobycia odpowiednich dochodów skarbowych drogą opodatkowania spirytusu okazały się bezowocne wskutek niedostatecznej kontroli względnie potajemnej produkcji. Zakres monopolu obejmuje dotąd tylko prawo zakupna surówki, produkowanej przez prywatne gorzelnie, oraz jej przeróbkę, a i tę jeszcze niezupełnie. Ale rozbudowa urządzeń przedsiębiorstwa idzie w kierunku ujęcia w ręce całej dalszej przeróbki (rektyfikacje, rozlewnie, fabryki wódek).

Stosunki majątkowe tego przedsiębiorstwa, które wielkością przewyższa już monopol tytoniowy, przedstawiają się następująco według bilansów z lat 1927/28—1929/30 (w złotych):

	1927/28	1928/29	1929/30
kapitał własny . . .	86,530.701	112,301.884	139,775.414
wierzyciele	29,882.388	25,125.366	39,707.393
kapitał inwestycyjny .	33,509.962	41,641.811	52,224.367
„ obrotowy . .	106,400.412	112,877.892	134,200.275
w tem wyroby i mater.	52,147.805	52,416.338	81,438.338
nadwyżka bilansowa .	390,128.685	449,595.339	433,267.083
suma bilansowa . . .	525,867.481	695,847.527	662.419.992
wpłaty do skarbu . .	360,640.504	433,248.703	419,833.069

Suma kapitału własnego jest rozdzielona w bilansie aż na 5 części (kapitał zakładowy, obrotowy, rezerwowy, ubezpieczeniowy i fundusz inwestycyjny), co nie ma wogóle żadnego znaczenia, nawet tego, co w monopolu tytoniowym, bo przedsiębiorstwo nie płaci skarbowi odsetek od żadnej z tych części, lecz odstępuje całą nadwyżkę bilansową, o ile skarb nie zarządzi zatrzymania pewnej sumy na powiększenie kapitału własnego, który jest w całości wkładem skarbu. Plany finansowe późniejszych okresów bilansowych (1930/31 i 1931/32) przewidują dalsze powiększenie kapitału własnego o 24,800.000 zł. na cele rozbudowy przedsiębiorstwa. Jeżeli te postanowienia zostały wykonane, kapitał własny osiągnąłby sumę 164,575.400 zł. Pamiętać należy także, że zarząd monopolu używa oprócz tego starych nadwyżek bilansowych oraz nowych wpływów ze sprzedaży artykułów monopolowych, których nie odstawia odrazu do skarbu państwa, że zatem operuje znacznie większemi sumami, niżby na to wskazywała suma kapitału własnego.

Aparat produkcyjny i handlowy monopolu składa się z następujących części:

11 wytwórni wódek,
4 rektyfikacje,
6 laboratorjów okręgowych,
13 biur sprzedaży,
183 hurtowni państwowych.

W pospiesznem tworzeniu urządzeń produkcyjnych zachodzą niekiedy omyłki, jak na to wskazuje fakt, że np. w r. 1929 zakupiono w Stanisławowie plac pod budowę wytwórni wódek, którą po wybudowaniu i uruchomieniu postanowiono już w r. 1930

skasować obok takiej samej wytwórni w Bielsku, uruchomionej już wcześniej.[1] Widać z tego, że zawiadowcy monopolu spirytusowego nie działają na własne ryzyko majątkowe, bo inaczej działaliby z większą rozwagą, a mniejszą szkodą dla skarbu państwa.

W zakładach monopolowych było zatrudnionych (według planu finansowego na rok administracyjny 1931/32):

	urzędników	funkcjonar.	razem
w dyrekcji	390	58	448
„ admin. fabrycznej . . .	253	35	288
„ służbie technicznej . .	238	—	238
„ organiz. sprzedaży . . .	609	16	625
	1490	109	1599
nadto robotników			2215
razem osób . .			3814

Zakup spirytusu surowego dla monopolu wynosił według planu finansowego na rok 1930/31:

589.000 hl	z gorzelni rolniczych	po 113·—	zł.
23.000 „	„ przemysłow. (spir. melasowy)	„ 81·—	„
8.000 „	„ „ (spir. drożdżowy)	„ 49·83	„
62.000 „	„ roln. i przem.	„ 81·—	„
682.000 hl	za ogólną cenę 73,840.640 zł.		

Na rok 1931/32 przewidywano tylko zakup 584.150 hl. W różnicy cen oraz ilości zakupionego surowca wyraża się polityka monopolu, popierająca gorzelnie rolnicze.

Ceny sprzedaży produktów monopolowych są o wiele silniej zróżnicowane. Plan finansowy na rok 1931/32 przewiduje następujące sprzedaże zakupionego kontyngentu 584.150 hl w stanie rektyfikowanym:

26.400 hl	do wyrobu wódek gatunk., esencyj &c. . . .	po 1300·—	zł.
2.600 „	do wolnych składów na wyrób wódek	„ 190·—	„
373.000 „	w postaci wyrobów monopolowych, średnio . .	„ 1603·11	„
4.350 „	na cele lecznicze, domowe i naukowe, średnio .	„ 1055·86	„
6.700 „	na wyroby kosmetyczne	„ 500·—	„
44.900 „	do wyrobu octu, jedwabiu sztucznego &c. . .	„ 103·30	„
50.000 „	na cele napędowe	„ 47·60	„
75.000 „	spirytusu skażonego	„ 175·—	„
1.200 „	olejów fuzlowych	„ 250·—	„
584.150 hl	po cenach od 47·60 — 1603·11 zł.		

[1] Preliminarze budżetu państwowego za rok 1929/30 str. 829 i za rok 1931/32 str. 377.

O prawdziwie „monopolowym“ poziomie tych cen sprzedaży świadczy najlepiej fakt, że 92-procentowy spirytus denaturowany, należący przecież do gatunków najtańszych, jest sprzedawany w handlu po 1·60 zł. za litr — co odpowiada cenie 175 zł. za 1 hl spirytusu 100% — podczas gdy przed wojną w dzielnicy austrjackiej w okresie bezmonopolowym cena 1 litra wynosiła 0·28 koron austrjackich czyli 0·506 zł. Zarząd monopolu nie dopuszcza przytem do obniżenia swych cen nawet przez przyjmowanie własnych flaszek, chociaż sam kupuje co roku około 200,000.000 nowych flaszek; widocznie sądzi, że jeżeli konsumenci jego wyrobów będą tłukli corocznie flaszek za 23—24,000.000 zł., to wyniknie stąd zbogacenie ogółu w tej samej wysokości. Znamienne jest przytem zjawisko, że w latach 1928/29—1930/31, a więc w okresie słabnącej konjunktury ceny flaszek, zakupionych przez zarząd monopolu, idą stale w górę: średnie bowiem ceny wynosiły w tych latach 9·55, 12 i 12·55 groszy za sztukę! Plan finansowy na rok 1931/32 nie podaje już ani liczby flaszek, ani osobno ich ceny ogólnej, lecz łączy ją z innymi wydatkami. Ale wysokość tej łącznej sumy, nieproporcjonalna do zredukowanego zakupu surówki, prowadzi do wniosku, że cena flaszek jest jeszcze wyższa niż przedtem.

Rektyfikacje monopolu nie są w stanie przerobić całej zakupionej surówki, wskutek czego monopol musi korzystać z rektyfikacyj prywatnych. Na rok 1931/32 plan finansowy przewiduje na ten cel wydatek 6,812.500 zł., podczas gdy koszta produkcji surowca we własnych raktyfikacjach są preliminowane na 42,545.000 zł. Zależność monopolu od prywatnej przeróbki nie jest zatem wielka.

Rozwój kosztów produkcji i administracji oraz cen sprzedaży w ostatnich 3 latach bilansowych (1927/28—1929/30) przedstawia następujący obraz (w złotych):

	1927/28	1928/29	1929/30
koszta administr. . . .	9,856.074	11,934.658	12,296.101
„ surowców . . .	71,156.754	88,436.174	84,246.540
„ przeróbki . . .	17,776.026	21,520.524	22,803.838
„ transportu . . .	8,555.822	11,589.761	12,951.166
„ sprzedaży . . .	40,166.437	51,150.994	57,519.520
ceny sprzedaży	572,850.952	676,725.481	656,695.481
inne wpływy	7,556.935	10,990.197	5,724.511

Koszta sprzedaży obejmują tylko prowizje i bonifikacje sprzedawców; wydatki administracyjne państwowych hurtowni i sklepów są zawarte w „kosztach administracji". Oprócz cen sprzedaży swych wyrobów monopol pobiera także „inne wpływy", pochodzące z opłat od przywozu wódek zagranicznych, ze sprzedaży druków, z odsetek od udzielonych kredytów, z kar za nadmierne zaniki spirytusu i t. p.

Osiągniętą nadwyżkę bilansową monopol spirytusowy dzieli podobnie na części jak „Biuro Sprzedaży Soli", a mianowicie na opłaty skarbowe, ekwiwalent podatków i zysk handlowy.

4. Loterja państwowa

Przedsiębiorstwo to zostało założone w r. 1920 i jest prowadzone przez „Generalną Dyrekcję Polskiej Loterji Klasowej" pod nadzorem i kierunkiem Ministerstwa Skarbu. Co roku bywają urządzane po 2 loterje 5-klasowe. Liczba losów każdej loterji rośnie stale i doszła w r. 1931/32 do 1,000.000 sztuk (po 40 zł.). Rozprzedażą losów trudnią się koncesjonowani kolektanci za prowizją 10% od ceny losów i 2% od wygranych. Główną część dochodu skarbu z loterji stanowi 20-procentowa opłata, pobierana od wygranych.

Stosunki majątkowe tego przedsiębiorstwa przedstawiają się następująco według bilansów za lata operacyjne 1927/28—1929/30 (w złotych):

	1927/28	1928/29	1929/30
kapitał własny	32.968	44.716	44.975
należność Min. Skarbu .	1,737 795	2,615.896	548.720
kapitał inwestycyjny .	32.968	44.716	76.209
„ obrotowy . . .	13,128 873	19,426.337	18,369.021
nadwyżka bilansowa .	14,130.534	15,828.863	17,754.803
suma bilansowa . . .	29,491.864	41,823.944	43,984.183
wpłaty do skarbu . .	10,357.500	14,914.636	17,000.000

Obroty i koszta administracji i eksploatacji przedstawiają w tych samych latach następujący obraz (w złotych):

	1927/28	1928/29	1929/30
sprzedaż losów . . .	?[1]	62,932.000	75,340.000
opłaty od wygranych .	?	10,069.120	12,054.000

[1] Rachunek strat i zysków jest w tym roku tak nieszczęśliwie zestawiony, że nie daje poznać żadnego z tych szczegółów, chociaż zawiera 17 pozycyj.

	1927/28	1928/29	1929/30
koszta administracyjne	?	376.406	570.189
wypłata wygranych . .	?	50,345.600	60,272.000
koszta sprzedaży . . .	?	7,434.578	8,959.065

Przedsiębiorstwo zatrudnia 25-ciu urzędników, 4-ch funkcjonarjuszy i kilkunastu pracowników czasowych, zależnie od potrzeby.

5. Monopol zapałczany

Ostatni ten monopol został wprowadzony w życie ustawą z dnia 15 lipca 1925 i wyposażony osobowością prawną jako przedsiębiorstwo państwowe z prawem i obowiązkiem wykupna zapasów, surowców i półfabrykatów, nadto maszyn, narzędzi i urządzeń produkcyjnych istniejących wówczas 19 fabryk zapałek w kraju. Przedsiębiorstwo to zostało już we wrześniu 1925 oddane w dzierżawę „Spółce Akcyjnej dla Eksploatacji Monopolu Zapałczanego w Polsce“ na 20 lat za czynszem rocznym 5,000.000 franków złotych oraz 50-procentowym udziałem w zysku bilansowym. W razie podwyższenia się konsumcji zapałek w kraju o 5% lub więcej w porównaniu z okresem poprzednim czynsz dzierżawny podnosi się w odpowiednim stopniu. Spółka dzierżawna udzieliła nadto rządowi pożyczki 6,000.000 dolarów na 7% na okres dzierżawy i zobowiązała się pokrywać produkcją krajową całe zapotrzebowanie wewnętrzne oraz wywozić corocznie $^1/_3$ tej ilości za granicę. Wykupiła ona na rzecz monopolu państwowego 10 krajowych fabryk zapałek w całości (z nieruchomościami), od reszty zaś nabyła tylko wspomniane wyżej zapasy i urządzenia produkcyjne. Potrzebny do tego i do prowadzenia przedsiębiorstwa dzierżawnego kapitał akcyjny wynosi 5,000.000 franków złotych. Urządzenia produkcyjne spółki mają po upływie okresu dzierżawy przejść na własność Państwa.

Umowa dzierżawna została zmieniona w styczniu 1931 r. w następujących punktach:

1) okres dzierżawy został przedłużony o dalszych 20 lat do roku 1965;

2) cena zapałek została podwyższona z 7 na 10 groszy za pudełko na rzecz skarbu, który zobowiązał się nie nakładać dalszych opłat na zapałki;

3) obowiązek wywozu $^1/_3$ zapotrzebowania krajowego za granicę został zniesiony;

4) spółka udzieliła rządowi pożyczki w wysokości 32,400.000 dolarów na lat 35 (do roku 1965) na $6^1/_2\%$ z potrąceniem pierwszych 6,000.000 dolarów czyli netto około 27,000.000 dolarów według kursu emisyjnego $92^1/_2\%$.

Wpłaty spółki do skarbu państwa z tytułu czynszu dzierżawnego i udziału w zysku wynosiły:

w r. 1925	. . . .	zł. 1,797.266
„ „ 1926/27	. . . .	„ 10,699.019
„ „ 1927/28	. . . .	„ 8,607.538
„ „ 1928/29	. . . .	„ 11,735.433
„ „ 1929/30	. . . .	„ 16,050.000

Na rok budżetowy 1931/32 jest jednak preliminowana tylko suma 12,855.000 zł., z czego na czynsz dzierżawny wypada 9,599.320 zł. W porównaniu ze stanem przedwojennym pod zaborem austrjackim cena pudełka zapałek jest $5^1/_2$ razy wyższa.

XI. Wyniki finansowe przedsiębiorczości państwowej

1. Kapitały państwowe w przedsiębiorstwach

Lokacje kapitałów państwowych w przedsiębiorstwach państwowych i prywatnych wyrażają się bilansowo: *a)* w postaci kapitałów własnych, dostarczonych przedsiębiorstwom ze skarbu państwa lub powstałych przez zatrzymanie zysków, przypadających skarbowi; *b)* w postaci kapitałów pożyczonych tym przedsiębiorstwom ze skarbu państwa. Ze względu na osobowość prawną a przynajmniej odrębność administracyjną przedsiębiorstw państwowych pierwsze mają formalnie inny charakter od drugich, które są zwrotne i oprocentowane, ale źródłem obu jest skarb państwa, będący zarazem właścicielem przedsiębiorstw.

a) Kapitały własne przedsiębiorstw państwowych, wykazane w bilansach ewentualnie podwyższone przez późniejsze dotacje według preliminarzy budżetowych do końca roku 1931, przedstawiają się jak następuje (w złotych):

I. Banki państwowe:

Bank Gospodarstwa Krajowego . .	208,192.236
Państwowy Bank Rolny	159,029.883
Pocztowa Kasa Oszczędności . . .	18,699.715
Udział w Banku Polskim	75,000.000
	460,921.834

II. Przedsiębiorstwa komunikacyjne:

Koleje państwowe	7.640,298.000
Poczta, telegraf i telefon	365,531.100[1]
Udziały poczty w przedsięb. pryw. .	7,853.000
Wytwórnia aparatów	3,097.448
Żegluga Polska	22,624.000
Porty handlowe	144,013.494
Udział w „Locie“ (60%)	4,800.000
	8.188,217.042

III. Majątki ziemskie, lasy, zdrojowiska:

Majątki ziemskie	122,542.000
Komora Cieszyńska[2]	26,286.700
Zakłady chowu koni	5,619.800
Lasy państwowe	2.657,225.400
Zdrojowiska państwowe	21,531.700
	2.833,205.600

IV. Przedsiębiorstwa górnicze i hutnicze:[3]

Kopalnia Brzeszcze	24,301.000
„ Spytkowice	330.700
do przeniesienia . .	24,631.700

[1] Razem z budynkami, których przybliżoną wartość przyjęto na 30,000 000 złotych.

[2] Komora Cieszyńska, objęta po Habsburgach, jest kompleksem majątkowym, administrowanym przez Dyrekcję Lasów Państwowych, a złożonym z 20.317 ha lasów i 9.547 ha obszarów rolnych; należą do niej 4 tartaki, łuszczarnia nasion, 13 gorzelni, kamieniołom, młyn, browar, elektrownia, fabryka likierów, budynki gospodarskie i mieszkalne, 8 gospód i t. d. Wartość oceniona jest na 26,286.700 zł. Obszary rolne są wypuszczone w dzierżawę, inne części majątku administrowane we własnym zarządzie. Czysty dochód wykazywany jest w planie finansowym „Lasów Państwowych“; na rok budżetowy 1931/32 preliminowano jego sumę na 2,584.910 zł.

[3] Pominięto tutaj wartość państwowych złóż węglowych i innych ocenianych na 208,920.900 zł, oraz złóż naftowych, ocenionych na 55,256.000 zł. (Kruszewski, *Majątek Państwa Polskiego*, str. 166 in.), albowiem nie są to przedsiębiorstwa we właściwem znaczeniu, lecz martwe zasoby, na których możnaby dopiero oprzeć założenie przedsiębiorstw celem ich eksploatacji.

z przeniesienia . .	24,631.700
Państwowe Żupy Solne	27,517.662
Kopalnie soli potasowych	5,900.400
Kopalnie węgla „Skarboferme“ . .	70,602.000
Zakłady górniczo-hutnicze	10,367.000
Huta ołowiu i srebra	9,249.700
Kamieniołomy	100.600
Huta „Blachownia“	2,335.502
Udział w Warsz. Tow. Kop. Węgla .	137.600
„ „ Zakładach Hohenlohego .	1,875.000
	152,717.164

V. Przedsiębiorstwa chemiczne:

Polmin	33,892.000
Chorzów	95,482.000
Mościce	47,700.000
Surowice i szczepionki.	214.327
	177,288.327

VI. Przedsiębiorstwa wojskowe:

Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia .	119,812.707
Wytwórnia Prochu i Mater. Krusz. .	35,862.712
Państwowe Zakłady Lotnicze . . .	4,829.267
Państwowe Zakłady Umundurowania	3,389.619
Państwowe Zakłady Inżynierji . . .	16,974.519
	180,868.824

VII. Różne przedsiębiorstwa:

Polska Agencja Tel.	457.486
Wydawnictwa Państwowe	472.583
Drukarnie Państwowe	1,837.424
Zakłady Przemysłowo-Zbożowe . .	5,220.000
Młyny Bydgoskie.	1,058.000
Mennica Państwowa	1,786.083
Udział w Wytw. Pap. Wartościowych	4,000.000
Wodociągi Śląskie	7,002.819
Etapy emigracyjne	4,718.518
Zakłady Przem.-Szkolne	316.800
	26,869.713

VIII. Przedsiębiorstwa monopolowe:

Monopol solny	5,638.542
„ tytoniowy	121,344.774
„ spirytusowy	139,775.414
„ loterji	44.675
„ zapałczany.	—
	266,803.405

Ogólne zestawienie

Banki państwowe	zł.	460,921.834
Przedsiębiorstwa komunikacyjne . . .	„	8.188,217.042
Majątki ziemskie, lasy, zdrojowiska. .	„	2.833,205.600
Przedsiębiorstwa górnicze i hutnicze .	„	152,717.164
„ chemiczne	„	177,288.327
„ wojskowe	„	180,868.824
„ różne	„	26,869.713
Wartość państw. złóż mineralnych . .	„	264,176.900
	„	12.284,265.404
Przedsiębiorstwa monopolowe	„	266,803.405
	zł.	12.551,068.809

Pominięta została jeszcze wartość zakładów produkcyjnych i komunikacyjnych Ministerstwa Robót Publicznych, a to dla braku informacji o jej szacunku.

Sumy te oznaczają wartości majątkowe wniesione do przedsiębiorstw państwowych albo jako wkłady rzeczowe według oszacowania, albo jako pieniądze wpłacone do przedsiębiorstw z kasy skarbowej — nie mówią one jednak, czy te wartości jeszcze obecnie istnieją, czy też zostały zmarnowane lub zniszczone.

b) Kapitały pożyczone. Stwierdzenie sum, ulokowanych przez państwo w przedsiębiorstwach w formie pożyczek krótkoterminowych, nie jest możliwe z całą dokładnością na podstawie bilansów, bo nie wszystkie bilanse zawierają co do tego dostateczne informacje, podając państwo jako wierzyciela. Lokacja taka odbywa się najczęściej przez pozostawienie przypadającego skarbowi udziału w zysku jako bezprocentowej pożyczki, ale także w formie bezterminowego kredytu. Największe sumy figurują z tych tytułów w bilansie (z r. 1928/29) Lasów Państwowych (45,231.503 zł.) jako reszta zysku poprzedniego okresu oraz w bilansie Kolei Państwowych (42,000.000 zł. jako „pożyczka Ministerstwa Skarbu na kapitał obrotowy“ powtarza się w roku 1927 28 i 1928/29); w obu wypadkach są to sumy bezprocentowe.

Na długie terminy ulokowana została w przedsiębiorstwach państwowych znaczna część pożyczki stabilizacyjnej, a mianowicie otrzymały (w złotych):

Fabryka Związków Azotowych w Tarnowie . . .	53,800.000
Poczta i Wytwórnia Aparatów Telegr. i Telefon. .	24,500.000
Żegluga Polska	7,597.500
Wodociągi Śląskie	6,500.000
Państwowe Zakłady Inżynierji	2,000.000
Tow. Eksploatacji Soli Potasowych	2,000.000
Polmin	1,500.000
razem . .	97,897.500

Na uwagę zasługuje okoliczność, że ustaloną pierwotnie w obligach przedsiębiorstw stopę procentową 8% obniżono w r. 1930 na $6^1/_2$%, tak że skarb państwa, którego koszta wynoszą 10%, dopłaca do tych pożyczek $3^1/_2$% z pieniędzy podatkowych, czyli rocznie po 3,426.412·50 zł.[1]

Ogólna wartość pieniężna wkładów kapitałowych do przedsiębiorstw państwowych wynosi tedy (w złotych):

wkłady w postaci kapitałów własnych	12,551.068.809
„ „ „ pożyczek długoterminowych .	97,897.500
	12.648,966.309

2. Dochody i rentowność przedsiębiorczości państwowej

Za podstawę obliczenia dochodów i rentowności przedsiębiorstw państwowych można wziąć tylko przedsiębiorstwa pozamonopolowe, albowiem monopole są raczej aparatami do wydobywania podatków konsumcyjnych z ludności zapomocą tranzakcyj handlowych aniżeli prawdziwemi przedsiębiorstwami, a ich nadwyżki mają charakter podatków a nie zysków.

Ogłoszone dotąd drukiem „Zamknięcia rachunków państwowych“ wykazują następujące zyski przedsiębiorstw państwowych:

w roku 1924	zł. 100,063.906
„ 1925	„ 73,786.226
„ 1926/27	„ 305,099.223
„ 1927/28	„ 259,837.128
„ 1928/29	„ 156,196.118
	zł 894,982.601

[1] Ten przykład pośredniego dopłacania do przedsiębiorstw państwowych nie jest bynajmniej odosobniony. Liczne wydatki budżetowe są stale wyższe przez to, że towary potrzebne dla instytucyj państwowych są zakupowane w przedsiębiorstwach państwowych z wyłączeniem konkurencji prywatnej.

Zestawienie to nie obejmuje zysków banków państwowych, a w latach 1924 i 1925 także poczty. Ale gdyby je nawet zawierało, nie przedstawiałoby żadnej wartości informacyjnej o wynikach finansowych przedsiębiorstw państwowych w tym okresie, albowiem oprócz banków mało które z nich prowadziło prawidłową rachunkowość kupiecką i sporządzało prawidłowe bilanse, a bez tego niema wogóle żadnej możliwości obliczenia wyniku w jakiemkolwiek przedsiębiorstwie zarobkowem. Dopiero od rozporządzenia komercjalizalizacyjnego zaczęto stosować bilansowanie, a i to nie we wszystkich przedsiębiorstwach państwowych; jedno z największych (poczta) nie ogłosiło dotąd ani jednego bilansu. Przegląd zaś bilansów ogłoszonych świadczy, że wiele z nich jest sporządzonych wadliwie i nie wykazuje rzeczywistych wyników.

Na poczet tych rzekomych zysków przedsiębiorstwa państwowe uiszczały do skarbu wpłaty, przedstawiające niejako dywidendę. Wpłaty te wynosiły według „Zamknięć rachunków państwowych“:

w roku 1924	zł.	43,267.375
„ 1925	„	93,454.198
„ 1926/27	„	154,804.043
„ 1927/28	„	200,635.662
„ 1928/29	„	104,805.980
„ 1929/30	„	111,175.000[1]
	zł.	708,142.258
wpłaty poczty 1924 i 1925	zł.	28,505.068
„ banków państwowych	„	5,387.617
dywid. od akcyj Banku Pol. (1928 i 1929)	„	10,000.000
	zł.	752,034.943

Od tej sumy należałoby potrącić dopłaty skarbu do przedsiębiorstw deficytowych, uiszczone w tym okresie. W braku prawidłowych bilansów większości przedsiębiorstw nie można stwierdzić dokładnie wysokości strat a więc i dopłat; wskutek tego nieraz sumy, przekazane ze skarbu na powiększenie kapitału własnego, zostały użyte faktycznie na pokrycie poniesionych strat. Szczególniej prawdopodobne jest to w przedsiębiorstwach wojskowych i w Kolei Państwowej, bilansujących

[1] Według ostatniego sprawozdania Doradcy Banku Polskiego, str. 115.

bardzo niedokładnie i wogóle dopiero od roku 1928. Według „Zamknięć rachunków państwowych“ za cały ten 6-letni okres następujące przedsiębiorstwa wykazują dopłaty na pokrycie potrzeb bieżących — poza ewentualnemi dotacjami na powiększenie kapitału zakładowego:

Polska Agencja Telegraficzna .	zł.	3,174.536
Zakłady Chowu Koni . . .	„	19,579.924
Porty handlowe.	„	2,901.412
Żegluga Polska	„	2,433.677
razem . .	zł.	28,089.549

Po odjęciu tej sumy pozostałaby nadwyżka wpłat 723,945,394 złotych, co odpowiadałoby dywidendzie skarbu od kapitałów, ulokowanych w przedsiębiorstwach państwowych za okres od r. 1924—1929/30, czyli za $6^1/_4$ lat. Oznacza to średni roczny dochód 115,831.263 zł., czyli od kapitału własnego przedsiębiorstw pozamonopolowych 12.284,000 000 zł. rentowność 0·943%. Uwzględniając wreszcie okoliczność, że pewna część kapitałów (nie ponad 400 miljonów) została wniesiona do owych przedsiębiorstw dopiero w późniejszych latach, nie doszłoby się jeszcze do średniej rentowności 1%.[1]

[1] Należy przytem pamiętać, że ta niska rentowność wypada po przyjęciu niskiego szacunku kolei i lasów państwowych. Gdyby wartość pieniężna tych dwóch największych kompleksów majątkowych została podniesiona odpowiednio do rzeczywistego poziomu, podwyższyłaby się podstawa obliczenia a tem samem spadłaby znacznie stopa rentowności. W ciągu korekty ostatniego arkusza otrzymałem bilans niemieckich kolei państwowych (Deutsche Reichsbahn-Gesellschaft) za rok 1930, z którego wyjmuję następujące dane porównawcze między kolejami polskiemi a niemieckiemi, świadczące także o zbyt niskim szacunku kolei polskich.

	niemieckich	polskich	
długość sieci kolei . .	53.700 km	17.257 km	
wartość bilansowa 1 km	1,033.300 zł.	434.500 zł.	= 42%.

Wyposażenie w środki komunikacyjne i materjały na 1.000 km sieci kolejowej przedstawia się następująco:

	niemieckich	polskich	stos. polskich
liczba lokomotyw	468	300	= 64·1%
„ wagonów osobowych .	1.190	579	= 48·7%
„ „ towarowych .	12.679	8.086	= 63·7%
wartość materjałów (w zł). .	8,801.200	15,963.100	= **181·4%**

Uwzględniając słabsze wyposażenie kolei polskich w środki komunikacyjne należałoby jednak podnieść wartość jednego km przynajmniej

Czy jednak nie należałoby obliczać rentowności według wykazanych zysków, które wynosiły znacznie więcej niż wpłaty do skarbu państwa, a ostatecznie powiększyły majątek przedsiębiorstw państwowych, a więc pośrednio i państwa? Na ogólną sumę tych zysków składałyby się:

zyski lat 1924—1928/29	zł.	894,982.601
wpłaty poczty 1924—1925 . . .	„	28,505.068
dywidenda Banku Polskiego . .	„	10,000.000
zyski banków państw. 1924—1930	„	109,000.000
wpłaty przedsiębiorstw r. 1929/30	„	111,175.000
	zł.	1.153,662.669

Otóż już wyżej wyrażono wątpliwość co do wysokości wykazanych zysków ze względu na brak prawidłowych bilansów większości przedsiębiorstw państwowych. Wątpliwości te powiększa jeszcze fakt, że wpłaty przedsiębiorstw do skarbu państwa na poczet tych rzekomych zysków pozostają tak daleko w tyle za ich wykazanemi sumami. Gdyby to działo się po roku 1928, możnaby jeszcze powiedzieć, że na podstawie rozporządzenia o komercjalizacji przedsiębiorstwa skomercjalizowane mają obowiązek wpłacać do skarbu tylko połowę osiągniętych zysków bilansowych. Ale przedtem nie było żadnych ograniczeń co do wysokości wpłat poza bankami państwowemi i wodociągami śląskiemi. Przedsiębiorstwa miały wypłacać cały osiągnięty zysk, a ministrowie skarbu starali się wydobyć z nich wszystko, co było można, bo skarb był sam w ciężkiej potrzebie. Nieodebrane części zysków przedsiębiorstw były też uważane za zaległości i jako takie wykazywane we wszystkich „Zamknięciach rachunków państwowych". Suma ich doszła z końcem roku budżetowego 1928/29 do 302,182.936 zł.[1]

---

o 200.000 zł. ze względu na nieruchomości, co dałoby ogólny przyrost wartości bilansowej około 3.500,000.000 zł.

Zarazem wynika z tego zestawienia, że zapas materjałów kolei polskich jest trzy razy tak wielki, jak powinien być na miarę niemiecką. Nie potrzeba dowodzić, że trzymanie tak wielkich zapasów jest źródłem wielkich strat, bo im więcej zapasów, tem więcej ich ulega zniszczeniu (rdzewieniu i t. p.), kradzieży oraz marnotrawnemu zużyciu.

[1] Zamknięcie rachunków państwowych za rok 1928/29 nie wykazuje wcale tej sumy. Dochodzi się jednak do niej drogą następującego rachunku (w złotych):

Z tych okoliczności można wnioskować, że większych zysków niż wpłaty do skarbu państwa nie było. Ale zachodzi nawet silne podejrzenie, że rzeczywiste zyski były jeszcze niższe od owych wpłat i że te wpłaty były częściowo dokonane z substancji kapitału własnego. Za pewne można to uważać w Kolejach Państwowych, które dotąd były zawsze przedsiębiorstwem deficytowem; one też wykazują największą sumę zaległości z końcem roku 1928/29, bo aż 194,857.000 zł. Także wpłaty Lasów Państwowych muszą pochodzić częściowo z substancji kapitału, a to ze względu na stałe przekraczanie etatów wyrębu.

Skarb państwa nie cieszył się jednakże długo otrzymanemi wpłatami przedsiębiorstw; nie mógł ich użyć na pokrycie wydatków państwowych, bo etatyzm żądny rozbudowy domagał się coraz to nowych dotacyj na swoje potrzeby, rosnące w miarę ich zaspokojenia i zdołał wydobyć ze skarbu znacznie więcej niż ten otrzymał tytułem dywidendy. W tym samym okresie 1924—1929/30, w którym do skarbu wpłynęło 752,000.000 zł.

---

zaległości z r. 1923	4,167.593
+ wykazane zyski z lat 1924—1928/29 . .	894,982.601
razem . .	899,150.194
— wykazane wpłaty 1924—1928/29	596,967.258
stan zaległości 31/3 1929 . .	302,182.936

Wszystkie „Zamknięcia rachunków państwowych“ stosują zagadkową metodę systematycznego, a niczem nie usprawiedliwionego obniżania tych zaległości. Gdyby kto przypuszczał, że rok następujący rozpocznie się taką samą zaległością, jaką zakończył się rok poprzedzający, to w „Zamknięciach rachunków państwowych“ nie spotka się z takim wypadkiem ani razu! I tak:

rok 1924	kończy	się	sumą	zaległości .	zł.	61,672.693
„ 1925	zaczyna	„	„	„	„	60,117.759
„ 1925	kończy	„	„	„	„	40,449.787
„ 1926/27	zaczyna	„	„	„	„	38,035.141
„ 1926/27	kończy	„	„	„	„	188,330.321
„ 1927/28	zaczyna	„	„	„	„	186,613.607
„ 1927/28	kończy	„	„	„	„	245,815.072
„ 1928/29	zaczyna	„	„	„	„	144,584.076
„ 1928/29	kończy	„	„	„	„	195,974.215

Sejm i Senat zatwierdziły wszystkie „Zamknięcia rachunkowe“ *en bloc*, nie troszcząc się o takie *curiosa* rachunkowe. Ale jaką wartość może mieć obliczenie wyników przedsiębiorstw, jeżeli rachunkowość popełnia tak elementarne błędy i ogłasza je drukiem?

na poczet zysków z przedsiębiorstw, wydatki na pokrycie strat przedsiębiorstw deficytowych i na dalsze wyposażenie w kapitał tak przedsiębiorstw deficytowych jak rentownych wyniosły ponad 860,000.000 zł., a mianowicie:

na banki państwowe . . .	zł.	335,495.411
„ inne przedsiębiorstwa . .	„	300,000.897
„ „ z pożyczki stabil. .	„	97,897.500
„ porty handlowe	„	99,278.301
„ pokrycie strat.	„	28,089.549
	zł	860,761.658

Przedsiębiorczość państwowa nie przyniosła tedy podatnikom ulgi przez dostarczanie państwu przynajmniej części dochodów. Co skarbowi przyniosła, to odbierała od niego z grubą nadwyżką na swoje własne cele.

3. Widoki rentowności przedsiębiorstw państwowych na przyszłość

Spadająca suma tak wykazywanych zysków jak i wpłat do skarbu państwa od roku 1928 mimo postępującego rozrostu przedsiębiorstw państwowych nasuwa pytanie, czy ta malejąca rentowność jest zjawiskiem przypadkowem i jakie są pod tym względem perspektywy na przyszłość. Za jej źródło należy uważać samo rozporządzenie o komercjalizacji z r. 1927, a raczej wyrażającą się w niem tendencję etatyzmu, aby rozrastać się coraz bardziej. Rozporządzenie to zobowiązuje mianowicie przedsiębiorstwa skomercjalizowane do wypłaty skarbowi tylko połowy zysku bilansowego; druga połowa pozostaje zatem w przedsiębiorstwie i powiększa jego kapitał własny. Nadto rozporządzenie nie ustala zasad bilansowania i obliczania wyników ani wprost, ani pośrednio przez powołanie się na istniejące przepisy, np. obowiązujące dla przedsiębiorstw prywatnych. Podobny stan rzeczy nie ma wcale odpowiednika w dziedzinie przedsiębiorczości prywatnej. Tak np. prawo akcyjne nakazuje zatrzymywanie tylko 8% zysku bilansowego na utworzenie kapitału rezerwowego (art. 109), prawo spółdzielcze żąda zatrzymywania tylko 10%, reszta zaś podlega podziałowi według uchwał walnego zgromadzenia. Jedno i drugie prawo określa też dokładnie zasady bilansowania na tle przyjętych powszechnie

zwyczajów handlowych, tak że zarząd spółki akcyjnej czy spółdzielni nie ma pod tym względem swobody postępowania.

Tymczasem nawet ten przepis rozporządzenia komercjalizacyjnego, żądający tak mało od przedsiębiorstw państwowych, nie bywa już prawie zupełnie przestrzegany. Przedsiębiorstwa skomercjalizowane nie wypłacają skarbowi należnej mu połowy zysków bilansowych, lecz najczęściej tylko drobny jej ułamek, a niekiedy wogóle nic.

Oto przykłady:

	rok bilans.	zysk bilans. zł.	wpłata wyznaczona zł.
Brzeszcze	1927/28	116.152	—
„	1928/29	448.163	—
„	1929/30	1,158.708	—
Chorzów	1927	15,147.467	250.000
„	1928	14,555.685	2,500.000 [1]
„	1929	11.247.321	1,000.000
Polmin	1928/29	1,213.830	168.788
„	1929/30	3,167.478	1,000.000
Wytwórnia pocztowa .	1928	689.725	40.000
„ „	1929	227.980	10.520

Coraz częściej zdarzają się też wypadki sztucznego obniżania zysków bilansowych wbrew przyjętym powszechnie zasadom bilansowania, aby suma, którą trzeba będzie wypłacić skarbowi, była jak najmniejsza. Dzieje się to przez zaliczanie wydatków inwestycyjnych do strat [2] lub przez odpisy na rzecz różnych funduszów, dokonywane przed obliczeniem czystego zysku. [3] Gdyby rozporządzenie o komercjalizacji zawierało jasno określone zasady bilansowania, a Ministerstwo Skarbu wykonywało kontrolę bilansową w interesie skarbu państwa, takie praktyki bilansowe byłyby niemożliwe; wychodzą one także na szkodę miasta Warszawy, któremu należy się udział w podatku dochodowym (20%).

---

[1] Z sumy tej nie wpłynęło w tym roku budżetowym nic.

[2] Lasy Państwowe 1928 zł. 29,375.032; Wytwórnia Uzbrojenia 1929 zł. 5,713 059; Polmin 1927/28 zł. 994.764; Wytwórnia pocztowa 1928 zł. 349.621.

[3] Wytwórnia pocztowa 1928 i 1929.

Jest rzeczą jasną, że te tendencje mogą z biegiem czasu tylko się utrwalić i przybrać na sile, a w takim razie skarb państwa niewiele może spodziewać się dochodów z przedsiębiorstw, raczej musi przygotować się na ich żądania nowych dotacyj celem dalszej ich rozbudowy. Fiasko idei komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych, jako środka podniesienia ich rentowności, jest już dzisiaj oczywiste.

FERDYNAND ZWEIG

JAKI WINIEN BYĆ KIERUNEK INTERWENCJONIZMU PAŃSTWOWEGO?[1]

MONOPOL, CZY OBRONA »FAIR PLAY«?

Do głośnej swego czasu dyskusji o etatyźmie, jaka toczyła się w Polsce, wprowadziliśmy po raz pierwszy rozróżnienie pomiędzy etatyzmem, interwencjonizmem i protekcjonizmem. Rozróżnienie nasze powszechnie się przyjęło tak, iż dyskusja potoczyła się następnie odrębnemi grupami, t. j. odrębnie nad zjawiskami, które obejmujemy mianem etatyzmu, t. j. prywatnogospodarczej działalności państwa w charakterze przedsiębiorcy; odrębnie nad zjawiskami, które obejmujemy mianem interwencjonizmu, t. j. ingerencji państwa w stosunki gospodarcze; wreszcie odrębnie nad zjawiskami, które obejmujemy mianem protekcjonizmu, t. j. ochrony produkcji krajowej bądź przez utrudnienia importu, bądź przez ułatwienia eksportu.

O ile chodzi o rolę etatyzmu, to dyskusja doprowadziła niemal do zgodnych rezultatów. Nazwanie dziś kogoś „etatystą" uchodzi już w Polsce niemal za obrazę.

Doświadczenia z etatyzmem w Polsce nie mogą być zachęcające, podobnie zresztą, jak i doświadczenia w innych państwach. Ułomność etatyzmu wykazana została dowodnie zwłaszcza w dobie kryzysu. Poza wielu ujemnemi stronami przedsiębiorstw etatystycznych, może jednem z głównych źródeł ich niedomagań jest to, iż przedsiębiorstwa te nie mogą zbankrutować, że straty ich idą na koszt państwa, t. j. na koszt całości.

Państwo ma dziś tak wielki zakres działania w sferze wyłącznie jemu zagwarantowanej, że nie ma potrzeby wkraczać

---

[1] Artykuł ten był po raz pierwszy wydrukowany w „Dodatku gospodarczym i finansowym" do Nru 343 *Illustr. Kurjera Codz.* z dn. 12 grudnia 1931 roku.

w sferę prywatno-gospodarczej działalności i odbierać jednostkom możność swobodnego zarobkowania, w którego rezultatach państwo dziś uczestniczy w wysokim procencie, bez żadnego ryzyka ze swej strony.

Odmiennie przedstawia się problem protekcjonizmu, który jest problemem nietylko gospodarczym, ale i politycznym i musi być postawiony i rozpatrywany na tle każdorazowej sytuacji międzynarodowej. Dyskusja, jaka była prowadzona na ten temat w Polsce, ujawniła i tu, że nie można chronić równocześnie wszystkich gałęzi produkcji, wreszcie, że ochrona prohibicyjna na długą metę wyradza się w kwietyzm i w monopolistyczną eksploatację rynku wewnętrznego przez kartele, syndykaty i koncerny.

Przechodzimy teraz do zagadnienia interwencjonizmu. Dyskusję na ten temat poruszył ostatnio na łamach oficjalnej „Polski Gospodarczej" jej naczelny redaktor p. Czesław Peche w artykule p. t. „Interwencjonizm a kryzys" (Zeszyt 48 z 28 listopada).

W artykule tym autor stwierdza, że interwencjonizm w stosunkach powojennych jest koniecznością, że musi istnieć „ingerencja czynnika nadrzędnego" — że jednak ingerencja taka musi zrodzić się „z istotnej potrzeby" i winna objawić się „w granicach właściwych dla danego zjawiska".

„W Polsce wytworzyła się obecnie taka sytuacja" — powiada autor — „że nawet te czynniki gospodarcze, które najdrobniejszą ingerencję rządu w stosunki gospodarcze uważały za czynnik balastowy i określały ją mianem etatyzmu, teraz często zwracają się same do rządu, prosząc o wydanie tych lub innych zarządzeń, któreby regulowały daną dziedzinę zjawisk gospodarczych i któreby działały jako czynnik walki przeciwko pewnym ujemnym objawom bieżącego okresu. Jest to zupełnie zrozumiałe i naturalne, że życie gospodarcze widzi w ciężkim okresie w rządzie swego orędownika i opiekuna, lecz żądania te nie mogą się konkretyzować w zbyt szerokich rozmiarach".

*

Możnaby zgodzić się z głównemi tezami powyższego artykułu, ale z pewnemi zastrzeżeniami, które pozwolimy sobie poniżej przedstawić:

Zastrzeżenia nasze odnoszą się nie do zagadnienia zakresu interwencji państwowej, ale do zagadnienia kierunku tej interwencji. Że państwo ma prawo i obowiązek ingerencji w stosunki prywatno-gospodarcze — to nam osobiście wydaje się jasne i zwłaszcza na tle powojennej, coraz bardziej monopolizującej się gospodarki, całkowicie uzasadnione.

Problem jest tylko, jaki winien być kierunek tej interwencji, t. j. jak ta interwencja ma być zorjentowana.

Interwencja ta — postawmy kwestję ogólnie — może być zorjentowaną bądź w kierunku monopolizacji życia gospodarczego, bądź w kierunku ochrony wolnej konkurencji. Innemi słowy orjentacja może być bądź monopolistyczna, bądź liberalna.

Przyznajemy państwu pełne prawo do interwencji tam, gdzie chodzi o ochronę wolnej konkurencji, tam, gdzie chodzi o zapewnienie każdemu rezultatów własnego ryzyka, własnej inicjatywy i działalności wedle zasad „fair play".

Tam, gdzie istnieje rzeczywista wolna konkurencja, tam państwo w zasadzie interwenjować nie powinno, tam interwencja uzasadniona jest tylko w wypadkach istotnej rygorystycznie interpretowanej potrzeby — przedewszystkiem zaś wówczas, gdy ta „rzeczywista" wolna konkurencja jest zagrożona z zewnątrz czy z wewnątrz.

Tam natomiast, gdzie tej „rzeczywistej" wolnej konkurencji niema, gdzie niema „fair play", tam ingerencja państwa jest w pełni uzasadniona, a jej orjentacją i celem winno być przedewszystkiem przywrócenie zasad „uczciwej gry". Tam, gdzie niema rzeczywistej wolnej konkurencji, tam interwencja państwa nie ma charakteru antyliberalnego, ale mieści się całkowicie w ramach i postulatach liberalizmu.

Jeśli więc państwo wkracza w dziedzinę, regulowaną przez kartel, syndykat lub koncern, mający monopol faktyczny, tam liberalizm nie może podnieść głosu protestu, bo tam niema rzeczywistej wolnej konkurencji, tam gra nie odbywa się wedle zasad „fair play". Tam istnieje „władza" monopolisty, a wszelka władza nie może być wykonywana inaczej, jak tylko w imieniu publicznem i społecznem.

Z pojęciem monopolu wiąże się ściśle pojęcie społeczeństwa. Bo w czyjem imieniu może być monopol wykonany, jeśli nie w imieniu społeczeństwa? Przy monopolizacji prywatnej

doszlibyśmy do feudalizmu, do ustroju, w którym warsztaty produkcji byłyby zmonopolizowane w rękach panów feudalnych.

Interwencjonizmowi polskiemu zarzucamy nie sam fakt jego istnienia, ale jego kierunek. Interwencjonizm polski zdąża nie w kierunku ochrony, względnie restytucji zasad „fair play" w życiu gospodarczem, ale w kierunku kasowania tych zasad w coraz szerszym zakresie. Interwencjonizm polski przyspiesza monopolizację przemysłu i handlu, stwarzając wprost nowe monopole lub stwarzając pomyślne warunki dla dalszej monopolizacji. Tem samem stwarza warunki, w których konieczną jest ciągła dalsza interwencja, innemi słowy rozszerza ciągle zasięg swego działania.

Interwencjonizmowi polskiemu zarzucamy merkantylistyczne nastawienie, t. j. nastawienie właściwe — merkantylizmowi XVI, XVII i pierwszej połowy wieku XVIII — a nie nastawienie nowoczesnego interwencjonizmu, mającego zgoła inne tendencje.

Jest to polityka, operująca wyłącznościami, koncesjami, monopolami, kontyngentami i t. d. — a nie polityka, dążąca do przywrócenia lub zachowania zasad „fair play" zarówno w życiu gospoderczem, jak i w życiu socjalnem.

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Rzeszowie

SPIS TREŚCI

str.

ADAM KRZYŻANOWSKI

Przedmowa V

ADAM HEYDEL

Gospodarcze granice liberalizmu i etatyzmu 1
Dążności etatystyczne w Polsce 28
Refleksje o Wystawie Poznańskiej 46
Czy i jak wprowadzić liberalizm ekonomiczny 70
Cel komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych . . . 99
Liberalizm wobec polityki i sprawy społecznej . . . 110
Ludwik Mises o liberaliźmie 121

TOMASZ LULEK

Przywileje podatkowe przedsiębiorstw publicznych w Polsce 131
I Etatyzm a podatki 131
II Przepisy prawne o przywilejach podatkowych przedsiębiorstw publicznych 132
III Próby reakcji ze strony samorządów 140
IV Kwestja legalności przywilejów podatkowych . . . 149
V Przywileje podatkowe wobec zasady »lex posterior derogat priori« 161
VI Obecny stan obowiązków podatkowych przedsiębiorstw publicznych 166
VII De lege ferenda 176

STANISŁAW WYROBISZ

Etatyzm w przemyśle (Na marginesie ankiety rządu o kosztach produkcji w Polsce) 183
I Cele komisji ankietowej 183
II Struktura polskiego przemysłu 191
III Ceny i koszty produkcji 203
IV Organizacja pracy 209
V Zyski i płace 214
VI Etatyzm czy liberalizm 222

FERDYNAND ZWEIG

Merkantylizm polski 225

STEFAN SCHMIDT

Etatyzm a spółdzielczość rolnicza 230

TOMASZ LULEK

str

Przedsiębiorstwa państwowe 235
I Uwagi wstępne 235
II Komercjalizacja 236
III Banki państwowe 241
1. Bank Gospodarstwa Krajowego 241
Działalność założycielska Banku 243
2. Państwowy Bank Rolny 247
3. Pocztowa Kasa Oszczędności 249
Przedsiębiorstwa Pocztowej Kasy Oszczędności . 250
Przywileje banków państwowych 253
Banki państwowe a akcyjne 254
IV Przedsiębiorstwa komunikacyjne 254
1. Polskie koleje państwowe 254
Amortyzacje i wyniki finansowe kolei . . . 256
2. Poczta, telegraf i telefon 258
3. Przedsiębiorstwa pomocnicze poczty 260
4. Udziały poczty w przedsiębiorstwach prywatnych 262
5. Żegluga Polska 262
6. Udziały »Żeglugi« w przedsiębiorstwach prywatnych 263
7. Polskie Linje Lotnicze »Lot« 263
V Majątki rolne, lasy i zdrojowiska 264
1. Majątki rolne 264
2. Państwowe Zakłady Chowu Koni 266
3. Lasy państwowe 266
4. Zdrojowiska państwowe 270
VI Przedsiębiorstwa górnicze i hutnicze 271
1. Kopalnia węgla »Brzeszcze« 271
2. Kopalnia węgla »Spytkowice« 272
3. Państwowe Żupy Solne 272
4. Kopalnie soli potasowych 273
5. Kopalnie skarbowe na Górnym Śląsku . . . 274
6. Zakłady górniczo-hutnicze 274
7. Huta ołowiu i srebra w Strzybnicy 275
8. Kamieniołomy państwowe 275
9. Państwowa Huta »Blachownia« 275
10. Nadania górnicze 276
11. Tereny naftowe 276
12. Udziały w przedsiębiorstwach górniczo-hutniczych 276
VII Przedsiębiorstwa chemiczne 277
1. Fabryka Olejów Mineralnych »Polmin« . . . 277
2. Fabryka Związków Azotowych w Chorzowie . 279
3. Fabryka Związków Azotowych w Tarnowie . . 281
4. Wyrób surowic i szczepionek 281

str.

VIII Przedsiębiorstwa wojskowe 282
1. Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia 282
2. Wytwórnia prochu i materjałów kruszących. . 283
3. Państwowe Zakłady Lotnicze 283
4. Państwowe Zakłady Umundurowania 284
5. Państwowe Zakłady Inżynierji 284
IX Inne przedsiębiorstwa 286
1. Polska Agencja Telegraficzna 286
2. Wydawnictwa Państwowe 287
3. Drukarnie Państwowe 288
4. Zakłady Przemysłowo-Zbożowe 289
5. Młyny Bydgoskie. 289
6. Mennica Państwowa. 290
7. Zakłady Graficzne (w likwidacji) 291
8. Zakłady Wodociągowe na Górnym Śląsku . . 291
9. Etapy Emigracyjne 292
10. Zakłady Przemysłowo-Szkolne dla inwalidów . 293
11. Morskie porty handlowe i rybackie 294
12. Zakłady przemysłowe Ministerstwa Robót Publicznych 294
13. Warsztaty mechaniczne Głównego Urzędu Miar . 294
14. Produkcja więzienna. 295
15. Udziały w przedsiębiorstwach prywatnych, dotąd niewymienione 296
X Przedsiębiorstwa monopolowe 297
1. Biuro Sprzedaży Soli 297
Dodatek 298
2. Monopol tytoniowy 299
3. Monopol spirytusowy 302
4. Loterja państwowa 306
5. Monopol zapałczany 307
XI Wyniki finansowe przedsiębiorczości państwowej . . 308
1. Kapitały państwowe w przedsiębiorstwach . . 308
Ogólne zestawienie 311
2. Dochody i rentowność przedsiębiorczości państwowej 312
3. Widoki rentowności przedsiębiorstw państwowych na przyszłość 317

FERDYNAND ZWEIG

Jaki winien być kierunek interwencjonizmu państwowego? Monopol, czy obrona »fair play« 320

WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO W KRAKOWIE

I. *Dr Karol D'Englisch:* Aktualne zagadnienia potraktatowe.
II. *Dr Tomasz Lulek:* Główne zagadnienia polityki handlowej w Polsce.
III. *Prof. Władysław Leopold Jaworski:* Z zagadnień polityki światowej.
IV. Ankieta finansowa.
V. *Dr Jan Kanty Steczkowski:* O naprawie skarbu Rzeczypospolitej.
VI. *Prof. F. Zoll:* O konwencji berneńskiej.
VII. Memorjał w sprawie położenia finansowego.
VIII. *Dr Ferdynand Zweig:* Złoty polski.
IX. *Prof. A. Krzyżanowski* i *L. Oberlender:* Naprawa skarbu i waluty w Austrji.
X. *Dr A. Gałuszka:* Uwagi o oszczędności w wydatkach państwowych.
XI. *Prof. F. Zoll:* Projekt ustawy o waloryzacji należytości pieniężnych, opartych na tytułach prywatno-prawnych.
XII. *K. Srokowski:* Sprawa narodowościowa na kresach wschodnich.
XIII. *Inż. Kazimierz Gehring* i *inż. Aleksander Skrypczenko:* Naukowa organizacja pracy, z przedmową prof. Adama Krzyżanowskiego.
XIV. *Prof. Tomasz Lulek:* Waloryzacja bilansów.
XV. *Dr Ferdynand Zweig:* Polityka kredytowa Banku Polskiego.
XVI. *Dr Ferdynand Zweig:* Bilans handlowy w dobie stabilizacji.
XVII. *Dr Stefan Schmidt:* Rolnictwo a obecna sytuacja gospodarcza.
XVIII. *Wacław Konderski:* Ekspanzja zagraniczna kapitału pieniężnego Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.
XIX. *Wacław Konderski:* Rynek pieniężny Anglji po strajku a nasze potrzeby
XX. *Władysław Kępiński:* Komasacja, jako podstawa naprawy ustroju rolnego.
XXI. *Adam Krzyżanowski:* Dwa programy finansowe (jesień 1925 i wiosna 1927).
XXII. *Jan Zieleniewski:* Na drodze do racjonalizacji naszego gospodarstwa
XXIII. *Wacław Konderski:* Konjunktury światowe a nasza polityka gospod.
XXIV. *Stanisław Rybicki:* Stan i potrzeby kolejnictwa w Polsce.
XXV. *Władysław Zawadzki:* Polska polityka socjalna a gospodarstwo społ.
XXVI. *Dr. W. A. Zbyszewski:* Polityka Komitetu Finansowego Ligi Narodów.

WiM RZESZÓW BP 17792 A

XXVII. *Witold Krzyżanowski:* Ter

XXVIII. *Aleksander Kobylański:* [illegible] do programu gospodarczego i zmiany ustroju rolnego w Polsce.

XXIX. *Wacław Konderski*: Istota i granice gospodarcze ubezpieczeń społ.

XXX. *Gustaw Cassel:* Główne problemy nowego układu międzynarodowych stosunków pieniężnych.

XXXI. *Stefan Schmidt:* Stan i kierunki rozwoju rolnictwa [illegible]

XXXII. *Wacław Konderski:* Problem sfinansowania reformy [illegible]

XXXIII. *Stanisław Wyrobisz*: Etatyzm czy liberalizm?

XXXIV. *Jan Zieleniewski:* Koncentracja produkcji.

XXXV. *Adam Heydel:* Gospodarcze granice liberalizmu i etatyzmu.

XXXVI. *StefanSchmidt:*Badanie cen i konjunktur w rolnictwie amerykańskiem.

XXXVII. *Jan Zieleniewski:* O reorganizację ubezpieczeń społecznych.

XXXVIII. *Aleksander Laczysław:* Zdobycz robotnicza.

XXXIX. *Adam Heydel:* Refleksje o Wystawie Poznańskiej.

XL. *Dr Ferdynand Tilles:* Zbiorowa oszczędność budowlana i projekt budowlany.

XLI. *Ferdynand Zweig:* Finansowanie konsumcji.

XLII. *Stefan Schmidt:* Kryzys rolny.

XLIII. *Wacław Konderski:* Zagadnienia polityki kredyto[illegible] meljoracji bilansu handlowego.

XLIV. *Dr. Juljusz Twardowski:* O traktacie handlowym polsko-niemieckim.

XLV. *Kazimierz Gehring*: Amerykańska administracja przedsiębiorstw przemysłowych.

XLVI. *Jan Zieleniewski:* Koszty własne. Uwagi o niektórych zagadnieniach związanych z kalkulacją przemysłową.

XLVII. *Adam Heydel, Tomasz Lulek, Stefan Schmidt, Stanisław Wyrobisz, Ferdynand Zweig:* Etatyzm w Polsce, z przedmową Adama Krzyżanowskiego.

XLVIII. Dziesięciolecie Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie 1921-1931 (z 6 portretami).

XLIX. *R. Frommer:* O poprawie rentowności gospodarstw lasowych (w druku).

DO NABYCIA W TOWARZYSTWIE EKONOMICZNE[illegible]

(Gołębia 20).

Rachunek bieżący w Akc. Banku Hipotecznym w Krakowie, k[illegible]

ma Nr. 401.292.